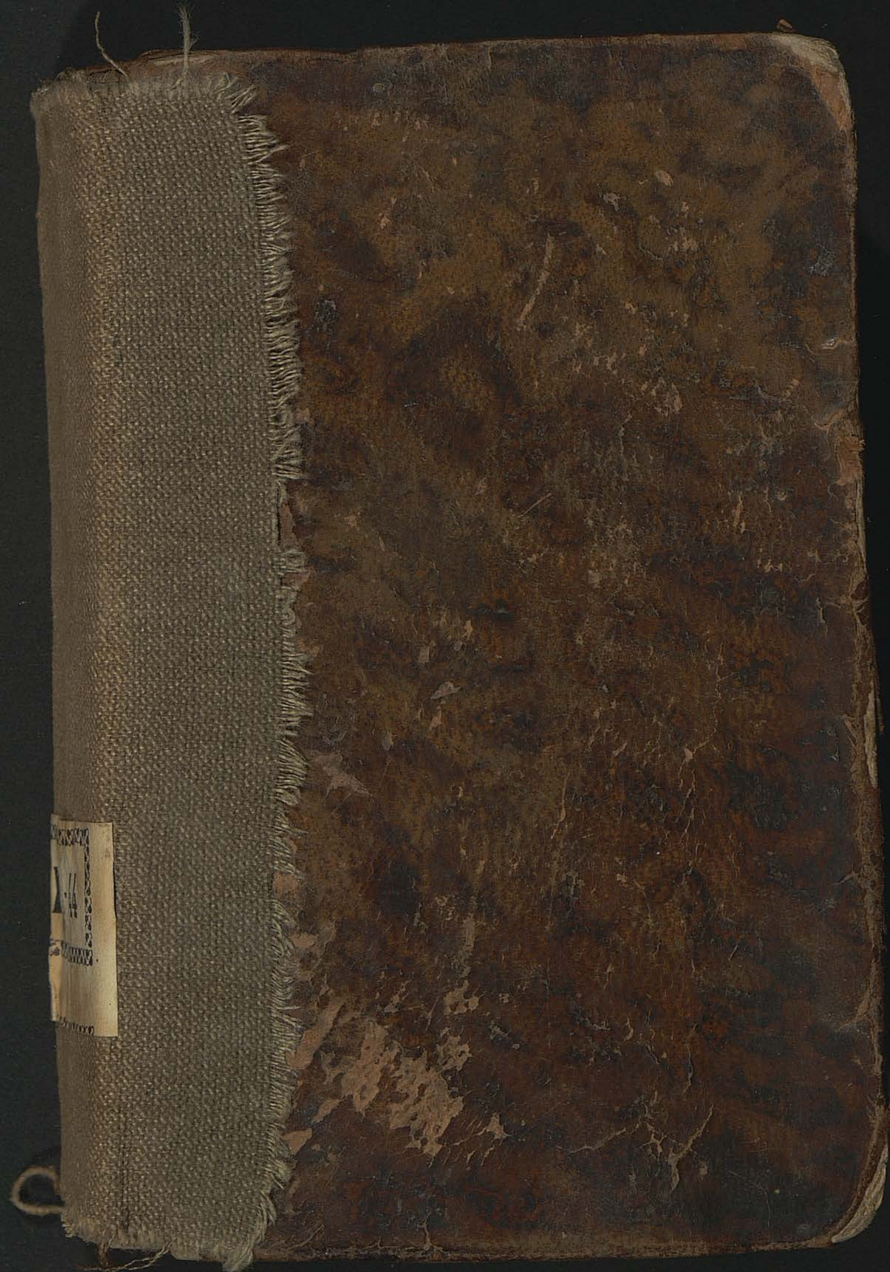
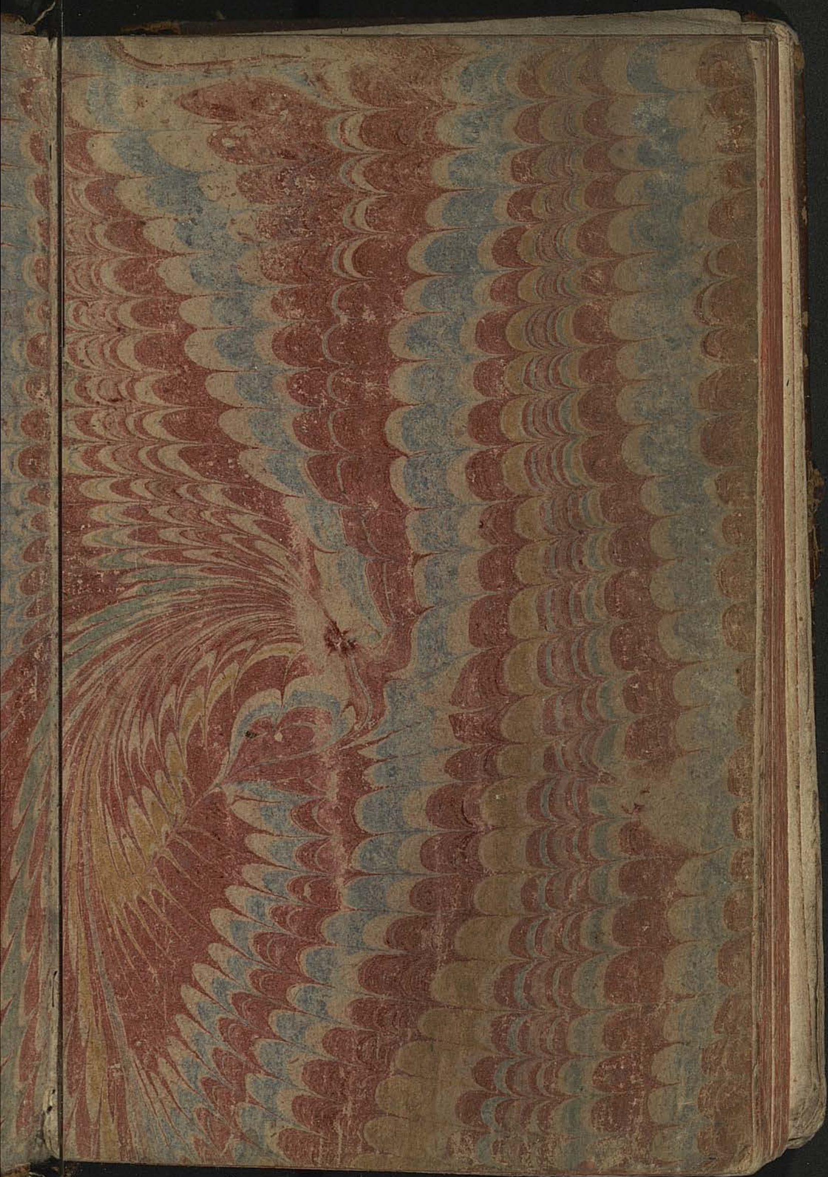






SUMNIENIE NIESPOKOYNE
abo
SUMIENNY MOL
Grzesznika nieustánnie dręczący:
Łácińskim ięzykiem
OPISANY
przez
PAWŁA ZEHENTNERA SOCIETATIS JESU
Kápłana y Theologa:
Ná Polski ięzyk przetłumáczony
przez tegoż Zákonu Kapłána,
á nakłádem
JASNIE WIELMOZNEY IEY MOSCI PANI DOBRODZIEYKI
MARYANNY
z CZARNKOWSKICH
KRASINSKI
STAROSCINY PRASINSKIEY,
HRABINY ná DOBROMILU,
do Druku
PODANY
Roku Pańskiego 1744.

we LWOWIE, w Drukarni Coll: Soc: JESU.

Ná Herbowny Kleynot
JASNIE WIELMOZNYCH DOMOW.



1.

Słuſznie folgi pod Wáſzym ma ſzukać Jmieniem,
Kto tylko z nieſpokoynym biedźi ſię ſumnieniem.
Bo ieźli o wieczności pamięć dobrze koi
Sumnienie; tá z Wáſzymi Herby w oczach ſtoi
Czytelnikom tey Kśięgi: á to iák? ſpytacie:
W Pierścieniu y NAŁĘCZA kołku wieczność (macie.

2.

Jeżeli ſą práwdźiwey Cuda cnoty probą,
Poſzczycić ſię tą możeſz Hrabino Ozdobą.
Nád zwyczayny, nátury bieg coś dokázuieſz!
Sumiennego Kśiążkami kiedy Mola truieſz.

JASNIE WIELMOZNA MOSCIA
STAROSCINO PRASINSKA,
HRABINO.

W Sobie y dla ſiebie bydź dobrym, bogoboy-nym, cnotliwym, Swiętym, ieſt rzecz, iak ściśle potrzebná, ták zbawienná. Toć iedyne ſtáránie przynáleźy ludźiom wſzyſt-kim; dopieroż práwowiernym, ták ſumnienie ſwoie, ták duſzę w piękną doſkonáłość przy-brać, áby ná ten koniec wyſzła, na ktory ią ręká Boſka ná świat posławiwſzy, zamknę-ła w tey lepiance Ciała. A to ſtáránie na ſło-wach ſię oſadza Boſkich, ktory w Ewángelii Swiętey tę ludźiom náukę daie; aby rozwa-żyli, że coż zá korzyść mieć będźie człowiek, choćby świata całego był Pánem, ieżeli duſzę ſwoię zgubi? y dla tego do cnoty ſię ubiegaią bogoboyni, aby w nię przybráni, ſtali ſię go-dnymi patrzáć w Niebie ná oblicze Boſkie.

Ochotnie, z dobrey woli porzucił Páństwo Karol Piąty Cesárz, y zámknął się w Klasztorze Swiętego Hieronyma; przez wzgardę honoru, chcąc cnoty nábydź, y pokorą się przypodobał Bogu. Widźiemy Ludwiká S. Królá Francuskiego, nogi ubostwu umywáiącego w Soboty; widźiemy w włosiennicę przybránego, pieszczenie wychowáne ciało ostrym odźieniem trápiącego: Widziemy Wacławá Krola, bosemi nogami w śniegi Kościoły w nocy obchodzącego: Karolomanna Xiążę, w kuchni Zákonney usługuiącego, między zniewagami, obelgami, w wielkiey cichości y cierpliwości żyiącego. Czegoż to przez takie łamanie nátury szukáli ci Swięci? Szukáli doskonáłey cnoty swoiey, szukali obiecanego sobie od Boga wiecznego szczęścia. Ktoż Swiętę Kunegundy Cesarzowę z tronu sprowadźił, z purpury wyzuł, zamknął w Klasztorze ubogiego Franciszka? Zycia świątobliwego miłość, zbawienia duszy miłość. Ta nauczyła Kunegundę ostrych postow, ta grube iarzyny smacznieysze uczyniła nad bażanty y wymyślne kuchmistrzow potráwy, tá w gorzkich korzonkach wdźięcznieysze niż kánarowe słodyczy spráwiła: Ta Swiętą Jadwigę Księżną Polską, Zákonną Cysterśow odźiatą szatą, y Księstwo porzuciwszy, náuczyła się

zba-

zbawienia ſwoiego ſzukał, przez dobrowolne trudy, umartwienia, poſty, ſurowość życia. Nie wſpominam S. Elżbiety Krolowy Luzytańſkiey, ktorá rządy Kroleſtwá y bogate intráty pogardźiwſzy, wZákonnym ubostwie żywot prowadźić obráła ſobie. Ani S. Etelburgi Krolowy wſchodnich Saxonow! ktorá, Inę Krola ſwego do tego przywiodła świętemi ſztukami, że ią z obligacyi małżeńſkiey uwolniwſzy, wziął Zákonną zaſłonę pozwolił. Miiam tyſiąc innych, ktorzy dźiwnemi ſpoſobami świątobliwego ſzukali y nábyli życia, aby ich duſze między chory Anielſkie policzone były. Yieſt to chwalebná dla ſwego tylko ſumnienia duſzy ſwoiey brác przed ſię ſpoſoby, ktoreby drogę beſpieczną do Nieba ſpráwiły: ale nie ieſt to Pańſkiego ſerca, y gorliwego Ducha doſkonałość, ſobie ſamemu bydź dobrym, á nieudźielać tey dobroci y cnoty drugim. Jak w ſtanie politycznym ma wſpaniałość ſerca, ſwoy ſzacunek, ták w duchowney ſztuce płatná ieſt u Boga táka hoyność, ktora ſię ná inne duſze zlewá y całemu miła Niebu. Poiedynkiem do Nieba wchodźić, iak ná Pańſki pałac, ubogiego to Ducha znák: ktory w uwágę dworom nie idźie; iść! znaczne y liczne grono z ſobą prowadząc, ſzácunek Panu

ſpár-

ſpráwuie u wſzyſtkich dworzánow. Wſtępuie do Niebá Chryſtus Pan, brámy mu otwieraią: á iak obaczyli Aniołowie rzeſzą zá nim idącą, pytaią ſię co to zá Pan chwálebny! Nie tylko ſobie otwiera Niebo! zaráz z wielką go chwáłą y podziwieniem przyimuią. Stárał ſię o táki poczet ná ziemi żyiąc Syn Boſki, y Swiętych Apoſtołow y Uczniow pozyſkał. Stáráli Swięci Apoſtołowie zá przykładem Swiętego Miſtrzá ſwego, y wielką moc ludźi, wiernemi y cnotliwemi poczynili; nie będąc kontenci z tego, że ſami práwowiernemi zoſtali, y dla ſiebie wyrobili chwáłę wieczną: ale y innych uſilnym ſtarániem pozyſkali BOGU. Y tać ieſt ſzczerze kochaiących Boga wſpaniałość żarliwego ſerca, ſług mu iak naywięcey ſprowádźić. Rożnemi ſiatkami łowili Bogu ludźi Swięci Nauczyciele, iedni okrutnym męczeńſtwem, to przez ognie, to przez haki y grzebienie żelazne, inni przez Kázaniá y nauki, piſaniem inni, drudzy życiem przykładnym zbieráli ſobie aſſyſtencye, aby do Niebá po Pańſku wchodźili. W tey aſſyſtencyi ſtáwić ſię chceſz Jaśnie Wielmożná Mścia *STAROSCINO y HRABINO w Swiętey wieczności, abyś Pańſki tam wſtęp miała, záżywaſz tych ſpoſobow, ktoreby nie ſamę tyl-*

ko ſtawiły Bogu. Jażeś miłoſiernym ſercem, ſobie nie ieden pułk ſierot ſpiſała, tym ſię hoyną Matką ſtaiąc, ktorym ubóſtwo Oycem bieda matką; iednym ná ſzkoły náktadaiąc, innym wychowánie przyſtoyne daiac, drugim wedle ich ſtanu opatrzenie, to inne iałmużny, y zbieraſz ſobie táki poczet, iaki kiedyś miała Corka Graffa Wiremberga, ktora gdy ſię ná świát drugi wybierała, obaczyła przy zgonie ſwoim wielką liczbę oſob w biátych ſzatach, pochodnie nioſące w ręku: tych ſamych, ktorym miłoſierdźie świadczyla, y ci Matce ſwoiey aż do Nieba ſłużyli. Coż rzekę o roztroptney pobożnośći? ktorey przykładem, ſłużebne pokoiow, przeymuią ná ſię Pańſkie cnoty. Nie wſpomnię tey, ktorą maſz ku każdemu, ludzkośći, przy pokorney powádze, iakbyś nie pomniała, żeś nie tylko CZARNKOWSKA, KRASINSKA, ále y z NAYJAŚNIEYSZYM KROLEM Polſkim STANISŁAWEM *ſkrewnioná, ba y z* LUDWIKIEM Fráncuſkim. *Ktorá ſama cnota iak wielu w podźiwienie prowádźi, ták wielu ieſt przykładna, że w iey náśladowánie puśćić ſię muſzą. Wźięłaś ieſzcze przed ſię na pozyſkanie Duſz Niebu, dawać inſtrukcyą tym, ktorych ſumnienia gryzota trápi, y náktadem ſwoim*

chciałaś,

chciałaś, áby ná świat z druku tá Kſiażka wyſzła: y rozchodząc ſię po Polſkim kráiu, iako twoy Apoſtoł, iednym ſpoſob podawała do pozbycia ſumiennego mola; drugich przeſtrzegać będźie iák oſtrożnie żyć im należy, aby w nieprzyiaźń z Bogiem niezáchodźili: á gdyby záſzli, iak ſię poiednać z Bogiem. Z tych ſię kart młodźi uczyć będą boiaźni Boſkiey, ſtarſi ſumnienia ſwego czyſtości przeſtrzegać będą y gardźić znikomych roſkoſzy świata zdrádami; zgrzybiali ſkrzętno roztrząſać życie ſwoie będą, przeglądaiąc czyli robaczek iáki iadowity nie zákrył ſię w iakim kąciku: wyrzucą go, á twemu ſtaraniu, przyznać świątobliwſze życie ſwoie muſzą. Poydźie zátym ſzacunek y wiekopomná pamięć hoyności twoiey y ſtarania: zbiorą ſię przy oſtatnim terminie po długim życiu te wſzyſtkie duſze. Ktore, taż Kſięga w Swięte wpráwiła życie, y liczną uczynią aſſyſtencyą, przyznáiąc ſtaraniu twemu ſwoie wieczne ſzczęście: á tak iak Pani w Niebieſkich pokoiach záwitaſz: czego w poźne latá życzy Nayniżſzy w Chryſtuſie ſługá.

M. L. S. J.

APPROBATIO

LOCI ORDINARII.

Libellus, cui Titulus: Sumnienie nieſpokoyne *de Latino in Polonum translatus, cùm converſioni Peccatorum maximè proſit, imprimatur. In quorum fidem &c. Leopoli Die* 21. *9bris Annô Domini* 1743.

ANDREAS GYZYCKI

Vicarius in Spiritualibus & Officialis Generalis Leopolienſis.

LADI.

LADISLAUS ZOŁTOWSKI
PRÆPOSITUS PROVINCIALIS
Societatis JESU
per POLONIAM.

Cum Opus, quod inſcribitur: *Sumnienie nieſpokoyne, albo ſumienny mol* translatũ ex Latino in Polonicum à quodam Noſtræ Societatis Patre, aliquot ejusdem Societatis Theologi recognoverint, & in lucem edi poſſe probaverint, poteſtate mihi factâ ab A. R. P. Noſtro FRANCISCO RETZ Societatis Noſtræ Præpoſito Generali, facultatem concedo; ut Typis mandetur, ſi iis ad quos pertinet, ita videbitur. Jn cujus fidem, has Literas, manu mea firmatas & ſigillô munitas dedi. Cracoviæ Die 16. Decembris. Annô Domini 1736.

(L. S.)

LADISLAUS
ZOŁTOWSKI
Societatis JESU.



PRZEMOWA
Do
CZYTELNIKA.

UTrápieniá, y innych czy w prywatnych fortunach, czy w Kroleſtwie nieſzczęśliwych rewolucyi, źrzodło nie inſze ieſt, tylko grzechy ludżkie: ktore tym cięſzſzą zemſtę ściągaią, im w nich uporczywiey ſtoimy. Darmo nárzekámy ná nieſzczęśliwe czáſy, záwźiętość ſomſiedztwá, pogránicznych Kroleſtw chciwość zguby náſzey, y fortun, y życia, y ſwobody; darmo ná taiemne fakcye, y nieſpokoyne głowy; z nás przyczyná. Bog pomieſzał, to zdrowie

náſze, to ſubſtancye, pokoy, to chórobami, to głodem, to mieczem nieprzyiácioł, nás karze; boſmy go o to proſili, przykrzyli mu ſię, y wymuſili ná nim, aby ſpráwiedliwą rękę podniosł ná chłoſtę. Albowiem, iáko Chrześciańſkie Cnoty, bogoboyność, ſprawiedliwość y inne, iednaią nam łáſkę Boſką, y Iego błogoſławieńſtwo; ták ſwywolą náſzą, y záwźiętą ná práwa Boſkie wolą, wywoływámy mściwego Boga, ná zgubę, ba y dobywámy ſpráwiedliwości Boſkiey mieczá, podaiemy go w ręce, áby od nás odcinał pokoy, zdrowie, przyiacioły, ſubſtancye. Upartość w grzechu, iák twarda oſla, ktorą oſtrzymy gniew Boſki: iák oſtrogá, ktorá (że ták rzekę) leniwego, y niepo-

rywczego

rywczego ná karę Boga wſpierá: iák płomień, ktory cierpliwości Boſkiey dogorywa: iak náwałność, abo ſzum morſki, ktory, záſypiaiącego niby JEZUSA w wiecznych pokoiach ſwoich, budźi: y porywać ſię muſi. *Pan iák mocarz winem upoiony, pobił nieprzyiacioł ſwoich, dał ich ná zawſtydzenie wieczne.* Pſal: 77.

Perſki Krol Xerxes, że mu okręty ná zwoiowánie Grecyi wyſłane, morze pokołatálo iedne, potopiło drugie; kazáł ie karáć y trzyſta dać mu kiiow z tym gniewu ſwego wyrażeniem: *o gorzka wodo! Pan cię tym karze, żeś go obraziła.* Nieuważny to Paná tego impet, niewinne y nieczuiące chłoſtać morze: rozdrażnionego iednák Paná nad Pany gniew,

nam

nam wyraża. Puścił ná morze to (ták ludźie zowie Izaiáſz: bezbozni, iák morze burzliwe: Iſa: 57.) przykazánie ſwoie, okręty iákieś, ktorymiby do brzegu wieczności świętey płynęli ludźie: ále ſwywola oburzyła ſię, y ſkołatáła ie, zepſowála, w całości ſwoiey nic niezáchowuiąc. Więc co BOG czyni! biie, chłoſta, karze ſwywolne morze, áprzez ſług ſwoich wołá; Pan cię karze zá to, żeś go obrázila wodo. Pytamy ſię z Gedeonem czemu nas ogarnęły nieſzczęścia tákie! to choroby, to nieurodzaie, to niezgody, łupieſtwá, zdźierſtwá, y inne: odpowiadá Jeremiaſz: Thren: 1. *Zgrzeſzyło Jeruzalem, y dla tego zmieſzał ie BOG*: twierdze iego popſowáł, ſławę wźiął, y podał ná

rábunek

rábunek fortunę. Prorok Baruch pyta ſię Jzráela, co ſię ſtáło, że ſię w niewolą doſtał, że w niey długo przemieſzkał, z cięſzkim uciemiężeniem ſwoim: y odpowiada ſam: Bruch: 3. *opuściłeś żrzodło Mądrości; bo gdybyś był chodził w drodze Bożey, mieſzkáłbyś w pokoiu*: twoie grzechy ná ciebie rzuciły kaydány, niewolą cię ciſnęły; y nás znimi uciſkaią, y uciſkać będą. Prawdę tę potwierdza Tobiaſz mowiący: *że nie inne żrzodło ieſt utrápienia náſzego, tylko bezpráwne życie.* Tob: 13. grzechy liczne, pokuty zá nie żadney nie czynimy, przydaiemy złość do złości, niepráwość do niepráwości, BOG też karánia, do karánia.

Acż te utrápienia byłyby znośnieyſze-

śnieyſze, bo kiedyżkolwiek koniec wezmą, przynaymniey śmiercią náſzą: lecz gotuie BOG inſze grzeſzącym, á niepokutuiącym, to ieſt wieczne. Ach! iákoż tey wieczności czekać! żebyś ſię nie doczekał, ba uchronił cale człowiecze Chrześciańſki, uznáy ſumnienia nieſpokoynego złość, robaka tego żarcie, w tey Kſiędze wyrážone: á iey przeſtrógą, uydźieſz y doczeſney, y wieczney kary Boſkiey z gniewu Boſkiego idącey.

KSIĘGA I.



KSIĘGA PIERWSZA
Iakim ſpoſobem, złe ſumnienie, katuiącego robaka, zgubić.
ROZDZIAŁ I.
Łzy, y Pokuta prawdźiwa robáka Sumnienie złe gryzacego, morzy.

WIele na tym ſwiecie rzeczy ieſt takich, ktore w ſwych wnętrznościach robaczka kryią; tym nieprzyiaźnieyſzego ſobie, im ſkryciey ſzkodźi. Na tego domownika rozgniewał ſię Jonaſz, (*Jonæ.* 4. 7.) że mu bluſzcz podgryzſzy, cień zepſował,

y głowę Prorocką upałom słonecznym odkrył. Maią drzewa, y Purpury, y frukta, y inne owoce zamknione w ſobie robactwo. Oſobliwiey iednak robaczey ſkażie podległe iabłka: y nad opinią oka, wewnątrz ſkażone ſą, czym ie zaraża zrzenicą ledwie poięta, beſtyika. Ta ledwie co w ſercu iabłuſzka gościć poczęła, y o to zawadźiła zębem, ſkrytym okrucieńſtwem zwolna ſię po wnętrznościach roſpościera; y cokolwiek nayſmaczznieyſzego ieſt ſoku nienaſycony wyſſie żarłok: y na końcu, pokaże powierzchną iabłuſzka purpurę, na oſzukanie oka y apetytu podaną.

Tož ſię w wielu znayduie ludźiach ktorych ieśli z iabłkiem porownaſz, oſobliwie, tym, ktore Sodomſkim zowią á wſobie maiące popioł, od naymnieyſzego uderzenia wpyrzynę ſię rozſypuiące, od prawdy nie uſtąpiſz. Zaprawdę za iednym dotknieniem ſmierci, abo dmuchnieniem, cały człowiek wproch idźie; bez żadney, płci y godności exempcyi.

pcyi. A chociaſz niecnota każdy, weſołym czołem twarz ſwoię zachwala, przecięż wewnątrz opłakaną katuſzą cierpi: bo robaka z ſobą obnoſi. Tym imieniem, ſumnienie zawiedźione, ſwiadka, oraz y kata niezbożności, nażywam, przedſięwźiętego dyſkurſu materyą.

Więc maiąc mowić o złym niecnotnika ſumnieniu, niektore Teologow nauki, iako do wiadomości potrzebne, należące do łatwości, uznania prawdy ſkuteczney, y ſumnienia, przełożę. Synteresim tak ſzkoły opiſuią: ieſt łatwość do wſpomnienia reguł, ſprawy ludzkie, rżądzących; iakie ſą: *dobrego chwytać ſię trzeba: grzechu chronić ſię; nie mniey ani więcey gniewać ſię nad ſłuſznosć; żyć ſprawiedliwie; każdemu co należy oddać &c.* Do tego ſię przymawia Swięty Bazyli: *w nas ſamych przyrodzony rozſądek ieſt, przez ktory złe od dobrego rozſądzamy.* Toż ieſt Poety Perſyuſza zdanie. Sat. 1.

Rozum cię sam przestrzega, do uchat dyktuie
Zebyś tego nie czynił wczym Cnota szwankuie

Jako tedy Sinteresis w szkołach znaczy łatwość do wspomnienia reguł w pospolitości sprawy ludzkie rządzących, tak sumnienie, znaczy, akt, abo dźiło rozumu, skutecznie rozsądzaiące sprawy w szczegulności, ktoraby teraz zła abo dobra była, uczyniona, abo opuszczona, chwałebna, abo naganna. A poniewasz sprawy ludzkie raz przeszłe, dwoiakiego są rodzaiu, złe abo dobre: dla tego sumnienie ludzkie, dwoiakim sposobem, ma się, ku nim: raz zachwalaiąc to co się dobrze uczyniło: y wtym rozumieniu Swięty Paweł napisał do Koryntow: 2. ad Cor. 1. *Chwała nasza ta iest swiadoctwo sumnienia naszego: żesmy w prostocie y szczerości nie w madrości ciała, ale w łasce Boskiey, ná tym swiecie żyli.* Pod czas też sumnienie nas strofuie, że człowiek wczym wykroczył. Pięknie Swięty Augustyn o sobie napisał: l. contra Secundinum c. 1. *Sądź Augustyna iako chcesz: samo*

mię

mię ſumnienie, w oczach Boſkich niech nie ſkarzy. Zwykli zaś Aſcetowie przyſkarzaiące ſumnienie nazywać poſpolicie robakiem, ktorego wſzyſcy, Boga ſię boiący, wedle ſił ſwoich, łzami umorzyć, y ſzczerą pokutą powinniśmy, iako ſię pokaże daley.

§. I.

Czemu ſię ſumnienie złe Robakiem zowie? y iak nieznośnie grzeſznika trapi.

TOmaſz Swięty mowi: in 4. Diſt. 50 q. 11. *Robak, ieſt ſumnienia zgryzliwość ktora robakiem ſię zowie, że z zgnilizny grzechowey ſię rodżi y duſzę trapi:* to ieſt nakſztałt robaczka wnętrzności toczącego. Poczuł robaka tego, y zęby obwinionego ſumnienia pierwſzy między ludzmi Adam: ſwiadczą o tym kąty te, w ktorych ſię chciał ukryć po przeſtępſtwie, daremnym zawodem. Darmo ſądu ten ſię chroni przeſtępca ktoremu ſumnienie trybunałem, y tyſiącem ſwiadkow.

Wſtą-

Wſtąpił w nieſzcześliwe ślady Oyca ſwego Syn Kaim; ten bowiem, ſkoro ſię bratoboyſtwem zmazał, od ſamego BOGA na ſąd pozwany, płaczliwie narzekać począł: Gen: 4. *Oto mię wyrzucaſz dźiś od źiemi, y od Oblicza twego kryć ſię będę, y będę błędnym y zbiegiem; każdy ktory mnie znaydźie zabiie mię.* Są to słowa gromiącego ſumnienia, y boiącego ſię grzeſznika. Y nie bez przyczyny trworzył ſobą Kaim: bo ieśli Swiętemu Prokopowi damy wiarę: po wypełnionym zaboyſtwie, na każdym mieyſcu był prześladowany; na źiemię ſpoyrzrzał, zdało mu ſię że ſmoki iadem go ſwoim truią, lwy zębami kąſaią, niedzwiedźie pazurami drapią, woły rogami bodą, ſzkapy kopytami tretuią. Ani łaſkawſzego nieba ku ſobie nieuznaie: oprocz uſtawicznych błyſkawic, y pioronow; widźi mu ſię że Aniołowie ogniſtemi włoczniami ścigaią, na zgubę godząc. W tak gwałtownych, poſtrachach iakby ſię y cnotliwey duſzy nie lękać!

Od Kaima Abelowego Brata, podźmy do wielkiego Jozefa Braci, ci chociaſz ſię bratoboyſtwem nie zmazali, zdradźieckim iednak zaprzedaniem, grzech zemſty wołaiący popełnili. Gdy bowiem potym w Egipcie żywność kupowali ſobie, á Jozef (brat na ten czas nie uznany od nich) trochę przyoſtrzey ich przyiął: iednym wſzyſcy wyznali głoſem: *ſłuſznie to cierpiemy bośmy przeciw bratu naſzemu zgrzeſzyli, widząc utrapienie duſzy iego gdy nam ſię proſił, á my go nie wyſłuchali; dla tego na nas taka cięſzkość przyſzła.*

O iak to dźiwna ſiła ſumnienia, w ktorego oczach wſzyſtkie ſtawaią winy gdy BOG na zemſtę ſpieſzy. Zadney wzmianki nieuczynił ponieſioney krzywdy: lat dwadźieścia y trzy mineło braterſkiey złości, á przecię ſię w oczach braci ſtawiła; wſzyſcy ſobie myślili że niezbożność ich nad Jozefem popełnioną kiedyś, teraz BOG karze. Poświadczał im Ruben ieden z dzieſiąciu braci, rzetelnie im przypominaiąc

ſłowa, ktoremi niewinnego chciał ochronić Jozefa: Gen: 42. *Azaż nie mowiłem wam, nie grzeſzcie przeciw dźiecięciu, á nie uſłuchaliście mnie: otoż teraz ze krwi iego rachowáć nam ſię każą,*

Tak, nigdy niegrzeſzy człowiek żeby żądła y gryzącego ſumnienia zębow nieczuł po grzechu. Y po lat wielu wracaią ſię boiaźni, ſtrachy, y z grzechu zemſta: zawieſza Bog ſwoie pioruny, aby po długich czaſach cieżey biły w niezbożną głowę. Tym czaſem prze boiazń nieomylnie przybywaiącego karania, drętwieią niezbożni, oka w Niebo podnieść nieśmieią, y broni im częścią trwoga, częścią wſtyd popełnioney niecnoty, ſwiadczy o tym Eſdraſz Kapłan, ktory powrociwſzy z Babilońſkiey niewoli w Jerozolimie modląc ſię, tak do Boga mowi: *Boże moy, nie ſmiemy wſtydzę ſię oblicza mego do ciebie podnieść, ponieważ nieprawości naſze rozmnożyły ſię nad głowę naſzę, y grzechy naſze aż do Nieba ſię podnioſły.* Podobny ieſt Manaſſeſa Krola lament y prośba zawſtydzenia pełna

2. Parak

2. Paral: *Zgrzeſzyłem, rozroſły ſię nieprawości moie Panie y nie ieſtem godźień oglądać y widźieć wyſokości Nieba.*

Ale y Ambrozy Swiętey Bogu poświęconą Pannę potym świętokradztwem zmazaną tymi słowami gromi tom. 5. ad Virg. lapſam. c. 3. *Biada tobie nędźnico y znowu biada tobie, ktoraś tak wielkie dobro, dla momentu roſkoſzy ztraciła. Ktoraſz ci zoſtała nadzieia w Chryſtuſie, ktoremu poświęcone członki, rzuciłaś w nierząd? ktoryſz u ciebie Duch Boſki gościć będźie, ktoraś nim pogardźiła, ktory y z ſproſnymi myślami nie zmieſzka? Lecz na ſtworzenie rzuć okiem abyś przeniknęła lepiey Majeſtat Boſki. Patrz ktory z Swiętych y Swięcić z tobą ſpołkować niebrzydźi ſię? podnieś oko, ieśli możeſz; podnieś głowę ieśli ſmieſz na ktorego z Swiętych poufale ſpoyzrzeć? czyliż Oblicza twego ſumnienie ubłocone iak ołowiu cetnar do źiemi* &c. *nie ciągnie y ciſnie? czyliż nie grube nocy y ciemności ciebie zaćmiły? Czyliſz nie boiaźń y trwoga w duſzę twoię biie! ieżeliſz tedy ludźiom w ciele będącym, y podobno niektorym wyſtępkom*

podle-

podległym, beſpiecznie w oczy ſpoyrzeć nie możeſz: tak cięſzkim zawoiowana wſtydem coż czynić będźieſz przed Obliczem czyſtych Apoſtołow! co przed Eliaſzem; y Danielem y tak wielką Prorokow liczbą? co przed Janem niewinnym! co przed Niepokalaną Maryą, Teklą, Agnieſzką, y niezmazanemi Pannami wſzyſtkiemi? co nakoniec przed Swiętemi Aniołami? azaſz iaſnoscią y błaſkiem z twarzy czyſtosci wypadaiącym, iako piorunem iakim uderzona nieſpłonieſz?

Zapradę nizkąd beſpieczności niema niezbożność: ſłońca ſię y nocy lęka: oſobliwiey iednak Boſkiego oka, nigdy nie zaſypiaiącego, czuiącego zawſze na ludzkie zamyſły. Dobrze Mędrzeć Pańſki mowi Sap. 17. *gdyż lękliwa ieſt niezbożnosć; ſwiadczy o zgubie ſwoiey: zawſze bowiem zguby ſię boi nieſpokoyne ſumnienie.* Właſność to ieſt winowaycow trwożyć ſobą zawſze, y robaka tego cierpieć, ktory po wypełnioney niecnocie złoczyńcę uſtawicznie żrze nieznośny morderca. Chceſz okrucieńſtwo iego widźieć, y ſłyſzeć pogromy, więc oczy otworz y uſta.

Medardus Swięty: między Biſkupy Swiętemi, świątobliwości nie oſtatniey miał między trzodą ſwoią tłuſtego wolu ktory otyłością ſwoią y roſłością wſzyſtkich oczy na ſię obracał, aż y ſam przez kradźieſz zginął. Ze iednak dzwonek na ſzyi iego zawieſzony, mogł złodźieia wydać, trawą mu gębę zatkał: rozumieiąc, ze mu kradźieſz uydźie, gdy dzwonek milczeć będźie. Tak złodźiey z zdobyczą ſwoią beſpiecznie do domu przyſzedł: tam gdźie mniemał że nikt go z złości nie wyda, ſłyſzy że dzwonek do tych czas milczący ſam dobrowolnie dzwoni y niby zwoływać poczyna oprawcow na poimanie kradzieżcy. Surius in vita ſancti.

Widźieć było, iako na tak nieſpodźiany dźwięk winowayca truchlał, mieſzał ſię, lękał ſądu, bał ſię ſzubienicy grzechem zasłużoney. Więc znowu gębę dzwonkowi zatyka aby na niego nie wywoływał prawdy; zatyka to ſłomą, to ſianem, to przytwardſzą materyą inną. Y owſzem żeby tak gadatliwego dzwon-

ka głos zatłumił, w skrzynię go kładźie, y wskryte skrzyni kąty wtyka. Ale dzwonek nie milczy: dźiwuie się samsiedztwo tak miłemu, y wdźięcznemu głosu. Y to przyczyną kradźieżcy było, gdy iuż zrozumiał że się grzech iego nie skryie, y że go ustawicznie dręczył: kradzionego wołu S. Medardowi odprowadza, upadszy do nog Swiętemu Biskupowi, prosi aby mu grzech odpuścił: y łaskawy sąd odniosł.

Niewiem coby lepiey sumnienie przeswiadczone wyraźić mogło, y żywym iego bydź obrazem, iak ten sam dzwonek ustawicznie brzęczący, wołaiący, każdego momentu wydaiący winowaycę wspomnionego. Nikt sobie niech nie obiecuie, że y nayskrytszy grzech milczeć będźie: sumnienie wiedzące o przestępstwie zawsze krzyczy; zatkać temu dzwonkowi gęby żadna siła, żadna złośnika niepotrafi sztuka: przy krotofilach, wesołościach, rozrywkach, smutną nowinę do ucha szepce: poki w grzechach zostaiesz, szczerey y pra-

prawdźiwey weſołości mieć nie będźieſz
Tu ſobie wſpominam na dawny zwyczay tryumfatorow Rzymſkich, ktorzy poczwornymi abo końmi, abo ieleniami abo lwami wieżdzali w miaſto przy świętney pompie, bo iąko Zonaras y Tertulian świadczy na woźie tryumfalnym mieyſki ſługa trzymaiący bogato ozdobną koronę wołał; aby tryumfuiący Ceſarz pamiętał, iż człowiekiem ieſt. Przy tym woźie był zawieſzony dzwonek zbiczem; czym znać dawano, że Ceſarz lub przez niecnoty ſwoie, lub przez odmianę fortuny do tego przyiść może nieſzczęścia, że go y wychłoſtaią y głowę wezmą.

Był bowiem ten zwyczay przed tym, iż na ſmierć ſkazanym dzwonek na ſzyi wieſzano; przeſtrzegaiąc żeby nikt ſię niecnoty nie tykał y z trefunku ktoryby chciał nie bydź między złoczyńce poczytany. Tak y ci, ktorzy zgodnym wſzyſtkich ſtanow zdaniem, tryumfy ſobie y męſtwu ſwemu gotowali, uchronić ſię nie mogli przy weſołych okazyach, ſmutku, kiedy za ni-

mi głos przerażaiący ſerce, przed nimi dzwonek y bicz, ſmutne znaki, y opłakanego nieſzczęścia inſtrumenta, weſołą fantazyą żałem rozbiiały.

A co rozumiemy nędznicy, ktorzy do tych tryumfatorow podobni, przez nieprawości chwały ſię y pompy dobiiamy: kiedy tytuły z tytułami wiążemy, fortunę z fortuną, godność z godnością, á z cudzą krzywdą: kiedy złotem y ſrebrem wydartym odźiewamy 'ſię, perły cudze przeſypuiemy: kiedy przy zaſtawionych bogato ſtołach zaſiadamy, tu nas potrawy wytworne, tu roſtruchany, tu miſy, roſkoſzne przyſmaki, wina nie tyſiącem ſzacowane, y wſzyſtek piiacki Bachuſa dwor obległ: Kiedy nas Matka roſpuſta, przez wſzyſtkie zakazanych roſkoſzy prowadźi pokoie: co rozumiemy (mowię) czy prawdźiwą weſołością zaprawić ſerce, y twarz pogodną pokazać możemy? nie możemy: katuiące ſumnienie za nami woła, obwiniona duſza y zawſze krzyczący grzech

iak

iak dzwonek, z ustawiczną kary Boskiey pogrożką, y przymierzonym niecnocie naszey piekłem, wesołą nam chwilę psuie, dźień pogodny chmurami ciemnymi gaszą, ochotę rozbiiaią: smutkiem zaprawiaią godźiny słodkie strachem iako y octem y żołcią słodyczy rostwarzaią.

Nikt choć przy lubey kompanii y przy zgotowaney do wszelkiey ochoty chwili tak nie strwożonego serca bydź nie może ktoryby widźiał że go na sąd biorą, o zbrodnie przewodzą na nim prawo, skazuią na śmierć, chciał daley zaczętą ochotę kończyć. Krol Chaldaiski Baltazar przy zawołanym y krolewskim bankiecie, tysiąc przednim Panow zgotowanym, nad spodźianie uyzrzawszy nieznaiomą rękę piszącą mu dekret w te słowa: *policzył Bog dni Państwa twego, y dopełnił ie: zawieszonyś na wadze, y znaleźionyś mniey ważący: rozdzielone iest krolestwo twoie y dane iest Persom y Medom.* Daniel. 3. Chociasz iuż piiany miesząc się począł, według świadectwa

dectwa piſma Swiętego: *wten czas zmieſzała ſię twarz Krolewſka, y mysli iego ſtrwożyły go, y ſtawy lędzwi iego targał ſię poczęły, y drzeł kolana.*

Y nie dźiw, że ſię weſołe chwile bezbożnych ludźi troſkaniem zaprawuią, kiedy przeciwko ſobie ſędźiego maią, niecnoty ich wymawiaiącego, wiecznemi grorzcego mękami. Prawdźiwie S. Chryzoſtom mowi hom, 27. in Gen. *nieprzekupiony ſędźia ſumnienie, kiedy na człowieka powſtanie* (á kiedyż niepowſtaie?) *całą gębą woła, y ſkarzy, y wytyka, niby przed oczyma piſze wielkość nieprawości.*

Ktoż z Babilońſkim Monarchą nie ſtrwoży ſobą, y przy niezliczoney aſſyſtencyi, przy roſkoſznych bańkietach przy nieczyſtey zgrai, trefniſiow żartach, Muzyce, gdy mu pod ten czas w oczach ſtawaią grzechow zgraie, gdy ſłyſzy dekret na zgubę czytany: á domowy robak na niego inſtyguie, przeświadcza, potępia? (przydaię) y katuie.

§ II.

§ II.
Robak ſumnienia złego, fraſunkow y nieſpokoynośći zrzodłem.

JEśli niewieſz że zawiedźione ſumnienie tyſiącem ſpoſobow y apprehenſyi wyſuſza ludźi: wſtarość przed laty wpycha, tułaczami na całym ſwiecie czyni, y z ſwego wygania domu: y że grzeſznik żadnego ſpoczynku niema, poki żywego robaka w ſumnieniu chowa, naucz ſię z tey, ktorąć powiem, rewolucyi. Piſze Raderus in Bavaria ſancta: t. 2. o Ludwiku Sewerze Kſiążęciu, rzecz taką. Przeiął Ludwik liſt Maryi żony ſwoiey do znacznego Pana imieniem Ruchona, w drodze będąc: przeczyta go; á że nie mogł iawnie docieć intereſu zawartego w piśmie (w takich okolicznośćiach złośliwe zawſze podeyzrzenia bywaią) począł o Małżeńſkiey wierze wątpić, y poſądzać o wiarołomſtwo żonę: w ktorey myśli przeſtępſtwo takie niepoſtało nigdy.

Więc gdy za gwałtownym gniewem wſzyſtkie ſuſpicye gorę biorą, poſła naprzod iako inſtrument podeyzrzaney nie prawości zabić kazał Kſiąże. Wnet, gdy do Donawerdy miaſta ſwego y rezydencyi powrocił, Staroſtę zamku, że przez ſpary na ſwywolą żony patrzał, przez roſkaz zabił: á Ochmiſtrzynią z wieży zamkowey zrzucił.

A że okrucieńſtwo nigdy miary niema y terminu, żonę ſwoię Maryą niewinną y cnoty pełną pod miecz katowſki ſkazał. Opłakuie zgubę Pani ſwoiey dwor cały: Rucho zaś to świadectwem ſumnienia ſwego, to innymi dokumentami, y Maryi żony Xiążęcia, y ſwoiey niewinności dowiodł tak: że Ludwik ſam, iak z gniewu opłonął, złość ſwoię potępił, y wſtydźił ſię krwi niewinnie rozlaney przyiaciela ſwego: idąc zwyczaiem ułomności ludźiey, ktorym popełnione złości potępiamy, nie ſtrzegąc ſię aby popełnione nie były.

Swiadczy tenże hiſtoryk że Ludwik

części

częścią ſrogością wyſtępku ſwego, częścią Maryi ztracony żony ſwoiey rękami tak był zmocowany, iż złożywſzy młodym wiekiem kwitnącą głowę na łożku, ſtarcem ſię ſiwym nazaiutrz znalaſł. Tak to zdaniem Poety. *Statius l. 3. Theb.*

Choć zaśnieſz obwiniony, grzech na ciebie czuie
Spiącego zaſłużonym karaniem katuie
Wten czas; wrzeczach watpliwych niepokoiu chciwy,
Boiaźń cię wątli, nędzi wieſzczek niecnotliwy

Po takich duſzy troſkliwościach y utrapieniu, złośliwy ſumnienia robak śmiał Kſiążę z Pałacu ſwego wygnać, y za miaſto iako tułacza wypchnąc. Ludwik bowiem przez trudne y wielkie drogi do Rzymu zaſzedł, ſchorzałey duſzy lekarſtwa ſzukaiąc, u Alexandra czwartego Papieża, aby go z Bogiem poiednał, y winę odpuścił. A żeby ubłagał ſobie duſzę Maryi, za pokutę zaboyſtwa wyſtawił Klaſztor wſpaniały między Auſzpurgiem y Monachium, bogato go nadawſzy.

Nie ma ten nieſzczeſny robak diſzkrecyi żadney na ludźi; iednako wſzyſtkich żrze: ani purpurowym grzechom ani łachmannym nieprzepuſzcza. Do wſzyſtkich ściąga ſię Izydora S. zdanie *l. 2. Soliloqu. żadnego karania cięſzſzego niemaſz, nad karanie ſumnienia: cheſż nigdy ſmutnym nie bydź; żyi dobrze, nie zna ſmutku niewinne ſerce: żywot ſprawiedliwy zawſze w weſołey chwili; ſumnienie obwinione zawſze w katowni: duſza grzechami zwiazana beſpieczna nie ieſt: y ſwoie dogryza iey ſumnienie.*

Tu bym zyczył uważyć te słowa: *nigdy, zawſze*, gdyż tak mocno twierdźi Izidor S. *że nie ma beſpieczności grzeſzna duſza: ſumnienie niecnoty zawſze katownią cierpi.* Boć za prawdę, niezbożnik każdy, poki takim ieſt, nigdy od ſumnienia grzechami przeładowanego pokoiu niema, zawſze go trapi; gdźiekolwiek ſię obroci, y pieſzo idącego, y konno iadącego ściga ta zgryzliwość; y ząb robaka domowego, bodźcem mu ieſt y oſtrogą. Ieślić to mnieyſza ci ſię zda

rzecz y żart, więcey powiem, że robak ten zgłowniami, ogniſtemi, y wężami ściga grzeſznikow.

Trzy Furye rodzone ſioſtry, dawne wſpominaią hiſtoryie, ktore imię od ſzaleńſtwa wzięły. Y dla tego malowano ie trzymaiące w ręku zapalone pochodnie z wężami, ſtraſzne na ſpoyrzenie bo na poſtrach ludźi wymyślone. Ktoby chciał do tych trzech Furyi, czwartą przydać, może ſumnienie przeświadczone im przyłączyć. To albowiem po wypełnioney niecnocie, zſtraſzną twarzą zabiega w oczy grzeſznikowi, tyſiąc poſtrachami niezbożną przenika duſzę: y wten czas gdy ſmacznym ſnem zaſypia.

Tak o Neronie Ceſarzu gdy zabił Profeſſora ſwego y Matkę, ſwiadczy Swetoniuſz *in vita Neronis. Zabiwſzy Matkę, zdało mu ſię we śnie iż rządzącemu okrętem, rząd odięto, á Oktawia zabita Matka ciągnęła go w nieznośne ciemności: raz go ſkrzydlate mrowki oſiędą, drugi raz larwy iakichſić narodow na niego biią.* Y chociaſz

ciaſz mu kawalerya iego, ſenat, y lud wſzyſtek weſołemi okrzykami win ſzowali ſzczęśliwego panowania, częſtokroć przyznawał ſię, Nero, że go zabitey Matki poſtać prześladuie, á Furyie zbiczami, y roſpalonemi głowniami gonią go, tak, że na żadnym mieyſcu beſpiecznym bydź nie może; aż na koniec ſam ſiebie zabił.

Do tegoż zdania ſłużу co Plutarchus wſpomina o czuyności iadowitego robaka tego, wtenczas nayſurowiey katuiącego, kiedy niezbożnych y ſamym ſnem trapi, y wſpoczynku miłym, cięſzki czyni niepokoy: ktorego ſpoczynku by naybardziey ſzukali znaleść go nie mogą, dla przeſtrachow Furyi piekielnych uſtawicznie w oczy ſię wlepiaiących. Pomieniony auktor tak mowi. *Prawdziwie wyraził Stezichorus Klitemneſtry Sen. de tarda Dei vindicta.*

Kiedy ſpi, zludzka twarzą obaczyła ſmoka,
A Krol Filiſtenidas drze ſię iey do oka.
Albowiem widoki ſenne zarzucaią głowę
ſtraſzydłami, poczwarami, nawałnościami y
ſtrachy.

strachy. Iako o Apollodorze twierdzą, że przez sen widźiał, iż go Tatarzy z skory odźieraią, potym warzą, á serce na niego woła zkotła: ia tobie takiey męki przyczyną iestem. Potym corki swe zognistymi ciałami w koło siebie chodzące, á Hipparcha Pisistrata syn konaiącemu nieczystą krwią zalewał oczy. Ptolomeusza Ceranniego przyiaciele, widźieli, że go Seleucus na sąd wzywa, przed sędziow, sępow y wilkow, y wielka częśc ciała iego nieprzyiacielom rzucono. Pausanias poccziwą Pannę Bizancyą Kleonicen na nierząd namowiwszy zabił ziakis suspicyi y szaloney alteracyi: ktora go przez sen trapiła mowiąc.

Boy się Bogow y serce odday stałey cnocie
Zemsta czeka każdego, po sprosney robocie

Gdy zaś takie postrachy nieustawały; płynął do Heraklei wieszczkow: tak gdy ofiarami błagał sobie zabitey Panny duszę, pokazała mu się: upewniaiąc go, że tym nieszczęściem strapiony zginie. Y przypłynawszy do Lacedemonow, skoro tam stanął smierć nalazł.

Niemylcie się ludźie, nie tych sa-

mych

mych y iednych tylko ſwoia prześladowała niecnota: żyią y dźiś tacy, ktorych po wypełnioney niecnocie, ſpiących ſtraſzne poczwary nocne prześladuią y niby za kark wziąwſzy, po rożnych obwodzą ſądach. Trwożą ſobą niecnotliwi, y zda im ſię, wciemnościach nocnych zwłaſzcza, że im poczwary iakieś zaſtępuią drogę: y im to ſłuży co Job S. napiſał. *Job. 4. pod czas okropney ciemnościami nocy, gdy ludzie zaſypiaia, ſtrach mię obiał y drzenie, y wſzyſtkie kosci moie zadrzały; y gdy Duch wobecności moiey przemiiał włoſy głowy moiey powſtały. Stanał przeciwko mnie ktoś ktoregom twarzy nieuznawał, głos ſłyſzałem: oto ci ktorzy mu ſłużą nie ſą ſtateczni y w Aniołach nieprawosć ſię znalazła; tym bardźiey ci ktorzy wlepiankach mieſzkaią, ktorzy na źiemi ſię funduią zginą, iakby ich mol pogryzł,*

Po tych poczwarach nocnych daleko ciężſza trokliwość idźie: *człowiek zaś gdy umrze, y obnażony będźie y od robactwa zgryziony, gdźie ieſt pytam ſię. Job. 14 v 10.*

v 10. abo raczey gdźie będźie, ktore mieyſce obeymie go? ktora wieczność? ach czyliſz chwalebna owa, y potrzykroć błogosławiona? czyli nieſzczęśliwa druga, y od potępieńcow ſamych, nieraz przeklęta? Otoż maſz człowiecze, że obwinione ſumnienie, bezbożnemu godźiń, dni, nocy pomyślnych nie przy nieſie. Złe ſumnienie y robak iego, czwarta to piekielna poczwara, y ſpiących, y czuiących niecnot morduie: częſtokroć y w ſzaleńſtwo wtrąca.

Tegoż zemną zdania Tulliuſz, gdy na Piſona z kraſomowſkiey katedry tak woła: *nie mniemaycie Panowie, że tak iako na igrzyſkach widźicie, z roſkazu Bogow piekielne furyie roſpalenymi pochodniami bezbożnych ſtraſzą; każdego ſwoie zdradzieſtwo, ſwoia ſprawka, ſwoy grzech, ſwoia ſwywolna śmiałość, z zdrowia y zupełnego rozumu odźiera: te to ſą niecnotow maſzkary, te ognie, te głownie.* Y wdrugiey za Roſcyuſzem przemowie to piſze: *ſwoy błąd każdego obraca, ſwoie złe zamyſły y głupſtwa ſtraſzą. Te ſą bezbożnego uſtawiczne y domowe Furyie.*

§ III.

Złego ſumnienia robak, że ieſt uſtawicznych boiaźni zrzodło, iawnie ſię pokazuie.

ZE naymnieyſzy ſzeleſt niecnocie podeyzrzany ieſt, tymi ſłowami u Joba Elifas ſwiadczy: *głos ſtraſzliwy brzmi w uſzach bezbożnego: y gdy pokoy ieſt on zdradę w nim zataiona bydź rozumie* Job. 15. 21. Co że tak ieſt, Egipcyanie dowiedli kiedy z Krolem ſwoim Faraonem za uparte niedowiarſtwo ſkarani, cięſzkimi y niezwyczaynymi przez trzy dni ciemnościami. Y tak Mędrzeć Pański mowi:ſap.17. *iednym ciemności łancuchem wſzyſcy zwiazani byli:czyli to wiatru ſzeleſt ſłyſzeli, czyli między gęſtymi drzewa gałęźiami głos wdźięczny ptaſzat, abo impet ſpadaiacych wod, abo ſpadaiacych kamieni z ſkał hałas abo ryczacych beſtyi ogromne głoſy, abo głos o wyſokie gory obiiaiacy ſię, z ſtrachu omdlewali.* Wey iaki ſtrach przeymował Egipcyanow? kto ſię z nas tak lęka, komu upada ſerce, kiedy z przepaściſtych gor kamienie oderwane lecą? kto ſię codźiennego bydląt ryku lęka?

lęka? kto ſię ſtracha gdy pomrukuiące ſtrumyczki wpłynieniu, ſłyſzy, y przy mile wieiących Zefirach liścia ſzeleſt, abo ptaſzęce głoſy, abo odzywaiące ſię gory, ſkały, iaſkinie na głos ludźki? miło ſłuchać, gdy z dolin, y mieyſc zaſklepionych po kilkakroć łamiące ſię brzmi Echo.

Wſzyſcy ſię też ſtaraią o to aby gdy przykra zeydźie źima á wioſna nadſzedſzy, kwieciem y trawą odźieie źiemię, nad brzegami rzek zaſiadſzy, ſzeleſtęm igraiącego drzewa liścia, y ſpiewaniem ptaſząt prace ſwoie rozrywali. Ta iednak rekreacya, Egipcyanom iednym poſtrachem była: bo tak ieſt iż *głos ſtraſzliwy brzmi wuſzach bezbożnego, y gdy pokoy ieſt, on zdradę wnim zataiona bydź rozumie:* każdego ſię głoſu lęka, każdy hałas ma wpodezrzeniu zewſząd ſię boi obrażonego BOGA zemſty.

Oczywiſty ſwiadek tego ieſt Aryſtobulus. Ledwie ten w żydoſtwie tron oſiadł, Matkę ſprzeciwiaiącą ſię nieco

fortunie

fortunie ſwoiey głodem umorzył. Ba y Antigona brata ſwego, od złośliwych zpotwarzonego, na ſmierć ſkazał. Prętko po tym Aryſtobulus, iako świadczy Jozef żydowin, l. 1. de bel. Jud. c. 3. *bezbożności popełnioney rozważaniem zfraſowany, dla zmieſzanego ſumnienia ſchnął począł aż cięſzka żałość, wnętrzności mu porwawſzy w krwawą go chorobę wprawiła. Wynoſząc iuchę tę z pałacu Krolewſkiego pokoiowy na uſługę Panu dany, z wyrokow Boſkich, tam Pana ſwego krew wylał gdźie zabito Antygona. Patrzący na to, ſtraſznie okrzyknęli pokoiowego iako by umyślnie na to mieyſce krew Krolewſką* wylał: *uſłyſzał Krol chory hałas, pytał coby ſię ſtało; y gdy nikt nie śmiał przyczyny wyiawić, tym bardźiey wiedźieć ią Krol pragnął na koniec gdy pogrożkami y karaniem dworowi ſię Pan przykrzy, prawdę ſkazano. A on zapłakawſzy oczy, y cięſzko weſtchnąwſzy rzekł: Spodźiewać ſię nie trzeba było aby przed Bogiem utaione niecnotliwe ſprawy moie były: bo prętko mię ściga mściwa ſprawiedliwość o rozlanie krwi moiey y pokiſz-*

złe

złe cielſko zgubioną od Matki y Brata trzymać duſzę będźieſz? pokiſz kroplami krwi wypłacać ſię im będę? wſzyſtkę niech oraz wezmą: niech nieſzcześciu memu na pośmiech nie żyię dłużey. To rzekſzy umarł zaraz nad rok daley nie panuiąc. Patrzże teraz: Aryſtobulus, gdy ſam ſiebie o bratoboyſtwo zgryzł, y zſtroſkliwości wielkiey krew ſię z uſt lała, wſzyſtkiego ſię lękał: y głos znienacka uſłyſzany podeyzrzany mu był, mniemał że karanie cięſzkie nad karkiem wiſi, abo że bliſki piorun głowy. Y dla tego tak ſię ſkrzętnie pyta, grożbą ſię dowiaduie, rzuca ſię y gniewa aby wymuſił prawdę. Tak to prawdźiwa: *że głos ſtrachu brzmi wuſzach bezbożnego, y gdy pokoy ieſt on zdradę wnim zataioną bydź rozumie.*

Niech kto w więżieniu będźie, nie wiedzący o dekrecie ſądowym na ſię y nieſzczęściu ſwym: ten ile razy przy drzwiach katuſzy ſzeleſt iaki uſłyſzy, abo głos nieznaiomy ſobie, rozumie że iuż zginie: iuż ſię lęka rąk katowſkich; mniema że go na ſzubienicę, na

ſtoſy

ſtoſy, na śmierć wyprowadzą. A podobno mu łaſkawą ſentencyą wtenże ſam czas przynoſzą w ktorey go daruią życiem; nie wierzy iednak nędzarz tak łaſkawym poſłom: właſnie iak miłością rozgorzeli ſami ſobie ſny zmyślaią, tak y ci ktorych boiaźń trapi: ale pierwſi miłe ſobie obiecuią rzeczy, ci ſmutne, y ſobie nie zawſze wierzą choć im ſen niezwiązał zmyſłow Zaprąwdę, *w uſzách niezbożnego brzmi zawſze głos ſtrachu, y gdy pokoy ieſt, on zdradę wnim zataioną bydź rozumie.*

Ach! iak wiele niecnotow podeyzrzany pokoy maią, y tych ktorzy pokoy kochaią! ztąd ieſt że niechcą Kaznodźiei ſłuchać: gdy bowiem znaią do ſiebie wielkość popełnionych zbrodni, zaraz ich ſumnienie właſne potępia: iako Mędrzeć Pańſki mowi: Sap: 17. v. 10. *boiazliwa nieprawość świadkiem przeświadczaiącym ieſt.* A że ſię boią, żeby podwakroć potępionemi nie byli, uciekaią od Ambony. Ztąd też pochodźi drugie nie ktorych złośnikow

głupſtwo

głupſtwo. Kaznodźieyſkie napomnienia, nie ſwemu, ale cudzemu ſumnieniu ſtoſuiących: zkąd nową boiaźni okazyą y zawſtydzenia maią.

Jaśnie y pięknie do tey rzeczy przymawia ſię S. Chryzoſtom: Hom: 8. ad pop. Antioch: *ten ieſt grzeſzacych obyczay: wſzyſtko miec w podeyzrzeniu cienia ſię ſtrachaia, każdego ſię ſzeleſtu lękaia y o każdym mniemaia że na nich biie; y gdy mowiacych z ſoba widza, do niecnot ſię czuiacy, rozumieia że o nich dyſkurs. Taka to rzecz grzech ieſt, nikt go nie gromi, wydaie winowaycę: nikt nieſkarzy, on potępia: lękliwego y boiazliwego grzeſznika czyni.*

Beſſus, o ktorym piſze Plutarchus de ſera Nun. vin. gdy ſromotnie zabił Oyca, á przez długi czas niepraważość zataiła ſię: pewnego czaſu idąc do kogoś na bankiet, gniazdo iaſkołcze dźidą zrzuciwſzy, wſzyſtkie iaſkolęta pozabiiał. Spytany od przytomnych czemu by tak płocho ſobie poſtąpił, odpowiedźiał: *azaſz nieſłyſzycie iakie fałſze wywoływaia na mnie iaſkołki y świadcza*

żem

żem ia właſnego zabił Oyca. Zdumieli ſię to ſłyſzący, rzecz do Krola odnieśli, á Beſſus ſam ſiebie oſkarżywſzy, potym o zaboyſtwo przekonany na śmierć ſkazany. Patrz iak to prawda *brzmi głos ſtrachu w uſzach bezbożnego zawſze;* że bowiem Beſſus świerkocące ptaſtwa ſłyſzał mniemał że o iego dyſzkuruią zbrodniach.

Ztymże defektem grzeſznicy chodzą: rozumieią, że kaznodzieie gdy do ludźi mowią, wiaſkołki ſię przemienili, y ſkryte ich niecnoty wyplataią: á że na nich oſtro naſtępuią z pogrożką zemſty Boſkiey, ile ſłow z uſt kaznodżieyſkich leci, tyle pioronow na ſię ſpadaiących liczą: gdy tylko błyſkawicami ſą, Boſkiey uczące boiaźni, napominaiące aby ſię owego piorunu bali ktory Bog na niecnotow wyrzuci mowiąc! Math. 25. *idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny.* Powtarzam z nowu ſłowa Elifaſa: *brzmi ſtrach zawſze w uſzach bezbożnego: y gdy pokoy ieſt, on zdrady ſię obawia.*

Ale

Ale niech nikt nie rozumie, że w samym strachaniu się wszystka złego sumnienia zgrzyźliwość zawarła się: liczy się katowni więcey; między ktoremi nayważniejsze dręczenie liczyć się może, samo mieszkanie niezbożnego z robakiem swoim: iako się pokaże daley.

§ IV.

Opłakane, y nieszczęśliwe pomieszkanie, Człowieka niecnotliwego, z Robakiem swoim opisane.

KAtownia cięszka, wszelkie towarzystwo, ktore w poswarkach y niezgodach iest ustawicznych: iako się trafia w rozrożnionych stadłach: kiedy iedno na drugie woła: żyć bez ciebie nie mogę, y z tobą żyć nie mogę. Aże skłonnieysze do poswarow są Niewiasty, iaśnie Mędrzec Pański napisał: Prov. 21. v. 19. *Lepiey mieszkać na pustyniach, niżli z swarliwą Niewiastą,* iakoby rzekł, lepiey bydź samym, y od towarzystwa ludźiego dalekim, niżeli nie ugłaskaną w towarzystwie mieć niewiastę. Y słusznie; bo osobność życia, chociasz ro-

zrywki nie ma z ſpolnego pożycia, nie ma iednak żadnych niezgod: á ſwarliwa niewiaſta ſpokoynie zyć nieda mężowi. Cięſzka przymowka Swiętego Chryzoſtoma biie na to: Hom. 15. in Math. *Wiem ia że y zmiie zamowieniem ugłáſzczeſz: lwy, tygryſy y lamparty dźikość ſwoię porzucaią, zła niewiaſta nigdy* Więć wedle nauki Mędrca Pańſkiego towarzyſtwo z niewiaſtą ſwarliwą, długą ieſt katownią.

Nie tak iednak to towarzyſtwo ieſt cięſzkie iakie ieſt pomieſzkanie nieznośne z robaczywym ſumnieniem, abo uſtawiczne z nim ſię paſowanie. Iako bowiem może Mąż uchronić ſię poſwarow złey żony przynaymniey na czas krotki: tak od ſiebie odpędźić ſumnienia złego nikt nie może, trzyma ſię tak nierozdźielny towarzyż, y na każdym mieyſcu, y wpuł ochoty, weſela, tańcow, ſpania, na kark niecnoty biie, y z ſobą żyiącego ciągnie przez uſtawiczne dręczenia, do oſtatniey zguby. Położę tu obraz tyrańſtwa tego ktorym

ſmok

ſmok ten okrutny nędznika trapi: ktory Swięty Piotr Damian w ſwoich Kſięgach napiſał, wźięty od oczywiſtego świadka. l. 1. Ep. ad ſum. Pont. Ep. 10.

Nie ktory Człowiek pokutuiący w naſzych ſię kraiach błąkał. Ten ſpytany, ktoby go na to wygnanie potępił! rzekł, z ſąſiadem moim poſzedłem drwa rąbać, á oto ſrogiey wielkosci wąż dwoygłowny, przeciwko nam ſię czołgał: ten ſkoro nas obaczył, oczy mu ſię zaiſkrzyły, y zaoſtrzywſzy ſobie apetyt rzucił ſię na nas. Towarzyż moy lecącemu w impecie łeb ieden odciął, á wtym impecie ſiekiera mu z rąk wypadła. Roziuſzony wąż, podnioſzſzy ſię, pyſkiem ſwym pochwycił zaboycę ſwego, pochwyconego ſamym ſobą opaſał, y do iaſkini ſwoiey człowieka wciągnął. Ale gdy go wąż ciągnął na mnie krzyczał, abo żebym go wtym raźie ratował, abo mu ſiekiery dodał. Ia zaś nieſzczęſny, y tyſiąc ſłoſow godźień; godźień abym raczey był od ſmoka pożarty, biada mnie zaboycy, załąkłem ſię, y gdy rękami robić trzeba było nie nogami, uciekłem; y dla tego od Spowiednika to mi naznaczone wygnanie,

ktore cierpię, y opłakuię ſiebie, iako zaboyſtwa winien.

Y ta ieſt hiſtorya opłakuiącego człowieka cudzą nędzę á ſwoy grzech, kiedy proſzony, wołany, zaklinany od ginącego, aby go ratował, dla głupiey boiazni zginąć mu dopuścił. Nie mogł ſię wſtrzymać Swięty Damianus, aby z tak okrutnego przykładu głębokiey niewypiſał uwagi. Więc tak daley mowi. *Ktora, tak opłakanego nieſzczeſcia hiſtorya, całego mnie przeniknęła y zaſtraſzyła, że wielkiey boiaźni meiey ani wypiſać mogę, ani wymowić. Myślę albowiem często: oto człowiek y beſtya, dway razem w iaſkini: iednacza między nimi nie maſz, obrońcy nie maſz: beſtyalſkiego ſerca pobożność nie zmiękczy, oſobliwie, że ie y głod trapi, y zemſta. Proſzę co tam za ſmutny był widok, ba y co ſobie mogł pomyśleć opłakany człowiek, kiedy ſię doſtał nieprzyiacielowi na połow? nie umiem ſię litować! gdy nadźiei do ucieczki nie maſz, ale raczey okrutnym zębom doſtał ſię napożarcie.*

Acz to wſzyſtko morderſtwo łżeyſze

ſze niżeli ktorym robak złego ſumnienia trapi niecnotow. Nie tylko bowiem dogryza ciału, y członki przez dzień ieden y drugi kąſa iak dwoygłowne ſtraſzydło wſpomnione; na ſamę nie śmiertelną duſzę rzuca ſię, y długoletnim katowaniem, częſtokroć az do zgonu życia, w ſzaleńſtwo wprawiaiąć trapi. Zawołaćby y tu: *oto człowiek y beſtyia, dway oraz w iaſkini* dway oraz w towarzyſtwie, dway w bliſkości wielkiey ale głowni nieprzyiaciele, ſprzyſięzeni na ſię nierozerwanie złączeni na wzaiemne nienawiści, bitwy, niezgody: tak iednak, aby robak ſumnięnia brał gorę, tym zelżywſzą im częściey do deſperacyi przymuſza przełamanego niecnotę.

Poniewaź, iako częſtym doświadczeniem ſtwierdzono, nie mało takich, ktorzy mściwego ſumnienia znieść nie mogąc, śmierć ſobie obrali iako łzeyſzą katuſzą. Więć byli racy ktorzy długiego ſię morderſtwa chroniąc, z ſkał ſię zrzucali: drudzy topili ſię, aby

utopili

utopili z ſobą robaka tego: inni żelazem ſię zabiiali, iednąź raną chcąc zgubić, y kata y winowaycę. Więcey takich, co ſię na gałęźiach wieſzali, duſzę z ſiebie wygnali, żeby w takiey katowni dłużey iey nietrzymali.

Słuchaymy Swiętego Chryzoſtoma ktory tak mowi. Ep. 7. *w ten ſpoſob Judaſz ſumnienia ſtrofuiącego znieść nie mogąc do paſtronka ſię udał, y nim ſobie zawiązał życie. Y ieſzcze gdy w ſromotny ow targ w chodźił, mowiąc, co mi dać chcecie, á ia wam go wydam: tych ktorzy to ſłyſzeli nie wyſtrzegał ſię (to ieſt, że Uczeń na Miſtrza ſwego tak ſromotne zdrady knował) ani przez te dni, ktore tymczaſem miiały, żaden go ſmutek nietrapił: ale łakomſtwem upiwſzy ſię, ſumnienia ſwego ſkarg nie czuł. Wźiąwſzy zaś pieniądze, y ſkończywſzy nieſzczęsliwego zyſku roſkoſz, grzech go trapić poczał: y wtenczas gdy nikt na niego z ſtworzenia nie ſkarzył, nikt nie wiązał, nikt nie wymawiał, dobrowolnie poſzedſzy, pieniądze tym porzucił od ktorych ie wźiął, y grzech ſwoy iawnie wyznał mowiąc:*

zgrze-

zgrzeſzyłem wydaiąc krew niewinną: nie mogł bowiem ſumnienia przeświadczaiącego ſię znieść. To albowiem grzechu ieſt przyrodźienie, że niżeli go popełniſz odbiera człowiekowi ruzum; á ſkoro go wypełniſz; iak roſkoſz zniknie, ſamo tylko zoſtanie inſtyguiące na cię ſumnienie, za katał ſtanie, y grzeſznika dręczył będźie y oſtatnim karaniem trapił: aż o deſperacyą cię uderzy, do gwałtowney przymuſi śmierci. Tym zaś ſrzódkiem, to ſobie tylko niecnota ziedna, że ſwoy robak, po małym czaſie znowu na drugim ſwiecie, y cięzey trapić go będźie, katowni ſwoiey żadnego nie maiąc końca: bo żadnego nie ma raz zaczęta wieczność.

O Ktoſzkolwiek ieſteś uwikłanego w niecnotach ſumnienia, y okrutnego w ſercu chowaſz kata, ubiy domowego nieprzyiaciela: bo ſam od niego zginieſz, ieśli mu przepuściſz, y poydźieſz na zgubę wieczną, zgubę niewymownie żałoſną. Pytaſz ſię co za ſpoſob ieſt, umorzenia robaka tego? iedna łezka z ſzczerze pokutuiącego ſerca wylana,

lana. To ieſt, iako lekarſtwa wſzyſtkie prawie nieprzyiemne ſą, y gorzkości nieco maią w ſobie: umorzeniu robaka tego żadna słodka nie ſzkodźi truciżna; gorzkiey y nieprzyiemney mu trzeba łaźni.

§. V.

Robak ſumnienia złego w gorzkiey tez kapieli zdycha.

CO o Herkuleſie bayki powiadaią, że w kolebce ieſzcze zbeſtyami woiować począł: tego nam wſzyſtkim powſzechnie naśladować trzeba, y tylko co ſię zpieluch wywiniemy, iadowitego zawiedźionego ſumnienia węża woiować powinniśmy, aż do zamorzenia iego. Do tey odwagi y bitwy nas przymuſza Sakrament Chrztu Swiętego, na ktorym choć niemowlęta cudzym ięzykiem przyſięgliśmy służyć Chryſtuſowi Panu: daleko świątobliwſzym obowiązkiem, niżli ow był, ktorym ſię Annibal dźiewiącioletny chłopczyk Amilkarowi Oycu obligował, że wiecznym

będźie

będźie nieprzyiacielem Rzymianom; powinniśmy tedy iako przyſięgą przyciśnieni, y grzechu, y ztąd pochodzącego niecnotliwego potomſtwa, robaka obwinionego ſumnienia chronić ſię, y owſzem, nieoſtrożnie wpadaiącego, wſzelką pilnością warować ſię. Ale ſpytaſz ſię iakiby w tey impreźie zachować ſpoſob? ponieważ rożnemi ſztukami, y ſmoki, y węże, y robactwo od ludźi potłumione hiſtoryie świadczą.

Dwieście lat temu minęło, iako na wyſpie Rhodus ſrogi ſmok włoczył ſię, y ludźiom y trzodom wielce ſzkodźąc. Aże wiele ſzlachetnych ludźi znim poiedynkuiących gubił y pożerał, dla tego Rządca wyſpy, takiey odwagi pod g rlem zakazał. Francuſki kawaler tym czaſem Adeoditus nazwany, uproſiwſzy ſię do ſwoiey Oyczyzny, kazał nakſztałt widźianey od ſiebie beſtyi, wyrobić ſztuką podobnego ſmoka, ktoryby ruſzać ſię mogł ſy chodźić. Dopiero na machinę wyrobioną koniem nacierał,

y dwoch

y dwoch brytanow zaprawiał: ktorzy długim cwiczeniem przyuczeni obſes na beſtyą wpadali: tak wycwiczonych z Francyi do Rhodu wyſpy wracaiąc ſię przyprowadził. Stanąwſzy, na zywego ſmoka ze ſwym myśliſtwem uderzył, y ſzcześliwie pokonał beſtyą. Ieſt y to podźiwienia godno, co dawnieyſze wſpominaią kſięgi, o nieſłychaney wielkości wężu, ktorego wzdłuż było na ſto dwadźieścia łokci. Nad Bagradą rzeką łożyſko ſwoie miała beſtya, nad ktorą wtenczas Attilius krolik obozem ſię położył: y pierwey umyślił węża tego ubić, niż na nieprzyiaciela natrzeć. Więc iak na dobywanie miaſta iakiego uſzykował woyſko, ſtrzelcow pozaſadzał, y z wielką trudnością węża ubił: ſkorę zwleczoną z beſtyi iako oſobliwſzey odwagi ſwoiey korzyść, do Rzymu na widok przynioſł. Gellius l. 6. Noct. Atti.

Niech nikt nierozumie, że mu takich obozow y żołnierſkich rynſztunkow trzeba, abo koni, brytanow, ia-

kich Adeoditus zażywał, na umorzenie robaka w ſumnieniu leżącego. Nieprzyiaciel ten, bez włoczni, miecza, poſtrzałow zginąc może: kąpiel go, nie wielka ani koſztowna zatopi kilka lez ktore z pokutuiącego wypadaią oka, na robaka tego zgubienie wyſtarczą. Tłumaczę zdanie moie, y iaśniey do uwagi podaię.

Pamiętna rzecz trafiła ſię w Ferrarzu. Młodźian wtym Mieście był, na pozor zdrowey ſiły, przy ktorey mogłby ſię lat ſędźiwych ſpodźiewać. Ale nadźieię przerwała nagła ſmierć, y duſzę wygnała z ciała. Gniewali ſię iedni na taką ſurowość śmierci, inni ſię dźiwowali, y Doktorow zwołali, aby przyczyny ſmierci doſzli. Po maley deliberacyi medycy trupa otworzą, ciało uważaią, wątrobę płuca. nieſkazone, zdrowe znayduią: aż kiedy ſerce wezmą znaydą wnim robaczka toczącego ſerce. Więc wyimą go z roſtoczonego ſerca, y zabić chcą, mſzcąc ſię młodźiana ſmierci. Y żeby czym prędzey

zginął,

żginął, wroznych go aptecznych wodkach topią, ale nie tonie: na koniec w ſok cebuli rzucą go, w ktorym okrutny zaboyca zdechł zaraz. Savanarola c. 6. in Mich.

Ktoſzkolwiek ieſteś uważ ſobie. Podobno cudza fortuna prazy cię: *tam koſiſz gdźies nie ſiał, bierzeſz czegos niepołożył,* Luc. 19. abyś ſię zbogacił prętko wydźierſtwem, kradźieżą, złymi ſpoſobami. Podobno cię zazdrość oparowała, y zaſtarzała nienawiść, przywiodła cię do tego żeś dobrą maiętność niewinnemu wydarł. Podobno cię kupido poſtrzałem ſwym zaraźił, y na wſzyſtkie cieleſne ſwywole roſpuściłeś żądze. Podobno piiańſtwem w beſtyą poſzedłeś, y w źiemi ulgnąłeś do Nieba ſtworzony. Abo co cięſzſza ieſt, abyś w oſobliwſzych ſztukach był biegły, do czarnokſięſkiey ſię ſzkoły udałeś, nauczyłeś ſię wyrzekać Boga, abyś tym lepiey poſtąpił w diabelſkiey nauce.

Po takich zbrodniach y płochych ſwywol-

swywolach, toć się przydało, co kaimowi rzeczono: Gen. 4. *azasz iesli dobrze czynić będźiesz odpłaty nieweźmiesz? iesli zaś źle, zaraz wedrzwiach twoich grzech stanie.* Te słowa nieprzyiaźnego robaka znaczą, ktory po wypełnionym grzechu, zaraz winowaycę gryźie: y serce iego zlekka toczy, zabiia: ieśli nie zaraz przy początkach, domownikowi złemu zabieżysz.

Chceszże więc nędzniku okrutnego robaka, twym grzechem spłodzonego kata prętko zgubić? zaley go likworem, y zatop: ale nie mlekiem, nie miodem, nie winem: takiey on kąpieli pragnie, w krorey bez szkody swoiey pływać będźie: zaley go raczey octem y żołcią, sokiem cebulowym, to iest łzami, ktore cebula zwykła wyciskać z oczu. Tu ia niecnotom wszelkim, ktorych sumnienie grzech zmazał, krotkie przypominam słowa, ktore Bias ieden z Greckich Mędrcow Heliattemu Krolowi Lidow pełnić kazał: Rhoslig ant l. 12. *ia tobie Heliatti przykazuię abyś cebuli zażywał.*

Zdumiał

Zdumiał ſię Krol nad trudnym Mędrca roſkazem, kazał uczonym tłumaczyć zawartą prawdę. Zgodźili ſię wſzyſcy, że przez cebułę (ponieważ łzy z oczu wyciſka) znaczy ſię płacz: ktorym wſzyſcy w przygodach ludzkie trapiących życie zalewać ſię maią gdyż tak krolewſkie purpury, iako podłe uboſzſzych łachmany nieſzczęściu podpadaią. Ia zaś tak piękne Biała zdanie do grzechow ſtoſuię, iako nayciężſzego na ludzki narod złego, nigdy nie opłakanego: y radzę każdemu naygorſzemu gryść cebulę, to ieſt płakać, y niecnoty ſwoie hoynymi zlewać łzami, y robaka z grzechu zrodzonego wtym lekarſkim zatapiać ſoku.

Acz y nie trzeba tak rzęſiſtego płaczu; kilka łez kropli, ktore prawdźiwy żal y ſzczera pokuta z oczu wyciśnie, mogą wnętrznego nieprzyiaciela pokonać, y ſumnienie, grzechem ſtrapione uſpokoić; utwierdza zdanie moie Chryzoſtom Swięty mowiąc: hom. 6. in Math. *iako wielkie deſzcze pogodne czynią powietrze, tak łez potopy duſzę weſołą y ſpokoyną.*

ſpokoyną, y wſzyſtka z grzechow mgła powſtaiąca ginie.

Doznał tego łez ſkutku Raymundus Dominika Swięgo Syn, ktorego Swięta Katarzyna Seneńſka w ſprawach duchownych Miſtrzem miała. Ten ſam o ſobie w kſięgach ſwiadczy, że proſił raż uſilnie Swiętey Katarzyny, aby mu uproſiła u BOGA zupełnego Odpuſtu indult: chcąc to mieć za znak zmazanych y wypokutowanych grzechow. Bydż może iż do tego czaſu czuł nie iaką zgryżliwość robaka ſumiennego, obiecała Swięta Panna prośbie iego uczynić doſyc, będąc iego uſługom duchownym obowiązana. Więc modli ſię dnia drugiego S. Panna za Raymunda, y upewniona o wyſłuchaniu modlitwy ſwoiey idźie do ſwego Miſtrza; poczęła z nim mowić o Boſkich dobrodźieyſtwach, á na niewdźięczność ludźi uſkarzać ſię, ktorzy BOGA naywiękſze Dobro ſproſnymi grzechami gniewaią: tym cięſzſzego karania godnych

dnych' im cześciey nie ſkwapliwego Pana do zemſty, obrażaią.

Ieſzcze Swięta rozmowy nie ſkończyła: aż Raymundowi wſzyſtkie życia iego w oczach ſtaną grzechy: ſy zaraz ſkruſzony w ſercu, rzewliwie płakać, łkać pocznie, wielkie niebeſpieczeńſtwo było zpłaczu takiego, żeby ſię nie roſiadło ſerce. Widźiała Swięta Katarzyna ſzczerego żalu ſwiadkow łzy z oczu wypływaiące w Raymundźie: Duchem Boſkim natchniona rzekła; *otoż ten ieſt zupełnego Odpuſtu przywilyi, ktory ci BOG przyſłał.* Wyraźiła tym, że pokutuiącego oka łzy, pewny dowod ieſt zmazanych od Boga grzechow. Od tąd Raymundus ſpokoyne miał ſumnienie, y robak lub wątpliwego, lub ſzkrupulackiego ſumnienia wtym płaczu zatopiąny zoſtał.

Co ieśli tak ieſt, że kilką łez, wąż w ſercu ſię wiiący, umorzony bydź może: coż czyniemy: czemu obraźiwſzy BOGA niepokutuiemy, y łzami zranionego ſumnienia nie leczymy? to kie-

kiedyś żydowski uczynił narod, gdy nań przez Anioła tak się BOG skarzył Judic. 12. 1. *Wyprowadźiłem was z Egiptu: w prowadźiłem do źiemi ktorąm poprzysiagł Oycom waszym, y obiecałem dochowawam przymierza aż na wieki, wten sposob abyście z mieszkancami źięmi oney przymierza nie zawierali, y Kościoły ich zburzyliá niechcieliście słuchać głosu mego: czemuscie to uczynili? dla czego nie chciałem ich przed Obliczem waszem zgubić, abyście niepzyiaciol mieli, a Bozkowie ich byli wam na zgubę.*

Ach iak cięźki piorun zaniedbanego posłuszeństwa: po tak wielu swiadczonych od BOGA łaskach, po tak bogatych obietnicach y przymierzu uczynionym, tak cięszko zgromiony narod ludźki, z oczywistym długiego karania wypowiedzeniem. Y coż czynił ten narod w tak cięszkich będący terminach? mowi pismo Boże: Judic. 2. *gdy rzekł Anioł Boży te słowa do wszystkich synow Izraelskich, podnieśli głos swoy, y płakali y nazwali mieysce to, płaczących, abo płaczu. Iawny ten Izraela płacz był dowodem*

wodem prawdźiwego żalu y ſerdecznego, po uznaney nieprawości.

Czemuż tedy za ich przykładem nie idźiemy, gdy nas Anioł Boży upomina, gdy nas obwinione ſumnienie ſtrofuie o przymierze źle uczynienie z mieſzkańcami źiemi, piiańſtwem nieczyſtością ſzatanem y niecnotliwym towarzyſtwem, czemu ſię z oczu naſzych łez potoki nie leią? y na padole płaczu mieſzkaiący, czemu łez nie przydaiemy na ubłaganie BOGA, y ſumnienia uſpokoienie? nie będźiemy do pokuty pierwſi: dali nam przykład Swięci Pańſcy, ucząc nas że w tey mierce, nic niezwykłego nie ieſt.

§. VI.

Przykładem Swietych łzami trzeba robaka ſumiennego zalać, grzeſznika gryżącego.

PIerwſzy między pokutuiącemi bydź może Krol Izraelſki Dawid. Ten iak gorzko opłakał dwa drzechy, cudzołoſtwa, y mężoboyſtwa, choc iuż

od

od BOGA odpuſzczone nie na iednym mieyſcu wyznał. Kiedy ſpragniony, brał napoy, łzy mu ſię rzucały z oczu ztąd rzekł; *napoy moy złzami mieſzałem.* Y nie tym ſię pobożnego Pana ſkończyła pokuta; ale że w dźień intereſami Pańſtwa był zatrudniony dla ktorych po kuty ſwoiey kończyć nie mogł, wnocy to nadgradział, mowiąc: Pſ.6. *obmyię przez noc każdą łożko moie, zleię łzami posciel moię.*

Nieznośna praca, oſobliwie Monarchom niezwyczayna: gdy ſpać trzeba, nocy nieſpaniem zbywać, y nie iednę tylko y drugą, ale każdą: á wtenczas opłakiwać zbrodnie y tak rzęſiſtymi łzami, że łożko całe zmoczyć mogły: ale mało to; y wymyć mogły. Iakże Bog na te wieczorne deſzcze poranne roſy łaſkawie nie miał ſpoyrzeć? Pięknie Swięty Chryzoſtom do tey rzeczy o Dawidźie napiſał: S. Chryſ. Conc. 1 de Laz. *gdy wſzyſcy ſpoczywali y ſpali, ſam on do BOGA wzdychał; y patrzał nie ſpiący nigdy BOG na łzy iego, y ſwoie grzechy wyznaiącego.* Ktoſz przymuſzał Dawi-

da do tak rzęſiſtego płaczu, iuż od grzechu uwolnionego? nie kto inny tylko ten robaczek w ſumnieniu utaiony. Ten po grzechu darowanym ciężko mu ſię naprzykrzał: Pſal. 50, *grzech moy przeciwko mnie ſtawa zawſze*, woła boleſny Dawid: oczywiście wyrażaiąc zgryzliwość ſumnienia. Ztąd okazya uſtawicznego w Dawidzie płaczu, aby niecnotliwy ow robak gorzkimi wodami tymi był umorzony.

Dawida nieuſtannie grzech ſwoy opłakiwaiącego chciał świątobliwie naśladować Piotr Swięty, Apoſtołow głowa. Gdy bowiem z iedney kucharki okazyi, po trzykroć BOGA ſię zaprzał: ſkoro koguta pieiącego uſłyſzał, uczuł robaka w ſumnieniu grzech mu wymawiaiącego: Luc. 22. *Piotr gorzko płakał.*

Mowi Ambrozy Swięty: S. Ambr. Ser. 48. de Pænit. Petri. *Dobrze że Piotr płakał, a milczał, bo cosmy zwykli opłakiwać, z tego wymawiać ſię niezwyklismy y z czego ſię wymowić niemożemy, to opłakać może-*

możemy. Łzy ſą milczące modlitwy: o wybaczenie nieproſzą, á otrzymuią, ſprawy nie wykładaią, á miłoſierdźia doſtępuią. Pożytecznieyſze ſą tez modlitwy, niżeli uſtne; mowa częſtokroc nie wſzyſtkę wypowie ſprawę, łzy wſzyſtek wyrażą afekt. Y dla tego Piotr woli wſprawie ſwoiey płakać, niżeli mowić: á czego ſię uſtami zaprzał, wyznał łzami, Y niżey mowi: *Patrz iak wiele płacz pomogł Piotrowi: niżeli płakał, upadł, iak zapłakał, powſtał; y ktory przed płaczem przeſtępcą był, po płaczu Paſterzem uczyniony, y drugich pod władzą wźiął ſwoię, ktory przedtym ſam ſobą źle rządźił.*

Ach iakośmy daleko od cnoty Piotra Swiętego ludźie! wiele nas ktorymby krwawymi łzami należało opłakać grzechy, kiedy powinnibyśmy bydź uſtawicznie płaczącemi Heraklitami, ieſteśmy ſmieiącymi ſię nieprzeſtannie Demokrytami, y cokolwiek bydź może w domu uciechy na nię ſię wylewamy: y na co Mędrzrzeć Pański żali ſię, Prov. 2. *cieſzymy ſię wzłościach: y chlubimy ſię niecnotami*: Tak nie mało takich

kiedy

kiedy bliźnich ſwoich oſzkalowali, kiedy iawnie ukrzywdźili, kiedy ſkrycie zemścili ſię, kiedy zabrnęli w nieczyſtość y piiańſtwo, abo zbluźnili BOGA y Swiętych: wtenczas ſwywolnym ſmiechem cieſżą ſię. Zaprawdę nayniecnotliwſi ludźie, głupi y opłakani: ponieważ Prov. 14. *ich ſmiech z żalem ſię zmieſza, y koniec radości zapieczętuie ſmutek.*

Daleko baczniey poſtąpił ſobie Piotr Swięty: po iednym wiarołomſtwie, y po iednym tylko, płakał, y iak piſmo świadczy, *gorzko płakał.* Y niekontentował ſię, że raz zapłakał, powtorzył płacz nie raz, y zwykł przez wiek dalſzy, nakażde koguta pienie płakać, złożka wſtawać, na kolana padać, y przez oſtatek nocy trwać na modlitwie winę opłakiwać, aż z uſtawicznego płaczu, łzy mu na twarzy poorały brozdy; iak dwa kanały, chwalebne znaki prawdźiwey pokuty.

Za Piotra Swiętego pokutą Magdalena idźie, z łez ſwoich zachwalona.

Ta

Ta, aby ſwiat widział iak życia ſwego wſzeteczne ſwywole, nie raz powtorzone potępiła: Miſtrzowi ſwemu Jezuſowi, z ktorego nauki nauczyła ſię złym zyciem brzydźić, niezwyczayną kąpiel ſprawiła: ale z tey wody, ktora wypływa z oczu, y ſzczerego za grzechy żalu. Obſzernie Chryzoſtom Swięty: Hom. 6. in Math. *Owa w Ewangelii nierządnica, niewymownym miłości ogniem ku Jezuſowi zapalona, y od cięſzkiego plugaſtwa grzechowego, obfitym tez potokiem obmyta, że ſię doſkonałą pokutą upiła, graſſowac (że tak rzekę,) poczęła, pragnieniem Jezuſa uteſkniona. Poniewaſz zaraz y włoſy roſpuściła, y Swięte nogi obficie łzami zlewaiąc, ocieraiąc włoſami właſnymi drogim namaściła oleykiem.* Zadne Dioklecyana łaźnie takby ſię były niepodobały Jezuſowi, iak łzy Magdaleny, ktore, aby zachwalił był Goſpodarzowi Faruzowi, rzekł iawnie: Lucæ 7. *wſzedłem do domu twego, wodyś na nogi moie nie dał, ta zaś łzami zlała nogi moie.*

Ieſt y inſzy dowod ktorym Jezus zachwalił łzy Magdaleny. Ord. Ciſt. ſpe. exemp. 5. Był człowiek, ktorego życia przeſzłego grzechy trapiły, chociaſz ie zdał ſię ſobie w Zakonnym życiu zgładzić: przecięż robaczek iakiś w ſumnieniu ſię zawiiał przykrząc mu ſię; ztąd uſtawicznym płaczem mdlił oczy ſwoie frasobliwy człowiek. Aliści mu przez ſen pokazuie ſię Chryſtus, w apparacie Kapłańſkim ofiarę ſprawuiący, á przytomney ludzi wielkości co raz pokazuiący kielich. Dźiwuiąc ſię ſpiący Zakonnik tak częſtemu kielicha pokazowaniu, ſpyta ſię Chryſtuſa, czemuby tak częſto z kielichem ſię do ludźi obracał? odpowiedźiał mu Pan, iż to dla tego czyni, aby pokazał iak ſobie ſzacuie łzy ſzczerze pokutuiących: w tym albowiem kielichu ſą wſzyſtkie łzy Magdaleny, ktorymi w domu Symona nogi moie oblewała: trunek nad wſzyſtkie balſamy ſzacownieyſzy, y ſkuteczne lekarſtwo na umorzenie ſumiennego robaka. Poiął tę naukę Zakonnik ow: od tąd rze-

wniey

wniey płakać począł za grzechy ſwoie, gdy widźiał, iak BOGU y Swiętym iego ſmakuią.

Pięknie miodopłynny Bernard o łzach tych mowi: Super Cant. *łzy pokutuiących, winem ſą Anielſkim: w nich zapach życia, ſłotkosć łaſki, ſmak odpuſzczenia, zdrowie wracaiącey ſię niewinnosci, poiednania z Bogiem wdźięcznosć, y wypogodzonego ſumnienia Kanar.* Patrz iak to kropelki małe, ktore ſzczera pokuta wyciſka z oka, błagaią rozgniewanego Boga, ſtracony ſkarb łaſki poświęcaiącey znayduią, niewinność ſkażoną naprawiaią, ſerce ſtrwozone ocieraią z boiaźni: robaka duſzę trapiącego morzą, na koniec winem ſą Aniołow. Moy Boże! iak wiele dobrego zawieraſz wiedney kropelce wody? każda łezka za perełkę ci ſtoi: ſmacznieyſza nad wſzyſtkie te, ktore Kleopatra Krolowa Egiptu w occie zmacerowawſzy piiała: z wielką utratą ſkarbu á większym żarłoctwem.

Piſze Pliniuſz o dwu perłach w całym ſwiecie naykoſztownieyſzych, ktorych

rych Kleopatra Panią była, wſukceſſyi po Krolach Egipſkich wźiętych, ktora widząc że iey kochanek Antoniuſz, wytwornymi potrawami codźień zaſtawia ſtoły, ten zbytek nie wſmak miała. Pytał ſię iey Antoniuſz czegoby do tak bucznego bańkietu niedoſtawało? odpowiedźiała, że bydź może bogatſzy, gdyż wieczerza iedna trzykroc dwanaście tyſięcy pięćſet talerow koſztować może.

Zdźiwił ſię na taką, potrawy drogość Antoniuſz, niepodobną bydź mieniąc, chciał iednak doświadczyć. Więc z Kleopatrą założywſzy ſię, na dźień drugi, zwyczaynimi potrawami ſtoł mu zaſtawia: żartuiąc, pyta Antoniuſz iakaby cena była obiadu? rzekła Kleopatra, że dane ſłowo koniec ſtołu pokaże. Każe wety noſic: pokoiowy ſporządzony na to, octu oſtrego kubek przed nią poſtawił: miała na ten czas perłowe zauſznice, ſzacunku wzwyż rzeczonego, weźmie iednę wrzuci w ocet zmacerowawſzy wypiła: chcąc y drugą

do napoiu przyſpoſobić, zatrzymano rękę á Antoniuſza przegrany zakład krzykniono u ſtołu.

Poſzli za przykładem bańkietu takiego Kleopatry Rzymianie; y żeby ſmaku pereł doświadczyli, często nimi ſtoły ſwoie bogacili. Klodyus, Trageda Ezopa ſyn, bogatey od Oyca zoſtawioney ſubſtancyi dźiedźić, bańkiet ſprawiwſzy w Rzymie, każdemu zgości, wielkiego ſzacunku perłę dał w napoiu.

Niech iednak nikt nie rozumie, że tylko ſamym Egipcyanom, abo Rzymianom, tak pieſzczony ſmak natura dała: kocha y BOG przyſmaki takie y perły; ale nie takie, iakie ſię dla Kleopatry urodźiły w morzu: ale iakie oczy pokutuiącego grzeſznika rodzą, gdy żal ſerdeczny wyciſka łzy z zrzenicy. Smiele rzekę, że tyle pokutuiąca ſzczerze duſza drogich pereł ofiaruie BOGU, ile łez wyleie: godne żeby ſię łacinſkim ſłowem zwały *Uniones*, że iedność z Bogiem grzeſznika czynią, ktorego niecnota od BOGA odłączyła,

ła, y długim grzechow łancuchem związała z ſzatanem.

Pięknie przymowił Zydom Izaiaſz Prorok: Iſaiæ. 59. *Nieprawosci waſze rozdźiał uczyniły między wami, y Bogiem waſzym.* Ale y Mędrzec Pańſki toż mowi: Prov. 5. *Nieprawosci własne imaią grzeſznika, y w powrozie grzechu ſwego uwikle ſię.* Siedmdźieſiąt Tłumacow czyta: *y łancuchem grzechow ſwoich zwiąże ſię.* Tegoż prawie zdania ieſt y Auguſtyn Swięty. *Grzechy z ſobą złączone długo ſię rosciągną, á grzeſznik nie myśli iakby to przeciąc co złe uprządł, ale iakby przyczynił, rosciągnął, aby miał na końcu czymby mu ręce y nogi związano, y rzucono w ciemnosci zewnętrzne.*

Teraſzże ſwywolne duſze policzcie nieczyſte żądze ſwoie, zaſtarzałe nienawiści, zazdrości, niewſtydne wielkomowſtwa, piekłem pachnące ſztuki pianſtwa, inne wyſtępki cięſzkie: nic i to ſą y ogniwa, z ktorycheście ſobie ſznury pokręcili, pokowali łancuchy abyście niewolnikami byli, ktorychby

dia-

diabeł iak ſwoich na wieczne ciągnął męki. Ale ieśli chcecie z tych ſideł diabelſkich, na wolność ſynow Boſkich wyniść, y z ſamym ſię ſkliić Bogiem, nie trzeba na to wiele łożyć, iedna łezka ſzczerey pokuty rozkuć może by dyamentowe pęta. Słuchay dziwney rzeczy á day wiarę. Spec. exempl. verbo Contritio.

Był człowiek zły, ktory nigdy do Kościoła niechodźił, nie chcąc Boſkiego ſłowa ſłucháć: ſnać bał ſię aby ſłowa Bożego wędą ułowiony, do lepſzego życia brzegu pociągniony nie był. Y zaprawdę wiele takich, ktorzy tey ſię okazyi chronią z ktoreyby cnotliwſzemi bydź mogli. Czaſu iednak pewnego chcąc zdworności ſłyſzeć Kaznodźieię ſławnego, między ludzi mnoſtwo wciſnął ſię ná kazanie. Kaznodźieia każący, oſtry na grzechy ludzkie mowca, iawnie obaczył, przy nędzniku na ſwoie kazanie gościu ſtoiącego diabła, ktory na łańcuchu z grzechow iego ſpoionym, trzymał dwornego ſłuchacza.

Więc

Więc z tego widoku wźiąwszy mowy okazyą, począł dowodźić, w iak cięszkiey niewoli są ci u diabła, ktorzy nie wedle praw Boskich żyią ale za pożądliwościami ciała idąc, na wszelką swywolą rospuścili sobie cugle. Gdy tak zarliwie każe, słuchaiący gość serdecznie westchnie, początek pokuty od łez zaczął. Uważa płaczącego Kaznodźieia, widźi że iedna kropelka z łez wylanych, na łancuch z grzechow złożony padła, y zaraz się spadał y nędznika owego wolnym uczynił.

Uważ że, iak wiele może iedna szczerże pokutuiącego serca łezka, z diabłem rozbrat czyni, łączy z Bogiem, y mocno wiąże: Słuchay Chryzostoma Swiętego: Hom. 6. in c. 2. Math. *nic tak człowieka z Bogiem nie klii y iednoczy, iako te łzy, ktore żal za grzechy wylewa.*

O ktoszkolwiek iesteś w niewoli szatańskiey, w kaydanach grzechowych ięczysz: Isaiæ. 58. *rozwiąż związki niezbożności*, łezkę iednę wyłyi, y iużeś wolny, y znowu złączony z Bogiem. Tu ieśli

oka

oka nie zapłaczeſz, ieśli bez ſzczerey pokuty z ſwiata zeydźieſz, cięſzkie cię więźienie, cięſzkie kaydany, w wieczności nieſzczęśliwey wiązać będą. Nie darmo tedy Swiętey Bernard mowi Ser. 16. in Canc. *ktoż doda wody głowie moiey; y zrzodła łez oczom moim, abym uprzedźił płaczem płacze, y zgrzytanie zębow, y nog y ręku cięszkie więzy, y cięzar łancuchow ciſnących, krępuących; palących; a nie trawiących.* Tać rozumiem przyczyna ieſt czemu Dawid, Piotr, Magdalena, y tyſiąc innych Swiętych, to słowem, to, przykładem, czuiących ſię do przdſtępſtwa, do płaczu namawiaią.

Słuchay S, Cypryana: l. de Lapſis *Proſzę was Bracia moi przeſtancie na zbawienniey radźie, z łzami naſzymi łączcie łzy waſze, z wzdychaniem naſzym wzdychania waſze wiążcie: proſzę was czyncie zupełna pokutę, ſzczerze ſkruſzonym ſercem: niech was nie gorſzy błąd nie ktorych nieoſtrożny, abo głupia zapamiętałość, ktorzy w grzechach leżąc, ſkarani od Boga slepota, że ani grzechow opłakiwaia, ani uważaia że*

to zagniewanego Boga ieſt karanie: o lekarſtwo na ranę niedbaia, pokuty czynic niechcą, przed popełnionym grzechem nieuważni, po grzechu uparci, ani przedtym w dobrym ſtateczni, ani potym pokorni.

§. VII.

Przykład Chryſtuſow uczy nas za grzechy płakać, na zamorzenie robaka ſumiennego.

ZNaydżie ſię podobno taki, ktory do tego ſpoſobu pokuty nalażeć nie zechce: y dla tego, płaczu ſobie zakaże, pewnego dowodu ſzczerego żalu po wypełnionym grzechu: że płacz niewieściucha, nie m ęża znaczy. Zaprawdęć Plato zakazał płakać. Y w Licyi kiedyś, iako ſwiadczy Seneka, nikomu z Mężczyżny niegodżiło ſię przyiacioł ſwoich śmierci opłakiwać, ani żadnego nieſzcześcia, chyba żeby ſię w niewieście przybrał ſzaty. Ale niech tam taki był obyczay: żadney przecię Chrześciańſki człowiek y Mąż, cenſury nie ma, gdy, niebacznie Boſkie przeſtąpiwſzy

piwſzy prawa, roſpłacze ſię, y zpłocze grzechowe błoto, ktorym duſzę ſwoię ſkalał. Ten płaczu obyczay z tey przyczyny, potwierdźili przykładem ſwoim, nie tylko Swięci liczni, ale co większa ſam Chryſtus.

Ledwie narodu ludzkiego Zbawca, BOG człowiek śmiertelne wźiął na ſię ciało, tymże podlegał ułomnościom, ktorym niemowlęta inne: y do ſiebie to mogł ſtoſować, co kiedyś napiſał Mędrzec: Sap. 7. *y ia urodźiwſzy ſię poſpolitym tchnątem powietrzem, y na tęż ſtworzoną położony ieſtem źiemię, pierwſzy głos podoben wſzyſtkim wydałem, płacząc.* Y nie w ſamym niemowlęcym wieku płakał Chryſtus: doroſzſzy iuż męża, ſmutnie zapłakał nie raz. Rzecz zaprawdę niezwyczayna ieſt, Mąż niczym nie zfraſowany, á płaczący. Dźiwnieyſza rzecz iednak, gdy Krol, złotem y purpurą odźiany rzewnie płacze: y było to na kſztałt dźiwowiſka iakiegoś, co o Krolu Ezechiaſzu piſmo Swięte wſpomina Iſaiæ 38. *płakał Ezechiaſz*, y nie iakokol-

wiek, ale, *płakał Ezechiaſz płaczem wielkim:* y to, wźiąwſzy wiadomość o prętkiey śmierci, tak rzewnie płakał. Ale Syna Boſkiego w ludzkim ciele, Krola chwały, radość Aniołow, co więc zaſmucić mogło, y twarz weſołą zacmić deſzczem? krotko odpowiadam y mowię: materya, y okazya płaczu Chryſtuſowego oſobliwſza była, nas ludźi złości, abo grzechu termin, karanie.

Tak gdy raz tryumfuiąc niby do Jerozolimy wiezdzał: ſpoyzrzawſzy zdaleka na miaſto, ſmutkiem zakwaſił weſoły tryumf: ale łzy mu wyciſnęło upornego żydowſta niedowiarſtwo, ktorzy Chryſtuſa Meſſyaſza wyśmiewali, na ſłuſzną zemſtę ſwoię. Swięty Łukaſz piſze to. Lucæ. 19. *A gdy ſię zbliżył JEZUS, widząc miaſto zapłakał nad nim, mowiąc: iż gdybyś ty poznało; á zwłaſzcza w ten to dźiń twoy, co ieſt ku pokoiowi twemu: lecz to teraz zakryto od oczu twoich. Abowiem przyidą na cię dni, kiedy cię obtoczą nieprzyiaciele twoi wałem, y oblegą cię, y ściſną cię zewſząd: y zrownaią cię z ziemią,*

mią; y dźiatki twe w tobie, á nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznało czásu nawiedzenia twego.

Co ruzumiecie o ludźie, czy Syn Boży, płakał tylko dla miasta Jerozolimy zniszczenia? daleko barżiey trapi go dusz naszych zatracenie. Nie zgadza się BOG z Jonaszem Prorokiem, ktorego bardźiey utrapił blusczcz zwiędły, niżeli przyszła zguba sto dwadźieścia tysięcy Niniwitow. Cięższey boleie Chrystus, nad iedney duszy zgubą niżeli nad całego świata ruiną. Więc za zdaniem Orygenesa: Hom. 37 in Luc. *my tesz iesteśmy Jerozolimą ktorą opłakuie Chrystus, ieśli po taiemnicach obiawioney prawdy, po podaney Ewangelyi, po nauce Kościoła Bożego, po ziawionych Sakramentach iego, ktory z nas obraźi Boga utyskuią nad nim y opłakuią go.* Y dla tego opłakuią go, y utyskuię nad nim, że dla marney roskoszy, ma bydź wieczną piekłu ofiarą, ieśli się wcześnie nie obaczy. Dla tego BOG dobry ten żal na się bierze, nie raz łzami oświadczony. Słuchay rzeczy prze-

dźiwney, y od Obrazu Jezuſowego, naucz ſię płakać za grzechy twoie.

Benedykt de Goes Societatis JESU brat Zakonny, ktory potym obſzerne Pańſtwo Chrześciańſkie, z roſkazu ſtarſzych z niebeſpieczeńſtwem ſwoim zwiedźił; niżeli życie ſwoie BOGU poświęcił, na proznościach światowych trawił ie, y nie mniey niecnocie, niż woynie ſłużył: iaki y teraz wielu zołnierzow ieſt obyczay, á ledwie ktory z tey ſię ſwywoli wywikła, dla rozwiozłości zołnierſkiey: chyba żeby chciał aby go miano za pobożnego Chrześcianina bardźiey, niż za kawalera; co za obelgę wielką maią, y kawalerſkiego imienia ohydę. Benedykt wſpomniony, chociaſz ieſzcze nie ſyt woyſkowych fraſzek, począł iednak tedy owedy nieſpokoynego w ſumnieniu ſwoim robaka czuc, y uprzykrzony ząb iego, ktorego widźieć nie mogł.

Trafiło ſię że raz do Kościoła Matki Nayświętſzey wſzedł: tam trwożyć ſobą począł, y zawiłością ſumnienia prawie

wie w deſperacyi wikłać ſię. A gdy przypomina ſobie z regeſtru grzechy, żalem zdięty rzewno płakać począł: ztrefunku podobno na obraz Matki Boſkiey trzymaiącey na ręku Jezuſa, ſpoyzrzy: obaczy iawnie że z niemowlęcia Jezuſa oczu łzy ſpływaią niby boleiącego nad cudzemi winami. Nie ſtrzymał tego Benedykt, ale cudem zadumiały, wypadnie z Kościoła, towarzyſzow ſwoich na widzenie cudu zwoływa. Zeydą ſię wſzyſcy, z wielką ſkromnością y podziwieniem na cud patrzą. Sam zaś Benedykt, ktory był tak ſmutnego widoku okazyą, y ſwymi łzami, abo raczey grzechami Syna Boſkiego do płaczu przymuſił, świątobliwie cud ten zakończył. Bo przetrząſnąwſzy przeſzłe życie ſwoie, doſtateczną uczynił ſpowiedź, potym do Zakonu Societatis JESU przyięty, w nim żył y umarł świątobliwie.

Co z Benedyktem tym Chryſtus w Obrazie ſwym czynił, toż znami dziś czyni kroluiący w Niebie. Gen. 6. v. 5. & 6.

§. 6. *A widząc BOG że wiele złości ludzkiey na ziemi, ruszony serdeczną boleścią wewnątrz,* tak prawie iak po stworzeniu świata pierwszym. Płacze często na Panow pychę, bogaczow łakomstwo, niepowściągliwość wszetecznych, obżarstwo piiakow, zazdrościwych złość machiawelow zdrady, krzywoprzysięścow przeklęctwa, krzywdy możnych, czarownikow y czarownic świętokradztwa, na ostatek, na niecnotliwych wszystkich nie wiarę. Y to tym rzewliwiey płacze, im widźi złych swywolniey wżądzach swoich brodzących, y swoie nieczystości, piiaństwa, kalumniie zdrady, łupiestwa y tysiąc innych zbrodni, gozkich łez godne, śmiechem y żartami pokrywaiących: ale ah! śmiechem Sardonow, ktorego koniec iest zguba wieczna.

Proszę cię ktoszkolwiek iesteś wnidź w sumnienie twoie, weyzrzyi w kąciki, przetrząśniy skrytości serca: y ieśli znaydźiesz nieobmytą z grzechow duszę, á złościami obciążoną, iuż masz okazyą

smutku:

ſmutku: patrz w Niebo, Chryſtus przy ſwoiey chwale, y w Niebie, ile przez wieczności błogosławioney ſzczęście może, niby upłakuie nad złościam twymi, y przyſzłym nieſzczęściem twoim, niecnot końcem. Bayka to Rabinow Żydowſkich uczących: że ile razy BOG wſpomni ſobie na uciemiężenie ktore Żydźi (lud przed tym wybrany, teraz po całym świecie tułacz) cierpią, tyle razy dwie krople łez do morza przydaie, y w pierſi ſię obiema rękami biie, na znak użalenia. Prawdźiwiey daleko rzeć mogę, że wten czas BOG ſmuci ſię, y płacze, y wzdycha, y biie ſwe pierſi gdy człowiek przez grzechy ſwoie drogę ſobie ściśle do zguby ſwoiey oſtatniey nayciężſzego nieſzczęścia. Pięknie tę prawdę wſpiera S. Chryzoſtom mowiąc: ſup. Math. *BOG ſię smuci, nie z ſwoiey krzywdy, ale z naſzey zguby. Iako Krol łaſkawy, ſłyſząc o zbrodniach, że prawo każe, na smierć ich ſkazuie; przecię z miłośierdźia zapłacze nad nimi, y chce ich ratowac, á nie może przeciw broniacey tego*

ſprawie.

ſprawiedliwości. Tak naydobrotliwſzy Bog zdaniem Swiętego Chryzoſtoma, wtenczas z politowania nad człowiekiem płacze, kiedy niecnotliwego na wieczne ſkazuie ognie. Przyday tedy niecnoto łez do łez, y zkochaiącym ciebie Chryſtuſem, y twoię zgubę opłakuiącym płacz weſpoł. Uczyń to z Synem Bożym, co kiedyś ,Dawid z Jonatą Saula Synem uczynił.

Swiadczy Piſma Swiętego Hiſtorya, kiedy Saul Krol umyślił Dawida zabić: niebeſpieczne panowanie ſwoie bydź rozumieiąc, ieśliby go niewinnego Dawida krwią rozlaną, nie zmocnił: ſmutną nowinę tę Jonatas ſyn Saula, Dawidowi ſerdecznemu przyiacielowi ſwemu ſam oznaymił, y radźił aby na czas umknął ſię, pokiby Oycowſki gniew nie oſtydnął. Cięſzko zabolał na to y Dawid y Jonatas, że ſię rozłączyć muſieli, y iednę we dwuch ciałach duſzę rozdźielić od ſiebie. Więc co żal, y wzaiemna radźiła miłość, zpłaczem ſię wzaiemnie pożegnali: 1. Reg. 20.

cału-

całuiąc ieden drugiego (mowi litera Swięta) *płakali razem, á Dawid rzewniey,* A ieśli damy wiarę Filonowi; łzy swoie w naczynie zebrawszy Dawid y Jonatas, wdoł wykopany w ziemi wstawili, na wieczną zabraney przyiaźni pamiątkę.

Czemuż ociągamy się ludźie tak pięknego przykładu naśladować? á gdy Syn Boży, gniew Oyca swego, niecnotami naszemi sporządzony, płacząc nam zwiastuie, z politowania nad nami, czemuż nie kwilą się oczy nasże, y łez z łzami nie łączymy? Ma kazdy grzesznik słuszną okazyą, aby iak Dawid uczynił z Jonatą, płakał rzewniey, niżeli kochaiący go Chrystus: iemu to iako winowaycy zgubę gotuią, na iego głowę pioruny kuią: á ieśli złości swoich pokutą niepoprawi, poki łaskawy BOG czas daie, wiecznymi płomieniami gorzeć będźie Więc płacz grzeszniku z płaczącym Jezusem: ale ty płacz rzewniey: materyą rzewnieyszego płaczu, sama ci podaie zguba twoia.

Ach nieuważnych ludźi głupstwo! są tacy

tacy ktorzy zreſpektu łaſki Pańſkiey wypadli: coż za dźiw? ślifki to lod ieſt wſzelka łaſka Pańſka, gdy naybardźiey świeci: nayprędzey ſię na niey pośliżnąc przyidźie, y dla tego wiele ich hoynie płacze. Ciż iednak, gdy grzechem ſwoim, z obfitey nie śmiertelnego BOGA łaſki wypadaią, nic ſię niefraſuią, ſuchym na to patrzą okiem. O nędznicy! tu raczey płaczcie, godna ieſt ta ſtrata gorzkiego płaczu. Są drudzy ktorzy przez kradźieſz ſtracili ſkarby, zaraza pobiła obory, ogień popiołem przytrząſnął pałace: aż ſię z żałości we łzy roſtapiaią: á gdy im niecnota y grzech, wſzyſtko ſzczęście y nadźieię wykradnie y dom ktory nam BOG zbudował, 2.ad Cor. 5. *dom nie ręką zbudowany, wieczny w Niebie*, iak oſchłe kamienie, y kropelki łez nie wyleią, na opłakanie nieſzczęścia.

A ieśli zaś więźienie ich czeka, abo długie wygnanie: abo co cięſzſa ieſt, śmierć ſromotna: kat odwinąc kołnierza pod ſiekierę każe, abo poſtronek

zarzuca

zarzuca na szyię, w ten czas z wielkim narzekaniem strumieniem łzy z oczu toczą. Y nie dźiw, bo miłego życia postradać trzeba: zyć się nie będźie więcey Ale to naybardźiey rzecz dźiwna, gdy niecnocie ktoremu, sumnienie iak Prorok, abo Anioł, abo Kaznodźieia z Ambony, piekłem za grzechy grozi, ach! iakim więżieniem, iakim wygnaniem! grozi ustawiczną przy nieznośnych mękach smiercią: á nie ciała tylko, ale y duszy zgubą, przez całe wieki niepowetoną: dźiwna mowię y potrzykroć dźiwna rzecz iest, że niecnota, iakby kamienne miał wnętrzności, abo żelazne serce takich nię czuie mąk, ani na znak czucia łezki iedney nie wyłeie! O nierozumni! o niecnotliwi ludźie! tu płaczcie, á płaczcie z płaczącym Jezusem, ale wypłaczcie rzewniey: materyą płaczu macie z oczywistey zguby waszey.

§ VIII.

§ VIII.
Obſzernieyſzy dyſkurs o łzach Pokutnych.

WSpomina Łukaſz Swięty, że kiedy Chryſtus na gorę Kalwaryi krzyż niosł, za nim tłum ludźi ſzedł pobożnych ubolewaiących nad męką iego: Lucæ. 23: *ſzła za nim wielka rzeſza ludu y niewiaſt ktore płakały y lamentowały*: mowi Swięty Ewangeliſti. Coż Zbawiciel naſz na taki płacz uczynił y rzekł? ſłuchay co idźie: *á Jezus obrociwſzy ſię do nich rzekł: Corki Izraelſkie nie płaczcie nademna ale ſame nad ſobą płaczcie, y nad ſynami waſzymi: abowiemci oto przyidą dni, w ktore będą mowić, błogoſławione niepłodne y żywoty ktore nierodźiły, y pierſi ktore nie karmiły.*

Wiedźiał dobrze Pan Jezus że śmierć iego wiele żydoſtwa śmiercią będźie: ſtanowił iuż wten czas u ſiebie Jerozolimy ſpuſztoſzenie, Salomonowego Kościoła ruinę, oſtatnią Jzraelſkiego ludu klęſkę: ztąd przeſtrzegł, aby ſwoich zgubę, zburzenie miaſta, Kościoła ſwe-

go

go ruinę opłakiwali, w krotce naſtępuiącą. Po tak żałoſnym przepowiedzeniu, opłakany naſtąpił ſkutek: dobywano, y wżięto miaſto zacne, łupieſtwem mieczem, ogniem paſtwił ſię nad zwyciężonymi, zwycięſca Titus Ceſarz, dał potomkom okazyą do nierychłego płaczu. Bo iako Swięty Hieronim świadczy, po zburzoney od Rzymian Jerozolimie, y cudnym Kościele ſpalonym, żydoſtwo w dźień doroczny ſpuſtoſzenia, zwykli nieſzczęście ſwoie cieſzyć wzaiemnymi lamentami y płaczem, ale wiele koſztuiącym.

Rzecz żałoſną przed oczy nam kładźie Swięty Doktor w te ſłowa: S. Hieron. in Soph. c. 1. *Aż do dnia dźiſieyſzego, zdrzadźieckie poddanſtwo, po zabiciu ſług, na koniec y Syna Bożego, wnieść do Jerozolimy nie może, płakać mu pozwolono: ale żeby zburzenia miaſta ſwego opłakiwać ſię mu godźiło, opłaca ſię: aby ci, ktorzy kupili krew Chryſtuſowa, y łzy ſobie kupowáli. Patrz; wten dźień ktorego wżięte miaſto od Rzymian, y obalone Jeruzalem, iak przychodźi lud ſmu-*

tny, zbiegaią ſię zgrzybiałe niewiaſty, y ſtarcowie łachmanami y łatami okryci: y na ciałach ſwych y na odżieży gniew Boſki pokazuiący. Ieſzcze tez ſobie nie ſtarli z lica, y ſinych nie pokryli plec y rozczochranych nieułożyli włoſow, á żołnierz zapłaty upomina ſię aby dłużey im płakać godżiło ſię,

Opłakany nędznikow tych ſtan był; wpłaczu ſwoim pociechy ſzukali; y iako inni weſela y uciechy ſobie zakupuią, tak ci płacz ſobie kupować muſieli. Przecięż y tak, nie pozwolono do ukontentowania lamentować; á co nayczęſzſza było, że łzy wylewali, ruin miaſta niepoprawuiące. O iakośmy ſzczęśliwſi ludżie! bylesmy chcieli: Obraźiliśmy BOGA wiele razy, tyſiącem niecnot związaliśmy ſię, wiarołomcy, po danym ſłowie na chrzcie Swiętym, z diabłem ſię buntuiemy: ſzepce tedy owedy do ucha ſumnienie, robak w ſercu czuiący żądłem tnie, y tyle razy dogryza, ile cięſzkich grzechow na pamięć przywodżi: á czuiące ſię do niecnoty ſumnienie przeſtrzega, że nad przepa-

ścią

ścią ſtoimy, iuż ſpadamy na wieczne płomienie: upomina y Chryſtus, *płaczcie nad ſobą ſamymi.*

Podźcieſz niecnotowie, podźcie, á co czynili Żydźi, dla miaſta y narodu ſwego zniſzczenia, to wy daleko bardźiey czyńcie, żeście wieczne ſtracili błogoſławionych życie: podźcie á weſpoł opłakuycie nieuwagę waſzę, opłakuycie obrazę Boſką, wylewaycie łzy prawdźiwego żalu. Pomogą wam te deſzcże do przeiednania ſobie BOGA, na umorzenie ſumiennego robaka, na wygaſzenie woſtatku piekielnych pożarow. Złotym zdaniem ſwoim, zdanie moie potwierdza Chryżoſtom Swięty mowiąc. Hom. 5. de Pænit. *ſtos grzechowy wygaſzamy, iuż nie wielkością wod, ale małymi łzami; wielkiť ieſt ogień grzechom, ale drobna go wygaſi łezka.* Ieśli iednak ſzczera ieſt á nie poźna barżo. Poźne zbyt ſą łzy, ktore wylewamy po śmierci: oźiębłe te krople będą, ktore wypłyną wtenczas, abo ieśli ſię rozgrzeią, tym bardźiey dogrzewać będą płaczącemuPanu ſwemu.

Maka-

Makaryuſz, oſtro przez lat wiele żyiący Puſtelnik, gdy ſię bliſkiego śmierci bydź obaczył, braci ſwoich na gorze Nitryi mieſzkaiących nawiedźił, chcąc y dać każdemu, y wźiąć od każdego oſtatnie pożegnanie. Proſili oni gośćia iuż w drogę wieczności ſię wybieraiącego, aby im pamiętne iakie zoſtawił na pociechę. Z płaczem tedy Makaryuſz zaczął mowić o łzach, y tak rzekł: (Roſveidus in vit.Patr.l. 5.) *płaczmy bracia, y niech płyną łzy z oczu naſzych niżeli ztąd zeydźiemy tam, gdźie nas łzy palić będą.* To gdy rzekł, wſzyſcy ſkruſzyli ſerca ſwoie: bo iak świadczy hiſtorya: płakali wſzyſcy, y upadli na twarzy ſwoie mowiąc, Oycze modl ſię za nami.

O gdybyśmy co podobnego czynili, á nie barźiey na śmiechy, niż na płacz łatwi byli: codźienne grzechy naſze, codźienną okazyą nam płaczu daią. A poniewaſz, Mędrca Pańſkiego słowa ſą: Eccl. 3. *wſzyſtko ma ſwoy czas, ieſt czas do płaczu:* dla tego rozumny każdy, pokutuiącego ſerca łez, niech do iutra nie odkłada:

odkłada: na czas daleki odłożyć ie, ieſt uczynić ie płonne, y niepożyteczne. Tego nas żydowſtwo uczy: gdy bowiem Zbawiciel krzyż dźwigaiąc pobożnym Matronom rzekł; *płaczcie nad ſamymi ſobą, y nad ſyny waſzymi, poniewaſz oto przychodzą dni &c.* bydź może iż wielu Faryzeuſzow, y gminu na Prorockie Jezuſa słowa roſmiało ſię, y rzekło: niech przyidą teraz przyſzłe dni: nie trzymamy ich, nie lękamy ſię, ſny to y bayki ten prawi.

Lecz zaprawdę czego innego nauczyło ich nieſzczęście: gdy bowiem lat czterdźieści minęło po chwalebnym w Niebowſtąpieniu Pańſkim, przyſzły żałoſne czaſy owe, ktore żydoſtwu oſtatnią przynioſły zgubę. Wten czas tedy, iak obaczyli żyiący ieſzcze żydźi, Chryſtuſowe o ruinie niepłonne Proroctwo, poczęlić, (iako S. Hieronim świadczy) co rok zbiegać ſię do obalin miaſta, y popiołow Kościoła Salomonowego, przeſzłego zniſzczenia znakow y poſpolitą Oyczyżny ſwoiey opłaki-

wać ruinę, zlewaiąc wdoł ieden łzy ſwoie: wſzyſtkie iednak, żadnego nieuczyniły pożytku, że nie rychłe: gdyby prędzey były z oka wypadły, á z oka ſzczerze pokutuiącego, za niewinne Zbawiciela zaboyſtwo, mogłyby BOGA ſkłonić do łaſkawości, y łaſkawſzego dekretu. Ale że zaniedbało żydowſtwo iakby ubeſpieczeni byli o przyſzłym ſzczęściu, bluźnili Syna Boſkiego na ſromotnym zawieſiwſzy go drzewie, więc w ſwym ſię nieſzczęściu uwikłali. Ach iak ſię lękam, żeby Chrześcianie niektorzy miecza na ſiebie nie oſtrzyli! to czynią wſzyſcy ci, ktorzy gdy czas ſpoſobny, to ieſt życie doczeſne maią do pokuty, y opłakania złości, niedbaią oń. Bo ieśli nagłą śmiercią, niecnotami oſypani zeydą (co ſię częſto trafia) á w piekło wpadną, nierychło płakać będą y bez pożytku, Nie uſłuży wtenczas Bachuſa y Wenery pokoiowy: choćby z Bogaczem płaczliwie krzyczał; Luc, 16. *Oycze Abrahamie zmiłuy ſię nademną, á. ſpuść Łazarza, aby umoczył koniec palca w*

wodźie

wodźie; y ochłodźił ięzyk moy: bo mi cięſzki ten płomień.

Nie pomogą łzy temu, ktory z Kaimem opłakiwać będźie popędliwość gniewu ſwego, y zaboyſtwo brata ſwego. Ale y z Szymonem Czarnokſiężnikiem darmo na ſwoie głupſtwo ſlochać będźie, ktory diabelſkim ſtał ſię uczniem, y żakazaną nauką doſzedł zguby znaydować, przyſzłe opowiadać przypadki, ſkarby wykopywać, choroby leczyć: bydlętom, y ludźiom ſzkodźić, niepogody iednać, nocnym po łyſych gorach bydź latawcem. Prożno y ten łzy wylewać będźie, ktory dla nadźieie bogactwa, ſprawiedliwość przedał, prawdę, niewinność, duſzę, Niebo y BOGA: chociaſzby to z płaczem w piekle czynił, co Judaſz Iſkaryiot, o ktorym piſmo mowi: Math. 27. *żalem zięty odnioſł trzydźieści ſrebrnych przednieyſzym Kapłanom y ſtarſzym, mowiąc zgrzeſzyłem:* przecięż daremny żal będźie. Nierychłe wſzyſtkie tam ſą potępieńcow płacze, ani, by wiedno ſię zlały mo-

rze, przebłagaią rozgniewanego BOGA.

Ktokolwiek piekielne ognie chce zagaſić, iuſz teraz, poki wtym życiu ma czas ſpoſobny do płaczu, we łzy niech ſię roſtapia, opłakuiąc grzechy. A żeby łatwiey łzy z oczu płynęły, do zrzodła wſzelakiey dobroci z Auguſtynem Swiętym pokornie mowmy. Medit c.36 *Proſzę cię dobry JEZU przez owe naydroſzſze łzy twoie, y przez wſzyſtkie litosci twoie day mi łaſkę ſkruchy ſerdeczney, ktorey wielce pragnie y chce duſza moia: bo bez daru twoiego, nie mogę miec iey, ale przez Ducha Swiętego twego, ktory kamienne ſerca grzeſznikw miękczy, y do płaczu przywodźi: day mi łakę tez, iakos dał Oycom naſzym, ktory ch sladem isć powinienem, abym ſiebie opłakiwał przez wſzyſtkie dni życia mego, iako oni opłakiwali we dnie y w nocy. Day mi płacz y wnętrzny y zewnętrzny, aby mi łzy były chlebem w dźień y wnoc. Day mi Nayſłodſzy Jezu zrzodło bayne, zrzodło, czyſte, w ktorymby ſię uſtawicznie kąpała, ta nieprawości ofiara.*

Ale bardzo ſię boię, abym gdy o łzach

poku-

pokutnych mowię, na wielu głuchych na to, nie trafił. Tak częſtokroć kamienieiemy. Ovid. l. 1. Met

Twardy ieſt ludzki narod, iakby był z kamienia
Uporem dowod daie z ktorego plemienia.

Choćby po tyſiąc razy nas Moyżeſz uderzył rozgą ſwoią, y iedneyby kropli z tego niewybił kamienia, na obmycie grzechow. Ieśli więc maſz kamienne ſerce, ani władnieſz płaczem oczu twoich, y żebyś władnął, nieproſiſz o to BOGA; to przynaymniey uczyń, gdy przed ukrzyżowanym Jezuſem abo Nayświętſzą Hoſtyą na kolana padnieſz biy ſię w ſkaliſte pierſi: naśladuy, złego przedtym, ale potym pokutuiącego Publikana, ktory w Kościele wſpomniawſzy ſobie na złości ſwe: Lucæ 18. *zdaleka ſtoiąc, ani oczu ſmiał do Nieba podnieść, ale bił ſię w pierſi ſwoie.* Abo ieśli ſię leni ręka, do tak lichey pracy, mow całym ſercem twoim ſłowa iego: *Boże bądź miłościw mnie grzeſznemu.* Powtorz marnotrawnego Syna modlitwę y pokorną do BOGA, naymiłoſierniey ſzego Oyca pro-

prośbę: *Oycze, zgrzeszyłem przeciw Niebu y tobie, iużem niegodźień bydź zwany synem twoim.* Luc. 15.

Jeśli zaś y ięzyk twoy zaniemiał, y kilku słow przepraszaiącego winowaycy wymowić niechce: proszę cię, przynayniey westchnienie iedno, wzdychanie iedno, iedno, *ach mi!* wymus na sobie, zgłębokości serdeczney pochodzące. Pomożeć to wszystko, do zgładzenia grzechow, do umorzenia robaka sumiennego; na koniec do przeiednania Boga. Tak sławny ow, czyli lichwiarz, czyli łupieżca, oraz iak na grzechy swoie steknął, w piersi się uderzył, *poszedł usprawiedliwiony do domu swego.* Podobne szczęście potkało syna marnotrawnego, skoro włachmanach kilką słow upokorzył się Oycu: Oycieć bowiem zaraz Luc. 15. *miłosierdźiem zięty, obłapił go, y pocałował:* y owszem przykazał sługom swoim: *prętko przyniescie pierwszą szatę y obleczcie go, y daycie pierścien na rękę iego.* Pięknie nas to wszystko uczy, iak wiele u BOGA waży iedna modlitewka, iedno

dno uderzenie ſię w pierſi, iedno weſtchnienie, iedna łezka: ieśli iednak na drugich nieſchodźi do prawdźiwey pokuty należących cząſtkach.

ROZDZIAŁ II.

Aby ſumienny robak był umorzony, y grzechy śmiertelne zgładzone bez ſpowiedźi doſkonałey, potrzeba ſkruchy.

WIele przyznać powſtaiących z grechu łzom, modlitwie, wzdychaniu, w pierſi ſię biciu, bez wątpienia ſię może: chwali bowiem piſmo święte takie ſzczerego żalu znaki y Swiętych przykłady. Wſzyſtek ienak ſkutek im ſię przypiſać nie może: oſobliwie, zaś abo robaka umorzenie, abo cięſzkich odpuſzczenie grzechow. Cielesnik uſtawicznie do Nieba wzdychać będźie: czarnokſiężnik za membrań diablu na duſzę ſwoię dany, oczy ſobie wypłacze; mężoboyca nieuſtannie w pierſi bić ſię będźie: y żeby ważnieyſze uderzenie było, kamienia zażyie, co o

Swię-

Swiętym Hieronimie świadczą malarſkie pędzle: drudzy y w dźień y w nocy przed Ołtarzem y obrażonym Bogiem moſtem ſię ſłać będą: przecię iednak, ani ci, ani owi iednego śmiertelnego niepozbędą grzechu bez ſpowiedźi: ieżeli do tak pokorney ſupliki, doſkonałey ſkruchy nieprzydadzą.

Ieſt w niektorych kraiach zwyczay, iż kiedy żarliwie Kaznodźieia każąc, do pokuty namawia ludźi, wſzyſtek ſłuchaiący lud tedy owedy krzyknie; *Miłoſierdźie Miłoſierdźie.* Każe czaſem ſłuchaczom wpierſi ſię uderzać, ſerdecznie weſtchnąć y inne znaki pokuty czynić. Obiecuie czaſem drugi ſmiele, tym ktorzy by Kaznodźieyſkiego ſwego upomnienia ſłuchali, zmazanie grzechow, przyiemną do ſkuteczney namowy pończtę, Ztąd żałoſny krzyk w Kościele pochodźi, we wſzyſtkich kątach ſmutny odgłos ſłychać odzywaią ſię wzdychania częſte, biią ſię w pierſi, rzewne z oczu łzy płyną, wſyſcy iednym ſercem miłoſierdźia Boſkiego zebrzą.

Niero-

Nierozumieyże, że wſzyſtkie oraz grzechy, y robak ſumienny, wierny grzechu kompan zamorzą ſię w momencie, w ſumnieniu tych, ktorzy miłoſierdźia Boſkiego wzywaią, abo płaczą, abo wpierſi ſię biią. A kiedy iedni nie ſtanowią ſkutecznie poprawy życia? á kiedy drudzy przeſzkod do zbawienia umknąć nie chcą? chronić ſię bliſkich okazyi grzechu? bydź teſz może, iż łzy, y ſerdeczne wzdychania nie pochodzą ze ſzczerego żalu za obrażę Boſką ile ieſt naywiękſze Dobro. Podobno nie ieden, y często wzdychaiąc, y rzewno płacząc, myśli ſzkaradnie zataić grzechy, y nie ma woli doſkonałey, ſzczerzey uczynić ſpowiedźi. W ten czas, by nayobfitſze łzy płynęły niezliczone wzdychania były, modlitwy powtorzone y bicze bez ſpowiedźi, niezbożnych nie poiednaią z Bogiem. Y opak rozumieć, głupſtwo ieſt proſtactwa, daleko inaczey rozumieiącego od prawowierney nauki.

§. I.

§ I.

Opisanie doskonałey skruchy, z przykładu marnotrawnego Syna Pokuty.

CHociasz z pospolitego Teologow zdania, do usprawiedliwienia, y uproszenia odpuszczenia grzechow, dosyć iest na spowiedźi mieć skruchę nie doskonałą, to iest żal za grzechy ile są obrazą Boską, iako Stworcy naszego, iako Odkupiciela narodu ludzkiego, karżącego grzechy, strasznego sędźiego ludźi: uczy iednak prawdźiwsza Teologia że oprocz spowiedźi, rzetelnie mowiąc nikomu się grzechy nie odpuszczą, ieśli doskonalszego aktu, to iest doskonałey skruchy nie wzbudźi w sobie. A ten akt iest, żal pochodzący z miłości Boskiey: iako gdy kto dla tego grzechami się swoimi brzydźi że są obrażą Boską iako naylepszego Oyca, y naylepszego Dobra, y nad wszystkie inne stworzone rzeczy, godnego kochania: wzgląd na samę tę krzywdę, tak nieuważnie przez

grzech

grzech uczynioną iedyną powinien bydź pobudką do żalu grzesznikowi, niewdzięcznemu Synowi.

Obraz tak wytwornego y doskonałego żalu Swięty Łukasz stawia nam przed oczy, w onym młodzianie, ktorego rozrutność swiatu wiadomym go uczyniła. Ten wiek młody na swywolą rospuściwszy (ktorą nielekko Oyca uraził) gdy na powrocie do nog Oycowskich upał, o wybaczenie młodey płochości żebrał: aby szczery żal swoy pokazał, tych słow zażył: *Oycze zgrzeszyłem przeciw Niebu y tobie, iuż nie iestem godźien bydź zwany synem twoim.* Uważ proszę o co tak upokorzony prosi, wyznawa błąd swoy, skarzy na złość swoię, żałuie nadto: á czemuż żałuie? czemu utyskuie? co za przyczyna osobliwsza smutku tego? iest ta, że Oyca, miłości y poszanowania godnego, cięszko obraźił, gdy go swywolnie porzucił, barźiey lubieżność zakochał, niżeli Oyca, y łaskę iego. Na ten tedy pamiętaiąc występek, ktorym słusznie Oycowskie

ser-

ſerce obráźiło ſię, woła pokorny ſyn, *Oycze zgrzeſzyłem przeciw Niebu, y tobie iuż nie ieſtem godźien bydź zwany ſynem twoim.*

Mogł mowić, Oycze zgrzeſzyłem; ach mnie! że nieporządnie ſwobody ſwoiey ſzukaiąc, ciebie w ſtarości porzucilem, zgubiłem ſiebie. Pieniądzem ktoreś idącemu w obce kraie dał, na piiackich y zalotnych konwerſacyach ſtraciły ſię: oraz znimi uciechy moie y roſkoſzy zginęły, ktore złotem opłacałem w karczmach, y nierządnych domach. Zoſtałem w niedoſtatku, w głodźie, y wcięſzſzey nad głod niewoli, nieſzczęścia wſzelkiego nieſzczęśliwy dźiedźić. Bo mię nieprawość moia podleyſzym, nad oſtatnich poſługaczow, y niewolnikow uczyniła: kazała, poćciwie urodzonemu, niepoćciwey pilnować trzody: y (co nayſromotnieyſza mi) bydź świniopaſem. Sam ſobie wten czas obmierzłem Oycze moy, tyſiąc razy potępiłem byſtrą nieuwagę moię. Ztraciwſzy albowiem ſzaty moie, muſiałem

paſtu-

paſtuchem zoſtać, wſzyſtkie ſłoty cierpieć we dnie: purpurą ſię nieodźiewałem, iak przedtym: łachmanami grzbiet nędzny okrywałem: miaſto Rycerſkiego paſa, miałem powroz, ktorym wiſzącą, paſterſką torbę przypaſowałem: miaſto ozdoby obuwia, błoto było, ba boſa noga ſkalana. Nie mniey opłakane obiady moie były: ſpleśniałego chleba kawałek, u mnie był za bańkiet: á co mi mizeryą moię uciężało Oycze moy, chciałem głodny żołądek, młotem ktore z koryta wieprze żarły, natykać: ale y tak lichey ſtrawy. nikt mi podać niechciał. Zteſkniwſzy ſobie w tak podłym urzędźie, w tak niepoczeſnym ſtanie, y oſtatniey biedźie, tak iako widźiſz moy Oycze; nędzny, mizerny, odrapany, żywy śmierci obraz, do ciebie ſię wracam: *Oycze zgrzeſzyłem, ach zgrzeſzyłem*: pobłądźiłem, źlem uczynił. O to cię iedno proſzę moy Oycze, o to iedno żebrzę: ponieważ mię ſwywola moia zgubiła, twoia łaſkawość niech mię znaydźie, y pierwſze przywroci

ſzczę-

ſzczęście, ah! zbyt nieſzczęśliwemu tułaczowi. Tego iedynie pragnę, abyś mię do Oycowſkiego ſerca y łaſki przyiął znowu.

Ktoż nie rzecze, że ważneby były takie racyie, ktoremi ſyn marnotrawny mogłbybył y nędzę ſwoię wytłumaczyć y Oyca do miłoſierdźia nakłonić, gdyby chciał był wſzyſtkie nieſzczęścia ſwoie zebrać, y porządnie wypowiedźieć. Ale to wſzyſto minąwſzy, co przez ſwywolą ſwoię wycierpiał, to tylko powtarza, *Oycze, zgrzeſzyłem przeciwko tobie.* Tymi ſłowy iaśnie pokazuie, że go to naybardźiey trapi, iż przeciwko prawom Oycowſkiego poſzanowania wykroczył: nie takby mu było cięſzkie wygnanie, przy tak cięſzkim utrapieniu: bylebył ſię niecnotą niezmazał, y dobrego Oyca nie obraźił.

Ztąd też poſzło, że ſyn ten Oycu ſię ſwemu, y iednym ſłowkiem z karania niewymawiał. Mogł ſię bać ſłuſznie, żeby upadſzy do nog Oyca, proſząc o wybaczenie płochości młodey, niebył od

rzucony

rzucony, y z Oyczyżny, y domu wygnany, ktory pierwey znieſławą, y ciężkim żalem Oyca porzucił; abo żeby go nieſkazano na więźienie y kaydany: abo na cięſzkie plagi y bicze. Mogło to wſzyſtko, y temu podobne poſtrachy, dać mu okazyą do przeproſzęnia, y pokuty, za ſwywolą. Ale mnieyſza to marnotrawcy rzecz zdała ſię, y do znieſienia łatwa: cięſzſza mu była, y nieznoſnieyſza, iż Oyca obraźił, y powinności ſynowſkiey ubliżył; ztąd rzekł: *Oycze zgrzeſzyłem przed tobą, iuż niegodźienem bydź zwany ſynem twoim*. Oprocz tego słowa, nieuſłyſzyſz od ſtrapionego ſyna, innego Oycze! choćbyś ſię potyſiąc razy pytał, czemu ſię zwygnania do ciebie wraca, czemu płacze, y do twoich nog upada.

Ba żadnego człowieka tak złośliwego nie maſz, ktoryby przykładu dać nie mogł, gdy ſzczerze pokutuiący, ſwywole ſwoie, y dawne niecnoty potępia. A oſobliwiey ten marnotrawny młodźian, niedawno z ſwywoli ſwoiey

ſławny, teraz z pokuty, doſkonałego żalu wyſtawił z ſiebie ſamego obraż. Ktokolwiek ſproſnymi ſię ſprawkami ſwymi brzydźi, y dla tego ſam ſiebie gryźie, że idąc ſzeroką nieprawośći drogą, zaſzedł w labirynt wielorakiego nieſzczęśćia: zciągał na ſiebie uboſtwo, choroby, głod, nieſławę, kłopotow wielkość, ba y pioruny, ktorymi rozgniewana ręka Boſka na niecnoty biie: przyznać mu ſię może iakikolwiek żal, ale naypośledníeyſzy, ktorym y naymnieyſzego grzechu lub przy ſpowiedźi, lub bez niey, zgładźić nie może: y imienia Attrycyi, abo niedoſkonałego żalu niema, y między prawdźiwe żale, liczyć ſię nie ma: iako ten, ktory tylko przyrodzony ieſt, na żadney nadprzyrodzoney okoliczności nie funduiący ſię. Gdyż Teologia do prawdźiwey ſkruchy niedoſkonałey potrzebną bydź rzecz uczy, aby pochodźiła z nadprzyrodzonych ſił, y pobudki nadprzyrodzoney. Co ſię dźieie, gdy kto żałuie za grzechy ſwoie, że ſą krzywdą obrażonego BOGA, przez

wiarę

wiarę poznanego; ktore abo wicznemi abo docznemi mękami karać może; abo że przez grzech, Niebo, y wieczną chwałę utracił: abo że go z nayślicznieyſzey ſzaty łaſki Boſkiey poświęcaiącey odżieraią. Ztych, y podobnych ukoliczności, prawdżiewy żal idżie, ktory ſzkoły nażywaią Attrycyą, abo niedoſkonały. Acż iakom rzekł wyżey, że y ten bez ſpowiedźi uczyniony, nie gładźi grzechu.

Ale zaś gdy grzeſnik, naprzykład złodźiy rozboynik, lichwiarz, czarnokſiężnik abo inny diabelſki ſługa, dla tego tylko żałuie, że grzechami ſwoimi obraźił Boga wiecznego, naylepſze, y nayzacnieyſze, nad wſzyſtkie ſtworzone dobra, Dobro, Oyca nayukochańſzego, y wſzelakiey miłości godnego y poſzanowania; wten czas, poniewaſz żal ten dobroć obrażonego BOGA wzbudza, ſkruchą doſkonałą ſię zowie: y ieſt tak ſkuteczny, że y bez ſpowiedźi, każdego momentu grzeſznikowi iedna BOGA, y przywraca utraconą łaſkę, ieśli z mar-

notrawnym ſynem, przedtym utratnik duſzy ſwoiey, teraz pokutuiący, do Boga ſwego ſię nawroci, ktorego przez wiarołomſtwo odſtąpił.

Pięknie do tego Złotouſty Chryzoſtom upomina, tak mowiąc, o powrocie ſzczęśliwym marnotrawnego młokoſa do domu Oyca ſwego: *gdyby był o lepſzym ſpoſobie życia zwątpił, y o odmianie tego nieſzczęścia, ktore potkało go, á wobcych kraiach uwiązł: głod by go był umorzył, śmierć by go potkała, ze wſzyſtkich nayſromotnieyſza. Lecz że pokutował, umyślił powrocić ſię do Oyca; z tak wielkiego mizeraka, ſtał ſię ſzczęśliwym: ſzatą go śliczną przyodźiano. Taka to ieſt pokuty dźilność. Tak zacnym tedy przykładem wzbudzeni, w niecnotach nie więźmy ſię, y niepowątpiwaymy o odmianie nas ſamych, w lepſzych: y owſzem z ufnością wielką mowmy: idźmy do Oyca, zbliżmy ſię do BOGA; nie odrzuci nas od ſiebie.*

Na oſtatek, ſerdecznie abo uſtami mowmy, abo myślą, te kilka ſłow: *Oycze zgrzeſzyłem przeciw Niebu y tobie,*

iuż

iuż niegodźienem bydź zwany ſynem twoim. Zeby ſię iednak kto nie zawiodł, y nie mniemał że tymi krotkiemi słowy, iako gębką, łatwie zmaże nieprawośći ſwoie, w kſięźe Boſkiey zapiſane, przydam należące niektore kondycye do doſkonałey ſkruchy, bez ktorych doſkonałą bydź nie może.

§. II.

Poſtanowienie ſtateczne nigdy więcey cięſzko nie obrażać Boga, należy do doſkonałey ſkruchy.

ABy kto doſkonałą miał ſkruchę, potrzeba iey przydać, iako nierozdźielonego towarzyſza, mocne poſtanowienie, to ieſt ugruntować wolą ſwoię tak, żeby ſię nigdy na grzech śmiertelny nieodważyła: abo mieć wolą żyć na potym wpilnym zachowaniu przykazania Boſkiego. Pięknie do tey rzeczy mwi Ambroży Swięty: l. 2. de Pænit. c. 6 *niech ſłuchaią pokutuiący, iak ſię ſprawować maią, z iaką pilnośćią, z iaką śiłą, z iaką aplikacyą, z iakim wnętrznośći wſzyſtkich poruſzeniem*

ruſzeniem, z iakim ſerca nawroceniem do BOGA.

Wſpominaią hiſtorye, że niedawnych czaſow, pielgrzymi z Rzymu, idący, świątości rozne z ſobą maiąc, trefunkiem padli na rozboynikow, ktorych Bandytami zowią. Ci obłowić ſię chcąc przetrząſzać wſzyſtkie pielgrzymow rzeczy poczęli, pienędzy pilno ſzukaiąc. Znayduią świątości, Relikwie Swiętych, Karawaki, obrazki na Swięconym woſku wybiiane, y inne tym podobne. Padli na kolana zaraz, y niby za grzechy przypomnione pokutować poczęli, bili ſię w pierſi, wzdychali płakali, ale iak krokodyl; bo po owey pokucie, pielgrzymow darmo o miłoſierdźie żebrzących ze wſzyſtkiego rozbili. Wey iak śmieſzna pokuta! á żal ſię Boże że y temi czaſy zwyczayna

Bywa to częſto, że nie ieden żałoſnie w Kościele wzdycha, biiąc ſię w pierſi przepraſza BOGA: na kolana, przed ukrzyżowanym Jezuſem, abo w Sakramencie Nayświętſzym utaionym pada: á

da: á w ſercu niecnotliwe żądze chowa; myśli w krotce cieleſności ſłużyć, drugiego oſzkalować, mścić ſię krzywdy, ſamemu BOGU zachowaney. O nędzniku! ta to ieſt pokuta Bandytowſka: kłamliwe ſą twoie wzdychania y pierſi kołatanie; nic na Bogu niewykołaceſz. Słuchay Auguſtyna Swiętego: S. Aug. in Soliloquiis. *Daremna ieſt pokuta, za ktorą grzechowa idźie zmaza: niepomogą płacze, ieżeli mnożą ſię grzechy: nic nieważy proſić BOGA o odpuſzczenie, a znowu grzechy powtarzać.* To ieſt że do doſkonałey ſkruchy, y prawdźiwey pokuty należy, błędy zycia dawnego potępiać, y niechcieć ich powtarzać, chronic ſię obrazy Boſkiey, ktorąbyś znowu opłakać muſiał.

Do nas ſię wſzyſtkich ten roſkaż ściąga Boſki, ktory Samuel Prorok Saulowi opowiedźiał: 1. Reg. c. 15. v. 3. *uderz na Amelecytow y ſpuſtoſz wſzyſtkę iego maiętnosć, y nieprzepuſzczay mu y nic niepożąday zrzeczy iego: ale męża y niewiaſtę, zabiy y dźieci, y niemowlęta, wołu y owcę, wielbłąda.*

błada y oſta. Wſpomina piſmo, że wtenczas, gdy lud Izraelſki przez Arabſkie puſtynię do źiemi miodem y mlekiem płynącey ſzedł, Krol Amalecytow, woyſkiem mu ſwym zaſtąpił, broniąc mieczem wolnego przeiścia: choć go Izrael niczym nie zaczepił.

Tak ſię ta napaść BOGU niepodobała, że zaraz przykazał Moyżeſzowi: *napiſz rzecz tę w Kſięgach, y poday do wiadomości Jozuemu: zgładzę albowiem pamiątkę Amalecytow pod Niebem.* Kilka czaſow minęło: wſpomniał BOG, za panowania Saula w Izraelu, na krzywdę tę, roſkazał zemścić ſię iey, y tak Amalecytow bić, żeby y pamiątka ich niezoſtała, nie kazał y Krolowi (ktorego honor narody wſzyſtie w reſpekcie maią) ſamemu przepuścić.

Wſzyſcy ludźie idźiemy do źiemi daleko zacnieyſzey, bo do źiemi żyiących: wielą przeſzkodami tamuie nam drogę, *Amalek*, abo *Edom*, ktore imię tłumaczy ſię, *Liſowaty.* Y nie źle rozumieć będźieſz owego Apoc. 12. v. 3.

ſmoka

ſmoka wielkiego liſowatego: to ieſt ſzatana od pożarow większych niż ktore ma Etna, podpalonego. Ten to nieprzyiaciel ieſt, ktorego, do oſtatniey zguby bic go nam kazano, nieprzepuſzczać, żadney rzeczy iego nie pragnąć, ale zniſzczyć wſzyſtko cokolwiek iego ieſt, na głowę y odwod naſtąpić, to ieſt na diabła, y iego aſſyſtencyą: w ktorey prym trzymaią Bachus, kupido, Venus, Plutus, Mammon: abo inaczey, piiaństwo, wſzeteczność, nieczyſtość, bogactwa chciwość, roſkoſz, á za nimi całe woyſka grzechow ciągną ſię.

Kto tedy chce ſobie przebłagać obrażonego BOGA, oprocz doſkonałey ſkruchy wyżey opiſaney, trzeba aby ſzczerym przedſięwźięciem wyrzekł ſię wſzelkiey konfidencyi z diabłem, y iego towarzyſtwem. Rzekł Poeta.

Z ſobą ſię nie pogodzą, y na iednym tronie
Siedźieć miłość nie może, z Powagą w koronie

Ia daleko prawdźiwey rzekę: w iednym ſercu, BOG y ſzatan mieſzkać nie mogą: bardzo ſzczupły ieſt, ten kawa-

lek

łek ciała na obięcie tak rożnych od ſiebie rzeczy: rożnieyſzych niżeli ieſt wioſna y źima, południe y pułnoc, światłość y ciemności, wſchod y zachod. Ztąd idźie, że ieden z drugim towarzyſzyć nie może: coż bowiem (2.ad Cor.6.) *za ſpołkowanie bydź może ſprawiedliwosci z nieſprawiedliwością? abo iak ſię z ſobą zgodzą ciemnośc, y swiatłość? ktoraż bydź może konfidencya między Chryſtuſem y Belialem*, mowi Apoſtoł. BOG nieśmiertelny chce bydź doſkonałym Panem ludzkiegu ſerca, y całym władnąć, y niecierpi diabła z ſobą: ten wyrzucon bydź powinien, aby BOG w ſercu, iak na tronie iakim ſpokoynie ſiedźiał.

Nie doſyć iednak chcącemu ſię do BOGA nawrocić tak u ſiebie poſtanowić: od tąd kwita z przyiaźni diable: wiecznyś mi nieprzyiaciel z twoimi ſztukami: niechcę umiec twego omamienia czarnokſięſtwa, zabobonnych wierſzow, ſpoſobu ktorymby rany ſię uchronić, maści po powietrzu noſzących: wolę wſzyſtkich nauk twoich nie umieć

umieć, niżeli z takimi naukami wiecznie ginąć. Niechcę czarowniczey nauki dworności, ani diabelſkim dowcipem nabytego zyſku, y tak niegodźiwey zdrowia mego obrony więcey tak drogo kupować, to ieſt, wieczną śmiercią, y zgubą niepowetowaną: niedoſyć mowię takim poſtanowieniem diabła wyrzucić, ieśli ieſzcze chęć ieſt do piiańſkwa, do wſzeteczney Wenery, y do innych wyſtępkow: *Zbiy Amalecytę, y wniwecz obroć, cokolwiek iego ieſt*, mowi Samuel: trzeba Krola ze dworem iego zgruntu znieść: ſerce zahartować ſtatkiem, przeciw wſzyſtkim niecnotom, łańcuchy z grzechow porwać, wyrzeć ſię wſzyſtkich ſzkaradnych grzechow, BOGA gniewniących y do zemſty wywołuiących.

W ten czas wzywał będźieſz, á Pan ciebie wyſłucha; wołac będźieſz, y odpowie: oto przybyłem; ieżeli zporzodka ſiebie wyrzuciſz łancuch: Iſ. 58 ſłowa ſą Boſkie do Izraela, ktore przykazuią łancuch zrzucić z ſzyi. A ktoryż to łancuch? Swięty Hieronim tluma-

tłumacząc te ſłowa, mowi: wielość grzechow Izraelſkich, iak ogniwa iakie ſpoiła z ſobą niecnoty, y łancuch z nich zrobiła, ktory cały, BOG zrucić każe: nie kontent żeby iedno ogniwo odrzucone było, abo y drugie.

Toż do Chrześcianina mowią, gdy chce porzucić diabelſką ſłużbę, á do pobożności ſię udać: każe BOG zaraz, wſzyſtkie kaydany owe potłuc; w ktore, grzechy go okuły. Y nie doſyć na tym, że u ſiebie poſtanowiſz ſtrzedz ſię na potym bluźnierſtwa zpilnością wſzelką, ale nie obżarſtwa y piiańſtwa abo ieśli y tych ſię ſtrzedz wyſtępkow umyśliſz, tedy nie cieleſności, nienawiści, zdrady, lichwy: bo to ieſt, iedno tylko y drugie ogniwo zrzucić; á to mało; Jaſiæ. c. 58. *rozſzyi przyiażń z nieprawością*, mowi BOG: wſzyſtkę konfidencyą, cały ten łancuch rozbić trzeba; wſzyſtkie ogniwa zakręty iak naydaley zarzucić: wſzyſtkich cięſzkich grzechow zpomocą łaſki Boſkiey iak naypilniey chronić ſię.

Tak

Tak czynili wſzyſcy ktorych pokuiących ſzczerze liczymy: rozſzyli wſzyſtkie przyiaźni z nieprawością, rozbili, długim ſzeregiem ſpoione grzechow ogniwa, *zbili Amalecytow y ſpuſtoſzyli wſzyſtkę ich poſſeſſya:* tym dowodem chcąc dowieść, że ſtatecznie umyślili, wſzyſtkich ſię chronić nieprawości, ktore z ſobą śmierć wieczną ciągną. Jednę z wielu pokutuiących, Taidę niewiaſtę na przykład przytoczę.

Nad Narcyſſow y Heleny urodziwſza była: wſzyſtkę wdzięczność na twarzy miała, ale nie miała BOGA: bo tey śliczności nie kraſiła cnota, ktora ſama podoba ſię BOGU w niewiaſtach: zdaniem Mędrca Pańſkiego; Prov, 31. *omylna wdzięczność, prożna ieſt piękność; niewiaſtę boiąca ſię BOGA, ſamę pochwalą.* A przecię iako ſowy przy promieniu ſłonecznym ślepnieią: wten czas byſtro widzą, gdy ciemności y nocy świat ogarną: tak wielu młokoſow napowierzchną tylko Taidy urodę, nieſtateczny y płochy talent, oślep lecąc, o iey ſię

ſtarało

ſtarało afekt. Każdy z nich pierwſzym chciał bydź do ſwywoli: y żeby dokazał, złotem y ſrebrem (ktorym nic zbronnego nie ieſt) ba y poiedynkami iednał ſobie przyſtęp. Tak nie raz progi Taidy, krew nierządnikow zlała.

Z niewſtydliwego zyſku, nie mało zebrała ſkarbu. Tak ci bywa, żaden towar tak ſkupny nie ieſt, iako wſtyd nierządny: zwłaſzcza ieśli uroda nim kupczy. Powiadaią iedni że Taida, na czterdźieśći funtow złota, inni, że na czteryſta nierządem utargowała. Ale mała to cena, ieśli niepowetowaną nigdy Panienſtwa ſtratę, wſtydu zepſowanie, tak wiele razy zgubione Niebo ſzacować będźiemy! ſwywoli iednak nieprzeſtała nędznica: żądzą cieleſną raz zapalona poſzła, aby za roſkoſzy wieczne, doſtała lichego zyſku, y marney pociechy ledwie na momet trwaiącey! aż napadła na Pafnucyuſza Opata, z ktorego rozmowy, błędnego zdania poprawiła.

Skoro albowiem uſłyſzała, ze wſzyſtkie

kie nadźieie świata, iako dym niſzczeią: nie ſtateczne ſą doczeſne fortuny, obietnice ludzkie śliſkie: wſzyſtkim ludźiom ſtawić ſię trzeba na ſąd ſprawiedliwego BOGA, na ktorym dekretować ich będą, abo na wieczność świętą z *B*łogoſławionemi, abo na wieczne ognie zpotępieńcami: iako ſobie kto, dobrze abo źle żyiąc zaſłużył. Poczęła zaraz brzydźić ſię ukochaną przedtym roſkoſzą: á nie tylko iey odſtąpić umyśliła, ale ſię pod dyrekcyą Pafnucyuſza oddać. Kazał zaraz Pafnucyuſz, bliſko Klaſztoru, ciaſną wyſtawić chatkę, niby więźienie, w ktorymby zamkniona Thais, nierządną młodość ſwoie, y ſproſne amory wielu pſuiące ſzczerymi łzami opłakała.

Uwaz tu proſzę, że mało miał na tym Mąż Swięty, że nierządną Niewiaſtę przyoſtrzey połaiał, oczy otworzył dobrym napomnieniem od złego życia odwiodł: ale do tego zamknął w więźieniu: aby, ktora przedtym iak Syrenka zdradliwie złowioną pożerała poccі-

wość

wość cudzą; teraz iak Synogarlica ięcząc proſiła BOGA o wybaczenie złościom ſwoim.

O! gdyby teraz iaki Pafnucyuſz, świat y miaſta obchodził: dla BOGA! wieleżby Taidow, wiele nierządnic nalaſł? wiele, z wianeczka ſamego Panien! z płodu nie iednego, Matak? y ach! iakieyby pracy nabawiła Pafnucyuſza takich Niewiaſtek ſwywola, gdyby każdey nierządnie żyiącey chciał oſobną wyſtawić chatkę? Y pewnie nie takby ſię łaſkawie obcodził ztymi ſmokowi Lerneyſkiemu podobnemi ſtaſzydłami, iak teraz zwykliśmy Kapłani, ktorzy dawſzy im przy konfeſſyonale krzyżyk, y małą pokutę, odprawiamy. Grozny ſtarzeć oſtrzeyby ſobie poſtąpił, y z Taidą, wſzyſtkie te płodne (nowym cudem) Panny Matki, w podobnych zamknął klatkach. Y krzywdyby im nie uczynił: zwykli bowiem mowić ſobie cieleśnicy, do ſwywoli ſię zapałaiący:

Odważ ſię, choć cię w krotkie okuią kaydany
Choć będźieſz do ciaſnego więźienia ſkazany.
Juven. ſat. 1.

Ale

Ale obaczmy daley, iak pięknie zaczyna przy Pafnucyuſzu Thaida, iuż nie na zgubę młodości wyſworowana nierządnica, ale iak Magdalena przy rzęſiſtych łzach ſzczęśliwą odmianą do ſerca Boſkiego przypadaiąca. Niżeli bowiem w chacie abo raczey w więźieniu zamknąć ſię pozwoliła, uczyniła to co wieki wſpominać będą, czego ani Greckie, ani Rzymſkie, ani żadne inne, nie piſzą historye. Bo uproſiwſzy ſobie u Pafnucyuſza trzy godźiny, kazała w puł rynku, gdźie ſię nayczęściey lud przechodźił, ſtos ułożyć, á nań włożyła, cokolwiek nierządem zebrała: kanaki perłowe, pierścienie, zauſznice, złote ſzaty, y co tylko z zyſku nieſzczęśliwego mieć mogła: zapaliła ſtos potym, rzetelnym głoſem wołaiąc: *przybywayćie tu wſzyſcy, ktorzyćie grzeſzyli zemną; á patrzcie, iak od was wzięte podarunki palę.*

Całe miaſto zdumiało ſię, na tak rzatki widok, á bardźiey ieſzcze, gdy widźiało Thidę w mizerney zamykaiącą ſię chatce, y grzebiącą ſię w więźieniu: od

od Pafnucyusza na trzyletnią pokutę osądzoną. Potym z ciałem się rozwiązawszy, na chwalebny spoczynek przeniosła się, y na tym w Niebie spoczęła łożu, ktore Swięte Panny Pawłowi Opatowi pokazały, dla pokutuiącey Taidy zgotowan:, y ślicznie w nadgrodę stateczney cnoty ustroione.

Uważ tu, skoro Taidę łaska Ducha Swiętego swym ogniem grzać poczęła iak pięknie *Amalecytę starła y wszystkie sprzęty iego!* znak tego iest, gdy niecnotliwemi sposobami nabyte bogactwa, rzuciła w ogień: y nitki iedney z tych prezentow niezostawiła, ktoremi ią Amazyuszowie ułowili, aby złey chęci ich służyła. To sobie statecznie postanowiła, że nigdy y nigdy grzechem cięszkim nie obraźi BOGA. A to samo, iest mocne mieć przedsięwźięcie, y woli dekret, ktory do skruchy doskonałey przydać winien, ktory ią chce mieć szczerą y prawdźiwą.

Więc ile razy wspominawszy sobie na swywole dawnego życia, pokutować

za nie

za nie, chcemy, tak na Amalecytę, y wſzyſtkich nieprawości pozorne larwy uderzmy, iako Jan Berchmans Societatis JESU, Anielſkiego życia młodźian. Ten gdy konaiąc, od diabła pokuſę iakąś miał zarzuconą, do grzechu go wiodącą, tak oſtatnimi słowami krzyknął:(Hugo in vita ejus p.3.)*niechcę obrażić ciebie Panie: Marya ia nigdy Syna twego nie obrażę. Niechcę, nie uczynię. Wolę tyſiąc razy umrzeć dźieſięc tyſięcy razy, ſto tyſięcy tyſiąc tyſięcy.*

§. III.

Poſtanowienie oddalić od ſiebie bliſkie okazye grzechu, do ſkruchy prawdźwey należy.

KTo ſzczerze żałuie, że raz y drugi wpadł w doł, nie doſyć ma, iż boleie na złamanie, abo obrażenie nogi; ale wſzelkiego przykłada ſtarania, aby ſię ſtrzegł podobnego upadku, ktorym by ſobie zaſzkodźił znowu. Rozumnie to czyni: w czym y ſame beſtyie niero-

zumne, oſtrożność ſwoię maią. Horat l. 1. Ep. 16.

Wilk od iamy ucieka, á iaſtrząb od ſidła
Choć paſtwą powleczona, rybce węda zbrzydła

Tym bardźiey Chrześcianin, o to uſilnie ſię ſtarać powinien, aby po ſwoim w grzech upadku, ſtrzegł ſię niebeſpieczeńſtwa tego, z ktorego okazyi potknął ſię, Prawdę Izydor S. mowi: l. 2. Soliloqu. *przy ogniu ſtoiący, choćbyś żelazny był, przecięż ſię kiedykolwiek, roſtopiſz: bliſki niebeſpieczeńſtwa, długo beſpiecznym bydź nie możeſz.* Nikt ſię tak na okazyą grzechową nienarażił, żeby w niey nie upadł: kogo raz abo y drugi nieſzczęście mineło, potka kiedykolwiek.

Tu iednak z Teologami między okazyami grzechow rożność pokażę, abo niebeſpieczeńſtwy dalekimi: te ſą ktorych człowiek, łatwie ſię uchronić może, abo w nich będąc, częſto bez obrazy Boſkiey z nich wynidźie: y między okazyami abo niebeſpieczeńſtwy bliſkiemi, z ktorych, uważywſzy oko-

liczno-

liczności wſzyſtkie, z trudnością, y ledwie kto wynidźie bez obrazy Boſkiey. Pierwſzych chronic ſię chcieć, żadne nie obliguie przykazanie tego, ktory akt doſkonałey ſkruchy czyni: drugich chronić ſię chcieć, ieſt na to obowiązek. Wtym rozumieniu brać ſię maią ſłowa Chryſtuſowe: Math. 28. *iezli ręka twoia, abo noga twoia gorſzy cię, odetniy ią y odrzuć od ſiebie: lepiey tobie ieſt, wniść do żywota bez ręki abo bez nogi, niżeli ze dwiema rękami abo nogami, bydź wrzuconym w ogień wieczny. Y ieżeli oko twoie gorſzy cię, wyłup ie, y odrzuć od ſiebie: lepiey tobie ieſt, z iednym okiem wniść do żywota, niżeli dwie oczy maiąc, poyść na ogień piekielny.*

Tymi słowami nie na co innego upomina Pan BOG, tylko żebyśmy ſię wielką pilnością ſtrzegli okazyi grzechu bliſkich. Niechce bowiem Pan BOG, abyśmy ſobie rzeczą ſamą oko wyłupili, ramię zkaliczyli, odcięli nogę, ale żebyśmy odcięli ſię od okazyi grzechowey: choćby to z trudnością naſzą było, y ſerdecznym bolem. Kto ina-

czey czyni, siebie samego, w oczywiste niebespieczeństwo podaie. Toż mowi Eklezyastyk, Eccl. 3. *kto się wdaie w niebespieczeństwo, zginie w nim.* Rozumieią się zaś tu, przez niebespieczeństwo, okazyie bliskie grzechu: ktorych ieżeli się każdy, gdy może strzedź nie będźie pilno, zuchwałość swoię pokaże.

Tego nas sami Poganie nauczyć mogą. Plut. in Apoph. Gotyś, tak się Pan zwał, ktory z natury swey był przysurowszy, y cięszko karzący sługi swe, niedbałe wusłudze: gdy mu raz darowano kredens gliniany, misternie bardzo z robiony, odebrawszy go, hoyny wzaiemnie podarunek przyiacielowi posłał; ale kredens gliniany zaraz potłukł, mowiąc, żebym sług moich cięszko nie karał, gdyby im się przydało iakie naczynie rostrącić, sam potłuc wszystko wolę. Tak ten Pan sam sobie umknął okazyie karania niepomiarkowanego.

Podobny y ten przykład pierwszemu Seneca. l. 3. de Ira. August Cesarz był

u Polli-

u Polliona przyiaciela swego na bańkiecie: pod czas stołu, pokoiowy stłukł naczynie krzyształowe. Rozgniewany Pollio wźiąc go kazał, y na niezwyczayną śmierc skazał, morskim węgorzom ktoremi napełniona sadzawka była, dać go na pożarcie miano. Wyrwał się iakoś z rąk pokoiowy, do nog Cesarskich upadł, prosząc, aby za iego instancyą, inną śmiercią zgninął. Nowym okrucieństwa sposobem obrażony Cesarz, pokoiowego od śmierci uwolnił, naczynia krysztalowe potłuc kazał, á sadzawkę zasypać źiemią. Tak należało Cesarzowi przyiaciela swego skarać. Dobrze zażył władzy swoiey: bo okrutnemu umknął okazyi, żeby na potym takim tyraństwem nie gubił ludźi.

BOG naylepszy, Pan nad Pany wszystkie większy, wiedząc dobrze, że mamy (2. Con. 4.) *skarb w naczyniach glinianych*, duszę nieśmiertelną, w śmiertelnym ciele, ktorego cząstki zgliny sam BOG nakształt naczynia ulepił: widźi

że nam

że nam z nich nie raz do upadku okazya ieſt, á zań karanie wieczne. Dla rego, aby łaſkawiey nas karał, przykazuie wſzyſtkim: *iesli ręka twoia, abo noga gorſzy cię, odetniy ią y odrzuć: ieżeli oko twoie gorſzy cię, wyłup ie y odrzuć:* potłuc pokołatać trzeba te naczynia: odciąc, odkroić, y wyłupić raczey te cząſtki, niżeli żeby nam były powodem do ſwywoli zakazaney. Acz, iakom wyżey rzekł, nie tak oſtro tłumaczyć to ſobie trzeba: niechce bowiem Zbawiciel naſz abyśmy ſiekierami, nożami ſpaſtwili ſię nad ręką, nogą, y okiem, ale to tylko chce mieć, á żeby zpilnością wielką tego ſię ſtrzegli, cokolwiek nas do cięſzkiey obrazy Boſkiey wiedźie, ściele drogę, y zapała.

Niżeli kiedyś BOG, mściwe ognie y ſiarczyſte deſzcze z Nieba rzucił, na ſwywolną ſromotnie Sodomę; roſkazał Aniołom, aby zpośrzodka niecnotliwych wyrwali Lota, y zachowali go wcałości. Więc, iak piſmo Swięte mowi: *wyprowadźili go, y poſtawili za miaſtem, y tam*

tam mu rzekli mowiąc: zbaw duſzę twoię, niepatrzże na wſtecz ani poſtoy w okolicę kraiu tego.

Niedoſyć było Aniołom że wyprowadzili pobożnego męża, z poſrzodka złych ludźi, aby duſzę ſwoię zachował, zakazali wzad patrzać, y budować ſię w biſkości miaſta. Tak nas upominaią wſzyſtkich, gdy miłoſierdźie Boſkie z liczby niezliczoney grzeſznikow, do lepſzego życia przenieſie: nie tylko oglądać ſię nazad nie każe, na porzucone raz nieprawości; ale y poſtać niekaże w dziedźictwie grzechowym, to ieſt wbliſkiey okazyi grzechu, z ktoreybyśmy pokuſę do dawnych niecnot powrotu brali, ktoreśmy porzucili dopiero.

Dobrze więc uczyniſz, ieżeli za radą Chryſtuſową, ba przykazaniem poydźieſz, *odetniy*, *wyłup*, *odrzuć*, wſzyſtko to co ci drogę do przeſtępſtwa toruie, od ſiebie oddal, choćbyci tak miłe było, iak noga, ręka, oko: choćbyś kochał iak ſiebie, iak ſerce ſwoie, choćby krwią,

y ciałem

y ciałem twoim było, nad ktorą nic delikatniey na źiemi nie kochaſz. W tym raźie bydź ſurowym, pobożność ieſt, y Chrześciańſkiey roſtropności powinność. Słuchay Oycow Swiętych wtym zdania, Teofilakta ſą słowa: Super Math. c; 18. *przez rękę, nogę, y oczy rozumniey przyiaciołow: ieżeli nam ſzkodzą, trzeba ich porzucić, iako przegniłe cząſtki, y odciąć.*

Jeſzcze wyraźniey Swięty Chryzoſtom mowi: S. Chryſoſt. ib. *ludźie bezbożni, choćby miłością, y krwią zkłyili ſię z tobą odrzuceni bydź powinni od przyiaźni twoiey. Ieśli konwerſacya czyia gorſzy cię wyrzuć go od ſiebie. Bo ieżeli cząſtki ciała naſzego częſtokroć odcinamy, gdy ſię im nieuleczona choroba przyda, y innym ſzkodzą, daleko bardźiey przyiaciołom y krewnym to uczynić mamy.* Przydaię do tego S. Hieronima słowa, piſzącego na text Math. 5. *ieśli oko twoie prawe gorſzy cię, wyłup ie, y odrzuć od ſiebie*: tak, przez prawe oko, y prawą rękę, rozumie ſię afekt ku braci, żonie dźieciom, krewnym: ktorzy ieśli nam przeſzkadzaią do uznania pra-

wdźiwey światłośći, powinniśmy te cząſtki odciąć y odrzucić.

Dał z ſiebie w tey materyi piękny przykład lud Izraelſki. 1. Eſd. 10. Bo gdy ich Kapłan Ezdraſz obaczył że wielu, z Izraela żony ſobie wzięło z Pogańſkiey źiemi: nie tylko on gorąco płakał, aby BOGA za grzech ten przebłagał, ale y żydow tego przeſtępſtwa winnych, przez Secheniaſza do tego przywiodł, aby nowe przymierze z Bogiem uczynili; y poprzyſięgli, że bezprawne małżeńſtwo y dźieci z Matkami, to ieſt pociechy ſwoie odrzucą od ſiebie.

Słow piſma świętego posłuchaymy. *Więc gdy ſię modlił Ezdraſz, y wzywał Boga y leżał przed Kośćiołem, zebrał ſię do niego lud Izraelſki, wkupie wielkiey, mężow, niewiaſt, y dźieci, y płakał płaczem wielkim. A Secheniaſz rzekł do Ezdraſza: mysmy z grzeſzeli przeciw BOGU naſzemu, y pobralismy obcych narodow żony; á teraz, ieżeli za ten grzech płaczećie, uczynmy przymierze z Bogiem naſzym, abyśmy wſzyſtkie żony odrżucili, y tych co ſię z nich porodźili*

wedle

wedle roſkazu Bożſkiego, wſtań: do ciebie należy to roſtrząſnąć; wſtał tedy Ezdraz, y poprzyſiągł lud wſzyſtek Izraelſki, aby wedle ſłowa tego uczynił: y przyſięgli na to.

Godna podźiwienia była ta przyſięga, y przymierze, bo barzo trudne. Coż bowiem trudnieyſzego bydź może mężom, iak część duſzy ſwoiey, kochanego przyiaciela odrzucić, y na wygnanie poſłać? oſobliwie gdy nic nieprzewinił? á przecię to uczynić obiecali Izraelitowie: y nie tylko z obcych narodow wźięte żony wyrzucić, ale y dźieci z Matkami wygnać: iaſny dowod daiąc że ſobie więcey miłość Boſką niżeli dźieci, y małżeńſką wiarę nieprawnie poprzyſiężoną ſzacowali.

Y tenci ieſt znak prawdźiwey pokuty, złe towarzyſtwo uczynione łamać, y oddalać od ſiebie, by ſwoie wnętrznośći, ieżeli dla ich zdrowia y całośći, nie możeſz BOGA kochac: á daleko bardźiey, pochlebne, ale naganne niecnotliwe przyiaźni, z ktorych nigdy lepſzy lecz gorſzy zawſze ſtanie ſię człowiek,

Y nie

Y nie ieſt to nowina, że w towarzyſtwie wilczym wyć ſię nauczymy, z liſami liſieć. Przyrodzenia to naſzego ſkaza, poiętniśmy barzo uczniowie, gdy nieprawość profeſoruie. Łatwie w te ślady wſtępuiemy, ktorendy idą, nie ktorendy iść trzeba.

Podobnoś y ty do tego czaſu nauki tey pilnował, ktorą komuś wymawia Dawid: Pſ. 49. *gdyś złodźieia widźiał, biegałeś z nim, y z cudzołoścami cząſtkę miałeś.* Ale żebyś ſię poſtrzegł, złego towarzyſtwa porzucić trzeba przyiaźń: nikogo więcey ważyć powinieneś, niż zbawienie twoie. Odpraw kunſztmiſtrzow ſzalbierſtwa, wyrzuć piiacką kompanią, wypchniy z progow wenery bałwaniſko, oddal konſyliarzow namawiaiących na to, co ſię z Boſkim przykazaniem niezgadza: niewchodź wligę, z nieprzyiaciołami cnoty: ſzkoyżiło zawſze z niecnotami towarzyſtwo, oſobliwie nierozwiązane. Pomniy na ſłowa S. Chryzoſtoma, o niecnotliwey kompanii tak mowiącego: Sup. Math.

przyro-

przyrodzenie rzeczy tak niesie: że ile nazy dobry z złym się zwiąże, zły od dobrego się nienaprawi, ale dobry złym się zepsuie, rożnosć rzeczy nigdy zgodzić się z sobą nie może; y wielu pcha w niecnoty, towarzystwo niecnotliwe.

Ztąd idźie, że na słowach Chrystusowych przestać trzeba y daleko od siebie zarzucić, co nam bliską okazyą do cięszkiey obrazy Boskiey podaie: chyba żeby taka okoliczność, nie mogła bydź oddalona bez cięszkiey szkody abo sławy, abo fortuny; radźąć lichą wygodkę mniey sobie ważyć, niżeli niebespieczeństwo duszy, ale nie przykazuią. Dla czego wybaczyć tym rrzeba, ktorzy niebespiecznego urzędu, kupiectwa mieszkania, kompanii, dla tego porzucić niechcą bo bez szkody znaczney nie mogą (wedle zdania rozumnych) byle iednak gotowi byli chwycić się sposobu na uchronienie się grzechu osobliwie tego, ktory im spowiednik opisze,

Gdzie zaś potrzeba taka nie zacho-
dźi,

dźi, y żadney znaczney ſzkody bać ſię nie trzeba, á okazya grzechu, y niebeſpieczeńſtwo upadku bez trudności oddalona bydź może, żadney w tym pilności y pracy człowiek opuścić niepowinien. Szkodźi komu niepomiarkowany napoy, po ktorym do miecza ſię rwie ręka, y kaleczy niewinnych: może y powinien taki, uiąc ſobie napoiu, abo w cale wyrzec ſię ochoty y trunku, zkąd żadney ſzkody nie ma oprocz umartwienia obzartego garła. Szkodźi drugiemu z czarnokſięſznikiem konfidencya: y iuż ſię nauczył tego co ſtoſem pachnie: poſtaray ſię o ſpoſob ktorym byś tego pozbył: niechodź tam, nie byway tam, gdźieś ſię bliſkim okazyi grzechowey uczynił.

O iak wielu konfidencya niewieścia wſtrąciła w piekło! częſto oſobliwſza poufałość z niewiaſtą, pochlebne mowy, pocałowania, obłapiania, częſte ſpoyzrzenie, iedno ſkinienie, za ſidło były. Częſto nierządne weyzrzenie uſidliło, y związało uſta na ſzczerą ſpowiedź wielą mło-

lą młokosom, mężom, y starcom: y pociągnęło na niewstydy, y wspomnienia niegodne swywole. Ach! strzeż się ktozkolwiek iesteś, tego kąkolu, konfidencyi niewieścich, dyskursow z Pannami, daleko bardźiey wzaiemnych komplementow: ba y bespiecznego wzroku, powieką zamkniy oko: częstokroć spoyźrzenie, wodzem iest do niecnoty.

Znowu ci przytaczom Chryzostoma słowa wtey materyi mowiącego obszernie. Mowi on Hom. 12. in c. 7. ad Rom. *Wszetecznyś iest? zakaż sobie napotym y spoyzrzeć na niewiastę; ani na igrzyskach niebyway: ponieważ daleko łatwiey iest urodźiwey niewiasty niewidźieć twarzy, niżeli obaczywszy ią niespokoyną, ktora ztąd pochodźi uśmierzyć pokusę. Nie tak trudne są na pierwszym wstępie potyczki: ba y nie będźie trzeba pasować się byleśmy nie otworzyli nieprzyiacielowi bramy, y źiarna złości nie przyięli.*

W wielu niebespieczeństwach, y okazyach grzechu, z wielką zasługą naszą y bez szkody, lub na ciało, lub na sławę

lub

lub na fortunę ſpadaiącey, będźie, wſtrzymać ſię, ſtrzedź ſię, ucieć, á tym ſamym tryumfować: Partow obyczaiem, ktorzy naylepiey wten czas nieprzyiacioł gromili, gdy niby pogromieni uciekali, á goniących ſię, zabiiali. Tak Horacyuſz ieden, trzech Kuracyuſzow braci zabił, gdy poiedynkiem, na uciekaiącego nacieraiących gromił: ktorychby nie był zwyciężył, gdyby zewſzyſtkiemi razem poiedynkował był Horacyuſz.

Dotądeśmy dowodźili że do ſkruchy doſkonałey, należą dwa poſtanowienia, iedno pilnie ſtrzedź ſię wſzyſtkich grzechow śmiertelnych; drugie, oddalić od ſiebie okazye niebeſpieczne ktore drogę grzechom gotuią. Ztąd iednak nie wyrzucam obligacyi, roſkazuiącey ſpoſobnego czaſu, wſzyſtkie aż do iednego grzechy ciężkie przed Kapłanem na ſpowiedźi wyznać: ani obowiązkow; lub na prawie, lub naturze ugruntowanych; iakie ſą, naruſzoney ſławy

wy przywrocenie, cudzego dobra oddanie, y innych tym podobnych.

Gdy tedy ſkrucha, z opiſanemi przydatkami, oprocz ſpowiedźi, y Sakramentu pokuty, z modlitwą, łzami złączy ſię, wten czas ſzacunek ſwoy mieć będźie, y podobać ſię BOGU. O łzach wdowy opłakuiącey przygody ſwoie, mowi Mędrzeć: Eccl. 35. *azaż łzy wdowy na lice nie ſpadaią, á głos iey na tego ktory ie wyciſnął, z lica aż do Nieba wſtępuią á BOG ſię cieſzył nimi będźie.* Iak daleko barźiey płacz y wzychanie bezbożnych ſzczerze opłakuiących złości ſwoie przeniknąą Niebo, y BOGU roſkoſz przynioſą. Na to zdanie przyſtaie Dawid mowiąc; Pſ. 55. *Boże moy życie moie otworzyłem ci: położyłeś łzy moie przed oczyma ſwymi:* to ieſt, naymilſzy widok oczom Boſkim.

Pagninus słowa te, *położyłeś łzy moie przed oczyma ſwymi* tak czyta: *położyłeś łzy w kſiędze twoiey.* Ieſt u Krolow zwyczay mieć Kſięgi dźieiow ſwoich, w ktore wpiſuią rzeczy godne pamięci

y po-

y potomnym wiekom do wiadomości podaią; iako o Aſwerze Krolu świadczy piſmo święte w Kſiędze Eſter nazwaney. Więc gdy Dawid do BOGA mowi; *położyłes w kſiędze ||łzy moie*, iaśnie pokazuie, że pokutę ſwoię y łzy w kſięgę dźieiow wpiſał, iako nayzacnieyſzą ſpawę,

Nu ieno ludźie, odważcie ſię, opłaczcie zbrodnie waſze, niecnotliwe ſprawki wetuycie łzami. BOG patrzy na waſzę pokutę, liczy łzy, kropelki wſzyſtie w ſwoię w piſüie kſięgę. Każda z nich do ſzczerey przydana ſkrüchy, ieſt przywileiem odpuſtu zupełnego: á co ztąd idźie, robaka ſumnienie toczącego umorzyć może.

KSIĘGA WTORA

Jako Robaka ſumnienie toczącego uſpić nie trzeba.

ROZDZIAŁ I.

Nie uſpić tylko robaka ſumiennego trzeba.

Y Naymeieyſze rzeczy maią ſwoię ſiłę, y moc. Co mi za wielkie

pieprzowe abo gorczyczne źiarko? á przecię każde z nich roſpala, każde z nich rożkwili, gdy ie ząb przegryźie. Jedna kropelka żołci y piołunu wſłodkie puſzczona wino zaraźi. Y komor mały ieſt, ſubtelnym żądełkiem krew piie, á ztąd, ogniem ręka pała, y puchnie. Y niedźwiadek, inney broni nie ma, tylko żądło: á przecię gdy nim tnie, śmierć gotowa. Ale iadowitſzy nad tych y zgrzyżliwſzy ieſt ſumienny robak. Ten gdy ſię gdźie zagości, bezbożnego człowieka okrutnie gryźie: tak dalece że y duſzę ſamę, uſtawiczną melancholią, boiaźnią, wolnym niby karaniem, w niwecz obroci. Zadney zaprawdę katuſzy nie maſz, cięższey nad zawiedźione ſumnienie.

Auguſtyn Swięty, zdanie to potwierdza mowiąc: In Pſal. 45. *między wielkimi utrapieniami duſzy ludzkiey, cięższego niemaſz, iako ſumnienie obwinione: ieżeli w ſumnieniu rany nie będźie, chocby na całym ciele był ſtrapiony, tam ſię ucieknie, y znaydźie na ſwą pociechę BOGA. Co iesliby w*

ſumnie-

ſumnieniu pokoiu nie było, dla wielkości grzechow, poniewaſz y tam BOGA nie ma coż czynić będźie człowiek do kąd ſię ucieknie? z pola do miaſta ucieknie, z publicznego mieyſca do domu, zdomu do pokoiu, z pokoiu gdźie ſię iuż ſchroni! nie ma gdźieindźiey, tylko do ſumnienia. A ieżeli y tam zgiełk ieſt, ieżeli dym nieprawości, ieżeli niaprawość grzechowa, ſchronić ſię tam nie może: ztamtąd go wypędzą, á gdy go ztamtąd wypędzą od ſiebie ſamego wygnań będźie, Ieżeli zaś od ſiebie ſamego wygnán będźie dokądże ſię ucieknie gdźiekolwiek bowiem ſchroni ſię ſiebie za ſobą pociągnie; á dokądkolwiek z ſobą zaydźie, ſam ſiebie trapi. Takie zaś męczarnie, tym ſą ſroſzſze, im ſą ſkrytſze.

Niewiem ktoreby słowa wyrazić rzecz tę lepiey mogły, nad te Doktora Swiętego: wyraźił żywo robaka ſumiennego, niecnotliwych ludźi uſtawicznego mordercę. Ale nie ktorzy z grzeſznikow, maiący tak niepoczeſnego w ſercu gościa, wynayduią ſpoſob na zbycie takiego towarzyſza: á że zgubić go wcale nie mogą (ba prawdę mowiąc nie chcą)

uſpić go myślą, y ſnem iego, kawałek pokoiu ziednać ſobie.

§. I.

Niektorzy grzeſznicy ſłodkością roſkoſzy uſpić chcą robaka ſumnienie gryzącego, lecz nie mogą.

LUter (ow to Państwa Niemieckiego słońce, iedyny w Europie Fenix, piąty Ewangeliſta, Doktor między Doktorami pierwſzy) tym, ktorych pokuſy, y poduſzczenia diabelſkie, do przeſtępſtwa wiodły, á daléko barźiey tym, ktorych obwinione ſumnienie dręczyło, zwykł mawiać: że na uleczenie tey choroby, naylepſze lekarſtwo kufel, piiańſtwo: winem ſię żalać, abo napoiem innym, á tak pokuſa diabelſka umilknie, gdy wſzyſtkie melańcholiie, apprehenſyie, boiaźni, w kuflu zatoną. in Sympoſiacis c. 26.

Lekarſtwa tego, ktorego ſię bez wątpienia nie raz chwycił ten Auktor, wiele ſię chwyta: y gdy melancholia ſpokoyną myśl napaſtuie, abo boiaźń niepłon-

niepłonna ſerce trwoży, abo ſumnienie czuiące ſię do grzechu, y robak dogryzać pocznie, to oni do kufla, robaka ſumiennego, y melancholie zalewaią, mowiąc ſobie słowa z Merdca: Prov. 31. *daycie ſmucącym ſię trunek: y wina tym ktorym gorzkość trapi ſerce: niech piią, á boleści niepomnią więcey.* Daremne iednak, ſą te zawody: na mały czas zamilknie piiaństwem, y tą roſkoſzą uſpiony robak: ocknąwſzy ſię, okrutniey mordować będzie.

Doznał tego młokos, ucząc ſię kiedyś w Bononii, w roſkoſzach y grzechach wychowany. Upomniał BOG we śnie Zakonnego człowieka, aby nawiedził roſkoſznika, tuſząc mu, że pierwſzą znaiomością pozyſka go BOGU. In vitis P. P. Prædicatorum lp. 4. c. 10, Roſkazu danego niechciał Zakonnik w odwłokę puścić, y tak bogatego połowu zaniedbać. Więc idzie do młodziana owego: mowiąc że iako ziomka ſwego nawiedza, y ztey obligacyi honor mu oddaie. Przeraziła ta gości-

na ſwywolnika, począł dochodźić intencyi gościa: ażeby go zbawiennie nie uſidlił, proſi, aby o piekle, y śmierci, ani o prawie Boſkim ſłowka iednego nię wſpominał.

Obiecał Zakonnik ſprawić ſię wedle roſkazu, na pożegnaniu iednak krociuſienką mu nauczkę zoſtawić. Dyſzkuruią tym czaſem o rożnych materych, o Pańſtwie ſwoym, krewnych, Rodźicach przyiacioł: wſpominaią dawne hiſtoryie pytaią ſię wzaiemnie o tym, czego ſię ieden od drugiego chciał nauczyć, á to wſzyſtko w wielkiey konfidencyi. Już ſię do zachodu ſkłoniło ſłońce, Zakonnik do domu odchodźi: żegna ſię znim ſerdecznie Młokos, á tym czaſem Mąż Swięty, wſzyſtkie pokoiu kąty przegląda, y obaczył łozko barzo roſkoſznie uſłane, ztąd zaraz wźiął okazyą do zoſtawienia nauczki ſwywolnikowi, y rzecze: Izaiaſz daleko inſze łożko nam y pościel opiſał, gdy rzekł: *Molami ći uścielą łożko, á nakrycie twoie robactwo będźie.*

dźie. To wymowił Zakonnik y odszedł żądłem przeiąwszy serce Młodźiana.

Ledwie za progiem stanął Mąż Swięty: aż się Reginaldowi (tak się zwał młodźian) zda, że go grobowe robactwo osiadło, y bardzo okrutnie dręczy. Do nich się przymieszał robak sumienny, y nad inne bardźiey młodźiana serce kąsa.

Szuka wszędźie lekarstwa Reginald, na uśmierzenie tak okrutney męki. Więc żeby, tę melancholią, y boiaźń, y apprechensyą sobie wybił, iak nayskuteczniey szey chwyta się rady Lutra, umyślił wylać się na roskosz, na tańce ugęszczać, wizyty oddawać, muzykę zakupować, domy szynkowne niawiedzać, y zalawszy się dobrze, wracać się do gospody. Juven. sat. 6.

Kiedy będą budynki w kołeczko chodźiły,
Y rzeczy w sobie iedne oczom się dwoiły.

Tak czasem kilka godźin nocnych miał spokoynych nędźnik: ale skoro dnieć poczęło, y piiaństwo wyszumiało, znowu mu w oczach robactwa kupy

stanęły,

ſtanęły, żarły, dręczyły: aż ſzczęśliwie uparte ſerce zwyciężyli. Bo zdrowey chwyciwſzy ſię rady, świat porzucił, BOGU ſię na ſłużbę oddał, y nigdy więcey takich nieczuł mordercow.

Ten ci to ſpoſob ieſt, na uſpokoienie duſzy: przeſtać grzeſzyć, zepſowane obyczaie poprawić, do Nieba ſię wrocić, ieślimy do piekła zabłądźili. Tak ſię uſpokoi, burzliwe zawſze, zawiedźionego ſumnienia morze. Spoſoby inne, rozrywki, uciechy, konwerſacye, tańce, y inne tym podobne wygody ciała, ſłodkie to rzeczy, ale na zamorzenie robaka tego nieważą. A niech iakokolwiek uſpią go, krotki to ſpoczynek, po małym czaſie ocknie ſię, y okrutniey zrżeć będźie, nadgradzaiąc ſobie ſnem przerwane okrucieńſtwo.

Jaſny tego przykład w piſmie świętym dał na ſobie Antioch. Ten nie doſyć miał na tym że Krolem był, y na wygodach y roſkoſzach Pańſkich nieprzeſtał: więcey á więcey fortuny pragnął, ani ſię licznych grzechow popełnio-

pełnionych karania lękał; roskosz y dostatek niepozwolił mu reflexyi na zemstę Boską wiszącą nad grzesznikiem. Słowem rzekę, uspił robaka sumiennego mieszkaiącego w sercu. Ochnął się iednak, y szalenie grzyść począł, kiedy wesołe chwile, smutkiem kończyć przyszło: na dowod potomnym czasom, że nic na świecie wiekować nie może, żadne roskoszy y uciechy nie są bez przywary. Doznał tego Antyoch, gdy go fortuna z opieki swoiey puściła, á wźięło nieszczęście.

Słuchaymy słow iego ktoremi na biedę swoię narzekał, gdy zwołani przyiaciele umieraiącego łozko obstąpili. Rzekł: *sen mię porzucił, y upadłem, y serce struchlało dla kłopotu. Do iakiegom nieszczęścia przyszedł, y do iakich nowałności smutku, w ktorych teraz tonę, ktory w mocy moiey wesołość miałem y roskosz.* Dźiwuie się okrutnik tak nagłey odmianie przed tym w miłym pokoiu pływał, teraz się wszysto zmąciło: przed tym wedle myśli dni y lata szły, teraz o-

kropne

kropne obłoki y ciemne nocy ogarnęły ię: przedtym ſumnienie ſpokoyne było, teraz mię gryźie, y okrutniey po ſpoczynku: to znaczą słowa dalſze: *przypominam ſobie teraz grzechy w Jeruzalem popełnione: z ktoregom wźiął wſzyſtkie łupy złote y ſrebrne, ktore w nim były, y kazałem okazyi nie maiąc, mieſzkancow Judſkiey źiemi, brać w niewolą. Widzę więc że dla tego to nieſzczęście cierpię, y oto ginę, z wielką żałością moią, w obcey źiemi.*

Patrz na złośliwego robaka dowcip: iako pſu kością paſzczekę zatkaſz, tak słodkość zakazaney roſkoſzy, uſypia ſumiennego robaka, ale nie na wieki; ocknie ſię potym, y choć nie rychło, ale żywiey dogryzać będźie, y wetować opuſzczonego czaſu. Uważ Antiochia, iak iego nieprawość nie zawſze wiednym trwała ſzczęściu: na zgonie zapadło mu słońce, y zoſtawiła go wyiącego, przy złego ſumnienia zgryzliwościach, Pozrucila go biedzącego ſię z robakiem ſwoim; ba z całym obozem robactwa, ktore taką kupę BOG na niego prze-

go przepuścił, że (iako piſmo świadczy) 2. Mach. 9. *płynęło z ciała iego:* ci nieprzyiaciele na koniec duſzę z niego wygryźli: zęba nikczemnego zażywſzy miaſto miecza.

§ II.

Roſkoſzy zakazaney iak ſłuſznie ſtrzedz ſie maią Chrześcianie.

OBy opłakany Antiocha koniec, nas wſkroś przeniknął: obrzydłyby nam zbawiennie, iako śmierci iakie y plugaſtwa, roſkoſzy wſzyſtkie, ktore świat ſmaruie miodem, y lubiezna Wenus, y wſzyſtkie wykwintne potrawy. Smakuią nam te powaby, ale nie naſycaią zapalaią chciwość, nie wygaſzaią: uſypiaią złośliwego robaka, nie morzą, y owſzem ſroſzſzym czynią gdy ſię ze ſnu porwie O ſzaleńcy! ktorzy słodkie momentalne roſkoſzy, y prętko ginące świata tego weſela, potem czoła, y wielkim nakładem wyrabiacie ſobie, aby miał ſumienny robak czym was trapić, á tym cżaſem, o cnotę, y zbawiennych zabaw

iedyney

iedyney duſzy roſkoſzy y wiecznych słodkości niebieſkich zaniedbywacie? słofować do takich dobrze mogę to, co BOG kiedyś przez Proroka dźiwuiąc się niby, uſkarzaiący się na dźieło rąk swoich mowił; *zdumieycie ſię Nieba nad tym: dwa grzechy popełnił lud moy: mnie porzucił, zrzodło żywey wody, y pokopał ſobie krynice, krynice rozwalone, ktore wody zachować nie mogą.* Jerem. 2.

Groźna ta mowa, pokazuie ſerdeczną żałość Boſkiego ſerca, na nieprawość ludu ſwego, zgłupſtwem złączoną. Bo iako nie raz piſmo wſpomina, żydoſtwo porzuciwſzy prawdźiwego BOGA, świętokracko częſtokroć, udawali ſię do bałwanow y bałwochwalſtwa Egipſkiego, y Aſſyryiſkiego, y raz do tego, drugi raz do tego udawali ſię, gdy im cięſzkie przykrzyły ſię woyny. To zaś nic innego nie było, tylko zuchwalſtwo umyślne, y niewymowne, BOGA, wſzelakiey dobroci zrzodło odrzucić, á dobłocka ſię udać, ktore tylko kał ſam zwodą zmieſzany ma. Takim błockiem

lud

lud bałwochwalſki, BOG nazwał, do ktorego ſię żydźi w ſwoich cięſzkościach uciekali, ale nieſzczęśliwie: bo częſtokroć ſkąd ſię ſpodźiewali obrony nie wźięli iey. Y coż dać za pomoc mogli Aſſyryiczykowie y Egipcyani żydom, ſzczupłym kanałem będąc, y owſzem kropelką iedną, ba mniey niż kropelką, bo niczym, względem wſzechmocności Boſkiey.

Potwierdza to ſamo Izaiaſz mowiąc Iſaæ. 40. *oto narody iako kropelka wiadra; wſzyſtkie narody, iakby ich nie było, y iako nic y prożnosć iedna ſą przed obliczem iego.* Prawda ieſt, ieśli z Bogiem, y od niego pochodzącym weſelem, zrownamy wſzelką roſkoſz ziemſką, że iedną kapką ieſt, iedną kropelką, niczym. A przecię ſą tacy ludźie, ktorzy to nic, tę kropelkę wmomencie w ktorym ią połykaią ginącą wolą, niżeli całe roſkoſzy nieſtworzoniey morze BOGA. Tak to głupie, ba nierozumniey ieſzcze czynią, niż kiedyś ow łakomiec, ktory bogactwa nad roſtropności cnotę przenioſł

mowiąc

mowiąc: kropelka bogatey fortuny, lepſza u mnie ieſt, niżeli cała kać rozumu.

Ach iak wiele takich, ktorym słodſza ieſt kropelka cieleſney roſkoſzy, wźięta z rąk Wenery, abo puara Bachuſowego, abo obzarſtwa miſy, niżeli cnota, niżeli Niebo, niżeli roſkoſzy niebieſkich morze! Czynimy to ſamą rzeczą, ile razy pożądliwościom ciała, przeciw roſkazowi Boſkiemu dogadzamy: niepamiętni na prawo Rzymſkiego Mędrca, ktory chce abyśmy ciałem naſzym rządźili, nie służyli iemu w roſpuście: Senec. ep. 14. *Przyznaię ſię* (mowi) *że wrodzoną mamy ciała naſzego miłość, przyznaię że ſię nim opiekuiemy: nie zabraniam pozwolić mu, ſłużyć mu zabraniam. Wielu bowiem muſi ſłużyć, kto ſłuży ciału, kto ſię zbyt o nie fraſuie, ktory we wſzyſtkim mu dogadza. Tak ſprawować ſię powinniśmy, nie iak byśmy dla ciała żyli ale iakbyśmy bez ciała żyć nie mogli. Zbytnia ciała miłość troſkliwemi nas czyni, fraſunkami oſypuie, y na zelżywość naraża. O*

poćciwość

potciwość ten niedba ktory ſię utopił w cielſku Y gdźie indźiey tak mowi: Ep. 65. *Zacnieyſzym ieſt, y do zacnieyſzych rzeczy urodzony, nie żebym był niewolnik ciała mego.*

Uważże naukę złota godną, nauczże ſię od Pogan. złe pożądliwości łamać, naucz ſię ciałem twoim rządźić, roſkazować obżartemu żołądkowi, nie ſłużyć mu: naucz ſię kropelką roſkoſzy ktorey BOG zakazał nie dogadzać ciału, ſurowſzy niż kto bydź może praw ſwoich dozorcą. Mow na potym ſobie przełożywſzy ſłowa, *kropla cnoty ważnieyſza u mnie, niżeli złotego ſzczęścia kał:* kapka pobożności ſzacownieyſza niżeli pełne niecnot wiadro: kropelka roſkoſzy niebieſkich, ſmacznieyſza mi, niżeli pełne roſkoſzy puary.

Acż na coż wiadrami y puarami mierzę wſzyſtkie roſkoſzy ciała? w ſzczupleyſzym naczyniu zamknąć ſię mogą te kropelki ktore im chciwiey z kałuży złopiecz, większą zapalaią chciwość, niż ſytość przynoſzą. Kto chce pra-

gnie

gnienie zagasić,do zrzodła mu iść trzeba Bo, iako S. Efrem mowi: Trac. de Grat. t. 1. *na mleku nieschodźi temu, kto pasie trzodę: kto chleb kraie, o odrobiny nie stoi: kto miod robi, nietrzeba mu doświadczać słodkości: kto ma perły, o grosz się nie frasuie: kto ma zrzodło, kropli nie pragnie.* Mowię daley, trybem Filozofskim: ale BOG iest zrodłem dobrości wszelakiey, więc kto ma to zrzodło, nie potrzebuie kropelek ziemskiey roskoszy. Mowię daley ieszcze, á co pogaństwu na pisał Trismegistus o BOGU, to w biiam w pamięć: dial. 7. *uważcie o ludźie, á obaczcie się, y do zrzodła żywota garniycie się.*

Ale przez trudność cnot, do BOGA iść wielom się zda bydź cięszka praca: drudzy maią ochydzoną drogę, gdyż iest samym tylko cierniem usłana, kwiecia żadnego niewidać. Y ztąd nie mało, porzuciwszy zrzodło wod żywych, do śmierdzącey kałuży, ścieszkami roskosznymi idą, aby kilka kropelek nieprawości liznęli, na długie męczarnie swoie. Pięknie o tym Augustyn S. in Senten-

tentiis Sent, 289. *iak wielkie y iak zacne dobro ieſt BOG, y ztąd ſię iawnie pokazuie że z żadnym od BOGA odſtępuiącym dobrze ſię nie dźieie: bo y ktorzy zakazanymi roſkoſzami ſię cieſzą, bez boiaźni bydź nie mogą.* Tak ieſt, żadnego z ludźi bezbożnych, y źle ſzafuiących duſzą ſwoią nieznaydźieſz, ktorychby wpuł uciechy y weſołości boiaźń iaka znagła nieprzeięła: mieſza ſię częſto, przeświadczone ſumnienie, y czarną ſię mgłą zaſępia. Nie zawſze ſię pola źielenieią, nie zawſze miły Fawoniuſz powiewa: wioſnę źima ſpędza, y miłe zefiry Akwilo, y roże ſrzon przyſypuie, y śliczną pogogę, dżdzyſte burze gaſzą.

Nie czuią iednak żadnego zgryzu nie ktorzy, chociaſz przez wſzyſtkie lata, zakazaną roſkoſz całą żłopali gębą. Tymi bowiem słodyczami okarmiony rokak ſumienny ſpi ieſzcze. Ale wierzcieſz mi: niżeli oſtatni mrok na was padnie, ocknie ſię ta beſtya, y nieiednym was przeymie żądłem: wymawiać uſtawicznie będźie bezbożności waſzey,

że porzuciwſzy BOGA, zrzodło żywey wody, pokopaliście ſobie w ziemi kałuże, ktore dochować nie mogą wody. Że was to potka, grozi Prorok: Jer. 2. *y teraz czego chceſz wdrodze Egiptu abyś zmąconą pił wodę! zgromi cię złość twoia, y łaiał cię będźie odwrocenie twoie. Wiedz á uważay, że zła rzecz y gorzka ieſt iż opuściłeś Pana BOGA twego.*

Uważ człowiecze, ktory teraz w Egipcie świata tego, opiiaſz ſię prożney zakazaney, częſtokroć y ſproſzney roſkoſzy, y rozumieſz że to ſzczera ieſt ſłodkość: pięknie ſię myliſz, piieſz z błotem zmieſzaną wodę. Nie ſtrofuie cię o to ſumnienie! ląd ci Boſki ktoryś niecnotą zaſłużył w oczach nieſtawa? poſtoy trochę nie wykrzykuy, nie ma ſię tu na czym złość twoia weſprzeć: *ſtrofował cię kiedyżkolwiek grzech twoy będźie:* ieſzcze to nie oſła ni dźień życia twego, *odwrocenie ſię od BOGA gromił cię będzie.* Pytam ſię o iakiż cię wyſtępek łaiać będą niecnoto? *wiedz y uważay: że to zła ieſt, y gorzka, porzucił Pana BOGA twego.*

Więc

Więc na tym ſtać będźie wſzyſtka ſkarga, żeś morze opuścił, á do ſtrumyczka poſzedłeś, rzekąś wzgardźił, do zrzodełkaś pobiegł; niewyczerpane zrzodło wſzelkiey dobroci, Naywyżſzego BOGA pogardźiłeś, y poſpieſzyłeś ſię do kropelki miodu, to ieſt roſkoſzy ciała zakazaney od BOGA.

Ach! ktokolwiek żyć po Chrześciańſku pragnieſz, tu ſię uymiy: wſzyſtka roſkoſzy takowey ſłodycz z żołcią ieſt zmieſzana, iadowity wąż, za nią ſię wlecze: nie dopuſzczay oczu twoich omowić, zamkniy ie gdźie ieſt niebeſpieczeńſtwo: á ile razy cię ponęta iaka do grzechu ciągnie, tego lekarſtwa zażyi, ktore Mędrzeć na uchronienie ſię piiańſtwa opiſał: Prov. 23. *nie patrz na wino kiedy złotnieie, gdy kolor iego we ſzkle iaſnieie: głatko wgardło poydźie, ale na koncu gryść będźie iak wąż, y iako bazyliſzek iad ſwoy wyleie.*

Tego, á nie czego innego ſię ſpodźieway, od każdey roſkoſzy ciału pozwoloney, buntuie ona przeciw tobie

węże y bazyliſzki y ſamego ſmoka piekielnego: ktory dręczyć cię okrutnie będźie iak ſkoro roſkoſzy ſkoſztuieſz. O iak wiele ta beſtyia pożarła ludźi ktorzy ſię nazłopać y naſycić nie mogli znikomą roſkoſzy ſłodkością! á co głownieyſza ieſt, niebacznych na przyſzłą, bliſko wieczność. Rźecz tak opłakaną, Barlaam, ieden z ſurowego życia Puſtelnikow, Jozafatowi Indyiſkiemu Krolowi, taką opiſał przypowieścią.

Człowieka iednego wczyſtym polu zaſkoczył iednorożiec, dźika bardźo beſtya: ieden tylko rog na czele maiąca, na ubicie nieprzyiacioł. Zaſkoczonego ściga człowieka uciekł iednak przed byſtrym impetem pod drzewo iakieś, y czym prędzey wlaſł na nie, obaczył, że zliścia kropelki miodu ſpływaią: y zapomniawſzy niebeſpieczeńſtwa ſwego, chciwie rzucił ſię na miod, y zbierał go ięzykiem, ale na zgubę ſwoie. Roſveidus in vitis PP: l. 1.

Bo ſmok iadowity, wbliſkiey drzewa iaſkini leżący, począł na niego ſrogą

paſzcze-

paſzczekę ſwoię otwierać, y na człowieka gałęźi ſię trzymaiącego, iak na ſwoy obłow, pilno patrzać: że mu tym ſmacznieyſzy miał bydź, im ſię lepiey zaprawił zebranym miodem. Zdrugiey ſtrony drzewa, dwie myſzy były, czarna iedna, druga biała, drzewo, nieuſtannie podgryżaiące, aby podgryſzſzy ie, człowieka okarmionego miodem, na paſtwę ſmokowi dały. Tym czaſem, coż ow mizerak czyni? czym ſię tak niebeſpieczney zdradźie broni? nic nieczynił, tak w kropli miodu zatopiony, że abo ſmoka, y zguby oczywiſtey niewidźiał; abo omowiony dźiecinną łakotką, niebeſpieczeńſtwa ſwego nieuważał.

Y ten ci ieſt zwyczay ludźi, mowił Barlaam: śmierć zdradliwa, uſtawicznie ſię włocząca, chybczeyſza niżeli iednorożieć, codźień nas tudźieſz dogania: nie iednym ſię uzbroiła rogiem, ale koſą y ſtrzałami, na naſzę zgubę: ucieć iednak przed nią chcemy, umknąć ſię iey z celu, nieuchronnego uniknąć impetu:

y co

y co nieuważnieyſza ieſt, poki nam kwitnie drzewo, y lata młode, poki krew wżyłach wre: ba y kiedy ſtydnąć pocznie wzgrzybiałym cielſku, ſzukamy przecię paſieki, y kropelki miodu, y chciwym apetytem w roſkoſzy, z ciała y ziemi złożoney, ſurowie od BOGA zakazaney, opiamy ſię.

Y wielu ſobie troſkliwie długie lata naznacza, na cieleſność, y bańkiety, y obżarſtwa, y wygody ciała. Y ieſt zaprawdę o czym myśleć, ieſt o czym radźić: czym nie mało ludźi otykaią ſię w źiemi ſię zakopuią, iakby proſto do Nieba iść mieli. Nie fraſuią ſię o to, co ich za wieczność czeka: wtym wſzyſtkie ſtarania ſwoie pokładaią, y pierwſze, iakby teraz żyć ſzczęśliwie: na koniec to zachowuiąc: co ich potym czeka. Doczeſne rzeczy ſerce ſobie ludźkie chwytaią: przyſzłe, ktorych niewidzą, uwagi nie maią. Przyſzłych rzeczy nie kochamy, ani ſię ich lękamy, chyba oźiębło barzo, zwłaſzcza gdźie na daleką wieczność oglądaćby ſię trzeba. Bywa

Bywa więc często, że gdy niespodźianie docieka życia wymiar, á dni y nocy, milczkiem iako dwie myszki, drzewo, y życie podcinaią: smok piekielny zawsze czuiący, iak stooczny Argus na zgubę ludzką, iuż tego, iuż owego ieszcze miod, y roskoszy słodkość sączego paszczeką swoią pochłonie: Ach zbyt drogi kąsek y BOGU powinny.

Biada nędznikowi owemu, ktory się piekielney bestyi żołądkowi, y wgrob wiecznych ciemności dostanie! nigdy go więccy na światło niewyrzuci, iak kiedyś Jonasza Proroka, ktorego wieloryb, iak pożarł, tak zupełnie dochował, y bez szkody oddał. Ale kogo raz diabeł pożrze, choć go w żołądku swym nie zatrzyma, ale go w piekło wypluie, y w wieczne ognie. Tam każdą miodu kropełkę, każdą zakazaną roskosz, ach iak cięszko, iako długo, bo wiecznie karać będą.

Ludźie śmiertelni! o zaprawdę śmiertelni! ludźie, co na dźiś tylko y iutro żyiecie! o bezbożni! ktorzy na złą wie-

czność w krotce poydźiecie; Isaiæ 33. *ktoż z was będźie mogł zmieszkać, z ogniem pożeraiącym? ktoż z was z pozarami wiecznemi zmieszka?* Wiem żeście nie Salamandrami, żebyście bez bolu, bez urazy y w naszych ogniach gorzeć nie mogli, daleko bardziey w wiecznych owych? więc, żebyście kiedykolwiek niemusieli, słodkości grzechowey daycie pokoy, nauczcie się, y przed oczyma prawdźiwe słowa mieycie Hort. Ep. 1. *Szkodliwie ten roskoszuie ktory bolem grzech kupuie.*

§. III

Roskosz kupuie się boleścią, trwogą szaleństwem y zgubą.

KSiążę z Cesarskich iedno zchowanego niedzwiedźia, naywiększą miał ucieche w ten czas, gdy się na miod gniewał. Dawano mu czasem miod prawie wrzący. Więc bestya, iako chciwa potrawy takiey, ochotnie się do niey porwała, pysk y ięzyk nie raz sparzywszy, nie mogla się przemoc aby porzuciła ulubioną słodkość. Pomrukiwał

wał, rzucał się, wrzeszczał sparzony, á przecię nie zaniechał, aż miod wyżłopał. Ktoż tu nieprzyzna, że szkodzi roskosz boleścią ziednana. Znalazł niedzwieć w słodkości miodowey ktorey tak chciwie napierał się, nie tylko słodycz ale y boleść, aż do gniewu. Tak grzechowa roskosz, gdy łechce, katuie; gdy pochlebia, zabiia: y żadney roskoszy takiey nie masz, w ktoreyby nie było przymieszaney żołci.

Może tego każdy na sobie doświadczyć, tego momentu ktorego niecnoty skoztuie, w sercu nie iednę uczuie trwogę, sumnienia zgryz, wszystek smak skosztowaney roskoszy psuiący; szkodźi roskosz, boleścią y trwogą kupiona. A przecię iako niedzwiedź do miodu lgniemy; niepomniąc na Dionizyusza Tyranna, ktoremu tę dano pochwałę: Philostratus. l, 1. de vit. Soph. *Roskoszy miarkował y do przyiaciol mawiał: miodu koniec palca zmoczywszy, kosztować trzeba, nie całą brać dłonią.* Ja zaś momię: zakazanych roskoszy, y nie tykay: truie

zawsze

zawſze taka ſłodycz, y nigdy iey nie połkniesz, chyba zgorzkością, trwogą ſmutkiem, boiaźnią przyſzley kary.

Ale rzecze kto, nie wſzyſtkieć to złych roſkoſzy, ztwrogą y załem ſklyiły ſię, maią nie ktore wyſtępki roſkoſz bez przywary: á wten czas naypierwey gdy im ſumienny robak nie dogryża, uſypiaią go roſkoſzne ſłodkości nieſkąpo ſobie pozwolone. Lecz niechby kogo nietrwożyły mściwe ſądy Boſkie, y inne nieſzczęścia, ſzaleńſtwo opanuie go, ciężkie nieſzczęście, y oſtatni do zguby ſtopień. *Strabo. l. 12.* Septempagani (tak ſię lud zowie ktory nad Kochidą na gorach mieſzka w ſiedmiu wioſkach) z naywyſzych gałęzi drzewa miod zbieraią, ktorego ſkoſztowawſzy ludźie, ſzaleią: y ſtało ſię gdy kilka wiadrami zołnierzow Pompeiuſza poczęſtowali, trzy pułki zaraz oſzalały. Patrz iak tym zaſzkodźiła boleścią kupiona roſkoſz.

Nie inaczey ſię ztymi ludźmi dźieie, ktorzy w grzechu ſzukaią ſłodyczy, á im ſłod-

im ſłodſza im, y piią iey więcey, tym bardźiey ſzaleią, y od rozumu odpadaią. Y ztąd tego dochodzę; bo nie połudzku żyią, ale beſtyalſkie obyczaie maią: żyią nie wedle zdrowego rozumu, ale wedle złey pożądliwośći, marnośćiami duſzę paſą, o wieczne nie ſtoią roſkoſzy, za fraſzki przedaią Niebo: y niebeſpieczeńſtwa zbawienia, ktorego bliſcy ſą, nie uznawaią: ale powoli powoli, w ſłodkościach roſkoſznych zanurzeni giną. Prawie tym ſpoſobem iakim niedzwiedźie giną.

Gdy bowiem pſzczoły zwyczaynie w wydrożonych drzewach zarabiaią ſię, niedzwiedźie na miod łakome tym ſpoſobem biią bartnicy. Poniewaſz nayſłabſzy w głowie niedzwiedź, z drzewa wyciesaną naczugę żelaznemi nabitą gwozdziami przy oknie wieſzaią: dla iey przeſzkody wyłupić pſzczoł nie może beſtya, więc ią odrzuci łapą, ale nieuważaiąć niebeſpieczeńſtwa niedźwiedź, gdy odrzucona wraca ſię maczuga, w łeb go uderzy, y zabiia: tak śmiercią

przy-

przypłaci, ieſzcze nieſkoſztowanego miodu.

Tak właſnie przytrafia ſię wielu ludźiom, ktorzy o duſzę ſwoię żadnego ſtarania nie maią, wſzyſtkę o ciało: y o to ſię iedynie ſtaraią wſzyſtkiemi zawodami, na to pracuią aby obżarſtwu ſwemu, pargamince, cielſku wygoda była: gdy w niecnotliwych roſkoſzach ſwoich, y ſłodkości bawią ſię, abo bawić myślą: częſtokroć niespodźiewaiąc ſię nagle śmierć ich pochwyta: dwoiako nieſzczęśliwi, y opłakani, bo doczeſną, y wieczną zgubieni śmiercią, Y wten czas oczywiſta prawda ſię wydaie, *ſzkodliwie ten roſkoſzuie, kto boleścią grzech kupuie.* Szkodźi, ſzaleńſtwem y zgubą nabyta roſkoſz. Doświadczą tego nieſzczęścia zgubą ſwoią; ktorzykolwiek na drugim świecie, do piekła ſię potępionych obaczą: y powtarzać będą pełne żałości ſłowa Jonaty, *ſkoſztowałem odrobiny miodu y oto umieram.*

Wſpomina piſmo Swięte, że gdy Jonatas Syn Saula Krola łaſką Boſką wſpar-

wsparty przez trudne drogi, y gory do obozu Filistyńskiego się przedarł, y z żołnierzem swoim znaczną klęskę w przestraszonym nieprzyiacielu uczynił: Saul chcąc zaczęte dobrze, kończyć zwycięstwo od syna, wszystko woysko poprzysiągł, żeby żaden pokarmu ani kosztował, pokiby zwycięstwa nie otrzymał, pod garłem.

Trafiło się, że goniąc Izraelskie woysko uciekaiących nieprzyiacioł, na gay miodu pełen napadło: zarobiły miod pszczoły, lub wpniach wyprochniałych lub rospadlinach gornych, lub w samey ziemi, ząd miod się, po całym prawie rozlewał gaiu. Zdało się że sama źiemia zfatygowanemu żołnierzstwu to pracą, to głodem, bańkiet gotowała bez kosztu wszelkiego. A przecię iako pismo Swięte mowi 1. Reg. 24. *żaden się nieodważył y siągnął ręką, do gęby:* á iak S. Chryzostom twierdźi: Hom. 14. ad popul. Antioch. *wszystko miało las pełen miodu; miod się sam do ust ludu miał: y*

wszedł

wſzedł lud między miodowe plaſtry, y miał ie: ſtoł gotowy był znienacka, y nikt go niebronił, y ſłodkość potrawy, y ſpoſobność zataienia ſię, aby kto niepoſtrzegł przeſtępſtwa Krolewſkiego zokazu. Ale z wielką ſkromnością przechodźiło woyſko, y choć tyle powabnych okazyi miało, karność zachowało.

Jeden ze wſzyſtkiego woyſka Jonanas przeſtąpił zakaż Oyca, ſkoſztowawſzy miodu trochę acz to uczynił nie wiedźąc o przykaźie Oycowſkim, gdyż na ten czas w oboźie nie był: przecięż życie ſwoie na niebeſpieczeńſtwo naraźił. Tak bowiem Saul umyślił mocno roſkazu ſwego pilnować, że y krew ſwoię pod miecz gotow ſkażać gdyby przeſtępſtwo ſię na nię pokazało, y ztąd płaczliwy głos ow Jonaty, loſem oſkarzonego o przeſtępſtwo bardzo małe, *ſkoſztowałem kropelki miodu, á oto umieram.*

Tu ſobie przypomniymy żeśmy na chrzcie S. między kawaleryą pod krzyża chorągwią wpiſali ſię: ſkorośmy

śmy dorośli, dano nam ordynans, abyśmy nieprzyiacielski szatana oboz, poki nam życia staie, do upadłey bili, y to niby na czczo: żadnemu nie przepuszczaiąc ktoryby narażaiącą się kropelkę słodkości roskoszy w usta włożył. Co samo pilnie nam uważyć każe Beda, ktory z okazyi niepespieczeństwa Jonaty tak mowi: ten nas uczynek upomina, że wszystkie ponęty roskoszy światowych porzucić powinien, kto usiłuie BOGU służyć: bo nie może przeciw nieprzyiaciołom duszným, to iest przeciwko Książętom ciemności tych, siłą y orężem wstawać, kto niechce świata tego słodkości chronić się. Miod bowiem dystylowany, usta nierządnicy, to iest roskosz cielesna.

A ktoryż Chrześcianin w podroży życia tego, y gromieniu nieprzyiaciela, wstrzymuie rękę od narazaiącego się miodu! o iak mało takich, ktorzy zakazanych chronią się roskoszy; chociasz cięszko Bog groźi przestępcom. Tak częstokroć nędźni ludźie.

Tam

Tam ſię pniemy á zawſze, gdźie zakaże prawo,
Czego nam zabraniaią, naprzemy ſię żwawo. Ovid. 3. de Ar.

A gdy ſię poządliwości złey zadoſyć ſtało, y ſądem ſprawiedliwym Bog do piekła niecnotę ſtrąci, nierychła, y prożna pokuta, żałoſne potępionymi uſtami ſłowa powtarza: *ſkoſztowałem kropelki miodu, y oto umieram.*

Opłakany zaprawdę bezbożnych ludźi ſtan!nędzy ſię ſtrzegą wtym życiu śmiertelnym,zawſzeby ſię wſłodkościach kąpali,á żadney z tych rzeczy nieotzymaią ani zupełnegoſzczęścia znaydą,ani wſzyſtkieyſię uchronią biedy.Nie zawſze pogodne ſłońce niecnotom śmieci, ani zawſze wpełni kſiężyć, ale rogaty czaſem, aby ubodł grzeſznika ktorey ſię nieſpodźieie nocy. A chociaſz w uſtawiczney pogodźie przez cały wiek iak długi mieć możeſz, zda ci ſię życie twoie;y że wſzyſtko co lubieżność,obżarſtwo,y roſkoſz każe,czyniſz:proſzę cię iednak gdy ci ſię dni życia ſkończą, kiedy

cię

cię śmierć na wieczność wyprawi, iakąż osiągnieſz roſkoſz? ach! y niechcący przyznać muſiſz, y zpłaczącym krzyknąć Jonatą, *ſkoſztowałem kropelki miodu, y oto umieram*

Wſzyſtka bowiem władzy ludzkiey wielkość, wſzyſtka Kroleſtw chwała, wſzyſtka honorow świetność, y niezliczone bogaſtwa, y przyiacioł zacność, y ſzlachetne imię, y ſławne męſtwem imiona , y odważnym dźiłom wnadgrodę dane herby, y słodkie wygody ciała, y cokolwiek do ukontentowania ofiaruie ci źiemia, nic to nie ieſt, tylko kropelka miodu, względem Niebieſkiey roſkoſzy morza.

Posłuchay Tomaſza z Kempis: l. 1. C. 22. *mowi wielu: wey! iak ten człowiek ſzczęśliwe prowadźi życie, iak bogaty, iak zacny iak mocny, y godny! ale weyzrzyi ieno na Niebieſkie dary, á uznaſz, że te wſzyſtkie doczeſności, nic ſą:* niczym ſą, abo ieśli ſą czym, kropelką ſą miodu. Ktoſzkolwiek zaś tymi tak lichemi, tak nikczemnemi dobrami ułowi ſobie, zaka-

zaną roſkoſz, z krzywdą Boſką, ſłuſznie ſobie żałobną nòcić będźie pioſnkę: *ſkoſztowałem odrobiny miodu, á oto umieram.*

Lizymachus woyſk kiedyś Hetman gdy Tatarſkim obozem ściſniony, dla niedoſtatku wody, ſiebie y woyſko poddał, w krotce potym żałuiąc głupſtwa ſwego, rzekł: *dobry Boże, iak dla krotkiey roſkoſzy, wielkiem ſtracit ſzczęście.* Plutarchus Co rozumiemy, gdy człowiek bezbożny, o BOGA y zbawienie ſwoie niedbaiący, nieprzyiacielowi ſwemu poda ſię w ręce, y ſłużbę u ſzatana przyimie, aby niecnotliwe pragnienie, ſłodkością roſkoſzy grzechowey zaſilił: a zaź nie zawoła płaczliwie, z Lizymachem: *Boże dobry iak dla krotkiey roſkoſzy, wielkie ſtraciłem ſzczęście,* Ach mi! dla momentalney prożnego weſela uciechy wiecznego błogoſławieńſtwa dobro ſtraciłem.

Ni tym ſię iednak nieſzczęściem zakoncz. tak wielkiego dobra ſtrata: gotuie ſię nad to cięższe utrapienie temu

ktory

ktory przeciw prawu Boſkiemu, pożądliwościom ciała, y beſtyalſkim woli ſwoiey ſkłonnościom ſłużył. Ta nieuwaga piekielnymi mękami karana będźie. Y co rozumieſz! wiele ludźi, w tym ſamym punkcie czaſu w piekle poſtępki przeſzłe potępia, y ſwywoli ſwoiey płochość, y ſzaleńſtwa ſwego niewymowną złość? o iaka liczba powtarza ſłowa, iednymi uſty, *ſkoſztowałem kropelki miodu, á oto umieram,* á co nayciężſza, wieczną śmiercią umieram; y owſzem wieczne żyię życie w ogniach, bym na wieki cierpiał.

Ach! ktoż doſtatecznie uważy z Swiętym Bernardem, z iedney ſtrony nikczemność roſkoſzy zakazaney, z drugiey ſtrony, ſurowość zemſty Boſkiey, y wiczność karania! mowi tak miodopłynny Doktor, de Charit. c. 15. *iak omylne y oſzukiwaiące ieſt, owo ſzkodliwe ſzczęście, ktore niektorzy na roſkoſzy cielſka zakładaią, doświadczamy tego uſtawicznie: gdy prętko miia, co miło ieſt, á trwa bez konca co trapi.*

Uważ, á żeby z pamięci niewypadło nigdy, diamentem na ſercu napiſz *prętko miia co roſkoſznego ieſt.* Zaprawdę mało bardzo uciech ludzkich, nad dźień nad godźinę trwa: uciechy iedne, tego momentu giną, ktorego ſię urodźiły. A pozwolmy, że cieleſna roſkoſz, obżarſtwo, y cokolwiek ieſt światowych uciech, rowno z życiem trwaią: iuż daley trwać nie mogą, y zawſze ſię konczyć muſzą, bo prawdę rzekł Bernard S. *prętko miia roſkoſz.* Ale nie zarownie prętko minie to, co roſkoſznika dręczyc będźie na drugim świecie: *trwa bez końca to, co trapi* mowi S. Opat,

Więc y piekło na wieki cierpieć będźie bezbożny: y zprzeklętemi Aniołami towarzyſtwo, y ſtraſzne larwy, y nieznoſne tułaiące ſię po piekle obrzydłe twarzy, y mściwego ognia boleści, y ſtracone ſzczęście, y daremna zgubionego Nieba żałość, y w uſtawicznym ryczeniu łzy hoynie płynące, y cokolwiek mąk piekielnych ieſt na ukaranie bezbożnego, wſzyſtko to na wieki trwać

będźie

będźie. *Trwa* (woła Bernard S.) *co dręczy*, y daley, *trwa bez końca, co dręczy*. Ach! iak słone, iak przykre, iak gorzkie z ust miodopłynnych słowa! ale prawdźiwe, y z pisma Swiętego wźięte. Terazże przez wszystkie żyeia twego lata, sumiennemu robakowi, żeby cię o swywolą y niegodźiwą roskosz niegromił, zaleway gębę winem, y szkodliwey roskoszy słodyczą: strzeż się, żebyś tak zdradźieckiego milczenia, y omylnego pokoiu, w nagrodę niewźiął zguby, á wieczney zguby.

§. IV.

Szczęście y Nieszczęście, radość y smutek na tym y drugim świecie odmiennie idą.

BAyki świadczą, że pies kiedyś, porwawszy w iatkach pieczenią przez wodę znią uciekał: obaczył w wodźie taką drugą pieczenią, więc chciał y tey dostać, aby miał dwie. Ale omyliła go nadźieia, bo gdy cień pieczeni z ktorą uchodźił chwyta, pierwsza mu

zpaszcze-

zpaſzczeki wypadła, druga zwiodłą oczy. Często ludźie niektorzy, na ſwoich imprezach ztym ſię pſem zawodzą; ſą bowiem tacy, ktorzy y na tym y na drugim świecie chcą roſkoſzować y nie tylko tu delikatnie y ſwywolnie z Epikurem żyć, ale y w Niebie wiecznych roſkoſzy bydź uczeſtńikami.

O iak to nieuważne, nikczemne intencyie! iaſnie to Swięty Auguſtyn pokazuie, tymi słowy do BOGA mowiąc Soliloqu. c. 22. *Tyś pociecha wieczna, ktory tym ſię tylko udźielaſz, ktorzy świata tego pociechami gardzą, aby twoie nieſkończone roſkoſzy mieli. Bo ci, ktorzy tu w uciechach żyią, nie godni ſą roſkoſzy twoiey! Ale ktorzy tu cierpią, tych ty cieſzyſz: y ktorzy uczeſtnikami ſą męki, ſą teżuczeſtnikami weſela. Nikt bowiem, y na tym, y na drugim świecie roſkoſzować nie może: ale trzeba aby o iedne pociechy niedbał, kto chce mieć drugie. To gdy ia uważam Panie Pocieſzycielu moy, niechce wtym życiu żadnych pociech duſza moia, aby godna była wiecznych radosci twoich: bo ſprawiedliwa ieſt, aby cie-*

bie stracił, ktory wczym innym pociechy swoie zakłada nie w tobie.

Więc y Augustyna Swiętego zdaniem prożne są tych starania, ktorzy, y tu y na drugim świecie chcą żyć w delicyach: nikt ich nie osiągnie, ale tylko iedne ztych: á iako kto cien goni, ten osoby nie pochwyci, ktora cień rzuca: tak kto znikomościami światowymi się pasie, prawdźiwey Niebieskiey pociechy nie uchwyci: dobrze Poeta mowi, Terent. *wszystkie rzeczy mienią się:* y na źiemi czasy nie zawsze iedne. Horat. 4. Car. 7.

Zima wiosnie ustępuie, a wiosna lato gubi:
Zyzna iesień lato psuie, onę zaś źima czubi.

Tęż alternatę maią, doczesne roskoszy, y wieczne, iedne drugim ustępuią. Ktokolwiek tu wsłodkich sukcessach się nurza, tam go żołcią poić będą: krotkiey roskoszy bezbożnik, wieczną nędzą przypłaci.

Chcąc Chrystus przemianę przyszłą na oko pokazać, dwoch stawił Mężow, iako świadkow iakich, szczęściem, y stanem bardzo od siebie rożnych: zebraka ie-

ka iednego, żadnego od ludzi miłosierdzia nie maiącego, w sam głod bogatego, ktory go codźiennie trapił, przy wrzodach ciało nędznika osypuiących: drugiego bogacza, o sam brzuch, y obżarstwo staraiącego się, nie bez censury pychy, łakomstwa, y nielutości.

Ten gdy złą śmiercią zginął, od bogatych stołow, do piekła się przeniosł, y żebrał Abrahama łaski, aby kropelkę wody, Łazarz na łonie iego leżący podał mu; usłyszał sobie: Lucæ 16. *Synu pamiętay, żeś odebrał zapłatę w życiu twoim, á Łazarz niedostatek: teraz ten pociechy odbiera, à ty utrapienie. A do tego między nami y wami głęboka iest przepaść, że ani ci ktorzyby ztąd chcieli przyść do was, nie mogą: ani od was do nas się przenieść.*

Coż to innego te słowa znaczą, tylko że ludzkie szczęście śliskie iest, y zawsze niestateczne? Pięknie do Cyrusa Krola Krol Krezus mowił: *ieżeli pomnisz żeś człowiekiem iest, że masz władzą nad innemi ludźmi, tego się naprzod naucz że rzeczy ludzkie kołem są toczącym się zawsze, szczęśliwemi zawsze nie czyni ludźi.* A chocbywszystko

stko

ſtko nam ſię wedle myśli wiodło, inaczey przecię w wieczności dźiać ſie będźie. Doznał tego z ſzkodą ſwoią otyły ow Bogacz, ktoregośmy głos ſłyſzeli wyżey, z ogniow piekielnych wychodzący. Porownaymy mizeraka Łazarza z nim y uważmy dźiwną odmianę dawnego ſtanu, ſkoro z życiem świat porzucili, obay iuż nieśmiertelni y wieczni.

Bogacz ow gdy żył, *odziewał ſię purpurą y ſzarłatem:* Łazarz y łachmany nie miał, ktorąby nagość ſwoię okrył: bogacz był ſiły dobrey, y zdrowia: Łazarz wrzodami oſypany, y owſzem iednym wrzodem: bogacz na miękiey pośćieli leżał; Łazarz zkaleczały na ſamey gołey źiemi: bogacza liczna y ſtroina aſſyſtencya obſtąpiła, pilno roſkazu Pańſkiego ſłuchaiąca: Łazarzowi ſami pśi ſłużyli, *y lizali wrzody iego.* Bogacz po krolewſku na złotych miſach, *iadł zawſze bucznie:* á Łazarz iak? *pragnął poſilić ſię okruſzynami ktore ſpadały z ſtołu bogacza, á nikt mu nie podał:* nie miał y zaco ſobie kupić ſtrawy głodny, y nie miał co w gębę

włożyć

włożyć. Na koniec, bogacza burząca muzyka, lutnie, y inne inſtrumenta, przy ochocie uſtawicznie rozrywały: á u Łazarza, ſamo ięczenie, wzdychanie ſłychać: taka mu codźiennie przygrawała muzyka, ktorą mu nieſzczęście przyſpoſobiło.

Patrz iak rożne tych dwu na tym świecie ſzczęście było: iednemu niby zawſze fortunne wſchodźiło słońce, drugiemu zawſze zapadło. Ale ſtało ſię to, co napiſał Mędrzec; Prov. 2. *bogacz y żebrak ześli ſię z ſobą:* to dźiwna iak obay z tego świata zeſzli, gdy obay w wieczności ſtanęli, na ſamych iey granicach, z rokazu Boſkiego, odmienili ſzczęście ſwoie.

Ale Łazarza, ktoremu ongi źiemia łożem była, po śmierci Aniołowie na ręce wźięli, iak świadczy piſmo święte: Luc. 16. *Stało ſię że umarł Łazarz, á Aniołowie go zanieśli na łono Abrahamowe;* A z drugim co ſię ſtało, człowiekiem roſkoſznym, y doſtatnim! *Umarł teſz y bogacz, y pochowano go w piekle.* Ach! iaki to

ki to grob? nad wſzyſtkie dawnych Pogan ſtoſy, na ktorych kiedyś palono trupy: á wnim pochowane trupy, czują palące ſię ognie.

Podźmy ieſzcze daley. Niedawno w oczach Bogacza leżał żebrak, teraz, w oczach żebraka leży bogacz: leżał ow przed pałacem, ten na ſamym dnie piekielnym: o iałmużnę proſił bogacza zebrak ongi; teraz bogacz, zebraka proſi Łazarz przedtym nic niemiał, pragnął choć kilką okruſzynami uśmierzyć głod á nikt ich żebrzącemu nie podał, ktore kotom y pſom zbierać pozwolono: á w Niebie ma podoſtatku wſzyſtkiego, y na niczym pragnieniu iego nie ſchodźi. A ſławny bogacz, przedtym doſtatku pełen, teraz o kropelkę wody żebrze, na ugaſzenie pragnienia w ogniach piekielnych, á nie uproſił. Łazarz przedtym czym zaſłonić ciała ſwego nie miał teraz ſzatą chwały odźiany, y iak Mardocheuſz kiedyś, świecą ſię na nim Eſther. 8. *Szaty Krolewſkie, Korona głowę iego ozdobiła, płaſzcz bławatny y ſzar-*

łatny

łatny okrywa go. Coż na to bogacz? przedtym od złota y ſzarłatu świetny, teraz ogniſtą odziany ſzatą. Łazarz kiedyś w ſamych łzach, y ięczeniu, teraz roſkoſzuie: á nieſzczęśliwy bogacz, uciechy ſwoie wpłaczu pogrzebſzy, płaczliwymi ſłowami, uſtawicznie, y wiecznie narzeka, *dręczy mię ogień.*

Uważ człowiecze, *bogacz y żebrak zeſzli ſię z ſobą,* á dziwną odmianą, mieniali ſię na uboſtwo za bogactwa; na głod, za doſtatek: na nędzę za roſkoſz, na płacz za uciechy, za ſmutek na radość, na nieſzczęście za ſzczęście. Tak ieſt, za doczeſne roſkoſzy, wieczną mizeryą tam ten świat daie; á za doczeſną mizeryą, roſkoſz wieczną.

Tak za prawdę rzeczy idą, tak ſię odmienia fortuna pobożnego, y niezbożnego, gdy po śmierci na drugim ſtaną świecie. Ktoſzkolwiek goniſz po ziemi zakazanych roſkoſzy cienie, ſam ſię rozbiaſz z prawdziwych, y Niebieſkich pociech; ba y wiſkłaſz ſię w wieczney nędzy. Ta ieſt alternata rzeczy, ze kto

ſobie

ſobie y pożądliwościom ſwoim gwałt czyni, y dla chwały Boſkiey, mężnie znoſi krzyż, y męſtwem Chrześciańſkim, żołci pełen napoy z ktoreykolwiek podany ręki wypiie, kanary w Niebie za to pełnić będźie, pożądaną zamianą. A ci żołć y piołun źrzeć będą, ktorzy przez krotkie dni życia, prawem Boſkim zakazane żłopali ſłodkości. Takim ſłuży co BOG rzekł, *oto ia ich karmic będę piołunem, y poić żołcią.*

Dla czego ſłuchać trzeba rady Mędrca; tak każdego napomina Prov. 23. *gdy ſiędźieſz do ſtołu z Panami, pilno uważay co przed tobą poſtawiono: noż wgardle twoim poſtaw, niepragniy koſztować z potrawy iego, u kogo ieſt chleb kłamſtwa.* Tłumacze piſma, trudność tę ułatwiaią, mowiąc: chciał Salomon nauczyć, że przy Pańſkich ſtołach, naypilniey ſię ſtrzedz trzeba obzarſtwa, ktore nie tylko nieſławie drogę śćiele, ale y większym wyſtępkom: łatwie bowiem piiany, ktorego rozum odſzedł, abo ięzykiem, abo

uczyn-

uczynkiem to popełni, coby trzeba mieczem karać,

Niedotkliwi częſtokroć ſą Panowie y z komora uczynią ſobie słonia: dla czego upomina Mędrzec, aby miał każdy baczność na potrawy y napoy, żeby gość niepolityczny, przeciw wſtrzemiezliwości, uwiedźiony chciwością niewylał ſię na obżarſtwo, á potym przez wielomowſtwo, abo inny nieroſtropny wyſtępek, życia ſwego w niebeſpieczeńſtwo nie podał. Więc gość każdy takie mieć pomiarkowanie przyſtołach Pańſkich powinien, tak ſkromnie y powściągliwie ieść, y pić, iakoby miał noż wgardle; ktory gdyby prawdźiwie tkwiał wgardle, bez wątpienia ukłołby niepomiarkowany apetyt, niżeliby kto pośiągnął do ſzkodliwych łakotek

Ia zaś tę przeſtrogę Mędrca, do Chrześciańſkich obyczaiow tak ſtoſuię. Ktoż nie przyzna, że miedzy Panami świata tego, Kſiąże ciemności Lucyper na ułowienie ludzi, bogate ſprawia bańkiety, y podobne Sybarytyckim ucztom!

tom! Ale ty ktokolwiek iesteś, *niekosztuy potraw iego w ktorym iest chleb kłamstwa.* żeby cię Ociec kłamstwa, zdradziecko niepodszedł, pilno uważay czym cię częstuie. Bo chociasz ci się widźi, że wszystko miodowo, y ucukrowane potrawy, inaczey iednak się zakazuią nizeli są w samey rzeczy. W momencie słodkość grzechowa wszelka zginie. Poniewasz, wtym punkcie, ktorego żyć przestaiemy, y między trupy liczą nas, gasnie w nas do nieczystości chęć, y apetyt do bankietow, y do piiaństwa; ani do czarnoksięskiey nauki, od biesa wźiętey, ani do złota, y dźierżaw wydartych chciwości nie masz. Wszystka niecnotliwa roskosz, wszystko iey pragnienie wtymże punkcie ginie.

Ktokolwiek iesteś, *pilno uważ; czym cię częstuią*: strźez się żeby cię nie ułowiły potrawy słodyczą zaprawione, wszystkie są z nikome, prożne nietrwałe: aby iaki smak miały, niebespieczeństwo zguby wieczney gotuią kosztuiącemu

cemu. Dla czego, *włoż wgardło swoie noż*; abo raczey, spoyrzyi na miecz zemsty Boskiey, zawieszony na włosku, nad szyią szatańskich godownikow. Uśmierzy ten wzrok niecnotliwą grzechu chciwość.

§ V.

Miecz zemsty Boskiey, obrzydza słodkość zakazaney roskoszy.

DAmokles, Dyonizyusa Krola pochlebnieś, gdy raz zachwalał siłę iego, bogactwa, powagę, Państwo, dostatek rzeczy, wspaniałość pałacow Krolewskich rzekł na koniec, że w świecie szczęśliwszego Pana nie było nigdy. Dionizyusz na to odpowiedźiał, Cic. l. 5. Tusc. q. *chcesżże, poniewasz ci się życie moie podoba skosztować, y doświadczyc szczęścia mego? przyiał to z chęśią Damokles: kazał go Krol na łożku złotym, usłanym pięknie, pokryciem bogato szytym ozdobionym położyt. Kredens złotem y srebrem zastawit; pokoiowym wdźięczney urody, y cudnie stroynym służyt. Perfumy.*

y drogie

y drogie wonie napełniły pokoy, wyśmienitymi potrawami stoły zastawione. Cieszył się Damokles, że go tak wielkie potkało szczęście Wpuł ochoty, miecz kazał z stropu spuścić na końskim włosie zawieszony, aby nad karkiem Damoklesa wisiał. Więc, ani na assystencyą tak śliczną niespoyzrzał, ani na złoto misterney roboty, ani do misy siągnął ręką, prosił na koniec krola, aby mu kazał wstać od stołu, że iuż niechce bydź tak szczętliwym.

Ach gdyby bezbozni wszyscy, ktorzy z biesem się bańkietuią spoyzrzeli w Niebo, cożby innego obaczyli, ieżeli nie mściwy na grzesznikow miecz, żawieszony na paięczey nici, na głowy swoie spadaiący, á wtenczas zaraz lecący, gdy abo śmierć kosą, abo iedno skinienie zemsty Boskiey, tak słabą podetnie nitkę. O komużby z Damoklesem chciało się przy takim bańkiecie siedźieć, ktory w przydatku ma miecz goły! ktożby sobie nie zbrzydźił diabelskiey uczty, złych roskoszy, zakazaney rospusty, ktorych słodkości przymieszano gorzkiey żołści, to iest ustawi-

czney boiaźni, bliſkiey zguby, nad karkiem wiſzącey zawſze? bo ieżeli w roſkoſzach brodzącego ſwywolnego człowieka, gniew Boſki zaſtanie, po znikomych roſkoſzach, pogrąży go w wiecznych katowniach.

Jeśli kto uważy to mocno, utrzymać ſię może w Chrześciańſkich cnotliwych obyczaiach, y przymuſi ſię, aby ſtatecznym ſercem Lucyperſkie bankiety porzucił, y wſzyſtkich tak okrutnie ſzkodzących zaniechał nieprawości. Y na coż ſię to przyda, kawałek ſłodki, choć z Krolewſkiego ſtołu połknąć, a nim ſię udusić! ba ieśli będźie na wieki trapił, wiecznie dogrzewał, wiecznie dręczył.

Tę uwagę dobrze poiął Moyżeſz, o ktorym Swięty Apoſtoł mowi: ad Heb. 11. *Moyżeſz podroſzſzy, zaprzał ſię bydź Synem Faraona.* Piſze Filo, że Farao Krol Egipſki, dźiedźiczkę Pańſtwa ſwego miał iedyną corkę: á choć zamężna była, potomſtwa długo nie miała, czym ſię trapiła bardzo. Trafiło ſię że Moy-

żeſza,

żesza, żydowskie dźiecię, z roskazu okrutnego Faraona, w uplecioney zsitowiu skrzynce wrzucono w rzekę, ktory w ręce Krolewskiey corki dostał się; á że niemowlę śliczne było, wszystkim się patrzaiącym podobało bardzo: wźięła tedy zaraz Krolewna dźiecię, y na pałacu swoim chowała.

Y owszem, przydaie Filo, że zmyśliła się bydź brzemienną, y Moyżesza porodźiła: ktorą szkutą dokazała tego, że Moyżesza Synem iey zwano. Gdy podrosł, nauczył się Greckiego, Assyryiskiego Chaldayskiego, Egipskiego iezyka y winnych się wycwiczył naukach, aby sposobnieyszy był do Krolestwa. Swoy iednak wtym disgust pokazał kiedy koronę Krolewską przy nogach swych leżącą, z pogardą kopnął znacząc, że Egipskie rządy, Państwo, nie do iego są umysłu, y nie inaczey ie szacuie, tylko iak ćmieci. Tęż rzecz Jozef żydowin tymi wypisał słowy.

Jak trzy lata minęły Moyżeszowi, dźiwną BOG dał mu wdzięcznosć twarzy: nikt

tak smutny nie był, żeby obaczywszy Moyzesza piękność, nie zadźiwił się iey: tak że drudzy porzuciwszy pilne zabawy: woleli uroda iego paść oczy: táka była wdźiecku śliczność, że y niechciało się ludźiom od niego odstępować. Dla czego, Termutis Corka Faraona, za Syna go sobie przysposobiła, gdyż dźieci swoich nie miała: y przyniosszszy go Oycu mowiła, że następcą na Pańștwo Moyzesza chce mieć, choćby BOG iey dał potomstwo. Tegom ia chłopczyka, rzekła, wychowała, y umysłu, y urody Boskiey prawie, ktorego Nil sam mi w ręce podał: iegom umyśliła sobie za syna przysposobić, á tobię na Pańștwo następcą; á to rzekszy podała go na ręce Oyca. On wźiawszy dźiecię na ręce, żeby afekt Corce pokazał, włożył na głowę dźiecięciu koronę swoię: ale Moyzesz, zdarszy z głowy koronę, o źiemię ia rzucił y nogą potym zdeptał. To historyk.

Piękny to trzyletniego chłopięcia uczynek, nad zwyczay innych dźieci, gardzącego czaczkami: zadźiwił się Krol y Corka iego na dźiecinną akcyą, á przytomni zakwasili się na to: za złe mają-

iąc że dziecko iedno, tak zelżyło Krola. Pokazał tam Moyzesz, iako nie miał stać o Egipskie Państwo, gdy z dziecińſtwa wyrosnie w Męża: kiedy dzieckiem będąc, perłami wysadzoną koronę, tak lekce ważył.

Więc iak lat dorosł, á dowiedział się że Izraelskim Synem iest ba y od BOGA obranym na to, aby z cięszkiey niewoli, na pożądaną wolność, oswobodził, *nie przyznał się bydź synem Faraona.* Zgani mu kto taką śmiałość: mniemaiąc że lepiey było dyssymulować, á Krolewskiego tytułu y fortuny używać, niżeli się umyślnie narażić na cięszkie z Izrzaelem utrapienie.

Y owszem, arcyrozumnie to Moyzesz uczynił, ktorego y słusznie broni Apostoł, daiąc śmiałości tey przyczynę w te słowa. Ad Heb. 11. *Moyzesz doroszszy nieznał się bydź synem Faraona Corki, woląc utrapionym bydź z ludem Bożym, niżeli wdoczesnym przestępstwie podobał się sobie: maiąc sobie za skarb większy, niż Egipskie bogactwa, szyderstwo Chrystusowe; miał bowiem wzgląd na odpłatę.* Więc

Więc tak z ſobą Moyſzeſz dyſzkurował. Jeśli ia udam ſię do Faraona dworu, y dworſkich apparencyi, bogactw, y innych ludźkich uciech, wſzyſtko ſię ſzczęście w krotkich latach ſkończy; naſtąpi po nich mściwego BOGA długi gniew, á zgniewem karanie, wiecznością wymierzone. Miecz, grzech karzący, na cienkiey nici, y iednym ſkinieniu Boſkim wiſi nad głową niecnoty. Jeśli zaś, wzgardźiwſzy Krolewſką pompą, z moim ſię złączę ludem, koło cegły y gliny robiącym, wcięſzkiey niewoli zoſtaiącym (iak BOG nań dopuścił) będę nędzę cierpiał, będę miał utrapienia nie mało, ale mię czeka wieczna nadgroda za krotką biedę. Raczey wolę za doczeſną niewolą, kupić ſobie wieczne ſzczęście, kiedy iedno z tych człowieka czeka, á alternata rzeczy oboyga ſzczęścia mieć, nie dopuſzcza.

Po takim dyſkurſie Moyzeſz poſtanowił dobrze, co daleko po nim Dawid wzniosſzy do Nieba oczy rzekł: *lepſzy ieſt dźień ieden w przyſionkach twoich, nad tyſiąc: obrałem ſobie bydź w pogardźie w domu*

domu Bożym, bardźiey, niżeli mieſzkać w przybytkach grzeſznikow.

§. VI.

Thomaſz Morus, Kanclerz Anglii, Męczennik Chryſtuſow, wielki doczeſności gardźiciel odważny w tey materyi naśladowca Moyzeſza.

TAż ſama przyczyna umocniła w Chrześciańſkiey wierze za naſzey pamięci Tomaſza Mora, chwalebnego kiedyś Kanclerza Anglii. Gdy bowiem Hendryk oſmy Krol, gwałtowną nawalność zburzył na prawowierny Kościoł, y iego wolność, y przywileie, przez tyle wiekow zupełnie zachowane umyślił złamać, miał wtym przeciwnego ſobie Mora, o ktorym Krol mniemał, że naypierwſzy pochwali zamyſły iego.

Więc chwalebny wolności Kościelney obrońca Kanclerz, przeciw prawom do więźienia dany, w niebeſpieczeń-

czeńſtwie był zycia: nie chcąc iednak Hendryk gubić go, Aloizyą żonę do niego posyła, ktoraby ſtatek iego złamała, niewieścimi ſztukami. Wielki impet, niewiaſta prośbą, łzami, w zdychaniem, lamentami uzbroniona! Często ten taran rozbiia męſkie ſerca; y naywalecznieyſi Kawalerowie, ktorych działa nie przełamały, zmiękczeli, y związani zoſtali niewieściemi łagodnościami.

Ale patrzmy na męſtwo Tomaſza, iuż nachylonego, iak mniemano, to kaydanami, to głodem, to wiezienia niewygodą. Dwa groty na niego nagotowała żona: ieden mizeryą y nędzę ktorą cierpi: drugi nadzieię wielkiego ſzczęścia. Naypierwey żalić ſię poczęła, czyniła mu reflexyą, aby pomniał, że nie on ſam ieſt wniebeſpieczeńſtwie, ale y przyiaciele, y żona y dzieci: ſieroctwo wielkie wſzyſtkich czeka, ieśli na Krolewſkie nie poydzie zdanie: á ieśli pochwali zamyſły iego, nie tylko z niebeſpieczeńſtwa uwolni wſzyſtkich, ale

ziedna

ziedna u Henryka urzędy zacne, godności, y bogactwa wſzyſtkim: y pewne dokumenta tego miec ſię rzekła. Porzuć ten upor, na twoie to wynidźie dobro, y z przyſzłey chwały twoiey y fortuny przymnożeniem: napiſz cokolwiek do Krola, czymby ſię mogł uiąc.

Słuchał weſołym czołem Morus, co żałośna mowiła żona na przełamanie ſtatku iego: y rzekł: długoſz też żono moia, gdy mię wolnym uczynią, będźiemy mogli obiecanych honorow, bogactw, zażywać niżeli pomrzemy? Zona na to, rozumieiąc że go przekonała uśmiechaiąc ſię rzekła, przynaymniey lat dwadźieścia. A Morus, grozną twarz poſtawiwſzy, żonę obiecane lata częściey powtarzaiącą, tak zgromił: o głupi handlu, y iaż to, za tak małe, tak ſzczupłe krotkiego ſzczęścia lata, frymarczyć będę wieczność przyſzłą w Niebie? nie takem głupi, y z rozumu obrany, raczey wolę to więzienie cierpieć, y niewygody, y wſzyſtkiey fortuny ſtratę, wolę urągania, śmierć ſamę,

niżeli bydź uczeſtnikiem bezbożności, y łamiąc prawa Kościelne, błogosławioną wieczność tak marnie ſtracić. Tak zawſze ſtateczny Kanclerz y śmiertelnego ſię żelaza nie zląkl, krwią podpiſał ſprawę dobrą chwalebney męczennik: dwoiaki zwycięſca, bo Krolewſką zaiadłość, y żony pochlebne słowa złamał.

Ktoż nie widźi, że ten odważny kawaler, z Moyzeſzem Patryarchą miał wzgląd na Niebo, z ktorego miecz wywieſzony na niecnoty, zawſze dobyty, zawſze bezbożnym głowom grożący? Zaprawdę obay, y odpłacaiącego, y karzącego BOGA w oczach mieli, y wolał z nich każdy, ſzczodrobliwego mieć w odpłacie, niż wzemście. Dla tego żaden ſię uwieść nie dał znikomym tego świata ſzczęściem: obay ſtatecznie pilnuiący bardźiey cnoty, nizeli roſkoſzy, słodko truiącey, przy ſzatańſkiey bieſiadźie.

Naśladuymy: á pamiętaiąc na miecz Boſkiey zemſty, nad karkami naſzymi,

na włosku wiszący, obierzmy sobie, *cierpieć bardźiey z ludem Boskim, niżeli w doczesnych grzechach smakować sobie; szacuymy sobie, większe bogactwa, niż skarby Egipskie, uraganie Chrystusa,* prawo y roskaź Boski, y Nayswiętszą wolą iego. Patrzmy na zaplatę pobożnym y niezbożnym daną; á ktora dana będźie, oboia wieczna iest, ale iedna szczęśliwa nieszczęśliwa druga. Bą y z przykładu wielkiego Kanclerza, chwalebnego męczennika Tomasza, czyńmy kalkuiacyą: y gdy nas roskosz wabić będźie, abo swywola do brzydkiey lubieżności, obżarstwa, szkodliwych zdrad zarobkow niesprawiedliwych, nauk diabelskich, zpytaymy się pierwey z Morem, ieżeli zechcę służyć pożądliwościom ciała, ieżeli niewstydowi, długoż tak będę rospustował? długoż się tak będę otykał? długoż z tą nierządnicą konwersował? y długoż mi cudzey fortuny zażywać pozwolą? nabytych maiętności frantostwem, wykrętami, napaścią, gwałtem? ieśli zaś zapiszę się

bieso-

bieſowi, aby mi ſłużył, y dworność moię paſł, ſztuk mię nauczył dźiwnych: długoż pozwolą mi tego zażywać ſzczęścia? odpowiedz mi prawdo nieznaiąca kłamſtwa, do ciebie idę: powiedz: długoż tymi roſkoſzami cieſzyć ſię będźie godźiło? długo przy bucznych ſzatana bieſiadach zaſiadać, y roſkoſznie, koſztownie żyć?

Słuchay człowiecze, odpowiadać prawda, á to ſamo co żona Morowi ſwemu: możeſz do lat dwudźieſtu, ba y czterdźieſtu, ba y ſześćdźieſiąt cieſzyć ſię tym ſzczęściem. Ale ach! iak to czas krotki? gdybyś co więcey powiedźiała była: lat ſto, dwieście, y tyſiąc? lecz Dawid uczy, tak z Bogiem mowiąc; Pſ. 64. *tyſiąc lat w oczach twoich, iak dźień wczorayſzy co minął.*

Tu ſobie uważmy dobrze, ieśli tyſiąc lat, przed Obliczem Boſkim, względem wieczności, ledwie iednemu dniu zrownaią, iak daleko krotſze będą z wiecznością porownane lata, ſto, ſześćdźieſiąt, czterdźieści, dwadźieścia?

ledwieć

ledwieć to za godźinę stanął, ledwie zapuł godźiny: momentem są, nic są, abo co nad nic większego, prószkiem są zegarkowym. To iaśnie mowi S. Augustyn, na słowa Dawida, S. Aug. in Ps. 101. *krotkość dni moich obiaw mi; krotkość dni moich dla tego mowi, bo cały ten czas, nie mowię od dnia dźisieyszego, aż do końca świata, ale od Adama aż do zgonu świata malinka kropelka iest, względem wieczności.*

Podzmy za Dawidem, ktory między chwalebnemi naukami swymi, y tę napisał, Ps. 76. *wieczne lata tkwiały mi w głowie:* o nic się tak niestaraymy, iak o wieczność, á wieczność świętą, ktorey nie osiągnie żaden chyba ktoby wtym życiu rozbrat z grzechami uczynił, y zakazanymi od BOGA roskoszami; ktory cukrowey szatana biesiady, świata, y roskosznego cielska statecznie chronił się. Ktoryby zaś tego odstąpić niechiał, zginąć powinien. Bo dobrze to o szatanie mowić mogę co Mędrzec: Prov. 9. *na dnie piekielnym słotownicy iego: kto się*

do niego

do niego przywiąże, w piekło wpadnie: kto ſię od niego umknie, zbawion będźie.

Y możeſz bydź, aby ten ktory uważy tō dobrze, śmiał ſumnieniu ſtrofującemu ſię, chcieć milczenie nakazac: y robaka ſumiennego, aby go niegryzł, hoyną rôſkoſzy ſłodkością uſpić? O ktoſzkolwiek ſzukaſz tego, niebeſpiecznieyſzego ſpoczynku y ſnu nigdy mieć nie będźieſz.

ROZDZIAŁ II.

Zle uſypiaią robaka ſumiennego bezbożni, ktorzy niecnot ſwoich nieodmiennym przeznaczeniem Boſkim każdego człowieka, bronią.

ZWyczayna to przywara dźieciom płakać: zawſze im z oczu łzy płyną, rzatko weſołe ſtatecznie: ſto razy ſię zmarſzczą, niżeli ſię raz roſmieią: y kiedy ſpać idą płaczą. Ale na utulenie ich wymyślono ſpoſob, to brzękadła, to cymbałki, to pioſneczki: tym zabawione dźiecka przeſtaią płaczu, y

zaſypia-

zaſypiaią. Mowi S. Chryzoſtom: In Pſal. 41. *Natura naſza ma takie ukontentowanie wſpiewaniu, y tak do niego lgnie; że y ſame niemowlęta, u pierſi matek wiſzące, gdy płacza, ſpiewaniem ſię utulaią.* Częſtokroć dorośli męża ludźie, nad dźieci dźiecinnieyſi bywamy: y nie raz, nie trzy nieczterey razy, nie ſto, nie tyſiąc, dźieckami y wſtarośći, łakotki dźiecinne chwytamy, y iak dźiecka wpieluſzkach, tak my pod ſiwym włoſem poſtępuiemy ſobie. A że podczas, wiadomy grzechow naſzych ſumienny robak, wyciſka łzy, y ſpoczynku nie da, wuſtawiczney trwodze będącemu niecnocie: do muzyki, tancow, ſzachow, bańkietow, piatyk, y do innych grzechem zaprawionych uciech, iako dźieci do brzękadeł, dzwoneczkow czymbalikow, ſłodkości, udaiemy ſię. Ale iak te rozrywki mało pomagaią tym, ktorzy w te dźiecinności wchodzą; wyżey ſię pokazało.

Teraz tym zabieżeć trzeba, ktorzy na fałſzywym ſię fundamencie gruntuią: że nie trzeba ſię o zbawienie ſtarać,

ponie-

poniewaſz BOG, niżeli nas z niſzczego ſtworzył wſzyſtkich loſy w ręku ſwoich zamknął; y nie inny znich nam padnie kałkuł, tylko ten, ktory BOG zechce, abo czarny, na wieczność, abo biały. Ztąd idzie że tacy robaka ſwego uſypiaią w nieprawościach tonący: ale na zgubę ſwoię wieczną, y nigdy niepowetowaną.

§. I.

Niebeſpieczna pioſneczka bezbożni robaka ſumiennego chcą uſypiać ale na ſwoie zgubę.

LUdźie bezbożni, chcący trwogę z ſumnienia zawiedzionego wytrącić y robaka ſumiennego uſpić, ten mu, niepeſpieczeńſtwa pełen argument ſpiewaią. Co ma bydż zemną, wiadomo BOGU, iuz na mnie gotowy dekret, żadne go lata y wieki nie odmienią. Albowiem, abo mię BOG w regeſtr potępionych wpiſał, abo wregeſtr wybranych ſwoich. Jeśli mię wpiſał między wybranych, zginąć nie mogę; bo

dekret Boski o zbawieniu, abo potępieniu moim, odmienny bydź nie może na wieki: dla czego, ani o zbawienne uczynki, ani o wytrwanie w nich dbać mi nie potrzeba. Jeśli zaś BOG mię między potępionych policzył, darmo się frasuię: na nic mi się nie przyda przykazania Boskie chować, rady Chrystusowey słuchać: żadnym sposobem do Nieba nie trafię, z ktorego BOG mię na wieki wypchnąć umyślił.

Ten iest śliski, y zdradźiecki argument, ktory, wielki oszust Lucyper, *zadaie na pokusę ludzkim duszom, y na tapkę głupim nogom.* Sap. 14. Ach iak wiele ich to sidło związało? świadczy Augustyn Swięty, że pustelnik ieden, ten sobie argument często powtarzaiąc, nim się ułowił: bo do tego się przywiodł, że z klasztoru uciekł, za światem, y Egipskiemi roskoszami poszedł wiarołomca; y tam nędznie zginął, gdźie szczęścia szukał.

Ale y wielu inszych dla tego argumentu za diabłem poszło, o żadną cnotę upornie niestali, myśląc, że przez ża-

dne ſtarania do Nieba nie trafią, ktorych BOG na Swiętą wieczność nie przeznaczył: ani ci chybią Nieba, ktorych BOG między wybranych ſwoich policzył. Y wmowił bies w wielu, aby na tym zdaniu przeſtali, y dali pokoy wſzelkiey pobożności, iako prożney, á na obie uſzy ſpali, ſumiennego robaka uſpiwſzy: pewni będąc tego, co ich czeka, ani ſię fraſowali o to, co po śmierci będźie. Tak bies, na ſwoię zgubę nieuważnych ludźi omamia, y tą ſztuką na potępienie ciągnie.

Trzeba iednak nam ten węzeł, tak zdradźieckim wykrętem związany, y zawilſzy niż Gordiſki, ktorego żaden Alexandra miecz nie rozwiązał, słowem Boſkim rościąć. Więc z nieomylney nauki Piſma Swiętego mowię, że żaden w tym życiu, chyba żeby mu BOG obiawił, dowodnie nie wie, czyli ieſt do Nieba przeznaczony, czyli do piekła. Jaſne ſą słowa Zboru Trydeńckiego: *żaden, poki w śmiertelnym życiu ieſt ſkrytey przeznaczenia taiemnicy, tak dalece nie ma*

ſobie

ſobie tłumaczyć, aby ſię ubeſpieczył, że koniecznie ieſt, między wybranymi do Nieba: bo chyba z oſobliwſzego obiawienia Boſkiego wiedźieć nie może, kogo BOG ſobie obrał. Seſ, 6. c. 12.

Nie zabrania iednak ta nauka, żebyśmy ſpodźiewać ſię nie mieli y owſzem z oſobliwſzego przykazania, powinniśmy: iednak ubeſpieczać ſię niepowinniśmy, ale między boiaznią y nadzieią żyć, ani powątpiewaiąc, ani ſię upewniaiąc: taką ufność w dobroci Boſkiey maiąc, żebyśmy y na Apoſtolſkie słowa pamiętali: *z boiaznią, y ze drzeniem, ſtaraycie ſię o zbawienie.* Ad Philip. 2.

Patrzże, że tu nic Apoſtoł S. nie wſpomina o zaniechaniu cnoty, nie mowi, że to za nic nie ieſt, mało abo wiele abo nic dobrego nie czynić: że BOG ma dekret gotowy, żadnym czaſem nie odmieniony, o zbawieniu, abo potepieniu czyim. Nic takiego ſię nie śniło Apoſtołowi: y owſzem upomina do uſilnego cwiczenia ſię w pobożności, iako

do ſrzodku, bez ktorego Człowiek żaden Nieba nie oſiągnie.

Prawdźiwie S. Auguſtyn mowi: *ktory ciebie ſtworzył, bez ciebie, nieuſprawiedliwi, nie zbawi ciebie bez ciebie.* l. de Præd. & grat. c. 15. Y na innym mieyſcu wyraznie: *naczyniom gniewu* (bezbożnym) *niegdyby BOG niepłacił zgubą, gdyby nieznalaſł Człowieka dobrowolny grzech maiącego* J. Theofilaktus tegoż ieſt zdania: *do BOGA należy powołać: wybranymi ſtać ſię, abo nieſtać, naſza ieſt rzecz.* In Math. c. 21. Ztąd wnośmy, że y Niebo y piekło, od naſzych zawiſło, dobrych, abo złych ſpraw.

Tą z Theologii y Oycow Swiętych odpowiedzią diabelſki argument złamać możeſz: y ieſzcze tenże na iego głowę tak obrocić: Abo ieſtem od BOGA między Swiętych policzony, abom ieſt odrzucony. Jeślim ieſt odrzucony, y do potępieńcow należeć będę: teraz przynaymniey dać mi trzeba pokoy wſzyſtkim grzechom, żebym tym więkſzych mąk nie cierpiał, im więcey nie-

cnot

cnot płocho y nieuważnie popełnię. Aczci jmię Pan BOG między odrzuconych od Nieba nie położyłby, gdyby mię grzechy takiego dekretu godnym nie czyniły, y woli moiey upartość, maiąca łaskę Boską wspieraiącą, y wolność moia.

A ieśli BOG dobry mię między swoich wybranych policzył, ieszcze niżelim się urodźił: tym bardźiey obowiązanym iest BOGU, abym w tym krotkim życiu moim, iak naypilniey mu służył, gdyż widzę, że pierwey niżeli mię stworzył, tak mię usilnie ukochał, á choć Pan BOG obiecał z drobroci swoiey ludźiom dorosłym Chwałę swoię y łaskę, przecież iey niedostąpię bez zasług: ale z łaską iego robić mi trzeba, trwać wpobożności, dobrych uczynkach statecznie, aż do końca.

Zle zaś tak sobie wniesiesz: ieżeli mam bydź zbawiony, mogę się o zbawienie moie niestarać, żyć swywolnie, o cnotę niedbać, Boskie prawa zarzucić, zBogiem swywolnie poigrać, y czynić, co mi się

podo-

podoba. Y owszem opak wszystko winieneś czynić, á naukę Piotra Swiętego pomnieć: *Bracia, im bardźiey możecie, staraycie się, abyście przez uczynki dobre, pewnosć mieli o waszym powołaniu y wybraniu.* 2.Pet. 1.

Jako bowiem, wedle zdania Swiętego Apostoła Piotra, uczynki dobre są nasieniem wieczności dobrey, tak wieczności przeklętey są sprawy grzechem trącące. Tegoż uczy Bernard Swięty, mowiąc: *albowiem sprawy nasze nie giną, iak się zdadzą, ale doczesne kazde, są iak nasienia wieczności. Zadźiwi się grzesznik, gdy z tego szczupłego ziarna, buyne obaczy żniwo, lub dobre, lub złe, wedle rożności ziarna.* de Conver. ad Cler. c. 15.

Więc głupia to iest nauka, w szkole kalwińskey wymyślona: abo iestem przeznaczony do Nieba, abo nie iestem, ieśli iestem? nieomylnie zbawion będę, cokolwiek czynić będę: ieśli nie iestem przeznaczony do Nieba? pewnie potępion będę, iakożkolwiek żyiąc. Kłamliwie y to y to mowisz: bo potępion nie będźiesz, ieżeli nic godnego potępienia nie dopuścisz

się:

ſię: ani zbawion będźieſz, ieśli nic godnego Nieba nie uczyniſz.

Przed lat daley niż czteryſta, Ludwik Lancgraf Xiążę z niecnot ſławne, oſobliwie okrucieńſtwem nad poddanymi, y nieſprawiedliwym Kościołow zdźierſtwem, częſto wſpominał ſłowa Dawidowe z Pſalmu: *Niebo Panu Nieba, ziemię zaś dał ſynom ludzkim.* Pſ. 113. Tych ſłow, iak uczony zażywał często, ale na pokrywkę nieprawości: ſwywolą iego ukrocić chcieli ludźie zakonni, y bogoboyni, y namowami zbawiennymi, z nie-beſpieczney drogi ſprowadźić. Ale on ich tym argumentem zbywał wſzyſtkich: *ieślim do Nieba przeznaczony żadne mi grzechy niewydra go; ieśli na potępienie, żadne ſprawy dobre niewyrwą mię z niego.*

Błąd ten nie iednemu drogę do zguby wieczney otworzył, á robaka ſumiennego Ludwikowi uſpił. Począł iednak BOG mu gotować utrapienia, y ćięſzką chorobę na niego przepuścił, aby uleczył duſzę! Ledwie co choroba go

o łoż-

o łożko uderzyła, czym prędzey ſług wyſyła, aby Doktora choruiącemu Panu, bez odwłoki ſtawili. Przybywa Medyk, Kſiążę go zaklina prawie, aby nie tylko ſzczęśliwie, ale y prętko ſwoią ſztuką zdrowie upadłe ratował: ſłuſzną mu nadgrodę obiecuiąc za ſkuteczne ſtaranie.

Lecz Medyk wiedząc o złym Kſiążęcia argumencie, ktorym ſię rządźił na zgubę ſwoię, chciał go poprawić, á uleczywſzy duſzę, dopiero lekami ratować ciało. Więc mu mowi; boleię na to, że Panu memu żadney pomocy w chorobie dać, ani mogę, anim powinien: bo, abo z Boſkiey dyſpozycyi ſmierć nadchodźi, y niepochybnie umrzeć trzeba: abo, czegoć życzę, dłużey pociągnieſz życie y wieczności nie zaczznieſz, aż po długich latach, cokolwiek ſię z tego ſtanie, ſtać ſię muſi, choćbym żadnego wtym nie miał ſtarania: więc nic tu po mnie.

Przeiął mowę Lancgraf: na co choremu, (rzecze) takie rzeczy prawiſz: bo

bo. ieśli mi dasz lekarstwa, ktore BOG dla chorych stworzył, leda w dźień zdrowie mi wrocisz, á podobno gdybyś mi ich nie podał, żyćbym przestał. Czyń co masz czynić, prętkośći w staraniu trzeba, gdźie o życie idźie. Rzekł Medyk, takim od ciebie czekał odpowiedźi: y twoim cię mieczem Panie moy, ieżeli pokonam, rana nie będźie szkodliwa, ale na zdrowie. Bo ieśli tak iest, iak mowisz, twoy fałszywy argument upada. Tak też rozumiey, że żaden z ludźi dorosłych, ktoremu Bog od wiekow zgotował Niebo, nieotrzymago inaczey, tylko przez srzodki do tego końca sporządzone: iakie są, pokuta za grzechy, y sprawiedliwe uczynki. Uważył mowę tę dobrze Ludwik, y błędu swego odstąpił. Doktora swego tym bardźiey kochać począł, że mu dwoiakie dał życie. Bzovius in anno 1227.

O gdybyśmy wszyscy na to baczność mieli! sprawę zbawienia mamy przed sobą ze wszystkich naywiększą: o wieczność gra idźie, o nas to idźie y

naisze

naſze dobro, nie o Boſkie. *Jeżeli źgrzeſzyſz, w czymże mu zaſzkodźiſz? á iesli rozmnożyſz grzechy twoie, coż mu ztąd za krzywda będźie? à iesli ſprawiedliwie żyć będźieſz, coż mu daruieſz, abo co z rąk twoich weźmie?* Job. 35. tak mowił kiedyś Eliu do przyiaciela ſwego Joba. Takci ieſt, o ludźie, czyli naganne ſą ſprawy naſze, czyli chwalebne, żadnego ztąd nie ma BOG pożytku, ani prawdźiwey rzetelney ſzkody abo profitu: my zaś abo ſzkodę, abo pożytek bierzemy.

Od życia naſzego, y ſpraw naſzych zbawienie wieczne zawiſło, abo zguba. Zaden w piekle nie będźie, chyba że go grzechy iego zepchną: ńikt do wiecznych roſkoſzy nie wnidźie, chyba ten ktorego pobożność, niewinność, y życie święte na ſkrzydła ſwoie weźmie. Słuchay zawołanego tymi czaſy Teologa zdania: *pewnismy zbawienia naſzego, iesli aż do zgonu w dobrym wytrwamy, iakoż możemy; y nieinaczey. Pewnismy potępienia, iesli z winy naſzey w dobrym niewytrwamy*

trwamy; y nie inaczey. Tanner. de Præd. disp. 3. Patrzże, czyli ta prawda każde starania zachęcić nie powinna, żebyśmy przez gnuśność naszę raz stracili Niebo, á nigdy go nie nabyli więcey: raz bowiem Niebo stracić, iest wiecznie ie stracić. Dla tego starą owę sentencyą przypominam; *z Bogiem miey się do pracy.*

Powiadaią Apologow Mistrze o iednym szermierzu, że niżeli na bitwę z Adwersarzem swoim wyszedł, radźił się Minerwy, co by go za szczęście w poiedynku potkać miało: obiecała mu Bogini zwycięstwo, y koronę. Więć dobrey nadźiei będąc, szyszak na głowę, tarczą na ramię bierze, do miecza się przypasuie, y na mieysce utarczki idźie, stanie przed Adwersarzem, ręce na krzyż założywszy, y bespiecznie stoi. A drugi chybkiey ręki, dobywszy miecza, ciął w głowę, nie brąniącego się przeciwnika: gdy krwią się oblał, narzekać na Bogow pocznie, y na Minerwy obietnice: aż głos usłyszawszy z Nieba

z Minerwą ręką robić było, Bogowie wspomagaią pracuiących. Nauczyły krotkie słowa Człowieka, ieśli chce kto zwyciężyć, trzeba mu bydź roboczym żołnierzem, nie leniuchem, miecz z pochew dobydź, impetu się uchronić, nacinaiącemu tarczą podać; słowem rzękę: zarobić na chwałę y zwycięstwo.

Wielu się między Chrześciany znayduie, ktorzy mniemaią, że dosyć na tym iest, aby otrzymali Niebo, iż na Chrzcie Swiętym są Krzyżem Swiętym naznaczeni: w Wierze Katolickiey żyią; że Ewangelią, y prawdźiwe Pismo Swięte maią: że maią nadźieię zbawienia swego. W tę zbroię przybrani żołnierstwa Chrystusowego, ktorą opisuie Apostoł, to iest: *Wiary tarczą, nadźieią zbawienia iak szyszakiem, y mieczem ducha, ktory iest słowo Boże*, ad Thes. 5. Eph. 6. o żadne inne na Niebo prace nie stoią: nic nie robią: tam tylko do roboty się nie załuią, gdźie iest nadźieia przymnożenia fortuny, tytułow, imienia wielkiego, uciech płonnych, rosko

szy

szy przemiiaiących, y wpunkcie ginących.

Ale o niebaczni Rycerze! o gnuśni Kawalerowie! iako to błąd wasz wielki, na całe Niebo rościągniony. Pod chorągiew Krzyża Chrystusowego zaciągnęliście się, macie tegoż nieprzyiaciela, ktorego ma BOG, Lucypera; ktory całe woyska grzechow na was w pole wywodzi. Gnuśnym tu bydź nikt niepowinien, śmiercią wieczną przypłaci lenistwa: zguba wieczna, wtey potyczce zginąć: upadniesz, ogień cię pochłonie, nie wybrniesz nigdy z niego. Gnuśność twoię porzuć, odważne niechci sprawi serce nadgroda, ktorą BOG obiecuie, tak wielka, że iey cała ziemia nie obeymie: to iest Niebo, y owszem, Bog sam większy nad Niebo. Więc ktożkolwiek iesteś, ośmiel się, bitnego weź ducha, stań wkroku Szatanowi, y występkom: z *Minerwą do pracy, BOG robiących wspomoże:* piękne zamysłow twoich usiłowanie, BOG szczęścić będzie. Nakoniec

koniec, tryumfuiącego ukoronuie, ſamym Wieczności Swiętey cyrkułem.

§. II.

Znak przeznaczenia ſwego do Nieba mieć może Chrześcianin, pilne ſtaranie o dobre życie.

MŁodopłynnego Doktora ſława ſą: *ktoż mowić może, ia ieſtem ieden z wybranych Boſkich, ia z Synow Boſkich? ktoż to (mowię) rzec może, przeciw Piſmu Swiętemu; nie wie Człowiek godźienli ieſt miłości, abo gniewu. Pewności więc nie mamy, ale ufność nadźiei cieſzy nas, żebyśmy ſię wątpliwości fraſunkiem nie trapili: dla tego dane ſą znaki, y dokumenta iawne zbawienia: że bez wątpienia ten ieſt z wybranych Boſkich, w ktorymby ſię te znaki znaydowały.* Serm. 1. in ſeptu.

Y wprawdźie, gdyby kto chciał wiedźieć (w czym ieſt wielu ludźi dworność) ieśli ieſt od BOGA wybrany do Nieba, y do roſkoſzy dworu Boſkiego? z ſiebie ſamego niech tę wiadomość

mość bierze, ieśli pilnie się strzeże grzechu cięszkiego, śmiertelnego, y prawdźiwey cnoty szuka, y ustawicznie pobożnych spraw pilnuie.

Tego znowu uczy Bernad S. pisząc na słowa Jana Swiętego: *trzey są, ktorzy świadectwo daią na ziemi, duch, woda, y krew:* Joan. 5. te krotko zebrane trzy znaki przenaczenia opisuie mowiąc: *iuż abym krotko wspomniał: od krwi, wody, y ducha mieć świadectwo, iest: ieśli się chronisz grzechow, ieśli godne owoce pokuty czynisz, ieśli czynisz zbawienne uczynki.* Ep 1. Porachy się tedy Człowiecze, a ponieważ iednego BOGA roskazu, y Boskiego prawa pilnuiesz, oko masz na wszystkę dobroć, nieprawości nie nawidźisz cnotę kachasz, y iednakoś do powstania z grzechu skłonny, iak do upadku: ufauyże, ba ciesz się, że masz znaki przyszłego zbawienia, y wiecznego szczęścia.

A tu podobno kto cięszko westchnie: y iużci pomnie (rzecze) nieszczęśliwym na ognie wieczne potępieńcom dopomogę

mogę towarzyſtwa: mam tego znak, wyuzdane życie moie, y zaniedbanie zbawienia duſzy moiey. Ach mnie! zaniedbane ſpowiedźi, powtorzone nieczyſtości, bluznierſtwa, nie raz popełnione obżarſtwa, prawa połamane dla zyſku, y tyſiąc innych przez życie moie wyſtępkow, powiadaią mi, że poydę kiedyś między tych, ktorych BOG od widzenia twarzy ſwoiey odſądźił, piekielnych braci: takem do tąd nic dobrego, nic do woli Boſkiey, nic wedle prawidła cnoty nie czynił, y nie ſtarałem ſię, abym czynił: á tym czaſem nieprawości żadney nie było, na ktorąby ſię nie odważyła głupia popędliwość moia!

Y takci ieſt, poki Człowiek z grzechu w grzech poſtępuie, poki ſpraw piekła godnych trzyma ſię, ſłuſznie wątpić może o zbawieniu ſwoim, y bać ſię, żeby nie miał cząſtki z potępieńcami. Ale kiedy pocznie ſię od grzechu umykać, y lepſzego ſię chwytać życia, ſproſnymi ſię uczynkami brzydźić,

dźić, strzedz się tego, co się BOGU niepodoba, za co BOG potępia; może taki trwogę w nadźieię zamienić, y po applikacyi swoiey do cnoty, obiecować sobie, że między wybranych Boskich dostanie się.

Piękną rzecz napisał Ludolfus, o Mnichu iednym. Towarzysz iego oznaymił mu, co mu BOG obiawił, że iest w regestrze tych, ktorzy się piekłu dostaną. Ach iak mu cięszką nowinę zwiastował! iak frasobliwą! nic iednak tym się Mnich nie obruszył, ani zdesperacyi rwał się za łep, ani płakał, ani z żalu ryczał; ale znalast sposob, ktorymby aprehensyą swoię ukoił; y rzekł: *Niechże będzie BOG pochwalony, ani taką nowinę maiąc będę rospaczał; ale pokuty, ktoram przez wstąpienie do Zakonu zaczął, odtąd przyczynię sobie więcey, y ieszcze więcey, poki łaski, y miłosierdźia, u Naywyższego BOGA ktory łaskawy iest, nie znaydę.* De vita Christi p. 2. c. 50. Ażci ten towarzysz, ktory mu przed tym niepoczesną nowinę powiedźiał, odwołuie

słowa, y powiada, że ieſt między wybranych Boſkich poczytany: ma to z obiawienia Bożego.

Bydź może, że Mnich ow na początkach Zakonnego życia, chociaſz coś dla Nieba pracował, ale mniey niż należało, y oziębłe, y nie ſtatecznie: ztąd gnuśność iego wprawiła go w niebeſpieczeńſtwo, y widźiał to BOG, że przy takim leniſtwie zginąć miał: dla czego obiawić mu raczył, że policzon ieſt między tych ktorych potępienie czeka. Ale ſkoro Zakonności mocno pilnować począł, y z większą uſilnością BOGU służyć, zrozumiał, że z regeſtru potępionych ieſt wymazany, á między wybranych wpiſany.

Takie BOG lekarſtwo z miłoſierdźia ſwego mu posłał, iakie Niniwitom kiedyś, y Krolowi ich Sardanapalowi, roſkoſznie bezbożnemu: ktoremu Jonaſz ſmutne proroctwo na całe miaſto przepowiedźiał, *po dniach czterdźieſtu Niniwe zagubione będźie.* Jonæ 3. Y że tak ſię ſtanie, rozumiał Prorok, y wſzyſcy obywate-

bywatele miasta z Krolem, razem ż miastem zginą: iednak spieszna ich pokuta nakłoniła serce Boskie do łaskawości. Słowa są Pisma Swiętego: *y widźiał BOG sprawy ich, że się nawrocili od drogi swoiey złey, y zmiłował się BOG nad karaniem ktore im przepowiedźiał, aby ie wypełnił, y niewypełnił go.* Jonæ. 3.

Więc iako S. Chryzostom uważa: *rozgniewany BOG łuk swoy napiał, y miecza dobył, y strzały pogotował, á nie uderzył. A zasz nie są Prorockie słowa łukiem y postrzałem, y mieczem ostrym, kiedy mowi: po dniach czterdźiestu, Niniwe zginie? ale postrzału nie rzucił: bo nie dla tego zgotowany był, aby był rzucony, ale żeby był schowany.* Dekret ow Boski, ktory opowiedźiał Jonasz, o zgubie miasta, nie był bez kondycyi, (iako Teologowie mowią) ale grozny był pod kondycyą, to iest, ieśliby obywatele niepoprawili się, zginąć miało miasto. Y iest to dźieło Boskie, takiemi pogrożkami, niecnotow do cnoty przywodźić, y do sta-

rania ſię o zbawienie, łaſkawie przymuſzać.

Wracam ſię iednak zkądem odſzedł: niech to będźie znak pewny; poki wnas y iſkierki pobożności nie maſz, żadnego o cnotę ſtarania, żadnego chronienia ſię nieprawości, do cnoty żadney applikacyi, nadźieia zbawienia nam upada, y słuſznie ſię lękamy potępienia wiecznego. Jeżeli zaś ochotnie ſtaramy ſię o zbawienie naſze, pożądliwości wyuzdaney przytrzymuiemy cugle, y po grzechu powſtaiemy zaraz, y nadgradzamy chętnie błędy naſze; wielka ieſt nadźieia, że będźiemy z wybranymi Boſkiemi w Swiętey Wieczności. Te cnoty pilnowania, im ſą ſzczerſze y ſtateczn ieyſze, tym pewnieyſze znaki przynoſzą, że BOG Człowieka przed wieki wpiſał w regeſtr wybranych.

A żebym w tey naywiękſzey wagi ſprawie, (to ieſt zbawienia wiecznego, abo zguby wieczney) troſkliwym nie co pociechy przydał, przytoczę, co piſma świętego chwalebny tłumacz, w

tey

tey materyi napiſał, na ſłowa Piotra Swiętego: *ſtaraycie ſię im bardźiey możecie, abyscie przez uczynki dobre utwierdźili powołanie waſze y wybranie.*

Mowi on: *dla tego tedy, wkażdego wiernego mocy y woli ieſt, uczynić, aby był wybranym, abo nie był: ieśli bowiem zechce z łaſką Boſką robić, ktorą mu dla zbawienia iego BOG dał, aż do śmierci, iako może, y powinien; ieſt y będźie przeznaczony; ieśli nie zechce, nie będźie. Ktorych bowiem BOG przeyzrzał, że z łaſką iego robić będą, tych y przeznaczył; ktorych zaś przeyzrzał, że robić nie będą, tych odrzucił. Każdy tedy łaſki, ſobie od BOGA dla zbawienia daney, ochotnie, y ſtatecznie chwytay ſię: tym ſpoſobem łaſkę ſobie daną uczyniſz przyzwoitą, y ſkuteczną (czego BOG chce y życzy) á za tym będźieſz przeznaczony, nie odrzucony: co zaprawdę, doſtoieńſtwa Boſkiego, y pociechy ludzkiey, pięknym ieſt dowodem.* Corn. a lap. in 2. Pet.

Tenże na ſłowa Pawła Swiętego: *gruntownie ſłowa Boſkie ſtoią maiące pieczęć tę: wie Pan ktorzy ſą iego; y niech ſię od*

nie-

nieprawości odwroci każdy, ktory wzywa Imienia Pańskiego 2. ad Thim. 2. piſze tak: *od życia zawiſło przeznaczenie, abo odrzucenie: ale dobre y złe życie ieſt na woli naſzey y w ręku naſzych: każdy bowiem przy łaſce Boſkiey, może dobrze żyć, może y źle, ieśli zechce: toć teſz wybranie do chwały; y odrzucenie, ieſt na woli, y w mocy każdego.* To wſzyſtko wyraźił Tomaſz Swięty Doktor Anielſki, gdy od fraſobliwey ſioſtry ſpytany, iakimby ſpoſobem mogła bydź zbawiona; odpowiedźiał: *chceniem abo wolą dobra.*

§. III.

Niepewność wytrwania w dobrym żadnego dobrego y pobożnego Chrześcianina trwożyć niepowinna.

POdobno ieſzcze wytrwanie w dobrym, alterować może pobożnego życia Chrześcianina, z słow Chryſtuſowych: *kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będźie.* Matth. 10. Gdy albowiem Zbor Trydencki to piſmo rozumie o oſtatecznym wytrwaniu wdobrym, w kto-

ktorym Człowiek właſce y przyiazni Boſkiey będący, życie ſwoie ſzczęśliwie kończy: á to zaś wytrwanie, ieſt ſzczegulnym darem Boſkim, zawſze między dwiema hakami ſtoimy, lękać ſię trzeba zawſze, żeby po wſzyſtkim pilnym ſtaraniu naſzym, na wytrwaniu nam nie zbywało, y dla tego Nieba chybili, w piekło zapadli.

Y tać troſkliwość ieſt, ktora y nayzacnieyſzych, y naywiękſzych ludźi, częſtokroć trapi. Tomaſz à Kempis, podobno oſobie napiſał naſtępuiące słowa: *Gdy ktoś fraſobliwy, nadżieią y boiaznią był urzucany, y pewnego czaſu ſmutny, w Kościele przed Ołtarzem na modlitwę upadł, o tym ſobie myśląc: rzekł, o gdybym wiedżiał że mam wytrwać?* l. 1. de Imit. c. 25. á to na co? coż byś potym czynił Tomaſzu? to podobno do BOGA ſię dyamentowemi łańcuchami przywiążeſz, y do niego ſię garnąć będźieſz, przez ſtoſy, krzyże, miecze, krew wylaną, y do iego roſkazu y naymnieyſzego ſkinienia. Zaſtanowił ſię nie co w ſwoim wzdychaniu

mąż

mąż świątobliwy: aż wnętrzny głos Boſki uſłyſzy: *czyń teraz, cobyś chciał po tym czynił, á dobrze beſpieczen będźieſz: tym głoſem ucieſzony y poſilony, na Boſką śię rzucił wolą.*

Czemuż my teſz co podobnego nie czyniemy, á na BOGA, y iego wolą śię nieſpuſzczamy? niech bowiem będźie wytrwanie darem Boſkim, y na nim zawiśnie wſzyſtko zbawienie naſze byleśmy nie byli gnuſni, y ognuśność potępieni. Nie trzeba nam śię troſkać, y poſtrachow prożnych lękać: y owſzem weſołymi bydź, á ufać koniecznie, że wedle możności naſzey pracuiących, BOG dobry nie opuści: ale oſtatnie dobrodźieyſtwo, wytrwania wdobrym, da.

Toż ſamo mowi Zbor Trydencki. *O łaſce wytrwania, o ktorey napiſano ieſt, kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będźie; niech ſobie nikt pewności nie czyni: iednak w pomocy Boſkiey, mocną nadźieię pokłada, y wſzyſcy pokładać maią: BOG albowiem, chyba żebyśmy ſami nie chcieli śię*

łaſki

łaſki iego chwytał, iako począł ſprawę dobrą tak ia zakończy. Ses. 6. c. 13.

Jeſt y inny ſpoſob utwierdzenia ufności, ieśli czyſte ręce do Nieba wzniesiemy, y gorąco BOGA proſić będźiemy o łaſkę wytrwania w dobrym. *Bracia naymilſi, iesli ſumnienie naſze nas ſtrofował nie będźie, mamy nadźieię w BOGU; y o cokolwiek proſić będźiemy, weźniemy od niego; ponieważ przykazań iego ſtrzeżemy, y to co mu ſię podoba, czynimy.* 1. Jo. 3. mowi Jan Swięty. Tą nauką krotką nie tylko troſkliwość z pobożnego ſerca ociera, ale y radość ſprawuie, upewniaiąc o pewności, y nadziei wdoſtąpieniu wytrwania. To ieſt; do życia pobożnego, gorące modlitwy przydamy, y częſtym Nabożeńſtwem o łaſkę wytrwania w dobrym proſić będźiemy.

Swięty Dominik, wielka upadaiącego Kościoła Podpora, poufale zwykł mawiać: że o nic BOGA nie proſił, czegoby nie otrzymał, uproſił wſzyſtko. Rzadki to, y nie wielom ludźi pozwolony

lony przywilyi: choć o co dobrego proſzą, nie wſzyſtko wedle myśli im pozwolą: proſzą o zdrowie, y ſił upadłych naprawę; o doſtatek, lepſze ſzczęście, dochody bogatſze, potomſtwo przyſtoyne; tego y innych tyſiąc rzeczy BOG nie zawſze daie, iako nie wſzyſtkim pożytecznych, wielom zaś ſzkodzących.

Ale inaczey ſię dźieie, gdy o co do zbawienia należącego proſimy, y o wytrwanie; ktokolwiek o te do duſzy należące, y Niebieſkie dary ſzczerze proſi, powinien mieć ufność, że ie uproſi. Jeſt bowiem dowodne Teologow zdanie, że ſprawiedliwi ludźie, modlitwami ſwymi y przez inne uczynki pobożne na tę intencyą ſprawowane, ziednać ſobie u BOGA mogą, aby w łaſce iego życie ſwoie ſkończyli, co ſamo ieſt wytrwanie. Y bierze ſię ta nauka z Anielſkiego Doktora, ktorego ſą te ſłowa: *łaſkę wytrwania uproſić kto może u BOGA ſobie abo drugiemu:* 1. p. q. 114. a 9. ad 1. iabkoby modlitwa była ſrzodkiem na

otrzy-

otrzymanie daru wytrwania w łasce, y cząsta należąca do wysługi Nieba. Słuchaymy S. Grzegorza Papieża, mowiącego: *samo do Nieba przeznaczenie tak iest od BOGA Wszechmogacego rosporzadzone, aby wybrani otrzymali ie przez staranie, żeby proszac godni byli wziac to, co im Bog przed wieki umyslił dać.* Dial. l. 1.

Y Swięty Augustyn na słowa Dawidowe; *Błogosławiony BOG, ktory nie odrzucił prośby moiey, y miłosierdzia swego odemnie:* Ps. 65. mowi; *gdy obaczysz, że Bog modlitwy twoiey nie odrzucił, badźże pewien, że miłosierdźia swego od ciebie nie odrzucił.* To on. Kardynał zaś Bellarmin mowi: de Gemit. Col. c. 11. *Ktory prawdźiwie uczy, dar modlitwy bydź naylepszym y nieomylnym znakiem daru miłosierdzia; ktorym albowiem BOG przykazuie aby się modlili zawsze, y daie ducha, do ustawiczney modlitwy, y żebrania, aby w miłosierdźiu Boskim wytrwali aż do zgonu, bez wątpienia nie odrzuca ich od miłosierdźia swego aż do konca, y z miłosierdźia swego daie im łaskę wytrwania aż do śmierci. Iako bowiem*

gdyby kto z nas roſkazał ubogiemu, aby codźiennie proſit nas o iałmużnę, nie mogłby ſłuſznie odmowić, iałmużny żebrzącemu co dźień: tak Nayſzczodrobliwſzy Bog czyni, ktory rzekł, trzeba ſię zawſze modlić á nie uſtawać. A kto daie przyiaciołom ſwoim chęć modlenia ſię zawſze, á modlenia ſię iak należy: bez wątpienia wyſłucha ich, y zachowa im miłoſierdźie ſwoie, aż ich w Kroleſtwie ſwoim miłoſierdźiem uwieńczy, y litością, y napełni dobrocią pragnienie ich. Do tąd Bellarmina słowa.

§. IV.

Modlitwy nie tylko właſne, ale y cudze, wiele pomagaią do uproſzenia wytrwania w dobym y zbawienia.

SWiętych modlitwa, wiele nam do tey rzeczy pomoc może. Doznał tego wiecznym ſzczęściem ſwoim Eliaſz, Generał Zakonu Franciſzka Swiętego Braci mnieyſzych; Człowiek więcey maiący nauki niżeli cnoty: pychy wielkiey, y nadętości. Vadingus ad annum 1253. Obiawił Swiętemu Franciſzko-

ciſzkowi Pan BOG nie omylny nigdy w ſwoich słowach, że Eliaſz, nie tylko Zakonnikiem pod iego regułą nie umrze, ale y potępionym będźie. Dla czego Franciſzek Swięty, ani z nim konwerſować chciał tak, iak przed tym ani łaſkawie na niego ſpoyzrzeć. Y iakoż go mogł mieć w ſercu, iak go kochać, o ktorym wiedźiał, że go z Nieba wypchną, że wiecznym nieprzyiacielem Boſkim będźie? że bluźnić Ukrzyżowanego BOGA w piekle będźie, ktorego on rany, Boſkiey ku nam miłości oczywiſty dowod, miał cudownie wyrażone na ciele ſwoim.

Poſtrzegł to przecię Eliaſz, y poznał z oka Swiętego Patryarchy iakąś do oſoby ſwoiey niechęć: pyta ſię: czemuby teraz tak od niego ſtronił. Ale Swięty Franciſzek, iak częſto zwykł przed tym, nic nieodpowiedźiał na pytanie Eliaſzowi: nie bez taiemney iednak żałości. Bardźiey ſię ieſzcze zadźiwił tak niezwyczayney odprawie Eliaſz, y iako zwyczaynie podeyzrzenie ſkłonnieyſze

nieyſze zawſze do złego porozumienia, tak natarczywie począł ſię przykrzyć Swiętemu, aby wymuſił na nim to, co ſobie ſerce iego prorokowało. Niechciał dłużey Swięty na rzeczy go trzymać, y zapłakawſzy powiedział mu to, co BOG w zachwyceniu będącemu obiawił, to ieſt, o iego zgubie.

Zdrętwiał na tę nowinę Eliaſz, upadł iednak do nog Swiętego Oyca ſwego, y ztrwożonymi usty zawołał: *Modl ſię za mnie Oycze, modl ſię, á ia odmieniwſzy obyczaie moie, lepſzym ſię ſtanę, á bez wątpienia, BOG ſwoy dekret odmieni: wſzak odmienia BOG ſwoię ſentencyą, gdy y grzeſznik życie.* S. Amb l. 2. in Luc. Oſtatnie te ſłowa ufności pełne, wziął z Swiętego Ambrozego, na naprawienie ſprawy ſwoiey.

Przychodziły podobno na myśl w ten czas Eliaſzowi Boſkie ſłowa u Proroka: *rzekę przeciw Narodowi, y przeciw Krolestwu, abym go wykorzenił, zepſował, y zgubił: ale ieśli Narod ten będzie pokutował za grzech ſwoy, dam y ia pokoy kara-*

niu, ktorem umyślił przepuścić nań. Jerem. 8. Uiął sobie prośbą tą Franciszka Swiętego serce, y obiecał mu, że się z Bogiem w sprawie iego rozmowi: ieśli może zachować owieczkę wilczey paszczece, y wieczney śmierci zgotowaną.

Po gorącey modlitwie, Eliaszowi Swięty Franciszek opowiedźiał, że w Zakonie tym nie umrze, iednakże potępionym nie będźie. Po tey nowinie przyszedł trochę do siebie Eliasz, podobno y hardźieyszym się stał: bo potym, wyłamawszy się z Zakonu, Papieża słuchać niechciał, począł y obyczaiami, y szatą swiatem trącić. Na koniec wprywatnym umarł domu :ale z taką pokutą, y takiemi znakami prawdźiwego żalu, ktore świadczyły dobrze , o iego między wybranych Boskich policzeniu.

Patrźże iak wiele mogą Swiętych modlitwy, na uproszenie zbawienia, y wytrwania w dobrym, y tym ludźiom ktorych na zgubę wieczną skazać miano!

no! Tu śię przytoczyć może co o Swiętym Szczepanie napiſał Auguſtyn Swięty: *gdyby śię był Swięty Szczepan nie modlił, Kościoł Boży nie miałby był Pawła; ale dla tego powſtał Paweł, że na źiemię ſkłoniony, wyſłuchany ieſt Szczepan Swięty.* Serm. 1. de Sanct. Tak mowię gdyby był wielki kochanek Boſki Franciſzek nie modlił śię, Niebo nie miałoby Eliaſza: ale dla tego Eliaſz powſtał, że na ziemię rzucony, wyſłuchany ieſt Franciſzek. Niech ten przykład wzbudzi Chrześcian do codźienney modlitwy, na uproſzenie łaſki wytrwania w dobrym, y Swiętych w tym o pomoć żebrać, oſobliwie Anioła Stroża, Matki Nayświętſzey, ktorey przyczyna dźielna ieſt, na uięcie Boſkiego ſerca.

Tu iednak powtornie przeſtrzegam niech ſam ſiebie nikt nie zawodźi y w ciemny labirynt nie wprowadza, że doſyć na tym będźie, gdy codźiennie upadſzy na kolana przed Bogiem, będźie BOGA y Swiętych iego proſił, o dar wytrwania w łaſce: á tym czaſem roſko-

roſkoſzy ſwoiey, y pożądliwościom ciała dogadzać będźie, y żadnego na wzgardę BOGA, nie będźie ſię chronił wyſtępku, dla wygody brzucha, ſzkatuły, niecnotliwey kompanii. Ta bowiem prośba nie ieſt ſzczera, ale prezumpcyą dawno między cięſzkie grzechy policzona.

Ktokolwiek ſkutecznemi prożbami chce u BOGA uprośić łaſkę wytrwania w dobrym, niech do modlitwy przyda życia świątobliwość, *podnieśmy ſerca naſze y ręce do BOGA w Niebie.* Thren. 3. mowi Prorok, ktore ſłowa tak tłumaczy Hieronim Swięty: *ſerce z rękami wznoſi, kto modlitwę wſpiera dobrymi uczynkami: bo ktokolwiek ſię modli, á dobrze czynić zaniecha, ſerce podnoſi, rąk nie podnoſi: kto zaś czyni dobrze, á o modlitwę nie dba, ręce podnoſi, ſerca nie podnoſi. Więc wedle ſłow Jana Swiętego, w ten czás ſerce ufność na modlitwie bierze, kiedy mu ſię nieſprzeciwia beſprawne życie: y dobre ſprawy z modlitwą iednoż mowią.* Hieron. in Thr.

Nie z pożytkiem pracuiemy, poki

mroz ſerca naſze trzyma, poki oziębłymi ieſteśmy do wykonania praw Boſkich, y roſkazow: á ochotni na naymnieyſze poſzepnienie diabelſkie. Błądźimy w tym z bezbożnym żydoſtwem ktorym Pan przez Izaiaſza rzekł; *gdy podnieſiecie ręce waſze, odwrocę oczy moie od was: kiedy przyczynicie modlitwy nie wyſłucham, ręce bowiem waſze pełne ſą krwi* Iſa. 1.

Wey, iak cięſzkie grzechy, ba iedna ludzka wola, upornie ſię Boſkiey ſprzeciwiaiąca, y ſkłonić ſię do dobrego niechcąca, wſzyſtkie modlitwy osłabia, ba choćbyśmy tyſiąc razy powtarzali prośby na otrzymanie iedney wytrwania w dobrym łaſki, żadney wagi, y ceny mieć nie będą, poki BOGU przeciwni będźiemy, ſprawiedliwości y cnoty nieprzyiaciele, złość kochaiący.

Krodzey to ſamo opiſzę: Dawid cię uczy, czego potrzeba do modlitwy, ieżeli nią chceſz wytrwanie w dobrym, ieżeli zbawienie, y Niebo uproſić: *roſkochay ſię w BOGU, á da ci prosby ſerca twego.*

go. Pſ. 36. Roſkochay ſię mowi, nie w aſſyſtencyi świetney, nie w wyſokim urodzeniu, nie w roſkoſzach zakazanych, słodkich ale ſzkodliwych igraſzkach, ani w honorach, bogactwach, ktore dym przedaią ludzom, y z dymem im giną: *ale roſkochay ſię w BOGU*, w przykazaniu woli iego; ta niech twoia będźie roſkoſz, tu twoich uciech metę połoź, *á da ci BOG prośby ſerca twego:* y tę ktorey naybardziey pragnieſz łaſkę wytrwania w dobrym.

Tu bowiem znowu nowa ſię niechoty otwiera okazya: bo iako niechętnymi polować pſami, trudno ieſt, ba y niepodobno, tak w tym ſię roſkochać nikt nie może, co do chęci iego nieprzypadło: y prawdźiwe ieſt Poety zdanie.

Każdy tam iść uſiłuie,
Gdźie bydź ſerce ſwoie czuie. Virg.Ecl.2.

Roſzczkę zieloną pokażeſz owcy, y zwabiſz ią; orzechy dziecięciu, idźie za nimi: Swiętego Auguſtyna słowa. S. Aug. tr. 26 in Joan. Tak ludźie niektorzy, idą za doczesny-

mi, y nietrwałymi dobrami,y pięknie u-
malowaną prożnością. Niebo ich,cnota
y Bog nie pociągnie: ale z nich ſamych
przyczyna. Starcowie wſiwiznie ſwoiey,
dźiecinne ſkłonności maią:dorośli mężo-
wie,ieſzcze chłopięce łakotki kochaią;
podobni też głupim owcom za zieloną
rozczką idą, ktora w tym momencie u-
ſycha, ktorego ią zerwano; ale zerwie y
ich,y rozſzarpie wilk piekielny, gdy ich
śmierć w'grzechach, y niegodźiwych
roſkoſzach zaſkoczy.

Więc ieżeli zupełny mamy rozum,
ieśli nieomamiony, idzmy raczey za
Bogiem, y JEZUSEM Synem iego,
ktorego ſą te słowa: *ia ieżeli podwyżſzon
nad ziemię będę, wſzyſtko pociągnę do ſiebie.*
Joan. 12. Y znowu, *w powrozkach Adamo-
wych pociągnę ich, w więzach miłości:* Oſeæ
11. Patrz Człowiecze, iak dawno Zba-
wiciel twoy, á ieſzcze na gorze Golgo-
cie podwyżſzony z Krzyżem: z niego
cię łowi, y na uſidlenie, y pociągnienie
do ſiebie y do zakochania cnoty, na ſer-
ca ludzkie, tyle ſznurow rzuca, ile dał
łaſk. Pierwſza z nich ma od wiekow

początek: bo dobroć Boska, przed wszystkiemi czasy, ciebie y mnie, postanowiła wczasie, z niszczego na ten świat wyprowadźić, y tak piekne dźieło, iakim teraz iesteśmy stworzyć. *Iesteś, gdyś nie był* (mowi znowu Augustyn Swięty) *ale iest też y kamień, żyiesz do tego, ale żyie y bydlę. Coż oddasz Panu za to, że cię nad bydlęta wszystkie wyniosł, tworząc cię na Obraz y podobieństwo swoie.* In Psal. 102.

Y na inszym miewscu więcey o tym mowi, zacność Człowieka pokazuiąc: *wziął bytność, wziął aby był człowiekiem, żeby wielka między nim y bydlęciem rożność była. Wziął postać ciała, wziął w ciele rozność z mysłow: do widzenia oczy, do słuchania uszy, do powonienia nos, do smaku usta, do dotknienia ręce, do chodzenia nogi: y zdrowie ciała, ale y to spolne nam iest z bydlęty. Wziął ieszcze więcey, to iest rozum, ktorymby poimował prawdę, ktorymby dobre od złego rozeznawał, ktorymby mogł szukać, pragnąć Stworcy, chwalić go, y w nim się zatopić.* In Psal. 36.

Jak to wielki dar Boski, że ciebie pal-

cem

cem Wszechmocności swoiey Boskiey stworzonego, co dźień do swoiey nikczemności wracaiącego się, łaskawie utrzymuie; życie twoie, nie raz w niebespieczeństwie będące, przecię do tego czasu uchował ie! zaprawdę iako wszystkie nieszczęścia, na cienkiey są zawieszone nici, tak y życie ludzkie, na iedney nitce zawisło, á nitce paięczey: ale poki BOG trzyma, śmierć niepodetnie. Tu masz dwoiakie pęta, dwoiaką łaskę, z ktorych iednę szkoły zowią stwarzaiącą, drogą, stworzenie zachowuiącą. Przydaymyż tym, y trzeci sznur, aby mocniey przywiązany był Człowiek kochaiącemu BOGU od niego kochany.

A zaż Zbawiciel nasz, na Krzyżu wiszący, nie iest nowy sznur miłości ba y sidło nas pociągaiące wszystkich? Nie co innego bowiem korona na głowie cierniowa, żelazne w rękach y nogach gwoździe, w Boskim sercu włocznia robi, tylko żeby przypięła ludźi do BOGA swego, tak hoynie szczodrego na ludzki

narod

narod, głownie sobie nieprzyiazny, dla ktorego zbawienia y kropli krwi w sobie nie zostawił, wszystkę wylał. Kogoż tak dobry BOG nieuchwyci? y tyle sideł, kogoż nie pociągną do Chrystusa, osobliwie zapraszaiącego do szczęśliwych, wiecznych, z błogosławionymi radości.

To czyni każdy Bogoboyny, y stanąwszy na drodze do cnoty wiodącey woła z Oblubienicą: *pociągniy mnie za sobą, poydźiem za wonnoscią oleykow twoich.* Cant. 1. Y nic dźiwnego nie będźie się zdało temu, kto czytał Augustyna Swiętego, mowiącego tak: *iesli mogł Poeta mowić: każdego swoia wabi rozkosz: nie potrzeba, ale roskosz: nie powinność, ale uciecha; iak daleko lepiey mowić my powinniśmy, że Człowieka pociąga Chrystus, zakładaiącego sobie roskosz w błogosławienstwie, w sprawiedliwości, w żywocie wiecznym, co wszystko w Chrystusie iest. Czylisz zmysły ciała maią swoie uciechy, á dusza swoich nie ma? iesli dusza swoiey roskoszy nie ma, iakże mowią: strumieniem roskoszy twoiey napoisz.*

napoiʃz ich, poniewaʃz u ciebie ieſt zrzodło żywota? Tr. 26. in Joan.

Więc powtarzam znowu y mowię: ieśli zbawienia twego pragnieʃz, ieśli Nieba żądaʃz, ieśli życzyʃz ſobie wdrodze zbawienney wytrwać: *roſkoʃz ſobie w BOGU zakładay* (w przykazaniu y woli iego) *á da ci prośby ſerca twego.*

Podobno przecię będźie ieʃzcze taki ktory śmie rzeć, nic mię to nie miękczy, twardʃzym nad kamień, żaden mię Orfeuʃz dzwiękiem ſwoim nie poruʃzy, pobożność mi nie wſmak, y cnota, y Niebo, to mnie do ſiebię nie ciągnie, ani BOG ſam, chociaʃz godne miłości dobro, y naylepiey mi chcące, wʃzelkiego zbior ʃzczęścia. Więc Człowiecze, z ſtali y żelaza ukuty, uʃzy otworz á z Swiętym Auguſtynem mowiącego mnie ſłuchay: *naucz ſię raz, y zrozumiy, BOG cię nie pociaga, prośże aby cię pociągnał.* Tr. 26. in Jo. Proś, modl ſię, modlitwa powtorzona, modlitwa gorąca, wielkiey u BOGA wagi, wielkiego ſkutku, y wkażdey rzeczy wiele mogąca.

Y z tego

Y z tego co się rzekło, iaśnieysza nad słońce rzecz, że się w wielkie niebespieczeństwo podaią, ktorzy, gdy ich niezasypiaiący nigdy sumienny robak, do lepszego napomina życia, nie radźi napomnieniu takiemu, zatykaią mu gębę: y żeby zatkali, uspić chcą napominacza: nic o to niedbaiąc, ani myśląc o tym, co ich za dekret od BOGA potka: iakoby do nich nie należała przyszłych rzeczy uwaga, to sobie głupie nocą zdanie: *abom iest wybrany, abom nie iest.* O nędznicy! inaczey was Pismo Swięte, inaczey Duch Swięty uczy. Gdźie o zbawienie duszy idźie, niegodźi się nikomu bydź oziębłym, leniwym, ospałym; trzeba pilney przyłożyć ręki, starać się, y przez uczynki dobre, niezprawości porzucenie, praw Boskich zachowanie, wybranie nasze utwierdźić: nakoniec; BOGA y Swiętych iego ustawicznie prosić: tak czyniącym BOG pomocą będźie.

Ktożkolkiek ieszcze słuchać niechciesz Kaznodźieyskiego sumnienia, y zgryzliwego

wego robaka głoſu, zginąłeś nędźnie. Chcieć opieraiącą ſię, ſzemrzącą y gryzącą beſtyą uſpić słotkiemi roſkoſzami y błędnych perſwazyi pioſneczką, ieſt śmierć nieſzczęśliwą z krotkim ſnem złączyć: iako o nieſzczęśliwym Syſarze piſmo wſpomina, gdy ſpiącemu, żelaznym gwozdziem głowę do ziemi przybito: *Sen z śmiercią wiążac, ſtracił ſiłę, y umarł.* Judi. 4. v. 21. Ach niechże nikt nie umiera, do zbrodni ſię czuiący, poki uſpiony ieſt ſumienny robak: chyba żeby go chciał obudźić, y wiecznym ſobie uczynić go katem na drugim świecie.

Należałoby tu mowić o robaku ſumiennym, nadźieią przyſzłego upamiętania karmionym: abo o pokucie nieodwłoczney, y rozwiozłego życia poprawie na oſtatnie lata odłożoney: lecz tę materią obſzernieyſzego diſkurſu potrzebuiącą, gdźie indźiey obiaśniemy.

KSIĘ-

KSIĘGA TRZECIA

Jako Robak ſumienny nieprzeſtannie y rożnymi ſpoſobami katuie potępieńcow

ROZDZIAŁ I.

Sumnienie złe, niecnotliwych wiecznie katuie po śmierci.

DAwid Krol Izraelſki, nie dla prożności, abo pychy iakiey, ale dla nauki Pańſkich obyczaiow, oſobliwiey zaś dla inſtitucyi Salomona Syna ſwego, ſiebie ſamego dał naprzykład żywy, pobożności y cnoty, gdy rzekł: *nie kładem przed oczy moie rzeczy nieſprawiedliwey: czyniących beſprawnie nienawidźiałem. Z pyſznym y takomego ſerca nie iadłem, oczy moie obracałem na ſprawiedliwych na ziemi, aby ze mną zaſiadali: drogą niezmazaną chodzący, ten mi ſłużył, nie bę-*

dźie

dźie wpoſrzodku domu mego mieſzkał pyſzny w ſprawach, wperanku zabiiałem wſzyſtkich grzeſznikow ziemi, abym wygubił w mieście Boſkim wſzyſtkich nieſprawiedliwość czyniących. Pſ. 100. Więc mniemał Dawid, że godne korony Krolewſkiey ſprawy mieć będźie, gdy przy pobożności, bezbożność ludźi bezbożnych nie nawidźi, y z pańſtwa, y z dworu ſwego ich wypchnie: ba y oſtro naſtąpi na gwałtownikow praw Boſkich y ludźkich.

Tym zaś ſpoſobem doſtąpił, że prawdźiwie wtymże Pſalmie mogł o ſobie mowić: *chodźiłem w niewinności ſerca mego, wpoſrzod domu mego.* Wiele zaprawdę ludźi ieſt ktorzy wſtrzemięzliwymi y pobożnymi ſię czynią, gdy z domu wynidą, y wielu cenſorow ſpraw ſwych maią: ale gdy wpokoiach ſię ſwoich zamkną, abo noc im ſłuży, daleko bardźiey, gdy ſekretnymi myślami ſerce bawią, nie wſtydzą ſię potaiemnie na wſzelkie ſię ſwywole rzucić. Daleko inaczey poſtępował ſobie Dawid, iednako

dnako w dźień iako wnoc, tak gdy ſam z ſobą iako gdy z wielą innymi przeſtawał; zawſze wzgląd miał na oko Boſkie, y duſzy ſwoiey ſtrzegł od wſzelkiey grzechowey zmazy.

Żąd w nim święta beſpieczność owa: *przechodźiłem ſię wpośrzod domu mego*; to ieſt wpośrzod ſerca mego, tak bowiem Swięty Auguſtyn tłumaczy, mowiąc o Dawidźie: *Srzodek domu ſwego, nazywa ſerce ſwoie: dom bowiem naſz wnętrzny, ieſt ſerce naſze.* S. Aug. ſuper Pſal. 100. Gdy tedy Swięty Krol twierdźi że wpośrzod ſerca ſwego chodźił, znaczy, że ſerce iego było czyſte, żadnym cięſzkim wyſtępkiem nie zmazane, nakſztałt pięknego pałacu, w ktorym bez boiaźni, y alteracyi ſumnienia, w miłym pokoiu przechodźił ſię. Sama bowiem niewinność obſzerna ieſt, złość każda ściſła, y w takie duſzę ucisſki wprawia, że ią wypiera z ciała.

Pięknie, y do mego przedſięwzięcia, wſpomniony Doktor Swięty Auguſtyn o ludzkim ſercu tak mowi. *Ten dom*

ktokol-

ktokolwiek ma zepsowany, z niego ustępować musi: kogokolwiek bowiem w sercu złe sumnienie ucisſka, iako każdy gdy przez dach ciecze, z domu swego ucieka, abo dla dymu zmieszkać w nim nie może: tak kto nie ma spokoynego serca, w sercu swoim spokoynie mieszkać nie może. Tacy od siebie odchodzą przez intencyie, á tymi rzeczami, ktore zewnętrzne są, ciało swoie kontentuią: pokoiu wfraszkach w widowiskach w lubieżności w każdey ch orobie duszney zostaiąc, szukaią:Czemuż wrzeczach zewnętrznych pokoiu szukaią? bo nie maią się wewnątrz dobrze, zkądby pociechę duszy swoiey mieli. S. Aug. loco citato.

Y nie zbywa mi na przykładach utwierdzaiących zdanie Augustyna Swiętego. Za naszych wiekow (świadczy Mąż świątobliwy) Człowiek ieden bogaty y możny, popełnił nieprawość iakąś, ktorey wyznać wstydził się, y cieżey mu było niż śmierć ponieść, grzech wyiawić. Sumnienie iednak, żeby dobrego Chrześcianina powinności nie zaniechał, tak nędznika usta-

wicznie

wicznie prześladowało, że na żadnym mieyscu spokoynie postać nie mogł. Słyszał w Antuerpie na Kazaniu, że niemasz żadney obligacyi tych się grzechow spowiadać, ktore z pamięci wypadły, y po pilnym sumnienia rachunku, nigdy ich sobie przypomnieć nie może.

Naukę tę na ukrycie grzechu sposobną rozumieiąc, aby zbrodni zapomniał, żadney pilności y przemysłu nieopuścił. Naprzod się na wszelkie roskoszy rospuścił: y nieprawości do nieprawości przydał, aby wielkością złości pamięć pierwszego grzechu stracił. Lecz w oczach stawała zawsze sumnienie trapiąca nieprawość, á im bardźiey się wroskoszach topił, tym go bardźiey grzech trapił, y sumnienie katowało. Więc w obce się puścił kraie, aby za odmianą mieysca y roznością rzeczy, sprawek dawnych zginęła pamięć. A-le choć się od Oyczyzny oddalił, odłączyć się od sumnienia nie mogł. Więc do nauk się udał, á do tych, ktore pilności wielkiey potrzebuią, y całego

Czło-

Człowieka biorą ſobie, y żywość przy-tępiaią: iaka ieſt Matematyka, Perſpe-ktyw umieiętność: aby tym przynay-mniey ſpoſobem, ſumnieniu gębę za-tkał: daremna iednak praca była.

Tym czaſem ſłyſzy, że ſkrucha grzech gładźi: y zaraz zbawienney (iak mu ſię zdało) rady ſię chwyta, do pobo-żnych uczynkow udaie ſię. Nie mogł iednak y tym ſpoſobem doſkonale du-ſzy ſwoiey zagoić rany. Więc w de-ſperacyą idzie, zabić ſię umyślił, aby gwałtowną śmiercią wprzyſzłą noc, złe-mu uczynił koniec. Aż o to łaſka-wym okiem BOG na ginącego Czło-wieka ſpoyzrzał, y Kapłana mu zeſłał, ktoryby, na dwoiaką zgubę gotuiącemu ſię lekarſką podał rękę. Kſztałtnym tedy ſpoſobem na pokutę namowiony, przyznał ſię, że wſzyſtka troſkliwość uſtąpiła, wrocił ſię pokoy wnętrzny: kto-regoby nie był miał nigdy, gdyby ſumien-nego robaka, ſzczerą pokutą y ſpowię-dzią nie był umorzył.

Ach zaprawdę opłakani to ludźie, ktorzy

ktorzy tak zakamieli, że gdy w nieprawościach aż po uszy brodzą, żadney zbawienney reflexyi przyiąć nie chcą. Zew sumnienia swego domie pokoiu nie maią, chcą zewnętrznymi rzeczami ucisk serca swego ukoić, na rożne światowe wypadaiąc uciechy, z małym iednak skutkiem: bo nigdy od siebie odeyć nie mogą, ale iak ślimak domek swoy za sobą ciągną pełen frasunkow, kłopotow niepokoiu, strachow, y przykrych imaginacyi. Mogą tacy poyść na koniec wschodu y zachodu, iść mogą do Anglii, Hiszpanii, Turkow y Indow y Japonow, odmienić kray świata mogą: serca swego, y sumnienia zgryzow odmienić nie mogą. A choć się niektorym widźi, że roskoszą, y innymi rozrywkami uśpić robaka sumiennego, mogą, ta iednak pogoda długowieczna nie iest: dogryzać sumienny robak będźie gdy się nadźieią pokoiu karmią.

Na ostatek, ieżeli sumiennego robaka swego bezbożni, z tego świata na inny wyniosą, po dwakroć opłakani

Q są, ba

ſą, ba po tyſiąc kroć razy, bo domowy ten kat, czaſu moment zamienia w wieczność, y ſtaie ſię nieśmiertelnym na wieczny uciſk mordercą. Jaśnie Przedwieczna Prawda tę naukę wyraziła w Ewangelii Swiętey, gdy rzekła: *ieśliby cię zgorſzyta ręka twoia, odetniy ią, lepiey tobie ieſt bez ręki wniść do żywota, niżeli dwie ręce maiącemu iść do piekła, gdźie robak ich* (potępieńcow) *nie umiera, y ogień nie gaśnie*. Marci. 9. Ale o tym nie umieraiącym nigdy robaku, mſzczącym ſię bezbożności w piekle więcey teraz mowić należy. Pierwey iednak o innych robakach, ktorymi BOG y natym y na drugim świecie zwykł wolność grzechu karać, wſpomnimy.

§. I.

Bezbożność ludzka z ſwywoli pochodząca BOG karze drobnymi robaczkami.

WIelki na ziemi wyſtępek ieſt, pycha, bo iako Diodorus mowi: z *wielu przykładow mamy, że ludźie ktorzy ſię pycha*

chą nadymaią, y nad siebie, y ludzką się wynoszą kondycyą, BOGU y ludźiom są obrzydliwi: y iako zaraza iaka nieprzyiemni Diodor9 Sicul9 Hist. l. 13. Nie wspomnię tu o baiecznych Olbrzymow buntach, ktorzy aby Jowisza z Nieba strącili, gory na gory kładli: ale ich piorunami pobito, niżeli do Nieba zaszli. Daleko pewnieysze przykłady, dźiecie Chrześciańskie maią w tey materyi: to iest, iako BOGU pycha nigdy się nie podobała: á tym szkodliwsza zawsze swoia płochość była, ktorzy się nieuważnie na BOGA rzucali. Częstokroć też ludzką pychę BOG drobnymi rzeczami karał.

Piszą Historyie że w Hiszpanii kostera graiąc kostki, że mu się nieszczęściło, y wiele pieniędzy stracił; usilnie prosił BOGA, aby przynaymniey swoię stratę odzyskał, ieśliby nadźiei większego zysku nie było. Ale im się on goręcey modlił, tym opornieysze szło szczęście. Przecięż trwał w grze karmiąc się prożną nadzieią lepszey for-

tuny: poki wſzyſtkiego nie przegrał, y ſukien ſamych, tak dalece że wpoł nagim zoſtał, dać ſobie rady daley nie mogąc.

Acz y po takiey ſtracie poradźił ſobie, ale głupie, y ſzalenie; bo ſię na Boga targnął, na ſłowa Salomona niedbaiąc, mowiącego: *nie maſz mądrości, y roſtropności y rady przeciw Panu.* Prov. 21. 30 Weynieuważne ſzaleńſtwo, y niewymowiona śmiałość! że bowiem BOG proſzony y na pomoc wzywany, niechciał ſprawie niecnotliwego koſtery ſłużyć, nieprzyiaciela ſobie ziednał.

Wrociwſzy ſię koſtera do domu iak ſzalony oręże zbierać pocznie, zbroię na pierſi, ſzyſzak na głowę kładźie, całego ſiebie żelazem uzbroi, potym na konia wſiadſzy iedźie w rynek: á że na gmin ludźi napadł, pyta ſię, czyliby taki był, ktoryby znał BOGA y kochał, niech zaraz oręże wziąwſzy w pole wyiezdza na poiedynek: żadna mu ludźi wielość nie ſtraſzna; niechby na poiedynek ieden po drugim naſtępował,

wał, trupem wſzyſtkich gotow połozyć á tym ſamym dowiedźie, że żadnego BOGA nie maſz na Niebie, ktoregoby ſię bać trzeba. Na tak cięſzkie bluźnierſtwo, iak ſię przytomni ludźie zadźiwili, tak Bog do zemſty poſpieſzył. Przecię iednak ognie z Nieba nie ſpadły, ktoreby bluznierſki ięzyk, y bezbożną przepaliły głowę: oſſę iednę czyli pſzczołkę BOG przepuścił na obronę honoru ſwego, y na ukaranie nieſłychaney bezbożności.

Y iuż ow drobniuchny nieprzyiaciel przez okienka w ſzyſzaku zoſtawione wkradł ſię, żądłem ſwoim śmiałka kąſał y z tak wielką boleścią pod oko niepodpadaiącą raną przeymował, iż nie mogąc zćierpieć boleśći owey, gniewliwie ſzyſzak z głowy zrucił na ziemię. A robaczek ſpoſobność więkſzą do gryzienia maiąc, bardźiey go kąſał, y całą twarz żądłem ranił. Nie miał inſzego ſpoſobu na odięcie ſię nieprzyiacielowi ſwemu bluznierca, tylko na ziemię ſię rzuciwſzy, do nieyże twarz

przy-

przyciſnąć; lecz y tym ſpoſobem złemu ſię nie odiął, bo oſſa z gęby zpędzona wtył głowy poſzła, tak długo kąſała, aż hardy złośnik pychę zruciwſzy, uznał ſię bydź zwyciężonym, y głoſem płaczliwym wyznał BOGA, ſprawiedliwie grzechow ſwoich mſzczącego ſię. Hugar. Minor. ſer. 10.

Tu ia bezbożnym wſzyſtkim wierſz przypominam, ktory, diabeł zpytany od kogoś, iako nayprawdźiwſzą naukę wnim zawartą, z Marona Poety pochwalił.

Ucz ſię cnoty napomniony,
Niech nie będźie Bog wzgardzony. Virg. l. 8. Æneid. Ktorykolwiek Człowiek śmie dobrowolnie grzeſznikiem bydź, BOGA wyzywa z Nieba na poiedynek; przeciw Bogu rękę yoręże podnoſi. Ach bezbozniku, ty lichota walczyć będźieſz przeciw tak możnemu! ty karliku, na Olbrzyma bić będźieſz, ktoremu Niebo krzeſłem, podnożkiem źiemia? z ktorym porownani ludźie, ſtopy iego nie doroſli. *Wſzyſtkie narody* (mowi Izaiaſz) *iakby ich nie było tak ſą przed o-*

czy-

czyma iego, y za iedno nic, y prożnosć ma ie. Iſaiæ. 40. 17. Strzeżcie ſię bezbożni, *Bog Pan zemſty*, zgubić was może małą pracą; oſſy, pluſkwy, muchy, komory, myſzy, ſzarancza, żaby wyſtarczą mu na ukaranie ſzalonych złości waſzych. Więcey nam tego dowodow daie Swięte Piſmo.

Y żebym porządkiem dobrym rzecz wypiſał; Farao Krol Egiptu, iako pierwſzy z Monarchow dał hardości przeciw BOGU przykład, tak śmiałości ſwoiey słuſzne odnoſł karanie. Upominał go Moyzeſz, y z roſkazu Boſkiego (ktorego lud Izraelſki czcił) kazał aby w niewoli będącemu Izraelowi, bez odwłoki pozwolił z Pańſtwa wolno wyniść, aby na gorze Sinai ofiarę oddali BOGU. Ale pychy pełen Farao, to przeciw honorowi Boſkiemu wyrzekł: *ktory to ieſt Pan, abym głoſu iego ſłuchał, y uwolnił Izraela? nie znam Pana, y Izraela nie wypuſzczę.* Exod. 5.

Więc pyſzny Pan, nie wierzył, żeby mu kto był na świecie rowny, abo nad

niego wyżſzy, wſzyſtkich za mnieyſzych miał od ſiebie. Sam prawa ſtanowić chciał wſzyſtkim, ſłuchać nikogo niechciał, Sam u ſiebie naywyżſzym był rządcą, ſam Bogiem: innego żadnego nie znał: chyba Apin wołu, abo czoſnek, cebulę, ogorki Egipſkie: ktorych bogowie wogrodach ſię rodzą. A tamie uważnego Człowieka hardość nieznośna, zdała ſię BOGU bydź godna kary. Więc zaraz poſyła Moyzeſza, ktoryby imieniem Boſkim wypowiedźiał woynę Faraonowi. Na woyſku nie zbywało: zlatywały ſię do obozu wielkiemi kupami muchy, ſzarancze, płuſkwy: ſpadały zobłokow bez liczby żabſka, y całemu Egiptowi wielką zgubę przyniosły, á naprzod ſamemu pyſznemu Krolowi. Exod. 8.

Patrz (mowi Rupertus) *iakie obozy BOG uſzykował? żaby, pluſkwy, muchy y ſzarancza woyſkiem mu były: y z takich kupow ſilne pułki przeciw Egipcyanom wyſtawił. Każdy żołnierz względem ſiebie mały, y lichy; ale nieprzełamany był przy roſkazie*

Boſkim

Boſkim. Zaprawdę, czegoby liczne ludzkie woyſka nie dokazały były, te putki dobrze dokazały: ogarnęły bowiem całą ziemię. Dla czego Farao, niby poddaiąc ſię, prętko wołać kazał Moyzeſza y Aarona przednich Panow Hetmana BOGA; y rzekł: proscie Pana BOGA waſzego, aby tę smierć oddalił odemnie. Rup. l. 1. in Exod.

Nie ſamego iednak Faraona z Krolow, tak liche zwierzęta zwoiowały: więcey takich Panow pogromiły: á tym dźiwnieyſze było zwycięſtwo, że ten nieprzyiaciel tryumfował, ktory żadnemu odważnemu ſtraſzny nie był. Nie ſkory BOG do zemſty, y częſtokroć gniew iego ſamym pogrożeniem ſię kończy: abo ieśli za pogrożką kara idźie, nie ieſt nad zaſługi więkſza, rzadko rowna, częſto mnieyſza. Wiadomo z piſma, że Krolowie owi, ktorzy ziemię dawno przedtym żydoſtwu obiecaną opanowali, byli bezbożnymi bałwochwalcami. Dla czego ſprawiedliwie mogł ich Pan BOG nie tylko z fortuny,

ny, ale z życia nawet, ze wſzyſtkim ludem zgłuzować.

A przecię dobroć Boſka przepuściła życiu, pod miecz Izraelſki nie poddała, maiąc doſyć na tym, że ich wygnała z Państwa. Niżeli woyną na nich naſtąpił Izrael, wielu ich uciekło: do ktorey ucieczki powodem im były muchy y oſſy, ktore Izraelſkie woyſko, iako posłowie iacy, poprzedzały, według obietnicy Boſkiey: *ſtrach moy poślę przed tobą, ſierſzenie przed tobą poidą, ktorzy wypędzą Heweuſa, y Chananeiczyka, y Heteuſza, niżeli wnidzieſz.* Exod, 23.

Y żeby kto nie rozumiał że to nie ieſt właſny ſłow wykład, iako niektorzy z Oycow Swiętych rozumieli: iawnie pokazuie Jozue, że tę rzeczą ſamą BOG wykonał obietnicę: gdy między innymi dobrodzieyſtwy wielkiemi, y to też wſpominaiącego BOGA wprowadza: *przeſłałem przed wami ſierſzenie, y wygnałem ich z Państw ſwoich, dwoch Krolow Amoreiſkich, nie mieczem, ani łukiem twoim.* Joſue. 24.

Jaśnie

Jaśnie też zdaniem swoim Mędrzec Pański potwierdza, gdy wspomina czas, ktorego narod Izraelski naprzod wszedł do ziemi obiecaney, wygnawszy z niey bezbożnych mieszkancow, o ktorych tak do BOGA mowi Salomon: *ale y tym, iako ludźiom przepuściłeś y przesłałeś przed woyskiem twoim ossy, aby ich zwolna wygnały: nie żebyś nie mogł woyną bezbożnych poddać sprawiedliwym, abo okrutnymi bestyami, aleś dawał czas do pokuty.* Sap 12. Ktorey gdy ludźie zwątpieni nie przyimowali, z ziemi swoiey wygnani są od roiow much idących za nimi, samym małym żądłem uzbroionych, ale iadowitym.

Jeśli zaś w Filistińczykow dźieie weyzrzymy, obaczymy tam, że robactwa BOG na ukaranie ludźi zazywał. Bo gdy Arka Pańska do nich zaprowadzona była, wielkie gniewu Boskiego z sobą przyniosła dowody: oprocz bowiem tego że Dagona posąg z Ołtarza ztrąciła, y głowę mu od szyi oderwała; y tych ktorzy go czcili kara

dotknęła

dotknęła: bo ich winnice, zboża, y ſieybę wſzyſtkę nie wiedźieć zkąd wziąwſzy ſię myſzy nie zliczone pożarły, y drzewa, ogrody, pola wyniſzczyły, robactwo nigdy przed tym w tey ziemi nie widane: tym uprzykrzeńſze, iako rozumieią drudzy, że y ludziom ſzkodźiło, y Filiſtynow wnętrzności nieznoſnym okrucieńſtwem gryzło *wioſki y pola wydały na świat myſzy, y ſtało ſię wielkie zamieſzania śmierci w mieście*, mowi Piſmo Swięte. Tak Obywatelow ſtrwożyło to karanie, że o ubłagania Boga ſpoſobie obmyślali nie raz.

§. II.

BOG nie tylko żabami, ſzarancza, muchami, y oſſami, ale y drobnymi robaczkami karze złość ludzką.

SŁuſznie po wſpomnionych wyżey przykładach zawołać mogę: ach iak to mocny BOG w mizernym robactwie! żabka, muſzka, oſka, narody y Krolow pokory nauczyła: á my ieſzcze śmiemy, grzechami naſzemi codźień nie zwycię-

zwyciężonego BOGA na poiedynek wyzywać? á BOGA nieśmiertelnego! postrzeżmy ſię! pomnieć winniśmy na przysłowie, że niebeſpieczna rzecz ſierſzenie drażnić. Sierſzeń robak ieſt podobień do oſſy, iadowite maiący żądło, ponieważ za świadectwem Pliniuſza ukąſzenie iego febrę przynoſi: á inni powiadaią, że gdy dziewięć razy Człowieka ukąſi, umierać muſi. Przeſtrzega tędy przysłowie, ſierſzenia zgniazda ſwego nie ruſzać, aby drazniącego, ſzkodliwie nie ukąſił. Plin. l. 11 c. 21.

Ma też BOG na reieſtrze ſierſzenie oſſy y muchy, śmiertelnym napoione iadem, na zgubę grzeſznych. Niedrazniy Człowiecze, przeſtrzegam, robactwa tego na zgubę twoię: rozdraznić ie łatwie możeſz. Doznali tego zwielką ſzkodą ſwoią, Karol Sycyliyſki, y Filip Francuſki Krol, kiedy ſpolnymi woyſkami Gerundy, miaſta Hiſzpańſkiego dobyli. Że bowiem w ten czas ſwywolny żołnierz żadnego reſpektu na Kościoły nie miał, y iuż Swiętego Narcyſka grob zdarł, z

niego

niego nieżliczona moc much wyleciała, y wſzyſtko woyſko do ucieczki przymuſiła. Haræus in vita Sancti Narciſci. Takież karanie kiedyś z wieczną hańbą ſwoią poniosł Sapor Krol Perſki, gdy obleżeniem ściſnął miaſto Nizibin. Albowiem Jakob świątobliwy mieyſca tego Biſkup uproſiwſzy u BOGA pluſkiew y komorow mnoſtwo, konie y słonie kąſania ich ſtrzymać nie mogąc zhukały ſię tak, że woyſko uciekać muſiało, y odſtąpić miaſta. Baronius. anno 338.

Więc trzey ci Krolowie iedno karanie za iednakowy grzech odebrać muſieli: bezbożność ich zdrażniła ſierſzenie. Y ieſt u Hiſzpanow to przysłowie, *Swiętego Narcyſka draznić muchy*. Dobrze możeſz do grobu Swiętego Narcyſka ſtoſować nagrobek, ktory ſobie kiedyś napiſał Archiloch wierſzopis, greckim ięzykiem, od Roterodama wytłumaczony.

Byś podobno ſierſzeniow będących w tym grobie
Niezdraznił podrożniku, podź precz ſkromnie ſobie.

Strzeż-

[st]rzeżcie się ludźie, żebyście na śmierć [...]azę y zgubę nie draznili, nie mowię [...]ch Swiętego Narcyska, ale rozgnie[w]anego BOGA. Pogarda praw Boskich, zaniedbanie Nabożeństwa, dogadzanie zmysłom, gwałt sprawiedliwości, życia sprośność, y inne bespieczne występki, draznią szkodliwe robactwo, ktore BOG w ręku ma, na ukaranie złych ludźi powstaiących przeciw BOGU. Dobrze kiedyś Prorok mowił: *poszepnie BOG musze, ktora iest na ostatnim brzegu rzeki Egiptu, y ossie, ktora iest w ziemi Assur [...] przyida.* Isaiæ 17. A ieśli BOG miło[s]ierny y litościwy przepuszcza, y przez muchy, y ossy, y inne robactwa nie karze, niech ztąd bezbożni nie biorą śmiałości w niecnotach: bo się zpod [m]ściwey ręki nie umknęli, poki obrażać [B]OGA nie przestaią: y zwykł czasem BOG odwleczoną zemstę nadgradzać [r]obactwa zębem.

Wyliczał kiedyś obszernie grzechy [l]udzkie Job, y kończąc mowę, krotko [o] bezbożnym rzekł: *słodkość iego robactwo*

Job,

Job, 24. Ktore słowa dobrze się tak tłumaczyć mogą: że grzesznik z niecnotliwych spraw swoich nie inną odniesie korzyść, tylko robactwo. Pineda. A nie rozumiey o tych tylko robakach ktore ciało zrżeć po śmierci będą, y z niego sobie bankiet czynić aż do ostatniego kawałka: są y inne robaki, ktorych zęby żyiący ieszcze czuią ludźie, ale na zemstę popełnioney swywoli.

Nie mało takich, ktorzy dali tego na sobie przykład. Pierwszy między nimi iest Antioch, ktorego wielką y nieznośną pychę BOG, robastwem ukarał. Bo iako Pismo Swięte wspomina, tak plugawą chorobę cierpiał, *że z ciała bezbożnego robactwo kapało, y z boleścią wielką rościekało się, á smrodu, woysko całe znieść nie mogło.* Opłakany zaprawdę widok, patrząc na Krola żyiącego, y żywego trupa na pożarcie sprosnemu robactwu podanego: żadney pomocy y porady nie maiącego, przeciw tak lichemu nieprzyiacielowi, y z samey zgnielizny złożonemu.

Taki-

Takimić to ſpoſobami Wſzechmocność Boſka harde głowy y pyſzne pokory uczy. O Antiochu tak Piſmo Swięte mowi: ztąd począł z pychy uſtępować, y ſiebie ſamego uznawać, Boſkim karaniem napomniony: y gdy iuż ſam ſmrodu ciała ſwego wycierpieć nie mogł, tak rzekł: *ſłuſzna rzecz ieſt poddać ſię BOGU: á Człowiekiem będąc, nie rownać ſię BOGU.* 2. Mach. 9. O gdyby to był prawdźiwie pokutuiącym ſercem mowił Antioch, mogłby był przy tym robactwie poiednawſzy ſię z Bogiem ſzczęśliwie umrzeć: teraz zginął; bo nie upamiętawſzy ſię ſzczerze, do cnoty, miłości Boſkiey nie ſkłonił ſerca.

Z Antiochem Krolem, Krol drugi Herod Agrippa, iak ſię grzechem zrownał, tak y karaniem. Ten gdy raz na tronie Krolewſkim zaſiadł, wpurpurę y złoto odźiany, zgromadzonych ludźi ſprawy ſądźił; ſłyſzał pochlebcow, ktorzy go wychwalali, à lepiey nad ludźi mowiącego, między Bogi liczyli.

R Ale

Ale uznał nędznik prawdę zdania Hiſtoryka, mowiącego; *zdradliwe pochlebſtwo, ſkaza Krolow uſtawiczna: ktorych bogactwo częściey zniſzczyło, niżeli nieprzyiaciel.*

Zaprawdę że Herodowi pochlebcy nayciężey ſzkodni byli, gdy y życie, y Króleſtwo wydarli mu. Utrzymałby ſię był Krol przy życiu y fortunie, gdyby był umiał miarkować ſię, á pochlebcow poważną ſurowością gromił. Czego, że płochy Człowiek, iak małpeczka, nierozumnie, w przyzwoitym honorze ſamemu BOGU, upodobał ſobie, ktorego chwałę, świętokradzką śmiałością przywłaſzczać śmiał ſwey oſobie, poniosł karę Boſką. Więc iak S. Łukaſz powiada: *uderzył go Anioł Pańſki, przeto że nie oddał honoru BOGU, y zgryziony od robactwa, umarł.* Act. 12. 23. Nauczyli go ci Miſtrzowie, że Człowiek, nic oſobliwſzego nad ludźi nie ma; y zbyt ſię uznał człowiekiem podległym ſkazitelności, ktorego ſmrodliwe robactwo roſtoczyło, á nie było ſpoſo-

bu

bu, ktoryby go mogł był, w tych boleściach ratować.

Przymawia ſię do tego Jozef Zydowin, ktory gdy wſpomniał o pochlebnych głoſach poſpolſtwa, gdy Herod iawnie na Trybunale zaſiadał, to przydał: l. 19. Ant. *tego bezbożnego pochlebſtwa, on* (Herod) *ani zganił, ani odrzucił: á wnet ſpoyzrzawſzy wgorę, obaczył nad głową ſwoią ſowę: á ſkoro poſtrzegł, że ona ieſt, nieſzczęścia przepowiadacz, ſerdecznie zabolał. Naſtąpiło zaraz żołądka gryzienie na ſamym początku nieznosne. Więc rzuciwſzy na przyiacioł okiem, rzekł: patrzcieſz, z waſzego pochlebſtwa, BOG, umierać muſzę, śmierć kłamſtwa waſze karze: á ktorego nieśmiertelnym znaliście, śmiercią ginę.* Potwierdźił ſkutkiem, co rzekł; bo robactwo, przez wnętrzności iego ſię przegryzaiąc w kilku dniach, Heroda umorzyło.

A nie ſamego Heroda Agryppę, ta ſromota potkała: znayduię y drugięgo Heroda Aſkalonitę, od robactwa ginącego: ktory po Narodzeniu Pańſkim,

Niewinnięta pozabiiać kazał. Toż ſię z tymi ſtało, ktorzy Kościoł Swięty, y wiernych Chrześcian prześladowali cięſzko. Tak Neſtorowi Heretykowi bluznierſki ięzyk, roſtoczyło robactwo iako świadczy Ewagr. L. 1. c. 7. Y Maximian Ceſarz, y Hunervk Krol, robactw em nędznie zginęli. Tym wſzyſtkim, z ciała ich właſnego morderce ci wylęgli ſię, ktoremi złość na prawowiernych, y Kościoł Boży wywarta, pokarana.

Takimże iadem na Wiarę prawdziwą y naukę prawowierną przodkow, rękę y ięzyk zaprawił Kalwin: y zgnił ſmrodliwym robactwem roſtoczony: o czym godni wiary świadczą piſarze. Boleſcus in vita Calvini. Jan Haren, Predikant Geneweńſki, w kſiędze odwoływaiącey błędy ſwoie, opłakaną śmierć Kalwina, w ten ſpoſob opiſuie. *Kalwin pełen roſpaczy umiera, wielką liczbą brzytkich chorob y wrzodow udręczony: ktorymi BOG w Piſmie Swiętym, buntownikom, y krnąbrnym grozi. Co zaprawdę twierdźić*

mogę,

mogę, ktory przytomny byłem umieraiącemu, y swiadek oczywisty smierci iego.

§. III.

Potępieńcow prawdziwe robactwo trapi w piekle.

ZTąd co się mowiło do tych czas, iawna iest, że BOG małe robactwo bierze częstokroć za exekutorow zemsty swoiey, y mordercow bezbożnych, w tym życiu. Nie rozumiey iednak, żeś wygrał bezbożny: ieśliś dotąd tey kary nieuznał; ieszcze ci, z twoich wnętrzności urodzić się może, coby cię trapiło. Lecz daymy to żeś tego nieszczęścia uszedł, żadnegoś tu nie poczuł robaka; strzeż się ktoszkolwiek iesteś złoczyńco na drugim świecie, w piekle (do ktorego cię roskoszy y swywole ciągną) wielkie trzody tych bestyi, czekaią ciebie.

Żeby zaś kto zdania mego, za żart nie poczytał, abo za nowy wymysł: iest zacnych y uczonych Teologow nauka,

ka, że potępiencow w piekle, prawdźiwe robactwo dręczy: y ich morderſtwa, y uprzykrzone z nimi mieſzkanie do innych mąk wielości, potępieńcom przydane. Są na utwierdzenie tey prawdy, Swiętych Oycow świadectwa. Swięty Bazyli na ſłowa Dawidowe, *Boiaźni Boſkiey nauczę was*, piſząc, tak mowi: *ſtaw ſobie w mysli głęboką przepaść, grube ciemnosci: potym robactwa rodzay, ieden zarazaiacy, y ciało żracy, y nienaſycenie gryzący, á nigdy do ſytości, nieznosne bolesci, gryzieniem ſamym zadaiacy.*

Y Swięty Anzelm mowi: *trzecie karanie potępieńcow ieſt, robactwo nieśmiertelne, to ieſt węże y ſmoki, ſpoyzrzeniem, y kſzykaniem ſtraſzne, ktore, iak ryby w wodźie, tak żyia w ogniu.* in Elucidario. Czyli to z przyrodzenia maią, iak Salamandry w naſzych ogniach, bez ſwey ſzkody żyią: y nie ktore robaki w Kroleſtwie Chelidińſkim, co w wrzącey wodźie żyią, zdychaią bez niey: czyli raczey cudowney ſprawie Boſkiey to przyczytamy, z Swiętym Auguſtynem mowią-

wiącym: *żyią zwierzęta w ogniach, wpłomieniach bez ſkazy ſwoiey, cudem Wſzechmocnego Stworcy: ktoremu, że to podobno ieſt ktoby przał, niewie, że od niego ieſt, czemu ſię w ſtworzeniu wſzelkim dźiwuie.* l. 20 De Civ. Dei c. 9. Zdanie zaś Swiętego Doktora tu ſię ſtoſuie, na utwierdzenie, że BOG gadźiny prawdźiwe ſtraſzne, brzytkie, iadowite, nieśmiertelne y wieczne naznaczył, ktoreby w piekle, oſobną od ognia karą, ciała bezbożnych trapiły, y boleść zadawały, ſame żadney nie czuiąc.

Na utwierdzenie tey nauki, trzy mieyſca Piſma Swiętego przywodzę. Pierwſze u Siracida: *uniżay bardzo ducha twego, ponieważ zemſta nad ciałem bezbożnego ieſt, ogień y robak.* Eccleſ. 7. 19. Gdźie pilno uważać trzeba, że ogień z robactwem łączą w tych słowach. Jako tedy prawdźiwy ogień ieſt w piekle, ktory dręczy bezbożnych duſze, iako poſpolicie Teologowie uczą: tak też robak, nie pod podobieńſtwem słowa, ale prawdźiwy w piekle będźie, na u-

trapienie ciał potępionych, ani rożne bydź może złączonych słow tych rozumienie, iako S. Augustyn uważa, ktory bardzo słowo to: *Ciała* przetrząsa, mowiąc: *czemu rzeczono: ciała bezbożnego? bo oboie to, to iest y ogień y robak utrapieniem będźie ciała.* Apud Cor. à Lap. in Ep. Jud. v. 7.

Drugie mieysce Pisma Swiętego, podobne pierwszemu, z pienia Judity triumfuiącey, po zabitym Holofernesie. *Biada narodowi, następaiącemu na narod moy; Pan bowiem Wszechmocny zemści się na nim; w dźień sądu nawidźi ich: przepuści bowiem ogien, y robactwo na ciała ich, żeby gorzały, y czuły bolesć aż na wieki.* Judith. 16. A chociasz niektorzy, w tych słowach, *dźień sądu* rozumieią, za ow czas ktorego BOG ubronił Izraela, przeciw potędze Asyryiskiey: prawdźiwsze iednak, y pospolitsze zdanie twierdźi, że się rozumie sąd ostatni, po ktorym, iako zaraz przydaie mężna ta białogłowa, że do życia powrocone niecnotliwych nieprzyiacioł ciała, robactwo, y ognie wieczne poczuią.

Mało co się od tych słow rożni Jzaiasz

iasz, mowiąc o wiernych wiecznie z Bogiem kroluiących: *wynidą, y uyzrzą trupy mężow, ktorzy przeciw mnie zgrzeszyli: robak ich nie zdechnie, y ogień ich nie wygasnie.* Isaiæ 66. To iest, wszyscy ci szczęśliwi będą, ktorych BOG z żydostwa, abo niewiernego ludu, do prawdziwego Kościoła Chrystusa syna swego zgromadził: wynidą potym, y rozumem obaczą, iak nieznośne tych iest karanie, ktorzy w Kościele prawowiernym nie będąc, na urąganie czartowskie, pod miecz Boski rzuceni są. Wzięte podobieństwo od tych, ktorzy w domach swoich będąc od nieszczęścia bespieczni przéz okno, wychyliwszy głowę patrzą na innych rany, zgubę y śmierć. Tak mowi Izaiasz, pobożni wierni w Kościele Katolickim, na tych, ktorzy nie byli z nimi w tey społeczności, y wszystkich bezbożnych zgubę, bespiecznie patrzać będą, y wieczne ich potępienie.

Uważ że to iest rzetelne zdanie Proroka, y nieomylny dowod, iż prawa

Boskie-

Boſkiego przeſtępcom, wiecznym o-
gniem grozi: że zaś ich trupom nie-
śmiertelne robactwo przydaie: znak ieſt,
że ciała ich oprocz ogniow y prawdzi-
wym robactwem trapione będą. Za-
prawdę kiedy Piſmo Boże, tyle razy,
niecnotliwym ludziom, y w grzechach
upartym, robactwo oraz y ognie obie-
cuie, nowe iakieś karanie, y od ognia
rożne natrąca, przez te gadziny, ſpada-
iące. Y ieſt Swiętego Auguſtyna, y in-
ſzych Swiętych Oycow pewna nauka,
że Piſmo Swięte, tak ma bydź tłuma-
czone, iak właſnie znaczą, ſłowa iego;
chyba żeby znaczna ſenſu nieprzyſtoy-
nośc, zamienić właſność ſłow kazała:
czego wprzedſięwziętym zdaniu nie
potrzeba.

Teraz miły Człowiecze, zemną ſię
trochę robactwu temu przypatrz, ktore
z poważnego zdania Dotkorow Swię-
tych, BOG mściwy, razem z niecno-
tliwymi ludźmi w piekle zamknie.
Ach! iakie towarzyſtwo, Człowiek y
beſtya! tak obmierzły, iak ſtraſzny wi-
dok

dok, robak, morderca Człowieka! Chodzą częstokroć po świecie matacze, ktorzy na szyi, na ramionach, iako pieścidło iakie, ugłaskane wieszaią węże; á ieśliby, z wrodzoney sobie roziadłości, iednego z tych ukąsiły, zaraz maściami, ktore pogotowiu maią, naciéraią ranę, y leczą.

A co są ci wszyscy, ktorych BOG do piekła strącił, ieżeli nie czarlatani krążący zawsze? zaprawdę bowiem zdaniem Dawida. S. *bezbożni w kołko chodzą*: Ps. 11. tak w owym bez końca wieczności kole, między piekielnych ogniow słosami, potępieńcy ustawicznie krążą, y owszem, moc. cudza, nimi krąży. A co im nieszczęście bardźiey uciąża, y na szyi, y na ramionach, rękach, nogach, y innych ciała częściach obnoszą, to węże, to inne robactwo, na ktorych iadowite kąsania, żadnego nie maią lekarstwa, ktorymby bronić się im mogli: y iest tym nieznośnieysze utrapienie: że choć każde ukąszenie

iest

ieſt śmiertelne, żadne iednak nie zabiie, y chcących umierać.

Jako zaś ta męczarnia cięſzka bydź muſi, iuż zinſzey miary tyſiąc kroć nieſzczęśliwym piekielnym mieſzkańcom, robactwa gryzienia cierpieć, dochodźić możemy, z boleści zębow; ktora poniekąd zdrowych ludźi, prawie ſzalonymi czyni. Doświadczenie uczy, że robaczek wpośrzodku zęba z zgnielizny urodzony, naywiękſzych kawalerow przymuſza, płakać iak niewiaſta: y gdy mogą łamanie kości, rany, ognie żelaza, bez znaku niecierpliwości znośić, przecięż, gdy im maluczki robaczek dogryza, ięczą, ślochaią, y łamie ich licha beſtyika. Ach iakośmy nędzni y opłakani! ścierpieć tu na godźinkę niemożemy, iednego robaczka w zębie: iednak ſię nie lękamy, robactwa owego, ktore BOG zgotował na ukaranie złości naſzych, ktore przez całą wieczność, odpoczynku nam nie da, iak nas raz pocznie, w piekle, iak w worze iakim zawiązanych,

kąſać

kąſać, a żądło ſwe gniewem Boſkim oſtrzyć.

Wor, ze lnu, lub konopi, abo ſkory uſzyty na ukaranie Oycoboyſtwa, dawne trybunały wymyśliły, ſy weń obwinionego, rozgami oćiętego, razem z małpą, kogutem, pſem y wężem, żywych wſzyſtkich wſadźiwſzy, rzucały w morze. Wſpomina o tym karaniu Poeta, gdy o Neronie, co Matkę ſwoię zabił, to piſze.

Nie iednym trzeba było zgubić ſmierci wzorem,

Małpa, wężem gryzącym, y nie iednym worem. Juven. Sat. 8.

Cięſzkać śmierć była złoczyńcom takowym, ktorzy w worze zaſzyci, między morſkiemi wałami, ſuchą śmiercią ginąc muſieli: acz nie zewſzyſtkim ſuchą śmierć mieli: bo choćiaſz ich wody nie zalały, przecię, we krwi właſney topiąc ſię, ſtraſzną, y żałoſną zgubę mieli. Ponieważ bowiem, kogutowi pſu, małpie, wężowi ražem, zgodźić ſię trudno: ktoż nie widźi, że w tak nierozdźiel-

rozdźielnym towarzyſtwie, y w ciaſności takiey, gryść ſię weſpoł muſiały beſtye? Y było to, gdy ſię wzaiemnie beſtye gryzły, na koniec, iad ſwoy, na Człowieka obrociły; y iakim tylko mogły okrucieńſtem paſtwiły ſię, y wolną gubiły śmiercią niecnotę.

Lecz to wſzyſtko żart ieden, y dźiecinne zabawki uznamy, ieżeli w piekło weyzrzemy. Ach! co to za wor ieſt! y iaki! y iak wiele tam Oycoboycow, z wężem, pſem, y małpą, biedzących ſię! Niezliczona tam moc ludźi rzucona, ktorzy lata ſwoie y życie ſkończyli w grzechach, świętokradzcy Bogoboycowie w Chryſtuſie Jezuſie, ktorego zbrodniami ſwoiemi ukrzyżowali. Mordercy, tym winnieyſi, że krew Boſką, na ich zbawienie wylaną, bezbożnymi nogami zdeptali; żadney ſobie kąpieli z niey nie gotuiąc, na obmycie zkalaney duſzy. Ci iuż w piekielnym worze z Lucyperem zoſtaią, boſtwa małpą, y pyſznego pożądacza nie należytey ſobie zacności. Za czuynego

koguta

koguta wrzask, stanie ustawicznie wołaiące sumnienie, y na Pana niecnotę, nie iednym mieczem uzbroione. Jest tam y pies, troigłowne straszydło cerber: y owszem, tyle psow na się z otwartymi paszczekami widzą potępiency, ile czartow, strasznych poczwar, po nocach owych piekielnych, włoczących się.

Y smoki, y robactwo, nad wszystkie węże strasznieysze, ustawicznie kły swoie ostrzą, na opłakanych piękielnych mieszkańcow: á że BOG na zemstę wzgardzonego Majestatu swego ie postanowił, ustawicznie morduią tych, ktorych raz poczęli: tak, że osiodłani robactwem przyznawać muszą, co kiedyś żydostwo w niewoli obcych Krolow będące: *stalismy się poniżeni, á nie przełożeni, żesmy zgrzeszyli przeciw BOGU naszemu, niesłuchaiac głosu iego; BOGU przyznaiemy sprawiedliwość, sobie zaś wstyd; bo przepowiedział BOG nam, wszystkie te nieszczęścia, ktore przyszły na nas* Baruch.2.

Przestrzegł wiernie Pan BOG Zydostwo,

ſtwo, y nauczył, coby czynić miało, ieżeliby chciało, nad innymi panować, á nie cierpieć niewoli. Mowi Moyzeſz: *Uczyni cię BOG głową, á nie ſługą, y będzieſz zawſże w gorze, nie na dole: ieżeli iednak będżieſz ſłuchał przykazań Pana Boga twego, ktore ia tobie dźiś nakazuię, y będżieſz ich ſtrzegł, y ie ſprawował, á nie wykroczyſz od nich, ani w lewą ani w prawą. Co ieżeli ſłuchać nie zechceſz głoſu Boga twoiego, abyś ſtrzegł, y czynił roſkazy iego: przychodzień, ktory z tobą na ziemi mieſzka, na ciebie naſtąpi, y gorę nad tobą wezmie: ty zaś upadnieſz, y będżieſz niſzſzy.* Deut. 28.

Więc ieżeli maią to ſobie za ſromotę, y nędzę ludźie, bydź tym podległymi, ktorymi panować mogli: iak daleko więkſza hańba, iak opłakańſza rzecz gdy Człowiek, Panem wſzelkich zwierząt w raiu uczyniony, poddany bydź muſi, naypodleyſzym beſtyom, y owſzem robactwu: od zmiiow, wężow piekielnych bydź mordowanym, bez nadźiei wolności! wiernie zaprawdę, nas dobrość Boſka przeſtrzega, oſtrożnymi

żnymi bydź każe, mowiąc przez Siracida; *zemſta nad ciałem bezbożnego, ogień y robak.* Eccl. 7. Y przez Izaiaſza Proroka: *ktorzy przeſtąpili prawo Boſkie, robak ich nie zdechnie, y ogień ich nie wygasnie.* Iſaiæ 66. Y znowu przez Juditę: *przepuści ognie y robactwo na ciała ich: aby ſię paliły, y czuły bol aż na wieki.* Judith. 16.

Lękaycie ſię niezbożni, ſami ſobie męki gotuiecie: ſami ſobie, przy niecnotach waſzych, y rozwiozłym życiu, ſtraſzliwe robactwo wychowuiecie, ktorym w piekielnych pożarach kiedyś mordowani będźiecie: darmo w wiecznych boleściach krzycząc ſmutne ſłowa: *zoſtaliśmy na dole, á nie na wierzchu.* Baruch. 2.

§. IV.

Ludzie niezbożni ſami ſobie gotuią robactwo na utrapienie w piekle.

KLeomenes, ktory gwałtem wdarſzy ſię na Państwo Lacedemońſkie: ſzeſnaście lat panował, od ſprzyſię-

głych na ſię, zabity: mniemaiąc, że mu poczciwiey było, od przyiacielſkich rąk zginąc, niżeli od ſądowego miecza. Acz y tym ſpoſobem nieſławy nie uſzedł: bo ciało iego, zelżywie z ſkory odarte, na ſzubienicy zawieſzono. W kilku dniach potym, trafiła ſię rzecz cudowna prawie. Ktorzy bowiem ſtrzegli trupa Kleomeneſa, widźieli ſrogiego węża, ſnuiącego ſię koło głowy: y gdy poſpolſtwo źle ſobie z widoku tego prorokowało: mędrſi, y biegleyſi w ſprawach natury, pokazali iako z przegniłych ścierwow wołich pſzczoły, z końſkich oſſy, z oślich ſierſzenie rodzą ſię, tak z ludzkich trupow, gdy przezgniie w kości pacierzowey mlecz, węże ſię rodzą.

Rzekłem wyżey: zamykaią w ſobie robactwo, ktoreby dręczyło Boſkich zdraycow, ktorych bezbożność, w piekielnym worze zawiązała. Teraz pytać ſię kto może, zkąd tak wiele ſzkodliwych beſtyi, weżmie ſię na potępionych w piekle ? To ſię z nimi dźieie,

co z Kleomenem: z ich samych wnętrzności wylegą się smoki, y robactwo.

Taka materya iest, nieposkromiona serca pycha: nienawiść żadnym sposobem nieubłagana: wieczna zazdrość: łakomstwo nie poskromnione: przyiaźń przez czary z diabłem: gwałt, zdrada, oczywista krzywda, y taiemna: zgoła grzechy wszystkie, słowa, myśli uczynki, są materyą, z ktorey obficie, rodźi się robactwo to, ktore w ogniach piekielnych, gryść będźie Matki swoie. Ten płod podobien prawie iaszczorczemu; tylko że o tym powiadaią, iż gdy się rodzi, matki zabiia: to zaś robactwo, abo iaszczorki, tylko na udręczenie, á udręczenie wieczne.

Ktożby z ludźi nie lękał się słusznie takich bestyi, tak iadowitych na swoie matki nieznośnym okrucieństwem. Lękał się ich kiedyś Opat Achilla, ktory spytany od młodego pustelnika, czemużby tesknił sobie wpustelnicey komorze swoiey: odpowiedźiał: *boś ieszcze synu nie widźiał odpoczynku tego, ktorego*

ſię ſpodźiewamy, ani karania, ktorego ſię lękamy: gdybyś to pilno uważał, choćby komora twoia napełniona robactwem była aż po ſzyię, tybyś przecię w niey leżał, y bez teſknośći przeſtawał. Ruffinus in vita PP.

Pięknie zaprawdę, prawdźiwie, y świątobliwie rzekł ſtarzec: dwie bowiem ſą naypotężnieyſze namiętności, ktore wiążą, y ciągną na wſzyſtkie ſtrony ſerce ludźkie: nadźieia, y byiaźń. Ale między tymi, czego ſię ſpodźiewamy, y lękamy nic ſilnieyſzego ieſt, nad Niebo y piekło, zbawienie, y potępienie, á wieczne oboie. Ktokolwiek te dwie rzeczy w ſercu ſwoim mieć będźie, á codźienną, y pilną uwagą ſiebie wzbudzać będźie, nic mu przykrego nie będźie dla Nieba cierpieć, dobra naylepſzego nad wſzyſtko: żadne mu utrapienie ciężkie nie będźie, dla uchronienia ſię piekła, naygorſzego ze wſzyſtkich złego. Na obie te ſtrony, Achilla chciał, aby ſię uczeń iego obeyzrzał, aby ſzkodliwą gnuſność wyrzucił z ſerca.

A że wzmiankę uczynił o robactwie, ktore w ſwoiey komorze wycierpiałyby, chciał aby ſobie wſpomniał na piekielne, zgotowane niezbożnym, na zapłatę ſwywoli: o ktorych często namieniali Swięci Oycowie. Auguſtyna Swiętego ieſt to zdanie: *w piekle ieſt dzikość beſtyi, dręczenie nieśmiertelnych robactw* S. Aug. t. 9. Y Swiętego Hugona: *w piekle wſzyſcy gorzeią, y robactwo ich trapi, á nigdy ich nie ſtrawi.* l. 4. de anima c. 13. Toż Proſper Swięty o potępieńcach twierdźi: *że żartocznym robactwem targani będą.* l. 3. de Vit. Cont. c. 12. To Swięty Atanazy o Swiętym Antonim wſpomina. *Jak diabeł uznał, że Swiętego Antoniego modlitwy do BOGA, tamią go: zwyczayne na młodych oręże biorąc, nocnymi go trapił pokuſami: bo w nocy brał na ſię postać urodźiwey niewiaſty, wyuczoney do wſzyſtkich ponęt wſzeteczności: on zaś ognie piekielne, y dręczenia piekielnego robactwa uważaiąc wznieca iącą ſię chuć gaſił w ſobie.* In vita Sanct.

Więc dobrze roſtropny Achilla rzekł

że

że lepiey ktorezkolwiek inne śmoki y węże cierpieć, niżeli piekielne: y gdyby potrzeba było, w nich śię żywo zagrzebać, lepieyby tę mękę obrać sobie miiaiącą z czasem, á z piekielnymi, w ogniu nigdy nie wygasłym, w towarzystwie nie mieszkać. Y uważcie ludźie, czyli nie dobrze, za tą nauką poszedł, zły kiedyś lichwiarz, o ktorym Historyie Kościelne potomnym wiekom dźiwną rzecz napisały.

Wolko, abo Fulko Kapłan we Francyi, świątobliwości wielkiey, ktoremu Matka Boska sama nauczać ludźi kazała: gdy żadney okazyi cnoty opuśćić niechćiał, a znał człowieka z lichwy bogatego wielce: chcąc pozyskać duszę iego ginącą, nie proszony do niego poszedł, y zkilką Kapłanami wprasżał śię do stołu iego. Kupiec, lub to zpolityki, lub z szczerości, ochotnym śię bydź gościom obiecał. Roskazał zaraz znieść do kuchni cokolwiek osobliwszego miał rynek.

Już na kuchni wszystkie potrawy
przy-

przyſtawione do ognia wrzały: Fulko, chcąc niby potrawy obaczyć, pokrywki zdeymuie z naczynia, ktore znalaſł pełne żab, y wężow. Tak niezwyczayna odmiana, nie mogła, tylko wielkie podziwienie uczynić wſzyſtim patrzaiącym na to, oſobliwie Goſpodarzowi, ktorego naybardziey ten widok tknął, y nauczył, że prawdę rzekł Apoſtoł: *wſzyſtko czyſte czyſtym: zmazanym zas nic czyſtego nie ieſt, ale zaſzpeczona ieſt ich duſza, y ſummienie.* ad Titum. *1.*

Y żeby Lichwiarz ten zmazę ſwoię y ſzpetność, przez łakomſtwo nabytą, mogł poſtrzedz, cudną zamianą drogie potrawy widział w plugawe gadziny przemienione. Tak niecnotliwym ludziom, nic nie ieſt czyſtego; nawet ani pokarmy. Poruſzył widok ten złego Człowieka, padł do nog Fulkona, proſił o ſpoſob do pokuty, y zbawienia duſzy. Fulko, cudzą ſubſtancyą y źle nabytą fortunę kazał aby zaraz oddał Panom właſnym, hoyne iałmużny między

dzy ubogich rozdał: y uczynił zaraz lichwiarz.

Zoſtało ieſzcze naczynie iedno,pſzenicy pełne, lichwy zyſk, o ktorym bogacz zapomniał. To przy ſwoich towarzyſzach kazał Fulko otworzyć; aż dźiwowiſko nowe! między żabſkami, liczbę wielką weżow znayduią połowu czekaiących. Kapłan Swięty, z Boſkiego natchnienia, obrociwſzy ſię do zdziercy, rzekł: ieżeli ſzczerze pokutuieſz, za grzechy, zrzuć odźienie, á między robactwo wſkocz, y day ſię na pożarcie zgłodniałemu. Nie wiele myśląc Lichwiarz, zrzuciwſzy z ſiebie ſzaty, aby ſię śmiercią wypłacił z grzechow, niewymowioną śmiałością y odwagą, między iadowite ſkoczył beſtyie. Fulko przywarł wiekiem naczynie, y zapieczętował, á towarzyſtwu ſwemu kazał na zaiutrz tamże ſtanąć. Przyidą na dźień drugi, otworzą naczynie, nic nie znalezli, tylko żebra, Kalwaryą, y kości kupę: ciało wſzyſtko, robactwo zgryzło. Zachować pozoſtałe

zoſtałe relikwiie kazał Fulko, na uſzanowanie tak odważnie pokatuiącego.

Gdźież proſzę y w ktorych Kśięgach w ktorego narodu dźieciach czytałeś, słyſzałeś, widźiałeś co podobnego? żeby człowiek, zupełnego rozumu y zdrowia, ſam śię dobrowolnie, między iadowite węże, y żabſka rzucił? y dał śię im na pożarcie? na głowie wſtaią włoſy, gdy to słuſzymy, y ſamo wſpomnienie, na tak okrutny bańkiet, ſerce boiaźnią przenika. Y słuſznie śię dźiwuiemy, iakim ſpoſobem mogł śię na taką odwagę zdobydź, że śię dał żyiącego na paſtwę robactwu, tak obmierzłemu ludźiom.

Ale rozumiem, że Człowiek, uważaiąc ſproſności życia ſwego, pomniał na katownie piekielne, o ktorych Achilla wyżey wſpomniał: *gdybyś iepilno uważał, chocby robactwem napełniona komorka była, aż po ſzyię, tybyś przecię ochotnie wniey leżał.* Ten zaś iuż polepſzony, y w cnotliwſzego zamieniony Lichwiarz, w węże śię y żaby zanurzył,

przy-

przyſtoynieyſzą rzecz bydź rozumieiąc, między nimi zginąć, niżeli w piekle, wieczne iaſzczorki, węże, y robactwa cierpieć: krore, choćbyś ſobie iak naybardźiey zyczył, zabić cię nie mogą.

Tu ia do roſkoſznych ludźi mowię z Moyzeſzem: *narod bez rozumu ieſt, y roſtropności, oby ſię obaczyli, y zrozumieli, á na oſtatnie rzeczy pomnieli.* Deut. 32. Jeſt po całym świecie, tak wiele złoczyńcow nieſprawiedliwych zdziercow, nieczyſtych, piiakow, cudze łoża mażących, bluźniercow, lichwiarzow, czarnokſiężnikow: ci gdyby ſię rozumiem rządźić chcieli, powinniby, przez to krotkie życie ſwoie, ſłuſznie nadgradzać BOGU, krzywdy iemu uczynione: y ſwywole ſwoie wypłacać. Ale ach! ani oni na ſiebie ſą ſurowi, ani cudzey ſurowości chcą ſię poddać: chociaſz do nog im padaią.

Więc gdy takim na ſpowiedźi, za pokutę poſt naznaczy Kaplan, wymawiaią ſię ſłabością zdrowia, zepſowanym żołądkiem, częſtymi mdłościami: á tym

czasem, *silni do żłopania wina, y moçni do piianstwa.* Isa. 5. Gdy im naznaczą pielgrzymowanie do iakiego Kościoła: na nogi narzekaią, niezwyczayne do dalekiey podroży, zwłaszcza tey, ktora do Kościoła wiedźie: á przecię, *nogi ich na grzech idą:* Prov. 1. do nierządnych domow, do piiackiey kompanii, do niesprawiedliwego zysku, do towarzystwa niecnotliwego: tu skocznymi są kozami y ieleniami: tam leniwemi żołwiami.

Jeżeli zaś radzą uczynić discyplinę, y włosiennicę nosić, abo żelazne paski: częścią, iakby im po Grecku mowił, nie rozumieią tego, częścią boią się aby delikatnego ciała nie zranili: y nie są iednego zdania z Dawidem Krolem mowiącym: *ponieważ ia na bicze gotow iestem, ia m się odźiewał włosienicą:* Psal. 34. pomrukuią raczey, z owymi Chrystusa desertorami mowiąc, *twarda to mowa y ktoś z niey słuchać może.* Joan: 6. Y gdy im przydłuższe, pacierze naznaczą, zda im się każda minuta rokiem, ktorą na błaganiu BOGA trawią, y na swoy ięzyk narzekaią,

kaią, mowiąc Jeremiaſzowe ſłowa, *A, a, á, Panie Boże, nieumiem mowić:* á przecię nad potrzebę wymowni ſą, na zelżenie, na kłamſtwa, na obmowy, na rozſiewanie niezgod: na koniec na rozmowy prożne przez godźiny, y dni całe.

Takim to ſię zarzucić może, co kiedyś ſłudzy Naamanowi, Kſiążęciu Syryiſkiemu: gdy mu Eliaſz kazał, aby ſię ſiedm razy w Jordanie obmył, dla zgubienia trądu, á on ten ſpoſob leczenia nie miło przyiął, ſłudzy mu rzekli: *Panie, gdybyci rzecz wielką kazał uczynić Prorok, powinenbyś uczynić: daleko bardźiey, że ci teraz rzekł, obmyi ſię, á oczyśćion będźieſz.* 4. Reg. 5. Tak ia mowię: o delikacie, roſkoſzniſiu: gdybyci Kapłan na Sakramentalnym trybunale, dla zbycia trądu duſzy, cięſzką naznaczył pokutę, niepowinienbyś ſię iey ſprzeciwiać, tym bardźiey, gdy wſzyſtko doſyć uczynienie, na kilku pacierzach, pielgrzymce, poſtach, pomiarkowanym umartwieniu zawieſił.

A gdyby cię Fulko iaki, na pokutę, y na

y na uchronienie się piekielnego robactwa, wieczney katowni, zaprowadźił między bestyie, y kazał ci wdoł, pełen smokow y gadźiny, odważnie skoczyć! ah (iak łatwie się domyślić mogę) mąż Swięty, y wymowny, pierweyby na wymowie ustał, niżby cię nakłonił na to. Acz y iabym ci nie radźił sposobu tego, tak nieprzyzwoitego słabości ludźkiey, abyś uszedł robactwa, ktore surowa sprawiedliwość Boska niezbożnemu na całą wieczność naznaczyła.

Inszyć sposob podaię, y łatwe na złe lekarstwo, á to masz w twoiey mocy. Pilno słuchay człowiecze, uważ, y odważ się: bo ieśli chcesz bydź wolny od zębow, piekielnych węžow, gdy wnidźiesz w wieczność, tego się iedynego strzeż teraz: żebyś ich Matką nie był, żebyś tych strzszydeł niechciał wychować, na zgubę swoię. Każdy grzech swego węża rodźi, mnoży się ten płod, gdy się grzechy mnożą. Więc przestać piiaństwa,głowną nienawiść złożyć,

pomiar-

pomiarkować byſtre namiętności, powściągnąć ciało, poſkromnić niepomiarkowaną chciwość bogactw: krzywdy y przypadki nieſzczęśliwe cierpliwe znieść; á słowem rzekę, cwiczyć ſię w cnotach, chronić ſię grzechu: to to ieſt, umknąć ſię od beſtyi piekielnych iaſzczorek, ſmokow: kogo innego nie kąſaią, tylko Oyca ſwego, człowieka niezbożnego, z ktorego ſię wylęgły piekłu.

Szczęśliwy ieſt, ktory niepłodźi grzechu, ktory wzbrodniach Oycem nie ieſt. Nikt na tę niepłodność płakać nie ma: iako kiedyś żydowſkie żony zwykły, dawnym zwyczaiem, niepłodność ſwoię opłakiwać: ktore miały ſobie za ſtromotę, że matkami nie zoſtały, y bez potomſtwa umierać im przychodźiło.

§. V.

Między robactwem potępieńcow trapiącym naycięſzſzy bedźie ſumienny.

Smu-

SMutnym Proroctwem Amos przeſtraſzył wſzyſtkich Izraelitow kiedyś, gdy rzekł: *iako gdyby uciekł człowiek przed lwem, á napadł na niedzwiedźia y wſzedł do domu, y opart ſię ręką o ściane, y wąż go ukąſił.* Amos 5. Prożna była niektorych niecnotow opinia, ktorzy BOGA tyſiącem zbrodni rozdrażniwſzy, że abo ſię karania uchronią, abo iedynym, y to krotkim bardzo karaniem, zbędą niecnot, w ktorych przez lat nie mało leżeli. Ale inaczey Prorok przepowiedźiał, to ieſt, że z iednego karania, drugie ſię rodźi, y iedno utrapienie, za drugim idźie, y mieyſca nie będźie na uyście iego: tak iako gdyby kto uciekaiąc przed lwem, trafił na niedzwiedźia; á tego ſię chroniąc, do domu uciekł, á tam od ſmoka ukąſzony zoſtał.

Tak Prorok mowi, że iedno nieſzczęście, za drugim, iedno karanie za drugim ścigać będźie Izraelitow: y ktorych miecz nieprzyiacielſki minie, tych niewola cięſzka znaydźie: ktorzy wnie-

wolą

wolą nie doſtaną ſię, tych głod y mor trapić będźie. Na oſtatek Krol Aſſyryiſki, ieden po drugim gorſzy naſtąpi ktorzy Izraelitow, iak świeżą rozgą cięższey á cięższey ſmagać będą. Zaprawdę piękna wiarołomſtwa nagroda, uſtawicznie to cierpieć, czegobyś niechciał.

Ta przyczyna ieſt, czemu ia wſpomnione Proroka zdanie, ſtoſować chcę do wſzyſtkich żyiących na świecie zbrodniow, niezbożnych ludźi, ktorych nigdy Boſka zemſta tak leniwo nie goni, żeby nie doścignęła przemiennym karaniem, tak *iako gdy kto przed lwem ucieka, á trafi na niedźwiedźia, y w dom ſię ſchroniwſzy, oprze ſię ręką o ścianę, á wąż go ukąſił.*

Więc żebym to porownanie rzetelnie do przedśięwzięcia mego przyſtoſował: lwem Chryſtuſa zowię, od ktorego twarzy wielu ich ſpieſzno ucieka: wſzak go Piſmo Swięte, nie raz ze lwem porownało. Tego naprzod Ateuſzowie, potym wykrętni Statyſtowie, Chrześcianie, dawnym Epikureyczykom podobni *nieprzyiaciele Krzyża Chryſtuſowego, u ktorych brzuch Bogiem ieſt, ktorzy wdo-*

czeſnych

tżsenych się rzeczach zatopili, Ad Philip.3.
nie lubią, iako ostrego Prawodawcy, y nienawidzącego nayſmaczniey ſzych roſkoſzy, w ktorych wſzelkie ſwoie ſzczęście pokładaią, y radości nie ktorzy ludźie. Lecz ci zaprawdę, wcale w grzechach zrodzeni y wychowani, nie umieią rozeznać farbowanych roſkoſzy, od prawdźiwych: nie inaczey, tylko, iak żaba wbłocku, bąk w gnoiu, wrona w ſmrodach; między ołowiem á ſrebrem, miedzią á złotem, ſzkłem a perłą, rożności nie znaią.

Jakoby to wſzelkie ſzczęście życia naſzego, tylko na płonnych honorach zawiſło, na ginących w oczach naſzych ſkarbach, znikomych tytułach, obżarſtwie, y tym co zła chuć lubi. Iść za rozumem, y Boſkim roſkazem, w cnotach ſię cwiczyć, grzechu ſię chronić, duſzy niewinności przeſtrzegać; to prawdźiwe ziarno ieſt, prawdźiwego weſela: y za zdaniem Poety.

Wielka roſkoſz na ſumnieniu,
Nie mieć grzechu w ſobie cieniu. Antiphanes

Tak w pobożności postępować, w naymnieyszym punkcie, prawa Boskiego przestrzegać, JEZUSA usilnie kochać: *wielka roskosz na sumnieniu.*

A iako Samson w lwey paszczęce, słodki kiedyś miodu plastr nalazł: tak pobożny Chrześcianin, ktory Chrystusa swego dobrodźieystwa (pewne szczerey miłości znaki) uważa sobie, y rękę iego, gotową na wsparcie we wszystkich przygodach, y na małey pracy, wielką w Niebie nadgrodę: przyzna, że we lwie zpokolenia Judy, słodki miod znalazł: tak że rospływaiąc się z radości, może z Dawidem Swiętym zawołać pełne pociech słowa: *rzekłem Panu, Bogiem moim iesteś.* Ps. 139.

Ktore słowa, uważaiąc S. Augustyn mowi: *wielka modlitwa sprawuie ufność, Bogiem moim iesteś ty: czyimże nie iest Bogiem, ktory iest prawdźiwym Bogiem? przecię iednák, tych właśnie iest, ktorzy go kochaią, ktorzy mu służą, ktorzy z chęci ą poddaią się mu: acz y źli, choć niewolnie pod nim są. Owi Bogiem go zowią, ktory*

ich zbawi: ci od niego uciekaią, ktory ich po-tępi. Ale niezbożny, ktory nie chce mieć Pa-nem BOGA ſwego, dokąd ucieknie od BOGA wſzyſtkich rzeczy? pożyteczno mu więc ieſt, aby ſię nawrocił do BOGA wſzyſtkich rze-czy, á nawroceniem ſwoim, uczynił go Pa-nem ſwoim, y mowił do BOGA, ktorego na-wroceniem ſwoim, uczynił Bogiem ſwoim: rzekłem Panu, Bogiem moim ieſteś ty. In Pſal. 139.

Ani wielkość grzechow odrażać nie powinna, żeby ſię z Synem Bożym niepoiednał ten, ktorego grzech, y nie-cnota porożniła: ponieważ innych nie trzeba nakładow, tylko prawdziwey pokuty: á iako Poeta mowi.

Doſyt lwu wſpaniałemu, głowa unizona.
Skłoni ſię nieprzyiaciel, iuż woyna ſkończo-na. Ovid. l, 3. Triſt. El. 3.

Zaprawdę naywiękſzy grzeſznik, iedna ſobie Chryſtuſa, ieśli przed nim na ko-lana padnie, y ſzczerą modlitwą pro-ſić będźie aby wybaczył złościom ie-go, y poprawę życia obiecuie.

A ieśli grzeſznik, uporczywie, przy

złościach ſwoich ſtanął, iarzmo Boſkie zrucił; niech nie wykrzykuie; ale raczey te ſłowa uważa: *iako gdy przed lwem ucieknie, á napadnie na niedźwiedzia.* Ah! nie omylna to prawda; ktory przed Obliczem Syna Boſkiego, lwa z pokolenia Judy, tryumfuiącego ucieka: niedzwiedźiowi żarłoczney beſtyi na paſtwę ſię doſtanie. Przez niedzwiedźia zaś rozumiem ſzatana, wziętym u Swiętych Oycow tłumaczeniem: z ktorych ieden, rowna bieſa, z owymi niedzwiedźiami, ktorzy czterdźieści y dwoie dźieci, naśmiewaiących ſię z Elizeuſza, rozſzarpali, w bliſkości miaſta Bethel. Y iak wielu poraził, od ſtworzenia świata ſzatan! wiele ludźi ten drapieżny niedzwiedź pożarł! wiele ieſzcze pozrzę, y do piekła zawiedźie! ieſzcze bowiem, nie nażarła ſię ta beſtya: y do dnia dziſieyſzego, co moment kły ſobie oſtrzy na kąſanie. Więc ktokolwiek z obozu Chryſtuſowego ucieka, koniecznie diabelſką przyimuie ſłużbę, y ma ſię czego lękać.

Cho-

Chociaſzże tacy niewolnicy, częſtokroć nadźieię maią że ſię uchronią zguby wieczney: y owſzem zdadzą ſię ſobie, ſpokoynie żyć, y dalekimi od niebeſpieczeńſtwa, w roſkoſzach ſwoich: przecięż nie zawſze ciche ſtać będźie morże, nie zawſze dni pogodne: pſuie im ſmok weſela, trzecia beſtya ztych, ktore Amos opiſał: *iako gdy ucieknie człowiek przed lwem, y napadnie na niedzwiedźia; y ſchroni ſię do domu, y ukąſi go wąż.* Ten wąż Obrazem mi ieſt ſumiennego robaka, ktory iak bezbożnego cięſzkimi katowniami trapi, tak wyzutego z życia, na drugim świecie, nieznoſne, á wiecznie gryść będźie. O! opłakany niezbożnych ſtanie! iak prętko bowiem ſzarzą diabelſką przyimą, zaraz, co Rzymianie z niewolnikami czynili kiedyś, rzuca ich między beſtyie.

Y zaprawdę nędzny grzeſznik, ſwoię beſtyę noſi z ſobą, ſwego węża, z ktorym nieſzczęśliwie częſtokroć walczy poki na świecie żyie. Nie uwolni ſię od niego iednak, ani śmiercią: wraca

ſię znowu bitwa, á ſzkodliwſza nad pierwſzą: znowu bowiem niezbożnik, między beſtyie pada, znowu między ſmoki, węże, iaſzczorki, robactwo, wſpomnione wyżey, ktore ſprawdźiwie żrzeć będzie potępionych ciała, doſtaie ſię. Przecię iednak między tymi piekielnymi larwami, Pryncypałem będźie, robak ſumienny, y cięzey niż inne robactwo dręczyć będźie, bo ſamo ſerce grzeſznika żrzeć będźie; á uſtawicznie! á niezleczenie!

Widźiała to ſamo Swięta Mechtilda, Panu BOGU poświęcona: gdy bowiem raz na bogomyślności będąc, modliła ſię za duſze w Czyſcu będące, taką rzecz BOG iey obiawił, iaką w życiu iey opiſaną znayduię. *Duſz ſerca, iey ſię otwierały; w każdym z nich widźiała rzecz, nakſztałt robaczka, ktory miał głowę niby pſią. Ten robaczek był, każdego ſumnienie, ktore zawſze gryzie, y ſtrofuie duſzę: dla tego że naydobrotliwſzemu BOGU ſwemu, niewiernie ſłużyła, y do niego po śmierci zaraz wylecieć, nie zaſłużyła. Wſzy-*

ſtkimi

ſtkimi ſiłami ſwoimi proſiła Mechtilda BOGA, aby duſzom tym zupełnie odpuscił karanie, y wziął ie do chwały ſwoiey. Aż zaraz, wſzyſtkich, robactwo gryżące zdychało, á duſze z wielką radością do Nieba poſzły.

Y ſmutny, y weſoły ten był widok: ſmutny, że w ſercu ludzkim morderca taki założył mieſzkanie: radoſny zaś, że mordercy wſzyſcy wyzdychali zaraz, á duſze do ſzczęśliwey wieczności wzięte. Ztąd, niech ſię nikt nie zawodźi: iakoby kiedyżkolwiek robak złego ſumnienia wſzyſtek na drugim świecie miał zdechnąć, á męki koniec wzięły. Bo chociaż to będźie w Czyſcu, gdźie doczeſne tylko ieſt karanie, przecięſz nie będźie tego w piekle; gdźie, tak ten robak ſumienny, iak inne mściwego Boga męki, przez wieczność nieſkończoną trwać będą.

Poważnie y do ſkruſzenia ſerc oſtro mowi Swięty Auguſtyn. *Co o wiecznym karaniu potępionych, przez ſwego Proroka BOG mowił, ſtanie ſię, nieomylnie ſtanie, robak*

robak ich nie zdechnie, á ogień ich nie wygaśnie. Na większy tego dowod, y Pan Jezus gdy członki, ktore człowieka gorſzą, kazał pſować za tych wſzyſtkich, ktorych iak ſwoie członki każdy kocha, y one odciąć: mowiąc, lepiey tobie ieſt, kaleką wniść do żywota, niżeli dwie ręce maiąc, bydź wtrąconym do piekła, gdźie robak ich nie umiera, á ogień ich nie gaśnie. Także o nodze: lepiey tobie ieſt, kulawym wniść, do żywota wiecznego, niżeli dwie nogi maiąc, bydź zdanym na piekło, gdźie robak ich nie umiera, y ogień ich nie gaśnie. Nie inaczey y o oku mowi: lepiey tobie o iednym oku wniść do Kroleſtwa Bożego, niżeli obie oczy maiąc ſkazanym bydź do piekła, gdźie robak ich nie umiera, y ogień ich nie gaśnie. Kogoż te powtorzone ſłowa nie zaſtraſzą? y owego karania tak cięſzka uſtami Boſkiemi ogłoſzona pogrożka? S. Aug. de Civ. D. l. 21. c. 9.

Przez robaka tego, ktorego BOG nierozdźielnie z ogniem związał, zgodnym zdaniem Swięci Doktorowie, robaka ſumnienia grzeſznego rozumieią,

ktory

ktory niecnotow wiecznie trapić będźie, oſtrym kłem ſwoim gryść ſerce, naydelikatnieyſzą część człowieka.

Prawdźiwie za tym rzekł Syracid: *ſercu twardemu źle na koniec będźie, ſerce bezbożne uciężał ſobie w boleściach będźie.* Eccl. 3. Ale ktoreż to ſerce twarde, y niecnotliwe, co nieſzczęście iego opłakuie Eklesyaſtyk? ieſt ſerce uparte w grzechach, ktore ſię ani boiaźnią kruſzy, ani miłością mięk czy: ale nakſztałt kowadła, im ie bardźiey biieſz, tym bardźiey ſię hartuie. Tę twardość Seneka Rzymſki, y Mędrzec pogańſki, ſpoſobnie do Chrześciańſkiego, y Swiętych Oycow zdania, pięknie opiſał tymi ſłowy. *Twardość, ieſt nieczułość ſerca, dla ktorey ani ſiebie czuie człowiek, ani kogo innego: ani go pobożność ſkłoni, ani prośby wzruſza, ani przykłady namowia, ani pogrożki uſtraſzą: dobrodźieyſtwy bardźieie, karaniem ſię niepoprawi: beſpieczny na niecnoty, ſkłonny do niegodźiwości, poddać ſię nikomu nie umie.* Ep. 84. ad Luc.

Biada

Biada więc upartey złości! biada niecnotliwemu ſercu, y jak kamien twardemu: źle ſię zaprawdę z nim dźiać będźie na końcu, obciąży go wieczne karanie, bo go oſiodła nieumieraiący nigdy ſumienny robak, codźień ſilnieyſzy na udręczenie Pana ſwego. Jak cięſzka ta katownia będźie, ktorą cierpieć potępieńcy będą, á ieſzcze od nieſzczęśliwego płodu ſwego zgryzliwego robaka; uważyli to pobożni ludźie, ktorzy ſię odważyli zawſze, nayciężſze, nayprzykrzeyſze Krzyże cierpieć na tym świecie, aby od karania tego byli potym wolni.

To czytam o Olympiuſie, dźiwney cierpliwośći ſtarcu: ktorego raz zpytano, iakby mogł wſzupłey chatce ſwoiey mieſzkać, w uſtawicznym upale, między roiami much, y pluſkiew? on odpowiedźiał: *to dla tego cierpię, abym przyſzłych mąk uchronił ſię, upały te znoſzę, boiąc ſię wiecznych ogniow: pluſkwy znoſzę, aby mię nieśmiertelny robak nie dręczył.* Pratum Spirituale.

Na

Na toż miał wzgląd y Swięty Makary Alexandryiſki, gdy bies go nieczyſtością nagabał, przez ſześć mieſięcy, w bagniſku Scetes, obnażywſzy ſię ſiedźiał, mnoſtwem komorow, much z żądłem tak oſtrym, że na dźikach ſkorę przeymowały. Tak go robactwo owo pokąſało, że po ſześć mieſięcy zbłotniey puſtyni oney, do komorki ſię ſwoiey wrocił iak trędowaty. A przecię wolał te rany ponieść, niżeli niewſtyd popełnić: to ieſt krotką roſkoſz wiecznym karaniem płacić. Raczey ſądźił w błockach owych przez ſześć mieſięcy żądła komorow znośić, niżeli wpiekielney iaſkini, nieuſtannie zębem robactwa bydź gryźionym, nie mowię przez ſześć mieſięcy, ale całą wiecznośćią, liczbą żadną, nie okryśloną: choćby Niebo za kartę dane było, ſzerokie morze za inkauſt, á Swięci Aniołowie rachmiſtrzami:

O gdybyśmy to częściey uważali, á roſtropnie ſzacuiąc, na iedney ſzali marne świata roſkoſzy, podniety ſzkaradnych

radnych zbrodni: na drugiey zaś, iedno ukąſzenie, iedno żądło ſumiennego robaka, narzędźie nieſkończonych boleści, złożyli: ach! iakbyśmy wiele dobrego uczynili, czego zaniedbywamy teraz! iakbyśmy wiele porzucili, czym ſię bawimy teraz! iakbyśmy wiele ponoſili krzyżow, ktore iak nieznośne odrzucamy! iakby nam więcey nie było trudno przykazane od Kościoła Swiętego poſty zachowywać, mięſa czaſow zakazanych nie koſztować, ſpowiedź opiſanych części roku odprawiać godźinkę iednę na ſłuchaniu Ofiary Swiętey bawić wdni Swięte, y na kazaniach; y nie byłoby tak trudno więcey ſprzeciwiać ſię pokuſom, pożądliwość ciała hamować, w utrapieniach bluznierſki ięzyk powściągnąć, ſzkodliwe kompanije porzucić. Ba aniby nas oczy bolały na nie przyiaciela, ani uważalibyśmy nam złorzeczących, gdy żadnaby nam krzywda, mieczem w ſercu nie była.

Nędzni! takeśmy teraz niedotklwi, że nic mimo ſię puścić, nic darować,

nie

nic znieść cierpliwie niechcemy: żadney namiętności poſkromnić, żadney nie upuścić roſkoſzy, ktorey mądrość Boſka prawem zakazała. Ztąd to bez wątpienia pochodźi, żeśmy oſtrowidzowie na doczeſność; á ſowy, abo niedopyrze, abo kreci, na widźenie przyſzłych rzeczy, zwłaſzcza tych, ktore wiecznością trwaią. Wielka to dźiecinność ludźi, te tylko z ſobą rownać rzeczy, ktore przed okiem ſą, y obierać ſobie miaſto kłopotliwego życia, życie weſołe, miaſto utrapienia radość, miaſto uboſtwa, bogactwa: za zelżywość, chwałę; za dni ſmutne, iaſne ſłońce: a nie uważać wiecznośi machiny, ktora przyciśnie tego, co żyiąc na świecie, żył iak mu popędliwa roſkoſz kazała. *O! za prożnością idący ſynowie ludzcy? kłamliwe wagi ſynow ludzkich, aby ſię ſami wprożnościach ſwoich oſzukali.* Pſ. 61. Kto chce porownanie uczynić, wedle mądrości Chrześciańſkiey nauki, trzeba, aby moment roſkoſzy grzechowey, zważył z robakiem niecnotliwego ſu-

mnienia; ktorego ząb, raz w potępieńcu zawiązſzy, tkwieć na wieki będźie.

Tak okrutnego Tyrana, abyśmy ſię wſzyſcy w tym życiu lękali, radzą Swięci Oycowie. Bernarda Swiętego ſą słowa: *niech nas ſtraſzy ſąd ſtraſzny, boiaźń piekła, ogień piekielny, ſiarka ſmrodliwa, płomień dogorywaiący, robak dożeraiący.* l. de int. dom. c. 36. Y na innym mieyſcu: iak ſię lękam piekła! *drżę przed zębem piekielney beſtyi przed ſrzodkiem piekła, przed ryczącemi zgotowanymi na pożarcie: ſtracham ſię robaka gryzącego, ognia przepalaiącego, dymu y ſmrodu, y ſiarki y ſzumow nawałności.* Ser. 16. in Cant. Y Swięty Chryzoſtom mowi: *Uważ przyſzłego życia utrapienia, ktore przyidą, Kroleſtwa Niebieſkiego ſtratę, kaydany wieczne, zwierzchne ciemności, piekielne przenikaiące boleści, ogniſte rzeki, piece niewygaſzone nigdy, robaka iadowitego.* Hom. 13. in Ep. ad Rom.

Patrz człowiecze, między oſtatnimi rzeczami każdemu Chrześcianinowi wſpomnieniem pomocnymi, liczą święci

ci robaka, bezbożnych wiecznego mordercę, o ktorym Prawda Przedwieczna iaśnie mowi, *robak ich nie umiera.* Giną nam w ręku naſzych, naſze uciechy, gdy chwytamy honory, wyślizaią ſię: gdy trzymamy bogactwa uciekaią: gdy roſkoſz do ſiebie przyciſkamy, niſzczeie, y ucieka. Sam z grzechu ſpłodzony żyie robak zawſze: *robak ich nie umiera:* á co ieſt dziwnieyſza, że przez długie wieki trwaiąc, nigdy ſię nie ſtarzeie, młody zawſze: y co dźień ſilnieyſzym ſię ſtanie, na dręczenie bezbożnych, ktorych własne zbrodnie w ſiarczyſtym ieziorze oſadziły.

Czemuż więc na tę nieśmiertelną beſtyą, uſtawicznie nie zapatruiemy ſię? á nią nie płoſzymy roſkoſzy grzechowey, łaſzącey ſię na zgubę naſzę? Podźmy za przykładem Swiętego Pachomiuſza, ktory żył za czaſow Konſtantyna Ceſarza: mężem, dźiwney świątobliwości: o nim to piſzą. *Jeżeli go kiedy myśl nieporządna nagabała, zaraz ią odrzucał, y w boiaźni Boſkiey zoſtawał, pomniąc*

mniąc na wieczne męki, y karanie bez końca zostaiące, to ieſt, ogień ow niewygáſły, y robaka nigdy nie zdychaiącego. Ale przytoczę co więcey, o tym mordercy uſtawicznym, y pokażę, iak wielorako dręczy potępieńcow.

ROZDZIAŁ II.

Sumnienia niecnotliwego robak rożnymi ſpoſobami dręczy duſze w piekle.

MOl robaczek ieſt zbyt mały, ktory ſię z pleśni, prochu y z gnielizny rodźi: ale iak ſię w Kſięgi, abo ſzaty z cicha zakradnie, nie małą uczyni ſzkodę Ba y w drzewie rodźi ſię robaczek, ktory gniazda ſwego ſerce toczy. Z tymi beſtyikami, tym ſzkodliwſzymi, im ſię głębiey wpoią, rowna Mędrzeć duſzy ſmutek. *Jako mol ſzacie, y robak drzewu, tak ſmutek męſkiemu ſzkodźi ſercu.* Prov. 25. Y zgodne ieſt porownanie: bo wedle Swiętego Chryzoſtoma: *ſmutek ciężka ieſt katownia duſzy: ponieważ zgry-*

zliwego

zliwego nasladuie robaka, nie ciało tylko, ale też duszę przeymuiąc, y molem iest, nie kości tylko gryzącym, lecz y duszę. Ep. 3.

Y to naywięcey się pokazuie, w wielkich owych smutkach, y ustawicznym duszy utrapieniu, ktore zawiedźione sumnienie, y grzechow wielkość sprawuie w potępeńcach. To Swięty Hieronim twierdźi, mowiąc; *robak ktory nie umiera, od wielu się rozumie, sumnienie grzechami obciążone, ktoreby trapiło w potępieniu zostaiących.* Dręczy zaś nayfrasobliwszymi myślami, ktoryzmi niby ustawicznie gryzie, y trapi złego człowieka: zkąd Seneka nazywa dręczące sumnienie, *robak duszy niepośledni.* Ep 98. Zaprawdę niepośledni, w szczupłości swoiey; bo męczarnia iego iest niezbyta: y nie iedna, ale wieloraka, do podobieństwa Falaridesa Agrigentinow Krola: ktorego imię okrucieństwem, y codźień nowo wymyślonymi katowniami, wsławiło się światu. A iak wieloraki iest morderca, bezbożnego sumnienia robak; abo, co za iedno iest, iak ro-

żnymi ſpoſobami, potępioną duſzę do piekła, trapi, iawnie ſię obaczy daley.

§. I.

Sumnienie bezbożne potępionym ieſt ieżem.

JEż, ieſt zwierzę ſierć oścìſtą maiące, ręką ſię gołą nietkniesz go bez rany, ości wſzyſtkie gotowe zranić, chcącego ſię uchwycić. Takim ieżem ieſt potępieńcowi własne ſumnienie, zawſze uprzykrzone, zawſze ſzkodliwe; tak, że o każdey duſzy w piekle zoſtaiącey, pod imieniem Babilonu, zdać ſię może, iż BOG u Proroka mowił, *dam ią w zdźiedźictwo ieżowi*: iakby zewſząd, y ze wſząd, cierniſte bole ią kłoć miały. Zaprawdę podobien tey katowni obraz, ieſzcze w tym życiu, w łaſnym doświadczeniem, nam opiſał pokutuiący Dawid mowiący: *nawrociłem ſię w boleści moiey kiedy mi zatknięto ciernie.* Pſ. 31.

Wiele nieſzczęścia razem ogarnęło Dawida kiedyś, po wypełnionym cudzołoſtwie: bo y ſyn ktory mu ſię urodźił,

dźił, prętką śmiercią umarł: y corkę iego Tamar, Amnon kazirodztwem zmazał, y Absalon sromotą braterską urażony, Amnona zabił: nakoniec sam Absalon że rękę na Oyca podniosł, na dębie za włosy zawisł. Dawid więc przyznaie, że dla tak cięszkich przypadkow, ktorymi go BOG karał za grzech, y iak cierniem iakim kłoł, wziął przed się pokutę. Acz Swięty Hieronim na słowa pomienione Dawida pisząc, przez ciernie rozumie sumnienie kolące: aby wyraził Krol y Prorok, że dla ustawicznych sumnienia zgryzow, odważył się opłakiwać zbrodnie swoie.

Ach człowiecze! tak cięszkie to ciernie było Krolowi Izraelskiemu, ktorym go raziło sumnienie, iednym tylko grzechem obwinione, że daley wytrzymać go nie mogł: co za boleść tych przeniknie, ktorych sprawiedliwość Boska, w piekło wtrąci, za powtorzone nie raz zbrodnie: o nędzne, y bez politowania dusze, ktore BOG dał *w moc*

ieżowi! żadnego od tąd ſpoczynku mieć nie możecie, ſkoro ſumnienie waſze, w ośćiſtego ieża ſię zamieniło. A ieſzcze kolce iego czuliśćie żyiąc, gdyśćie mowili; *niech nie będźie tey łąki, ktoreyby lubieżnost naſza nie zmazała, uwieńczmy ſię rożami.* Sap. 2. Więc wam ſię roże w ciernie, łąki w cierniſka zamieniły.

Nie maſz zaprawdę żadney tak ſzczerey roſkoſzy, ktoraby w ſobie nie miała przymieſzaney żołci, ledwie ſkoſztowali Egipcyanie czoſnku, aż zaraz z oczu ich łzy płyną: y gdy mniemaią że w świata roſkoſzach, y niecnotach, iak między Hibleyſkiey gory kwieciem, abo Peſtańſkimi rożami zoſtaią: aż doświadczaią, że po cierniach chodzą: abo raczey czuią w ſercu tkwiącą ość ſumnienia niecnotliwego, ciężko rażącą. Zkąd dobrze nas upomina Swięty Bernard: *patrz iakbyś oſtrożnie chodźił między cierniem: świat pełen ciernia, na ziemi ieſt, na powietrzu ieſt, w ciele twoim ieſt:* Ser. 48. in Can. wſzędźie niezbożny znaydźie ieża: y kiedy chwyta ſię powa-

bnych świata roſkoſzy, odbiera ręką nie iednym tarniem zranioną. Prawdę tę wyobrażoną obaczyſz w iednym dowcipnym żarcie.

Gdy w Ratisbonie Ceſarz Maciey z Ceſarzową bawił ſię, á do niego Kſiążąt ſię wiele y Panow na radę kolo intereſow Páńſtwa ziachało: za nimi, wedle zwyczaiu, wiele ſię zeſzło kuglarzow y trefniſiow. Y gdy każdy ztych ſwoie ſztuki, kuglarſtwa pokazuie, y iako mowią, ſam ſię przechwala, ieden z nich rzecz taką wymyślił.

W dźiedźińcu Ceſarſkim teatrum wyſtawił, kredenſe pogotował, ſznury porościągał, drągi pozatykał: na nich powieſzał zbroie, na ſznurach rożne ſzaty, ſukna: na kredenſach naczynia złote, ſrebrne, łańcuſzki, pierścienie, perły y cokolwiek Páńſtwo ſobie ſzacuie, długim to rzędem rozłożył. Rzekłbyś; że światu świat pokazuie. To zgotowawſzy, wſzelkiego ſtanu ludźi y godności, ſwoia dworność zwabiła, nad to, trąby y bębny kuglarſkie. Nie mało takich

ło takich było, ktorzy chciwością ſię uwiedli: rozumieiąc, że na fortunne loſy wyſtawione ſprzęty, ktore wielu częſtokroć za mały groſz, wielkie dały upominki. Już ſię napełnił dziedźiniec patrżących wielkością, okna pełne ludźi, nawet y dachy. Wſzyſcy teſkliwie czekali, y pragnęli widźieć fortunną ſcenę. O płone nadźieie! o nierozumne chęci ludźkie!

Wychodźi ſam kuglarz, iak Krol iaki, ſkrzynkę loſową wręku maiąc, małą ceną zachęcaiąc, do wielkiego zyſku ludźi. Każdy zaraz czym prędzey na teatrum ciśnie ſię, chciwie, aby lub iedwabną ſzatę, lub perłowy roſtruchan wziął loſem. Ale ſzkodźi częſtokroć, przed ſwaty wylatywać. Albowiem, ktorzy nayzacznieyſi z Panow byli, pierwſi weſzli na teatrum, na ſwoie zawſtydzenie. Słuchaycie kuglarza owego frantoſtwa. Nie kartki, naznaczone liczbą upominki wyrażaiącą wſkrzynce zamknął, ale żywą beſtyą ieża, tyſiącem ości odźianego, y kolącego. Więc ktokolwiek

kolwiek w ſkrzynkę, chciwie rękę włożył, rany chwytał, y nie rękę tylko, ale y twarz krwią zafarbował: a tym ſię ich więcey ſztuką ową zdradzało, im bardźiey każdy milczał, dyſſimuluiąc oſzukanie boleſne, żeby pierwſzy w ſmiech nie poſzedł.

Nie tak iaie podobne iaiu, iak ſzatan kuglarzowi temu. Loſową ſkrzynkę wyſtawuie, y wielkimi obietnicami ſerca ludźi: y iak kiedyś Syna Boſkiego, *wziął na gorę wyſoka, wſzyſtkie mu pokazał Kroleſtwa y chwałę ich*: Math. 4. tak teraz ludzkie ſerca, do ſiebie wabi, pokazuiąc wyſokie tytuły, bogactwa, roſkoſzy, chwały, płonne nadźieie. Ktokolwiek w tę ſkrzynkę (ktorą bies fortunną zowie) rękę y affekt wpuścił, nie może bydź inaczey; ieża uchwycił, ciężko rażącego. Wiedz zapewne człowiecze, wſzyſtkie tak chciwie ſzukane, tak ulubione roſkoſzy, zoſtawiaią po ſobie kolce w ſumnieniu, ktore tedy owedy bodną, y trapią przeſtępcę Boſkiego prawa.

O nie-

O niecnoto, mowi Bernard Swięty; *dobrze cię te osci kolą, ieśli z ciebie żłość wykola; wielu takich, ktorzy gdy czuią karanie, poprawuią życia: y taki z Dawidem mowić może, nawrociłem się w boleściach moich, gdy mi zatknięto ciernie.* Chyba że tylko to masz sobie za utrapienie w tym życiu, niemoc ciała, fortuny stratę, śmierć prętką przyiacioł, głod, powietrze, woynę, y inne nieszczęśliwe przypadki: á ztąd w porownanie tych przykrości, nie może poyść rana, ktorą sumnienny zadaie robak.

Wielki to zaprawdę błąd, znak nierozumu, y głupstwa; nie umieć rozeznać między złym a złym, między szkodą, à szkodą, utrapieniem á utrapieniem, raną â raną. Bo wszystkie owe powierzchne nieszczęścia, powierzchu tylko biią; â złego sumnienia ciernie, *przenikaiące bardziey niżeli miecz bosieczny, trapiące aż do rozdzielenia duszy, y życia, y stawow, y wnętrzności.* Ad Heb. 4. Y nic to nie iest, że czasem bezbożni sumnienia kolcow nie czuią; bo

nie

nie ktorzy zkamienieli. Każda roskosz Meduzą iest, ktora nie tylko wkamienie zamienia kochankow swoich, ale żywych trupow czyni: w ten sposob, iak Apostoł o wdowie roskoszuiącey mowi: *żyiaca umarta iest.* 1. ad Tim. 5. Słuchay Swiętego Augustyna mowiącego: *życie ciała twoiego, dusza iest: życie duszy twoiey BOG iest: iak ciało umiera duszę straciwszy, tak dusza umiera straciwszy Boga, ktory życiem iey iest.* Trac. 46. in Joan.

Gdy tedy każdym śmiertelnym grzechem, człowiek, BOGA z serca wyrzuca, iuż prawdźiwego życia dusza niema, á co za tym koniecznie idźie, bezbożny w nayzacnieyszey częściey swoiey trupem iest. Ztąd nic nie czuie, kiedy duszę w grzechach będącą, ciernie to kole, y przypomina grzech popełniony. Ale biada tak złośliwym trupom! bo iak się potym dostanie piekłu nieszczęsna zgraia: ożyie na swoie utrapienie, y cięszko poczuie wieczne

sumnie-

ſumnienia głogi, zewſząd ściſniona, niezbytym nigdy potępieniem.

Z Swiętym Anzelmem prawdę mowię: *na prawicy będą ſkarzące grzechy, na lewicy mnoſtwo nieſkonczone diabłow, niżey ſtraſzna przepaść piekielna: wyżey ſędźia zagniewany, wewnątrz ſumnienie dożeraiące, ah nędzny grzeszniku, tak okrążony dokąd uciekniesz?* De ſimul. mundi. Nigdźie wolny od tych głogow nie będźieſz, zlecą ſię do ſerca twego z iednego boku myśli roſpaczaiące, y utrapienia pełne przyidą: ſpadną zgory, powſtaną zdołu. Zgoła wſzyſtko ſumnienie ieżem ci ſię ſtanie, trapiącym niecnotę nieſkończonymi bodzcami: tak że zawołać będźieſz muſiał z Suzanną, *ściśnionym zewſząd.* Dan. 3. Ach ktoryż lekarz potępieńcom te ciernia wyrwie!

Gerazymus Opat, bliſko rzeki Jordanu miał Klaſztor: gdy ſię raz nad brzegiem iego dla rozrywki, przechodźił, ſmutny widok obaczył, y politowania godźien. Lew żałośnie ryczący, włokł za ſobą nogę w ktorey uwięzło ciernie,

ten-

ten ſkoro Swiętego Męża obaczył, zlekka ſię do niego przyczołgał, y żałośnie ſię ułożywſzy, proſił aby go zleczył. Y nie trudnił mu w tym Gerazym. Więc naprzod, ciernie wyrwał: potym ropę z nogi wycisnął, y w krotce ſpotym lew ozdrowiał. To dobrodźieyſtwo, tak ſobie lwa uięło, że lekarza ſwego Gerazyma odſtąpić niechciał, iego ſię usłudze na zawſze oddał. Stało ſię, że gdy Pan iego umarł, lew z żalu z wielkim rykiem na grobie Gerazyma leżąc, zdechł. Tak wiele w nim ſprawiła pamięć, iedney ości, iednego ciernia wyiętego z nogi.

Idę teraz od beſtyi do duſzy, piekielney ofiary: do ktorey to słuſznie mowić mogę, co Jeremiaſz do Zamku Sion, ſkoro ſię doſtał w ręce nieprzyiacielowi: *z czymże ſię porownam, abo do czego cię przypodobam, corko Jerozolimſka komuż cię przyſpoſobię y pocieſzę cię, Panno corko Sion? wielka ieſt iak morze żałość twoia; ktoż ci ią uleczy.* Thren. 2. O duſzo, nayzacnieyſze rąk Boſkich dźieło! o duſzo, wielkie ſamego BOGA dźieło, ktorą ſama Wſzechmocność Boſka wyrobiła

robiła, á wyrobiła wieczną; ale nie na tę wieczność, w ktorey śię teraz widźiſz zamkniętą, wieczność nieſzczęśliwą: ach! twoia cię tam złość wepchnęła, uczyniła cię utrapienia zwierciadłem, boleści domem. A ktoż teraz zleczy cię? kto głogi, kto ciernia wyimie, ktorymi cię, ſumnienie bezbożne opaſało? ach! nikt; żaden śię nie znaydźie Gerazym; ktoryby, iako kiedyś z lwiey nogi, tak z ciebie wyciągnął ciernie, ſam BOG bowiem ſprawiedliwy mśćiećiel, dał cię w dźiedźictwo ieżowi, nikt cię nie uwolni. Jeſt tego żywy obraz wyrażony w odważnym uczynku Kawalera.

Gedeon Hetman Izraela, zwyciężywſzy Madianitow, umyślił oſtatek nieprzyiacielſkiego woyſka uciekaiącego gonić, zwłaſzcza że zrozumiał, iż Krolowie Zebee y Salmana, w ucieczce z ſwymi byli. Że zaś trzyſta Kawaleryi ktorą z ſobą był wziął Gedeon na pogoń, głodem, y pracą nadwątleni byli, prośił Obywatelow miaſta Sokot, aby

na poſilenie ludźi chleba dali, ale śmiech tylko, y pogardę odnioſł.

Rzecz ta Hetmana tak rozdrażniła, że ſłuſzną prozbę tak hardźie odrzucili, iż tymi ſłowy im pogroźił: *ſkoro da BOG w ręce moie Zebee, y Salmana, á zwycięsca w pokoiu ſię wrocę, zetrę ciała waſze, z głogami y cierniem puſtyni.* Judic. 8. Y ſtało ſię według pogrożki: bo ſkoro dwoch zbił Krolow, y oſtatek znioſł woyſka, wrocił ſię z tryumfem Gedeon do Sokot miaſta, á niechciał niewinnego poſpolſtwa karać, ktore w radę Starſzych nie wchodźiło, mowi Piſmo Swięte; *wziął miaſta przełożonych y ciernia z puſtyni, y głogow, y ztarł z nimi, y mężow Sokoth połamał.*

Namieniaią te ſłowa, nowy ſpoſob dręczenia, to ieſt okrutne członkow ztarcie, między cierniem, głogami, tarniną: na ktore rzucone ciała gwałtownie ſię darły, y mizernie targały. Na tak cięſzkie karanie zaſłużyli ſobie Sokotani, na ludzkości ſię nie znaiąc, poſpolitego dobra nieprzyiaciele, Ge-

deona

deona, ktorego BOG dał na wybawienie Izraela, żuchwali wżardźicielowie. Żaden z Przełożonych miasta Sokot, nieuszedł tey kary, w cierniach y głogach starci wszyscy, nędznie zginęli.

Krotko stosuię to do mego przedsięwzięcia: Gedeon Chrystus JEZUS Zbawiciel całego świata iest: ktory acz iest Chrześciańskiey łaskawości wzorem (z iego to ust wyszło, *uczcie się odemnie żem iest cichy* Math. 11.) przecię Maiestatu swego nie szanuiących, y woli się swoiey sprzeciwiaiących, wedle surowey sprawiedliwości karze: y iako drugi Gedeon, cierniem y głogami, ale tymi, ktore sumnienie niecnotliwe rodźi potępiencowi; o ktorego sumnieniu bespiecznie mowić możesz, *że mu ciernie y głogi rodźił będźie*, Gen. 3. na udręczenie á wieczne: nie tak iako się z Sokoteńczykami stało, ktorych ciernia y tarnie, iednego dnia zgubiły. Daleko surowszy BOG na potępieńcow, tak ich w sumiennym cierniu uplata, że umrzeć nigdy nie będą mogli, cierpieć

pieć zawſze muſzą, zawſze żyć y bydź dręczonymi, wolnym karaniem, ale wiecznym. Chceſz aby cień tego widźieć?

Swiadczą Hyſtoryie: kiedy Zygmunt Ceſarz woiował, między innymi, z Pułku iego zginął żołnierz, człowiek kondycyi pomałey, lecz oſobliwiey do Matki Boſkiey nabożny, ktore iak iey ſię podobało nabożeńſtwo, z tego co ſię trafiło, uznamy. Gdy bowiem, w kilkanaście lat, przez mieyſce dawney bitwy, z woyſkiem przechodźił Ceſarz ſłyſzał z bliſkiego gaiu, głos człowieka, żałośnie ięczącego, y o pomoc proſzącego.

Wyſłał Zygmunt ludzi ſwoich, ktorzyby zbliżywſzy ſię uważali; zkądby tak ſmutne ięczenie wychodźiło: aż między tarniną obaczą ludzkiego trupa, wpuł zgniłego: żyiącego iednak przy cięſzkich bolach: poniewaſz cierniſka, przez ciało długo leżące, tak przerosły, że zdał ſię człowiek wośćiſtego ieża zamieniony.

Stali

Stali zadumieli na taki widok poſłańcy owi: aż nędznik ow oczy y głowę podnoſi z ciernia, y głoſem łkaniem łamanym powiada, że przed lat kilkanaście, ſłużąc woynę za Zygmunta Ceſarza, na tym mieyſcu zabity poległ. Mocą zaś Boſką aż do tego czaſu zachowany, że mu Matka Boſka obiecała iż nie umrze, pokiby ſię grzechow cięſzkich niewyſpowiadał. Proſił tedy aby mu Kapłana przywołano. Skoro Kapłan przyſzedł, y wyſłuchał ſpowiedźi, rozgrzeſzył, zaraz przegniłe ciało ſkonało. Zadźiwił ſię temu Ceſarz, y dźiękował Matce Boſkiey za taką opiekę ſługi ſwego.

Ktożby ſię nie zlitował nad tym, tak lat wiele boleiącym? y tak wiele cierniowych, tarniny y głogow kolcow cierpiącym? ktorymi wſkroś był przeięty, na koniec y przegniły. Ale łżeyſze te wſzyſtkie męki: że wieczne nie były, koniec znalazły. Ach iak nierownie cięſzſze te męki będą, gdy na piekło ſkazani ludźie, w ciernie

rzuceni

rzuceni będą, y sumnienia swego głogi, z ktorymi całą wieczność biedźić się będą, á nigdy się niewywikłaią. To to iest czym BOG grozi grzeszącey duszy, *dam ia w dźiedzictwo ieża.* Zaden tak ież nie kole, iako gdy sumnienie niecnotliwe, ościami swymi potępieńcowi doymować będźie, między ktoremi, wiecznie się nie ruszaiąc, niby gnić będźie, ale nigdy się nie uwolni.

§. II.

Sumnienie złe Orłem iest potępieńcom, y sępem

WYmysł to Poetow, że Prometeusz za pomocą Minerwy do Nieba wszedł, y przytknął pochodnią do słonecznego wozu koła, y naypierwszy ogień na ziemię przyniosł, tak potrzebny życiu ludzkiemu element. Jowisz naywyższy z Bogow, żeby taka kradźież, á większa nad nię śmiałość, bez kary nie była, Prometeusza do gory kaukazu przywiązać kazał, y dać go na pastwę orłowi, aby pyskiem swoim

uſtawicznie ſzarpał ſerce, á całego nigdy nie pożarł.

Podobnego coś y o Tycyuſzu Olbrzymie, bayki świadczą: ktory z ſzałoney miłości, Latonę o kazirodztwo kuſił, o co od Apollina, Syna Latony ſtrzałą zabity, do piekła dany na takowe karanie: aby ſęp wnętrzności iego uſtawicznie kąſał, á żeby wątroba zawſze nadraſtała napaſtwę: tak ani Tycyuſz miał ſpoczynek od morderſtwa, ani ſęp, od żarcia. Pięknie ten ſpoſob karania opiſał Virgiliuſz, gdy między piekielnymi mieſzkańcami, w tey katowni widźianego od Eneaſza Tycyuſza wſpomina.

Widźieł tam Tycyuſza, ziemi mocney Syna
Ktorego ſiedm ſtay całe pokryła ruina:
Na nim ſępa z ſkrzywionym pyſkiem ſiedzącego,
Nieśmiertelną wątrobę, chciwie ſzarpiącego.
Wnętrznośc mu nadraſtała: on ią pyſkiem kraie.

Y na-

Y nadrostym kawalcom spoczynku nie daie. Æneid. 6.

Nikt zaś niech nierozumie, że te dawnych imaginacye prożne były, y czcze iak trzcina: zawsze do pięknego celu biią: to iest uczą ludźi, żyć wedle rozumnego prawidła. Y ieżeli, w tey baśni o Prometuszu, y Tycyuszu będźiemy szukali prawdy, znaydźiemy, że mądrzy owi Poetowie chcieli pokazać iak to sumnienie dręczy niecnotow, y mści się przestępstw.

Tak zaprawdę dawni Mędrcowie uczynili: słuchay co Makrobiusz u Cycerona mowi. *Przez sępa niesmiertelną wątrobę gryzącego, nie co innego chcieli rozumieć, tylko złego sumnienia dręczenie, wiadome niecnot wnętrznosci szarpiącego, y same życiu stażące częsci, nie zmordowanym nigdy upominaniem targaiącego, y spoczynku (iesliby spocząć chciały) niedaiącego, iakoby wnadrastaiącym ciele trzymaiąc sponę, żadnego sobie niesw iadcząc miłośierdźia: tą surowością, prawa, że iako sam siebie nikt*

od winy nieodſądza, tak y wydanego ſądu uchronić ſię nie może.

Kto tedy Prometeuſza wkradźieży, Tycyuſza w cudzołoſtwie naśladuieſz, trzeba abyś ſumnienie iak orła abo ſępa, mordercow nigdy nie zdychaiących cierpiał. O iak wiele zdziercow y rabuſiow, ktorzy nie tylko doczeſne łupią ſkarby, ale naymilſzy Bogu kleynot to ieſt chwałę iego wykradaią, o ktorey rzetelnie przez Proroka mowi, *ia Pan: to ieſt imię moie, chwały moiey, nikomu nie dam.* Iſaiæ 42.

Jozef Patryarcha, Izraelſkiego ludu ozdoba, gdy wiedźiał że mu Krol Egiptu dał wſzyſtko w ręce, ale nie żonę: dla tego niechciał władzy ſobie niepozwoloney używać, chociaſz ciągnęła cnotliwego młodźiana do grzechu. Rzekł on: *Oto Pan moy, dawſzy mi wſzyſtko w ręce, nie wie co ma w domu ſwoim: nic nie maſz czegobym w mocy ſwoiey nie miał, czegoby mi nie dał, oprocz ciebie, ktora żoną iego ieſteś: iakże ia mam ſkłonić ſię na wolą twoię, y zgrzeſzyć przeciw Panu memu.* Gen.

Gen. 39. Niechciał Jozef Pana ſwego przez ktorego ſię wſławił, taką niewdźięcznością zeſromocić: coby ſię ſtało było, gdyby żonę iego zelżył ſromotą, o ktorey wiedźiał, że ieſt chwałą iego, y dla tego ſobie wyiętą z mocy, choć wſzyſtkie inne doſtatki w rząd mu dano.

Tymci BOG obyczaiem idźie: dał nam w ręce wſzyſtkie dobra ſwoie: cokolwiek ryb ieſt w wodźie, ptaſtwa po powietrzu lata, zwierząt na ziemi, cokolwiek gwiazd na Niebie świeci, to wſzyſtko dał BOG na używanie nam. Zboże na polach, nam rośnie: trawy na łąkach dla nas ſię rodzą; nam kwiaty ogrodowe wonieią: y zdrowie, ciała dużość, y proporcyą wczłonkach, y zmyſłow używanie, y ſiły duſzy, od Boga śmy wzięli. Zgoła czegoż od niego nie mamy, kiedy y wielorakie łaſki, y ſiebie ſamego dał nam w Nayświętſzym Sakramencie?

Patrz iak hoynie BOG ſię na ludźi wylał: iedyną ſobie zoſtawił chwałę

ſwoię

ſwoię, ſobie wiecznie zaślubioną, nikomu innemu. Jego to ieſt ſłowo: *chwały moiey nikomu nie dam.* 1. ad Cor. 10. Więc cokolwiek dobregośmy uczynili, nie komu innemu przyznać trzeba, tylko dobroci Boſkiey, od ktorego pełnymi rzekami, nauka, cnota, dary przyrodzone, duſzy y ciała przymioty, wſzyſtko dobre na ludźi ſpływa.

Pieknie o tym Bernard Swięty dyſkurs prowadźi: Ser. 13. in Can. *Początkiem zrzodeł, y rzek wſzyſtkich morze ieſt: cnoty, y mądrosci Jezus Chryſtus Pan naſz. Ciała powściągliwość, duſzy przemyſły, woli dobroć, z tego zrzodła wypływaią. Nie tylko to iednak: ale ieżeli kto ieſt dowcipu biegłeyſzego, wymową innych przechodźi, obyczaiow chwalebnych, od niego to ieſt. Ztąd nauka, ztąd mądra mowa. Rady zdrowe, ſądy ſprawiedliwe, Swięte pragnienia, á zaſz nie tego zrzodła ſtrumyczki? á ieżeli wody ſkrytymi podźiemnymi drogami, uſtawicznie do morza idą, aby ztąd znowu na wygodę naſzę wypływały; czemuſz y te duchowne potoki, aby roli duſze ſkrapiać nieprzeſtały,*

do zrzodła

do zrzodła ſwego, á nieuſtannie wracać ſię niemaią? Na mieysce z ktorego wypływaią, niech ſię wraca ą rzeki dźiękczynieniá, aby znowu wypływały. Odeſłać ie do ſwego początku; niebieſkiego morza, aby ſię hoyniey na ziemię wylewały.

Oddaymy honor BOGU, á iak co dobrego w nas ſprawił, y chwalebnego: chwalmy w dźiele ſwoim Miſtrza, ktoregośmy pędzle, piora, topory, piły, y narzędźie martwe, poki nas iego ręka nieożywi. Daleko pilniey ſtrzedz ſię trzeba, żebyśmy z ſpraw naſzych zabraney chwały Bogu, komu innemu nie oddawali. Rzekł raz Pan, y nieodmieni słowa: *chwały moiey, drugiemu nie dam.* Ale ktorey chwały BOG dobrowolnie uſtąpić niechce, złośliwi biorą ią ſobie gwałtem, y ſwoim ſiłom, ſwoim wymysłom, odwadze, radźie, roſtopności przypiſuią: co w domu, abo na publice dobrego ſprawili, prawie te słowa głupie mowią: *ręka naſza można, á nie Pan zrobił to wſzyſtko.* Deut. 32.

To to ieſt, gwałt iawny, BOGU u-

czynić,

czynić, á nie tylko ogień z Nieba z Prometeuſzem wykraść, ale na naydroższy kleynot świętokradzką rękę ściągnąć, y więcey, niżeli ludzką złością honor Boſkiemu Majeſtatowi wydźierać, opieraiącemu ſię, y wołaiącemu: *chwały moiey nikomu nie uſtąpię.* Ztąd więc rozdrażniona dobroć Boſka, bezbożnego łupieſcy ſumnienie w drapieżnego zamienia orła, y przez całą wieczność każe wnętrzności ſzarpać.

Podobne karanie tych ludzi czeka, ktorzy raź przez wiarę na Chrzcie Swiętym zaślubieni BOGU, przeklętym rozwodem na inſzą ſię przerzucili ſtronę. Ci z Tycyuſzem cudzołożcą ſępom na pożarcie rzuceni będą. Y żebym w tey materyi, głębiey nieco pomowił, znowu Bernarda Swiętego ſłowa przytoczę. *Wſzyſcyśmy na duchowne gody wezwani, na ktorych ieſt Oblubiencem Chryſtus Pan, Oblubienica zaś, my ſami ieſteśmy, y wſzyſcy razem Oblubienicą iedną, á duſza każdego, niby ſzczegulna*

Oblubie-

Oblubienica. Ser. 1. Dom. 1. post. Oct. Epiph.

Przyrownywa potym Swiety Doktor, Syna Boskiego do Moyzesza: ktory gdy kiedyś chciał brać żonę, poiął Murzynkę. Azaż ten Patryarcha, mąż BOGA pełen, y Boskich rad wiadomy, Hetman ludu Izraelskiego, lepszey żony nie był godźień? czy żadney nie było, z lepszą fortuną, urodą, kolorem, Panny, w tak wielkiey liczbie Izraelskiego Ludu! miałby był urodźiwszą, gdyby był chciał: ale przylgnął sercem do czarney Oblubienicy, z narodu Maurow. Nie możemy wprawdźie affektom zwłaszcza miłośnym prawa stanowić.

O iak pięknie Chrystus za Moyzeszem poszedł! ba y przeszedł go. Bo gdy się z naturą ludzką złączył, przez wcielenia łaskę, gdy każdego duszy przy Chrzcie rzekł, *poślubię cię sobie w Wierze*, azaż nie Murzynkę poiął, nie tylko urodą, ale y szpetnymi obyczaiami zakopconą? Nie mogł Moyzesz Murzyn-

ce

ce ſwoiey dać białości: bo darmo człowiek Murzyna myie.

A Syn Boży zaś, poślubioną duſzę nie tylko obmył ze wſzyſtkiey ſkazy y czarności, ktorą z pierwſzych rodźicow iak dźiedziczną ſzpetność wźięła: ale iak Krolewſką Corę upiękrzył: że o niey ſię mogą mowić Ezechiela ſłowa: *doſtałaś mi ſię, obmyłem cię wodą, krew twoię wyczyściłem, oleykiem cię namaściłem, przyodźiałem cię kwieciſtą ſzatą, obułem cię w hiacynt, y ſzarłat na cię wylałem, y pokryłem cię ſuknią cienką, dałem na ręce pierścienie, łancuſzek na ſzyię, y koronę na głowę, y zauſznice do uſzu, y przybranaś ieſt w złoto, y ſrebro, przyodźiana purpurą, y wzorzyſto, y rożnym kolorem.* Ez. 16.

Te ſą ſłowa Boſkie, ktore mowił do ukochaney ſobie Jerozolimy, iak do nowey Oblubienicy, ſobie zaślubioney y przybraney. Swięci Oycowie rozumieią przez tę Oblubienicę, ſkoro ſię urodźiła, zaślubioną BOGU każdą Chrześciańſką duſzę, ktorą Zbawiciel naſz, nie tylko na Chrzcie z pierworo-

dney

dney zmazy obmył, lecz nad to, darami ſwoimi, cnotami, y łaſkami dźiwnie ozdobił, y tego ſobie iedynie życzył, aby mogł znią, w Swiętey miłości żyć na wieki.

Dla tey przyczyny, nie cięſzko mu było Jakoba Patryarchy naśladować: ktory czternaście lat Oyczyznę porzuciwſzy, Labanowi krwawo ſłużył; á przecię Litera Swięta świadczy, że te czternaście lat, *zdały mu ſię krotkie, dla wielkości afektu.* Gen. 29. Jedna Rachel dla ktorey Jakob, tak cięſzką ſłużbę podiął, wſzyſtkie mu prace ocukrowała, y zaprawiła miodem, tak gorzkie prace. Coż Chryſtus Jezus? rownego co uczynił! baſto y tyſiąc razy coś więkſzego.

Widźiał z wyſokości chwały ſwoiey, y błogosławionego dźiedźictwa ſwego, duſzę naſzę dźieło Oyca ſwego przedwiecznego: ale ſkażoną Pannę, y w Murzynkę obroconą, błąkaiącą ſię po drogach nieprawości w świecie całym na ſwoię zgubę: więc żeby tę Murzynkę,

kę, przez niecnotę ſwoię ſzpetną, do Nieba wynioſł, ktorą ſobie miał żaślubić: on zamienił na Niebo ziemię, za dźiedźictwo wygnanie, za wolność niewolą: á iak Apoſtoł mowi, *wyniſzczył ſiebie, poſtać ſłużebniczą biorąc na ſię*, ad Phil. 2. ſłużąc Oycu ſwemu z duſze, nie przez lat czternaście, ale więcey niż trzydźieści, ktore *zdały mu ſię krotkie dla wielkiey miłości.*

Y nie na tym ſtanęła Boſka miłość, daley poſzła: y iak zwykli kochaiący, przez rany, y wylanie krwi, lecą, na wyświadczenie wzaiemnego afektu, gdy inaczey nie mogą: tak Syn Boży, aby ukochaney duſzy doſtał, przedarł ſię przez ciernia, bicze, rozgi, gwozdźie włocznie, krzyż nakoniec y śmierć. y ſtał ſię Murzynce Oblubienicy ſwoiey ſzarłatnym w krwi ſwoiey Oblubieńcem.

Ktoż proſzę z zadumiałym Bernardem nie zadźiwi ſię, y nie rzecze: *zkadci to, o duſzo ludzka, zkad ci to? zkadci tak nieoſzacowana chwała, żes ſię ſtała Oblubienica*

nicą tego, na ktorego Aniołowie pragną patrzał? zkądci to, żeby ten był Oblubiencem twoim, ktorego śliczności słońce y kſiężyc dźiwuie ſię? coż oddaſz Panu za wſzyſtko co ci uczynił, abyś była towarzyſzką ſtołu, towarzyſzką Kroleſtwa, towarzyſzką roſkoſzy iego, aby cię wprowadźił Krol do pokoiu ſwego? Uważ iuż, co maſz o BOGU twoim rozumieć? uważ, iako go kochać powinnaś ktory cię tak ſobie ważył, gdy dla ciebie zaśnął na krzyżu? y ty więc ſłuchay corko, y patrz y uważ; iaka to ku tobie ſkłonność BOGA twego: y zapomniy ziemie twoiey, y domu Oyca twego; porzuć affekta cieleſne, obyczaiow świątowych oducz ſię, dawnych ſprawek poprzeſtań, nałogow ſzkodliwych zaniechay. Coż bowiem rozumieſz? azaz nie ſtoi Anioł, ktoryby cię na dwoie przeciął ieżelibyś (co niech BOG oddali) do kogo innego ſkłoniła ſerce? iużeś zaślubiona temu, iuż weſelny bankiet odprawiony; boć wieczerzą w Niebie w wiecznym pałacu gotuią. Ser. ut ſupra.

A przecię (ach ſzalone głupſtwo ludźi, bezrozumna uwago!) ſą ktorzy

śmieią

śmieią tego duſz Oblucienca porzucić, krwią ſwoią ozdobionego, y tyſiąc ranami świadczącego ſzczerą miłość: á tak odrzucony Syn Boży, dla ſzatana y świata towarzyſtwa, z gniewem y żałością mowić może: *iako gdy niewiaſta wzgardzi Oblubieńcem ſwoim, tak mną wzgardził dom Izraelſki:* Jerem. 3. ba Chrześcianin ten y ow, zachowany od zguby wieczney, nie inaczey tylko przez bok moy włocynią przekłoty.

Coż więc czynić będźieſz nayzacnieyſzy Oblubiencze Boże, ſkoro obaczyſz, że wiele daną ci na Chrzcie Swiętym Wiarę łamie? y bez wſtydu inſzych ſzukaią miłośnikow, Wenery, Bachuſa, zyſku, ſzatana! to porzuciſz niewierną Oblubienicę, zwyczaiem ludzkim, y zginąć pozwoliſz idącey na zgubę ſwoię Murzynce? zaprawdęć, niegodźien ten bydź do towarzyſtwa wrocony, ktory pierwſzy małżeńſką złamał wiarę. Ale takiey dobroci ieſt Chryſtus, że czegoby mąż drugi nie uczynił, on duſzę nie raz wiarołomną, nie raz nie-

wſty-

wstydem zesromoconą, przyiąć raczy, do dawney miłości.

Więc często Jeremiaszowe słowa powtarza sobie: *zwyczaynie mowią: ieżeli mąż żonę swoię porzuci, á ta od niego odchodząc, innego męża weźmie, wroci się do niey więcey! azaż nie zesromocona będźie niewiasta owa? ty zaś cudzołożyłaś z wielu swywolnikami, przecięsz wroć się do mnie, mowi Pan.* Jer. 3. Toż mowią y Aniołowie dobrzy, ktorzy na pokutnym trybunale, słuchaią pokutuiących zbrodni ich, y przez ktorych usta BOG z Ambon mowi; są to posłowie, ktorych BOG posyła, aby rozswywolone dusze, wiarołomne, ślubow nie dochowuiące, uparte wcieszkich grzechach, nawracali do BOGA.

Błogo tym, ktorzy za upominaniem tych posłow, rozbrat czynią z grzechami, y raz złamaną wiarę, statkiem przy cnocie naprawiaią. Biada tym wszystkim, ktorzy tych posłow niesłuchaią, y tak upornie do niecnot przylgnęli sercem, że wolą na wielki się od

BO-

BOGA oddźielić, niżeli od Wenery, y Kupidyna, y towarzyſza ich Bachuſa, y brata Bachuſowego Zyſku, á wſzyſtkich potępionych Oyca Lucypera. Biada takim cudzołożcom, y zawſze takim, iedno ich karanie czeka, z nierządnym Tycyuſzem; ich właśne ſumnienie, y robak ſromotny, z niewiary ich zrodzony, w ſępa ſię zamieni, á obwinione ſerce, nowym zawſze okrucieńſtwem ſzarpać będźie, á rana ſię wiecznością nie zagoi. Słuchay co mowi Poeta Chrześciańſki.

Zmiie nieśmiertelną żrzeć będą wątrobę,
Zywe zawſze: y dużą na męki oſobę:
Będą gryzły wnętrzności: żeru ſtawać będźie,
Ogień z ſwoich pożarow nigdy nieoſiędźie
Carpent:

Terazże wedle złych y wſzetecznych chuci ſwoich żyicie ludźie: rozbrat z Bogiem czyńcie, ieżeli ſię podoba: wydźieraycie BOGU właſną iego chwałę: poprzyſiężoną, y Sakramentem utwierdzoną na Chrzcie, łamcie

wiarę,

wiarę, bez prawa życie y swywolnie, pośćie z wieprzami w błocko y kałuże cielesnych roskosz: cnota niech wam niecnotą będźie: ale wierzcież mi, czeka was sęp y orzeł, nie z baiecznego Prometeusza, Tycyusza zrodzony, ale ktorego wam sumnienie wasze wychowało: kiedy opłakanych, ba nigdy nieopłakanych potępieńcow żrzeć będźie, nie iednym okrućieństwem pastwić się. Poprawiam się, iednym tylko kąszeniem dręczyć będźie, ale nigdy nieustaiącym, wiecznym.

§. III.

Sumnienie złe Potępieńcom w piekle biczem iest.

PRawdźiwe Dawidowe są słowa: *wiele biczow na grzesznika.* Pl. 32. Oprocz bowiem tych mąk, ktorymi trybunały karzą przestępcow praw ludzkich: liczy się w Deuteronomium wielki szereg karania, ktorymi BOG postanowił karać prawa swego nie chowaiących: y iuż mściwey sprawiedliwości swoiey wiele dał

przykładow, na Lucyperze, pierwſzych Rozdźicach naſzych, Kaimie, Pentapoli, Faraonie, Nabuchodonozorze, Antiochu, Herodźie, nieprzyiaciołach Kościoła, to Tyranach, to Heretykach, y innych. Y Chryſtus nie raz powiedźiał, że grzechy ſą to gniazda mąk, y z nich ſię rodzą choroby, zarazy, niemocy, y inne ciała kalectwa. Zgoła.

Chotbym miał ſto ięzykow, y ſto uſt do tego,
Głos z żelaza ukuty dobrze hartownego:
Nie mogłbym wſzyſtkich grzechow wyliczyć rodzaiu,
Ani wiele karania rożnego zwyczaiu.
Virg. Æn. 6,

Trzebaby nię iednę Kſięgę zapiſać, licząc ſpoſoby karania, ktorym mściwy BOG chłoſta przeſtępcow praw ſwoich. Między tymi zaś karaniami liczą Doktorowie Swięci, ſumnienie złe; iakoby tyle ran zadawało, ile wſtydu, ſmutku, fraſunku, boiaźni ponoſi ten co czuie grzech na ſiebie. Dobrze Xenofon rzekł, że wſtyd y ſumnienie,

ciężkie

ciężkie ſą, y niepochybne niecnotow bicze.

Y Epikurus, wſzelkiey ſwywoli y roſkoſzy Miſtrz, choć niepoczciwie uczył, że w naturze ſprawiedliwości niemaſz: przydał iednak: niecnot ſię ſtrzedz trzeba, bo ſię boiaźni z nich idącey nikt nie uchroni, bo niecnotowie naywięcey w ſobie mąk czuią, bo ufać tym nie mogą, ktorzy im beſpieczność obiecuią, bo zawſze ſą fraſobliwi, bo przed goniącym ſię karaniem, nigdźie ſię nie mogą ſchronić, chociaſz ſię ſkryć uſiłuią przed ſumnieniem biczuiącym.

Uznali to Swięci Oycowie, że ten morderca, z grzechow ſię zwykł rodźić. Swięty Ambroży mowi. *Każdego ſwoie grzechy biczuią: cięſzkie bowiem grzechow bałwany, cięſzkie niecnot bicze, iako cetnar ucięża ią, y utrapienie czynią duſzom, y gnoią duſzne rany.* in Pſ. 104. Nie czuie iednak niecnota biczow tych, poki żyie: czuie iednak cięſzko, gdy po śmierci, w wieczne doſtanie ſię ognie.

Trafia ſię więc wielu bezbożnym taka zemſta, iaka Heliodora potkała, świętokradzkiego Kościoła Jerozolymſkiego zdźiercę: *gdy dway, dźiwnie urodźiwi młodźiani, mocnieyſi niż ſiły ſą ludzkie, obſkoczyli go, y zobu ſtron biczowali, bez przeſtanku, wiele mu ran zadaiąc.* Tak wiele niecnotow, z obu ſtron, na tym, y na drugim świecie, cierpią ſumiennego robaka, y biczuie ich domowy morderca: nie przychodźiliby na obie te ręce, gdyby tu karani, chcieli ſwywoli poprzeſtać.

Ale to ieſt teraz nie ktorych głupſtwo, że gdy wgłębokość grzechow za brnęli, á niechcą ſwoiey ſzkody uznać, ktorey ſą przyczyną, ani karania, ktore ponoſzą: nie żeby nie czuli, gdy ich ſumnienie katuie, ale że za nic ſobie tę karę maią, y za rzecz niegodną uwagi poczytaią, z oczywiſtym rozumu błądem. To ſię znimi dźieie, co kiedyś Rzymianie czynili z potępionymi na śmierć, ktorych pierwey ośmagali: tak źli Chrześcianie, przed wiecznym potępie-

tępieniem, pierwey sumnienia bicze ponosić muszą, cięszsze karanie potym. Swięty Chryzostom, pokazuie to, gdy mowi: *iako bicz z powrozkow, iest doczesne karanie, potym bicz nieznośny będźie, ktorym uderzeni, poydą na wzgardę.* De fide, & lege naturæ.

Przymawia Swięty Biskup żydom urągaiącym się z Proroka: ktorych Bog przez Izaiasza o pychę strofował, ale darmo. Ci słowa Boskie przez Proroka mowione, wyśmiewali: y gdy nie raz powtorzone słowa te słyszeli, *to wam roskazuie Pan:* tego zakazuie: bądźcie ostrożni, y abo gniewu Boskiego, abo nadgrody czekaycie, czasu mało iest do tego: oni natrząsaiąc się, na słowa nie miłe sobie, odpowiadali: *rozkaż, zaś roskaż czekay, zaś czekay; trochę tam, trochę tam.* Isa. 28.

Przystąpiła do tego głupia opinia: że choćby przepowiedziana kara, y gniew Boski szeroko się rozlał, ich ta plaga chybi, rozumieiąc że ich z pie-kłem y śmiercią poswatanych, bałwa-

ny

ny obroną. Więc wſzyſtkich głos ieden był: *zawarliśmy przymierze z śmiercią, y z piekłem ugodę; kara cięſzka gdy przyidźie, nas nie dotknie.* Iſ. 28,

Ale protekcya takowa prożna ieſt: przeſtrzegł BOG gdy mowił: *przymierze waſze z śmiercią zerwane będźie, y ugoda waſza z piekłem obali ſię: kara pogrążaiąca gdy przyidźie, na zdeptanie mu poydziecie.* Iſ. 28. Co ſię ziściło, gdy Samarią ſtołeczne miaſto Izraela, y dźieſięć pokolenia Aſſyryiczykowie wycięli.

Jak wiele Chrześcian ieſt, ktorym gdy przypominaią przykazania Boſkie, gdy przekładaią długą cierpliwość Boſką, czekaiącą poprawy życia: źli naśladowcy żydoſtwa, odpowiadaią głupie: *czakay zaś czekay, roſkaż, zas roſkaz trochę tam, trochę tam* iakby z piekłem przymierze y śmiercią zawarli, y z potępieniem: tak ſię prożną nadźieią karmią.

Są drudzy tak beſpieczni w roſkoſzach ſwoich, y wbłocie delicyi ſwoich

ſzukaią

szukaią, bezecni wnukowie nierządow: drudzy tak wolnie cudze szarpią fortuny, osobliwie sieroce, y wdowie: drudzy o wszelkiey pobożności zapomniawszy, tak ochotnie szatanowi służą, y niewolnikami są iego, że zdać się mogą zostawaiący bez wszelkiey przyczyny boiaźni, y od nagłey śmierci niebespieczeństwa, y od piekła wolni.

Lecz biie na takich ludźi BOG piorunem swoim, iako kiedyś na Izraelitow: *przymierze wasze z śmiercią zerwane będźie, y ugoda wasza z piekłem, upadnie, kara pograżaiąca gdy przyidźie, na zdeptanie mu poydźiecie.* Cięszkie zaprawdę karanie iest, bydź poddanym pod bicze, y katom, zwłaszcza gdy folgi nieuprosisz nigdy.

Patrzał na tak żałosny widok Swięty Elfegus, Kantuaryiski Arcybiskup. Surius. 19. Apr. Gdy bowiem Pustelnikiem będąc, miał na swoim cwiczeniu uczniow wiele, sam cnot wielkich; między drugimi był ieden, ktory professyi swoiey zapomniawszy, drugim

do ro-

do rozwiozłego życia drogę otwierał, dał z ſiebie przykład, nocy całe na ſwywolach trawić y ſzpetnych konwerſacyach. Więc zbrodnia tego, z roſkazu Boſkiego, w nocy (ktorą niecnoty ſwoie pokrywał) naſzli trzey poſtaci męſkiey, ſtraſzni weyzrzeniem diabli, y ogniſtymi wężami ſmagali go. A chociaſz nędznik żałoſnym głoſem o miłoſierdźie wołał, proſił aby poprzeſtali biczow: wtey chłoście, te tylko ſłyſzał ſłowa: *nieprzeſtaiemy nieſłuchamy ciebie, bo y ty nieſłuchałeś BOGA ſwego.* Bili tak długo, aż duſzę wybili. Tak ſtraſzny koniec, na ktory Swięty Elfegus patrzał, łzy mu wyciſnął, drugim okazyą był do polepſzenia życia.

Czy nie rozumiecie ludźie, że tylko około iednego tego, tak dobrze ſię uwiiali diabli; teraz proznuią w piekle? bynaymniey: co moment ſmaruią bicze, widoki wyprawuią, ale ſmutne: to ieſt przy lamentach potępieńcow, na ktorych grzbiecie, iak na kowadle okrutne igrzyſka wyrabiaią. *Prawda*

ieſt;

iest; gdy bicz przyidźie, będźiecie mu na zdeptanie. Ach bezbożni ſtrzeżcie ſię proſzę, y lękaycie; bo ieśli was śmierć zaſkoczy nie gotowych, y nieprawości maiących potępi, zginęliście: pod wieczne plagi poydźiecie: á nie pod te tylko ktoremi katuią czarci; ale y pod te, ktoremi ſumnienie ſmaga, á cięſzkie bardzo: tycheście godni, Boſkiego prawa przeſtępcy.

Dawno Poeta bezbożnych ludźi ſumnienie morduiące określił wierſzami tymi.

Czemuż mniemaſz, żeś uſzedł, tych złośnikow ligi,
Ktorych głuche ſmagaią bicze na wyścigi:
Ktorych ſumnienie znaiąc do ſiebie niecnoty,
Niewidomym morderſtwem tłucze iako młoty?
Ach iak cięſzka to męka! cięſzſza nizli owa,
Co Radamant wymyślił, lub złość Ceditowa. Juven. Sat. 13.

Y Poeta Pogańſki, chcąc pokazać, iak cięſzkie ieſt morderſtwo ſumiennego robaka; pod imieniem bicza to wyraźił. Biada wam, powtornie mowię, niecnotowie! *bo iak bicz przyidźie, będźiecie mu na zdeptanie!* ktokolwiek zwas doſtanie ſię pod te ſumiennie bicze do piekła, na długie ſię doſtał męki. Nie pomogą w ten czas uſtawiczne pod biczem wzdychania; wiecznym ſtękaniem, ſpoczynku nieuproſiſz y na moment ieden: prośby, płacze, obietnice, nic nie uproſzą u ſprawiedliwego Boſkiego trybunału: dekret raz napiſany, niezgluzowany będźie: ktory, żyiąc możemy ſobie ulzyć, y odmienić: iako z wielkim pożytkiem ſwoim doznał Swięty Hieronim, ktorego, iako ſprawiedliwość Boſka ſurowa pod bicze ſkazała, tak go łaſkawie po tym z nich uwolniła. Rzecz przytoczę, iako ſam Swięty opiſał, w liście ſwoim do Euſtochium Panny.

Opiſzę ci mego nieſzczęścia Hiſtoryą. *Gdym przed lat kilkadźieſiat, dom,*

Oyca,

Oyca, Sioſtrę, krewnych, y co trudnieyſza ieſt, doſtatnią ſtrawę, dla Boga y Nieba porzucił y do Jerozolimy na mieſzkanie poſzedł: wziąłem z ſobą bibliotekę, bez ktorey bydź nie mogłem, w Rzymie, pilnością y pracą wielką ſprawioną. Więc maiąc czytać Tulliuſza, pościłem. Po częſtych nocnych nieſpaniach, po łzach, ktore mi pamięć na przeſzłe grzechy, z ſerca wyciſkała, Plauta w ręce brałem. Jeżelim kiedy Kſięgi Prorockie wziął, czytáć ie począł, ſtyl mi ſię niepodobał: á żem światła nauki Boſkiey, ślepym okiem nie widział, nie na oczy winę kładłem ale na ſłońce.

Gdy tak ze mnie, wąż ſtary ſzydził, wpuł wielkiego poſtu, na gorączkę zapadłem, ktora zniſzczyła mię, trzymaiąc bez przeſtanku tak (co zda ſię bydź niepodobna) że tylko mię kości zoſtały. Już mi gotowano pogrzeb, y przyrodzone ciepło, w całym ciele gaſło, w pierſiach ieſzcze iſkierka iakaś zoſtała. Aż nagle zachwycony w duchu przed trybunałem Sędziego BOGA ſtawam, gdzie tak wielka iaſność była y tak wiele światłości z przytomnych wypadało, że upadſzy na

ziemię

ziemię, nieśmiałem oczu podnieść. Spytano się, cobym zacz był: odpowiedźiałem, żem Chrześcianin. A ten co na tronie śiedźiał, rzekł: kłamasz, tyś Cyceronianin: gdźie bowiem skarb twoy, tam y serce twoie.

Zamilkłem natych miast, y pod biczami (bo mię bić kazał) bardźiey sumienny ogień dogorywał; wierz ow sobie uważałem, w piekle kto cię wyznawać będźie? począłem krzyczeć, y wyiąc mowić: Zmiłuy się nademną Panie, zmiłuy się nademną. Ten głos między plagami, słychać było. Przecięż ci co przy Sędzim stali przypadszy do nog iego prosili, aby młodośći moiey wybaczył, á dał do pokuty czas, za błąd popełniony: na karanie zaś skazał, gdybym Pogańskie Księgi więcey czytał.

Ja, w takich okolicznościach będąc, więcey bym był chciał obiecować: wyrzekać się począłem, y poprzysięgaiąc BOGA, mowić: Panie, ieżeli kiedy Księgi światowe w ręce wezmę, ieżeli kiedy czytać będę, ciebie się zapartem. Na te słowa uwolniony, wroćiłem się: y z zadumieniem wszystkich otwieram oczy, tak

zapła-

zapłakane, iż y niedowierzaiący, wierzyć mogli, iż z boleści.

Y nie był to ſen, abo prożne imaginacye ktore nas częſtokroć łudzą. Swiadkiem mi ſąd ow, przed ktorym leżałem: świadkiem mi trybunał, ktoregom ſię lękał. Bodayżem nigdy nie przychodził na takie inkwizycyie. Przyznam ſię żem miał zaſiniałe ramiona, y blizny czułem ocknawſzy ſię: y z taką pilnością potym czytałem Swięte Piſma, z iaką światowych nigdy nie czytałem.

Stańmy tu nie co, á przypatrzmy ſię oczom, y Hieronimowi, pod plagami ſtękaiącemu. Co za grzech tak wielki był iego, że go ſmagańcem uczynił, człowieka tak świątobliwie ſłużącego BOGU? wſzyſtek grzech był, dworność. Miło mu było przy poważnych Księgach Boſkich, piſmo światowe czytać, y Pogańſkich Auktorow: podobał ſię ſtyl kraſomowſki, y wytworne ſłow ułożenie, wedle Rzymſkiey nauki. Y tey prożności więcey dawać czaſu, nad ſłuſzność, niepraw ość była

kary

kary godna: że Hieronima Chrześcia-
nina, uczyniła Cyceroniana.

Co rozumiecie, nierządney Wenery niepoczciwe dźieci,ktore ślepniecie nad wypiſanymi wſzetecznymi amorami, y dwa razy giniecie, y iadem słow,y ſzpetnymi imaginacyami! y wy poiętni Uczniowie,ktorzy zKſiągCzarnokſięſkich, piekielnych ſię ſztuk uczycie,nauką ſwoią abo ſzkodząc abo służąc,azaż gdy życia poſtradacie, á piekłu ſię daſtaniecie, nie uznacie ſumiennych biczow? o niecnotowie! ktoregokolwiek zwas piekielna pochwyci iama, nie wątpcie, *gdy bicz przyidźie, będźiecie mu na podeptanie.*

Ach! gdy was śmierć, w cięſzkich zaſtanie grzechach, nie tylko rzuceni będźiecie pod bicze diabelſkie, ale y ſumienne, ktore BOG na was zaoſtrzy iako kaźń naycięſzſzą. Będźięcie w ten czas pod uſtawicznym ſmaganiem o miłoſierdźie wołać, tam nieuſtannym głoſem, Swiętych w Niebie kroluiących, wzywać będźiecie, aby obronca-
mi

mi waſzymi byli, y ſkrocili prośbą ſwoią boleści: y iak pſy w nocy przy kſiężycu wyią, tak wy, w dźień y noc wyć będźiecie do Boga, proſząc aby uſtąpił karania.

Ale płonne będą te prośby: bo ktorey BOG łaſki, żyiącemu ieſzcze Hieronimowi pozwolił, w wieczności zaczętey mieyſca mieć nie będźie. Głoſow waſzych żebrzących o miłoſierdźie ſłuchać BOG nie będźie. Bicz ktory raz wzięło ſumnienie w ręce, nigdy go niepuści, nikt z ręku go nie wydrze, wiecznością ieſt przykuty. Tak tego ſłuchaymy, tak na ſercu wyraźmy, żebyśmy niedoświadczali.

§. IV.

Sumnienie złe bezbożnych na drugim świecie ſtraſzy nakſztałt poczwarow.

PRzyrodzenie tak ſporządźiło, aby wſzyſtkie rzeczy ſwoim trybem ſzły, ſwymi prawami, iak więzieniem iakim zamknione. Mowi Boecyuſz.

Co

Co gwałtowną idźie drogą
Pewney ściefzki chybia nogą
Końca nigdy wefołego
Rozbiegane nie ma ſwego. Metr. 6. l. 1.

Zywioły, iedne nad drugie ſą wyſzſze: nikt, bez wielkiego zamieſzania, ruſzyć ich z mieyſca nie może. Kości w ciele ludzkim w ſwoich ſię ſtawach łączą, á gdy ſię z nich ruſzą, iak wielka ieſt boleść? toż y o humorach mowić, ktore ieżeli miarę ſwoię przebiorą, co za zamieſzanie w człowieku! iaka w zdrowiu ſzkoda!

Ale nigdźie bardźiey nie ieſt ſzkodliwy źmieſzany początek, iak gdy człowiek prawa od rozumu danego, y od BOGA ſporządzonego nie zachowuie: acz nie bez karania: bo iak Swięty Auguſtyn mowi: *kazałeś Panie, y tak zaprawdę ieſt: aby ſama ſobie karą była duſza nieporządna.* l. 2. Conf. Swięty Grzegorz słowa Swiętego Joba tłumacząc, *ktoż mu ſię ſprzeciwił* (Bogu) *á miał pokoy!* tak mowi; *w czym ſię kto Bogu ſprzeciwia, iednoſć ſię z nim tym pſuie; bo tam*

porząd-

porządkiem rzeczy ist nie mogą, ktore nay-wyższego rządcy nie maią; ktore zaś rzeczy poddane BOGU, w pokoiu nie zostaią, same się mieszaią na swoy rząd spuszczone. l. 9. Mor. c. 2.

Kto tedy Boskie sporządzenie psuie, y prawa łamie, palcem iego Boskim pisane, na ludzkich spraw sporządzenie, sam sobie nie tylko zamieszania w sumnieniu okazyą, ale y wielkiey woyny: ktore choć żadnym nie iest uzbroione żelazem, samymi iednak postrachami łamie człowieka, iak poczwarami, abo widowiskami.

Przywodzę Teodoryka Werońskiego, Krola Gotow na przykład. Ten dnia, ktorego Symmacha Senatora Rzymskiego, y iego źięcia, kazał zacnych mężow zabić, dla suspicyi ambicyi krolestwa: gdy mu dworzanie iego, między innymi potrawami wieczornymi, dali na stoł głowę wielkiey ryby, ktorey postacią bardzo przerażony Teodoryk bo zdało się, że w niey widźiał głowę Symmacha, strasznо mu grożącą.

Patrz, iak swoia złość omamiła okrutnika, y tego mu straszny obraz wystawiła, ktorego niewinnie zabił. Krol spoyzrzawszy na głowę, z strachu prawie od siebie odszedł, wstawszy do pokoiu poszedł, y w trzech dniach umarł.

Podobny przykład pisze Moschus. Opat Sabbatius powiadał o zboycy iednym, ktorego BOG, po długim iego rozboiu światłem łaski swoiey oświecił y przynaglił prawie do pokuty za zbrodnie, że surowe życie zakonne obrał sobie, y u Opata Zozyma uprosił, aby go między swoie Zakonniki policzył.

Pięknie sobie w tym życiu postępował, y wielką ochotą do doskonałości ciągnął. Aż go, mara iakaś napastuiąca z Klasztoru wygnała na świat, ktory był porzucił. Dziecko bowiem, ktore był przez samę swywolą okrutną zabił, za nim zawsze chodziło, wołaiąc: czemuś mię zabił? Nie mogąc ścierpieć tak cięszkiey napaści, ustawicznie się prześladuiącey, prosił Opata, aby mu z pustyni wynieść pozwolił, y sta-

wić

wić się na ląd, będąc gotowym krwią zapłacić zaboystwo dziecka. Tak on do swego Opata mowił.

Oto, lat dziewięć w Klasztorze, iako wiesz Oycze, przeżyłem; y ilem mogł pościł: y wstrzemięźliwie żyłem: y w pokoiu, boiazni Boskiey, wszelkim posłuszeństwie: y wiem że iego nieskończona dobroć, wiele mi grzechow odpuściła: iednak widzę zawsze przy mnie stoiące chłopię, mowiące, czemuś mię zabił? widzę zaś ie na iawie, y w Kościele, y kiedy do Nayświętszego Sakramentu przystępuię, y u stołu, toż mi mowiace: y na iednę godzinę spoczynku mi nie da. Więc dla tego Oycze, chcę wynisć, abym za ten grzech umarł: bom żadney okazyi nie maiąc, dziecko to zabił. in prato. spir. c. 166.

Y stało się wedle pragnienia iego: bo nazaiutrz, iak z pustyni wyszedł: w Diospolim do więzienia wzięty, osądzony, y ścięty. Więc iednego chłopczyka poczwara, y straszne widowisko, tak człowieka dorosłego złamało, że wolał umrzeć, niżeli żyć, między cięszkimi, y codziennymi napaściami.

Tak nikt nie grzeſzy, kogoby ſumnienie takimi larwami y poczwarami nie trapiło. Oſobliwie iednak potępieńcy, ten ſpoſob karania cierpieć będą: podobni Egipcyanom, ktorych przez trzydni ciemności po całym Kroleſtwie trzymały: ztąd ſtraſzliwſze że im maſzkary iakieś, y ludzkie figury w nocach owych natrącały ſię.

Mędrzec Pańſki rzecz tę opiſuie nam Sap.17. *y gdy mniemaią, żeby ſię w taiemnych grzechach zataić mieli, ciemną zaſłoną zapamiętania, roſproſzeni ſą, cięſzko zaſtraſzeni, y z wielkim podźiwieniem ſtrwożeni. Y żadna moc ognia światłości im dawać nie mogła, ani iaſne gwiazd płomienie, nie mogły oświecić oney ſtraſzney nocy. A ukazował ſię im nagły ogień, ſtrachu pełen, y boiaznią oney twarzy, ktorey nie widźieli, przerażeni, mniemali bydz coś gorſzego to co widźieli. Ani bowiem iaſkinia ktora ie zachowywała, ſtrzegła bez boiazni, bo ſzum zſtępuiacy trwożył ie, y oſoby ſtraſzliwe ukazuiace ſię, lękania im dodawały.*

Czyli woſtatku prawdźiwe iakie ſtraſzydła

ſzydła y larwy Egipcyanom ſię ſtawiały, czyli lękliwe, y bezbożne ſumnienie z boiazni takie malowało obrazy. Mądrze y prawdźiwie tenże Mędrzec rzekł: *gdy bowiem złość rzecz ieſt lękliwa daie świadectwo potępienia: bo zawſze ſię ſrogich rzeczy ſpodźiewa ſumnienie zatrwożone.*

A mogłże lepiey ktory malarz wyſtawić obraz ſumnienia dręczącego, ſtawiaiącego poczwary w oczach, naybardźiey tym, ktorzy ſię doſtali piekłu? Ci zaprawdę, w ſtanie ſwoim opłakani, w tych nocach zoſtaią, ktorych żadne świątło nie roſpędzi: nie trzydniowe ich trzymaią ciemności, ale wieczne: nie maſz iednego takiego promienia, ktoryby w te nocy zaſzedł, abo choćby zaſzedł, mogł tam iaſnością ſwoią niewolnikow pocieſzyć. A chociaſz gwałtownieyſzy z piekła wybucha ogień, niż z Babilońſkiego pieca, nic iednak radoſnego światła, nic pociechy nie przynieście opłakanym mieſzkańcom.

Przybywa im więcey, z tego nieſzczęścia:

ſzczęścia: *bo ſzum zſtępuiący trwoży ie, y oſoby ſtraſzliwe ukazuiące ſię lękania im dodaią.* Tu ſobie ſtawmy w oczach pacholę owo, ktore rozboynik, mowić ieſzcze nie mogące zamordował, ale dopiero bełkocące: á przecię iak potym wymowne było, iak prętkie w ſłowach y języku, kiedy za mordercą ſwoim chodząc w poczwarze, ſłowem bardziey niż mieczem raziło: *czemuś mię zabił!* A chociaſz rozboynik ow pokutuiąc, podobno iuż łzami y poſtami, y ſurowością mniſkiego życia, uczynił doſyć za grzech popełniony: przecięſz dżiecinna larwa ſtraſzna, á ſtraſznieyſze ſłowa, *czemuś mię zabił?* dręczyła go. Prawdzą ſię na niecnotach Mędrca ſłowa: *ſzum zſtępuiący trwoży ie, y oſoby ſtraſzliwe pokazuiące ſię, lękania im dodaią.*

O iak wielka liczba tych w piekle, ktorym cięſza rzecz nad śmierć, na utyſkuiące poczwary patrzać, y ſłuchać ich koniecznie! Rozumiem że Kaimowi, Brat Abel zabity cięſzko na rzekaiący w oczach ſtawa: y Achabowi Kro-

lowi Nabut, nie winnie ukamienowany: y Manasesowi, niewinnie pomordowani, ktorych krew wylana, prawie zalała Jerozolimę: y Herodowi Askałonicie, wielkie niewinniąt rzesze krwią swoią zbroczone: y bez wątpienia, że ci wszyscy, okrutnikow larwami straszą y przerazliwym głosem, powtarzaią słowa, *czemuś mię zabił?*

Ba y sieroty złym opiekunom, wdowy gwałtownie z fortun złupione, y ubostwo podatkami niesprawiedliwymi wyniszczone, y żebracy w ostatniey nędzy swoiey nie ratowani, strasznymi stawiać się będą tym, ktorzy ich ukrzywdźili, gdy rękę podać powinni byli. Mowi Mędrzec: *w ten czas stać będą sprawiedliwi, w wielkiey stateczności przeciwko tym, ktorzy ich utrapili: widzący lękać się będą strachem niezwyczaynym.* Sap. 5.

Te słowa, chociaż się zdaniem pospolitym rozumieią o dniu sądnym, na ktorym przed Boskim trybunałem, sprawiedliwe pospolstwo, przeciw Możnym, á zdziercom swoim, wygraią, z

wie-

wiecznym tych wſtydem, ktorzy przegraią ſprawę: mogą iednak prawdźić ſię o tych, ktorzy iuż piekłu ſię doſtali, y ci bowiem, od tych, ktorych przez zdrady, gwałty, y łupieſtwa, wyzuli z fortun, larwami, y poczwarami trapieni będą.

Ale nad innych, ci maſzkarami trapić będą, ktorzy złych ſtarſzych przykładem, rozwioſzſzy ſię, zginęli. Poczynam od dźieci. Przebog! iak wiele w kolebce będących, niewinnych dźieci, diabłu poświęcili Rodźice, niżeli go znać mogły! á gdy ſame chodźić poczynaią, uczą ich, za Oycem y Matką po powietrzu latać, y na czarnokſięſce uczty, diabelſką muzyką roſwywolone ugęſzczać, w bezbożnych regeſtr tłoczyć ſię. Ach! iakieto cwiczenie, kiedy niewinność ſama, w diabelſkiey ſzkole pod Miſtrzem Oycem, takiego ſię rzemieſła uczy, na ſwoie potępienie á zelżenie BOGA?

Ten ci to grzech nieznośny BOGU na ktory krwawo BOG u Jeremiaſza narze-

narzekaiąc, rzekł zgniewem: *azaż niewidźisz co ci czynią, w miastach Judy, y na ulicach Jerozolimy? synowie drwa żbieraią, á Oycowie ie podpalaią, á niewiasty tłustości przylewaią, aby czynili placki Krolowy niebieskiey (Księżycowi) y aby ofiarowali Bogom cudzym, á mnie ku gniemu wzruszyli.* Jerem. 7. Piękny zaprawdę bunt, kiedy Oycowie z dźiećmi, iednakowo usiłuią grzechu: iakby mało było że zginie Ociec, trzeba y syna w tęż zgubę pociągnąć: mało że Matka do diabła poydźie, trzeba żeby znią corka poszła.

Biada Rodźicom takim, ba okrutnym tyrannom na krew swoię: od ktorych nie inną nadgrodę za naukę wezmą, tylko larwy, y poczwary straszne. Same ich dźieci, w brzytkiey postaci stawiać im się będą, y to wymawiać ustawicznie: *czemuś mię zabił?* O Oycze! o Matko! mogliście to sprawić, abym był z Swiętymi w Niebie: do tego szczęścia chciał mię Bog pociągnąć: y iużem po Chrzcie Swiętym, tam iść począł. Ale wy do szczęścia tego idącego, głupiego,

go, y nieznaiącego ſię na rzeczach ściągnęliście nazad, *na drogę ſzeroką, y rozłożyſtą, ktora do zguby wiedźie.* Tą tedy idąc, zbłądźiłem na wieki. Pierſzy waſz grzech, moy drugi, żem za waſzą nauką poſzedł: teraz ſpolne mi z wami potępienie. Ach Oycze! ach Matko! czemuście dobrze idącego, na złą naprowadźili drogę? czemuście mi wieczne wydarli życie? y śmiercią wieczną czemuście mię zabili? Takżeście mię ukochali, żeście chcieli mieć w opłakanym ſzczęściu! mogłem bydź zawſze ſzczęśliwy, gdybyście nie wy, nędzarzem mię, nad ktorym nikt nieubolcie, nie uczynili? Coż wy na to źli Rodźice! podoba ſię wyrzucaiących złość dźieci, głoſow w piekle ſłuchać, widźieć ſmutne poczwary owe, placzące na ſwoie nieſzczęście! azaſz nie cięſzka to męka będźie Rodźicom, Miſtrzom tak opłakanych żalow.

Tego ſię niech ſpodźiewaią ci wſzyſcy, co abo złym przykładem, abo namową abo zdradą, abo nieuczciwą przy-

iaźnią,

iaźnią, y okazyami, niecnot nauczyli drugich, y wielką piekłu intratę uczynili. Są młodźi, ktorych upały piekielne grzeią: á niegrzałyby nigdy, gdyby nie nierządnica, y popędliwa do ſwywoli niewiaſtka, w nieczyſtę nieuſidliła amory. Są y Panienki, ktore piekielny płomień dręczy: á niedręczyłby, gdyby chciały były Wenerki ognie przygaſzać w ſobie, á zaloty y komplementa, Chrześciańſkim odważnym ſercem łamać. Poci ſię nie ieden teraz, w ſiarczyſtey łaźni, ktorego abo czary, abo lubieżne małpy, abo chuć zła do roſkoſzy, uwiedzona łaſkami, obietnicami namowiła, aby oślep leciał na zgubę ſwoię.

Ci tedy, y ktorzykolwiek inni w ſzkole niecnotliwey kompanii, ſwywoli ſię nauczyli, zginęli! iuż w piekle, Miſtrzom ſwoim w larwach ſtraſznych, zachodzą w oczy, y wſzyſcy, na karania ſwego przyczyńcow krzyczą? *czemuś mię zabił?* obym cię był nigdy nieznał, w żadney z tobą przyiaźni nie żył: ach

żyłbym teraz, á żyłbym w Niebieſkich pałacach, nieśmiertelnie. Teraz biada mi! kiedy nas kompania, krewność, przyiaźń, tu razem oſadźiła, umierać muſzę á śmiercią wieczną: żyć nigdy wiecznym y prawdźiwym życiem nie będę. Szkodno mi żem cię widźiał, z tobąm konwerſował, ciebiem ſłuchał; ach ſzkodno! y wiecznie ſzkodno.

Niechże nikt nie wątpi, że Doktorow niecnot wſzelkich, ſzkalownikow niewinności, zdziercow ubostwa, wyrzucaiących złość głoſy trapić będą; á iak mowi Salomon: *ſzum zſtępuiący trwozy ie, y oſoby ſtraſzliwe pokazuiące ſię lękania im dodaią.* Zaprawdę obwinione ſumnienie, dobrym ieſt mordercą: bo chociaſzby, żadne piekielne ſtraſzydło, żadna poczwara nie napaſtowała, to ſamo ſtrachać będźie, uſtawicznego lękania zrzodło: ſwego ſię cienia potępieniec lękać będźie.

Przyſłowie to ieſt u Łacinnikow: *cienia ſię ſwego boi:* od melancholikow wzięte, ktorym wedle Aryſtotelesa, dla ſłaboſci

ści wzroku, na bliſkim ſiebie powietrzu zda ſię, że ſamych ſiebie widzą; abo od tych, ktorzy znienacka cień ſwoy obaczywſzy, lękaią ſię, á nie maią czego.

Y powiadaią o takim, ktorego pod czas południa cień tak przeſtraſzył, że miecza pobywſzy, gonił za nim. Ale nieżyiąca rzecz (iak ieſt wyrażaiąca dobrze człowieka) wſzyſtko poruſzenie iego, zamierzanie, rąbanie, wyrażaiąc dobrze, biiącego na ſię zmordowała. Nakoniec woiuiący z cieniem ſwoim, to ſobie wyperſwadował, że nic oſtrożnieyſzego nad cień nie maſz, y nic zdradliwſzego. Boiąc ſię zaś żeby wtył mu zaſzedſzy, nie ubił go, Bogow ſię radźił, ktorzy mu odpowiedźieli: *w iaſności ſię kochay.*

Na tę nieroſtropną bitwę, może ſię kto rośmiać, y boiaźń tę cieniu głupſtwem nazwać. Ale zapłacze, ieżeli na to paſowanie weyżrzy, ktore codziennie ſumnienie z potępieńcami odprawuie, ſtawiaiąc im wieczne ſtraſzydeł piekielnych poczwary, ktorych gdy ſię

zbydź

zbydź chcą, nigdy nie mogą. Pięknie do rzeczy naſzey mowi Izidor: *od wſzyſtkich innych rzeczy może człowiek uciec, nie może od ſerca ſwego: bo od ſiebie odſtąpić nikt nie może: dokądkolwiek poydźie, idźie za nim ſumnienie.* in Sym. Y Seneka, tak o niezbożnym człowieku mowi: *wiela ſpoſobami ucieka od ſiebie; ale coż potym, kiedy nie ucieknie! ſam za ſobą idźie ſam ſiebie goni, nieznośny towarzyſz.* de tranqu. Sumnienie obciążone grzechami gniazdo ieſt poſtrachow.

Ktokolwiek chceſz, poczwar takich, złego ſumnienia niemiłego płodu uchronić ſię: z Boſkiey przeſtrogi, *w światłości ſię kochay.* To czyń, abyś miał wolne od grzechu ſerce: tak w światłośći Niebieſkiey mieſzkać będźieſz, nie ſpadnieſz nigdy w piekielne nocy, gdźie poczwary, y brzydkie włoczą ſię larwy, na poſtrach potępieńcom.

ſ. V.

§. V.
Sumnienie zawiedzione, strachy piorunowe na bezbożnych rzuca, y na tym, y na drugim świecie.

DZiwną rzecz wielu powiem, pokazać zechcę, że iednaka praca iest ludziom, cnot nabywać, co y niecnot. Mam iednak po sobie Senekę, między Pogaństwem ślepym, dobrze widzącego. Tak on mowi. l. 2. de ira c. 13. *Uleczone bydź mogą choroby, ktore nas trapią, y samo nam przyrodzenie, na nasz pożytek dane, ieśli poprawić się zechcemy, pomoże. Ani iako się wielu widźi, cięszka droga do cnoty iest, y przykra ściesżka: łatwa iest, bez przykrości do szczęśliwego życia droga. Wkroczcie ieno w nię ochotnie, y za pomocą Boską: á obaczycie że daleko trudniey iest to czynić, co czynicie. Coż nad cichość lżeyszego? co nad gniew pracowitszego? co nad łaskawość snadnieyszego? co nad okrucieństwo trudnieyszego? wstyd nie morduie: lubieżność człowieka łamie: wszy-*

stkie

ſkie zgoła cnoty mała mieć możeſz pracą; niecnoty wiele koſztuią.

Zaprawdę wiele: bo za ſobą cięſzkie karanie ciągną, á to w iednym ſumnieniu wielorakie iako ſię wyżey pokazało: á ieſzcześmy wſzyſtkich nie wypiſali, ieſt ich więcey: á z nich pioruny, ktore obwinione ſumnienie, abo ſobie kuie, abo od BOGA ukowanych, biiących na ſwoię głowę lęka ſię. Pięknie o zbrodniach napiſał Poeta. Juſ. Sat. 13.

Ci ſą, co ſię boią, y na błyſk bledniei ą,
Gdy grzmi, to śmiertelnie, na mruk pierwſzy mdleią.

Z tych regeſtru był kiedyś Kaligula Ceſarz, tym nieſzczęśliwſzy, że przy purpurze y złocie, uſtawiczna wiązała ſię boiaźń. Tak go bowiem zbrodnie iego napaſtowały, że chociaſz, nad trzy godźiny w nocy nie ſypiał, nie mogł iednak tak krotkiego ſnu mieć ſpokoynego: ale zawſze budziły go poczwary iakieś. Y owſzem, iak świadczy Swetoniuſz, *na naymnieyſze grzmoty, y błyſkawice, mruzył oczy, głowę obwiiał: á na*

większe, z łożka się porywał, y pod nie się kryt. Tak nigdźie beſpieczne bydź nie mogą niecnoty: á chociaſz wielu ſzczęście od karania uwolni, żadnego od boiazni: gdy mu zawſze tkwi to w ſercu, czego natura, y zdrowy rozum zakazał. Ztąd wiele razy zagrzmi Niebo, wiele razy błyſkać ſię pocznie, rozumieią że w nich pioruny biią, ktorzy do przeſtępſtwa iakiego znaią ſię.

Oſobliwiey iednak uſtawicznie dręczą ich lękania, y iakby pioruny, ktorym ſtraſznego Sędźiego rzeczono słowa; *idźcie odemnie przeklęci na ogień wieczny.* O iak to ſtraſzny piorun! iak wielki grom wkilku słowach! iak przeraźliwy! iak ſrogi! iak ogniſty! iak długo trwaiący! wiecznością całą.

Poważnie o tym Chryſtuſa Sędźiego gromie Swięty Grzegorz wielki mowi, piſząc na słowa Jobowe: *pośle na niego pioruny, á w inſze mieyſce nie uderza. Coż przez piorun, tylko ſtraſzliwe oſtatniego ſądu słowa znaczą ſię? ktore dla tego gromem ſię zowią, bo tych, na ktorych uderzą,*

wiecznie zapalaią. Pioruny bowiem nad nim wiſzące Swięty Paweł widźiał, gdy mowił: ktorego Pan Jezus, zabiie tchnieniem uſt ſwoich, y zepſuie swiatłością przyscia ſwego. Te zas ktore na niego rzucone będą pioruny, na inne mieyſce nie uderzą, bo gdy ſię weſelić będą ſprawiedliwi, wtenczas bić będą niezbożnych.

Pogańſtwo dawne, dało kiedyś Jowiſzowi pioruny w ręce na znak boſtwa: tak iako Merkuryuſzowi obuwie Neptunowi laſkę, troyzębną, Bachuſowi latorośl winną, kłoſy Cererze, pſy Dianie, Junonie pawia, innym Bogom y Boginiom, inne znaki. Ale że nad tych wſzyſtkich, naywyżſzego mieli Jowiſza, lub wobłokach, lub w Niebie mieſzkaiącego: na znak władzy, y zemſty prawa, na niezbożnych, wziął piorun, y iak właſny ſobie zatrzymał.

Tak gdy Salmoneus nieiaki, Boſkiego ſię honoru głupie domagał, y Jowiſza grzmoty na miedzianym moście tętem wyrażał, rzucaiąć pochodnie, niby pioruny, ſam gromem uderzony,

do piekła zepchnięty, śmiałości ſwoiey wziął karę: co Poeta Maro tak wyrazil. Æn. 6.

Widźiałem cięszkie bardzo Salmea dręczenie
Ze pioruny Jowiſza wyrażał, y grzmienie;
Cugiem ſobie poieżdzał, y ognie rozmiatał
Po Grekach y Elidy miaſta rynkach latał:
Latał hardy; za Boga chciał aby był miany
Głupiec: co deſzcz y piorun nigdy nieodlany
Miedż pod konie rzuciwſzy, chciał wyrobić ſobie,
Lecz Iowiſz wſzyſtko można przy mgliſtey żałobie
Rzucił poſtrzał, á on ſię ſwym ogniem nie złożył:
Hardego przeciwnika na placu połozył.

Ale minąwſzy bayki, y prożne Pogan wymyſły, nikt prawdźiwiey piorunow w ręku nie ma, nikt pewniey, y ſilniey nie bije nimi na złych ludźi, iak Syn Boſki, Sędźia Narodu ludzkiego, ile razy słowa nieodwołane nigdy potępieńcom rzecze, *idźcie przeklęci, na ogień wieczny.*

Swięty Grzegorz Nazianzenſki, o Swiętym Bazylim rzekł: *piorunem była mowa twoia, á życie błyſkawicą.* Ja dalеko lepiey o Zbawicielu naſzym, y przyſzłym nieprawości Sędźiem rzekę: słowa

twoie, głos twoy, mowa twoia, ſtraſzny dekret, z uſt twoich wypadaiący, grzmotem, błyſkawicą, piorunem ieſt. Zaprawdę ktorzykolwiek czy na prywatnym ſądźie, czy na powſzechnym świata całego, kilka słow tych od tronu usłyſzą, *idźcie przeklęci*, iak piorunem uderzeni, przepadną w piekło.

Hiſtorye Zakonu Franciſzka Swiętego powiadaią, że trzey wierni towarzyſze wyſzli w pole na rozrywkę, aż ich nieſpodźiewana nawałność zaſkoczy. Obłoki ſię ſkupiły, powietrze ſię zaćmiło, Niebo zagrzmiało, pioruny wypadały, zgubą im grożąc. Wtym głos słyſzany, ſurowſzy nad Manliuſza roſkaz; *zabiy*, *zabiy*. Stało ſię, wypadł z obłokow piorun, iednego z nich zabił, drugich ſtrachem przeraźił. Do ſtrachu, przywiązał ſię fraſunek, bo znowu przy grzmotach, głos tenże powtorzony słyſzą: *zabiy*, *zabiy*: zaraz y drugi gromem uderzony zginął.

Trzeci, widząc dwoch kompanow zabitych, coż ſobie mogł obiecować, ieżeli

ieżeli nie podobną zgubę: zwłaſzcza że takież grzmoty, takież pioruny z Nieba lecą. Gdy ſzuka mieyſca, do ktoregoby ſię ſchronił przed niebeſpieczeńſtwem, przypomniał ſobie, że naybeſpiecznieyſza tarcza ieſt, obrona Matki Nayświętſzey. Więc klęknąwſzy, do Nieba oczy wznieſie mowiąc Antyfonę Kościelną, wzywaiącą opieki Matki Boſkiey: *Pod twoię obronę uciekamy ſię Swięta Boga Rodżico, naſzymi prosbami nie racz gardżić, ale od niebeſpieczeńſtw wſzelkich wybaw nas, zawſze Panno Błogoſławiona, y chwalebna, Pani naſza, Pośrzedniczko, naſza, Orędowniczko naſza, z twoim nas Synem poiednay, twemu nas Synowi zalecay twemu nas Synowi oddaway.*

Ledwie z ſtrachem modlitwę ſkończył, po trzeci raz głos ſłychać *zabiy, zabiy*: ale niby piorun odpowiedział, *nie mogę*: że Matka Nayświętſza ręką ſwoią, iak tarczą broni. Tak ſzacuie ſobie y małe Nabożeńſtwo Matka Boſka, wielka w nieſzczęściach Obrana.

O pobożnym y ſprawiedliwym poufale twierdżi Dawid: *gdy upadnie, nie*

ſtłucze

ſtłucze ſię, bo mu BOG podłoży rękę ſwoię. Więcey ia rzekę, o niezbożnym, ktoremu y piorunuiące Niebo, nie zaſzkodzi ogniem, bo Pani zaſłonia ręką. Ale to Matka Nayświętſza czyni na tym tylko świecie, gdźie zawſze ma mieyſce miłośierdźie. Bo na drugim, gdźie mściwa ſprawiedliwość, miłośierdźiu, y łaſkawości zamknie wrota, nikt nieodwroci piorunu, ktory ſurowa ręka Boſka, na głowę niezbożną rzuciła.

Więc ſkoro tylko Sędźia Jezus, ¡potępieńcom okrutne ſłowa rzecze, *idźcie odemnie przeklęci, na ogień wieczny:* bez przeſzkody, iedne pioruny po drugich lecieć będą, abo iakby leciały, tak ſię ich lękać będą: nie od kogo innego ukute, tylko od dręczącego ſumnienia, y lękliwego zawſze, y ſamemu ſobie ſtrach rodzącego. Pewnie bowiem, iak uſłyſzy zły człowiek oſtatnią ſentencyą Sędźiego BOGA, iak piorun na ſię rzuconą, zawſze mu niby w uſzach brzmieć będźie, iakby uſtawicznie pioruny na niego

go biły, tak mu ſumnienie reprezentować będźie.

Słyſzałem od człowieka świątobliwego y mądrego, o ſtraſznym widowiſku, ktore ſię po śmierci iednego, żyiącemu drugiemu pokazowało. Widywał oſobę, od nog aż do żołądka, brytwanną ogniſtą zamkniętą, z ktorey po ſtronach ognie wypadały: y mogł na tak ſtraſzny widok patrzący z Jeremiaſzem zawołać: *garnek podpalony ia widzę* Jer. 1. acz Prorok ognie przy garku, ale ſam prożny widźiał: ten zaś widźiał człowieka nagiego, ſmażącego ſię w brytwannie. Ach! iak ſtraſzna pieczenia człowiek żywy w ogniu. Y mało na tey męce, bo na nędzarza owego, po całym ciele ſpieczonego, głowę, uſtawiczne pioruny biły z Nieba, y raz potępionego uſtawicznie raziły. W tak cięſzkich boleściach, to tylko mowił, *zelżywość okryła oblicze moie*. W takich mękach, zniknął z oczu przyiaciela, y dał iaſny dowod, ktore mieyſce, y ia-

kie

kie nieſzczęście duſzę potkało, iak z ciała na wieczność wyſzła.

Gdybyśmy chcieli w piekło ſpoyzrzeć, á innych upatrywać, ktorych w piekielnym kotle ogień ſmaży; poznalibyśmy, oſobliwſzy dręczenia ſpoſob boiaźń piorunow nowych. Skoro bowiem raz ich BOG na potępienie ſkazał, ſłowy tymi: idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, ſumnienie trwogi gniazdo, uſtawicznie im te ſłowa przypomina, y tak tym dekretem nabiia uſzy, iakoby ten piorun uſtawicznie bił na nich. Tak, nie bez nowey męki do dawnych bolow, ſłuchaią potępieńcy owego ſłowa, *idźcie przeklęci.*

Tu kończę rozdział, w ktorym ſię obſzernie pokazało, iak ſumnienie grzechami obciążone, y robak iego, wielorako dręczyć będzie w piekle potępieńcow. Teraz co o zębach, ſumiennego robaka, cięſzkiey męce potępieńcow mowmy.

KSIĘ-

KSIĘGA CZWARTA
O Robaku sumiennym y iego kąsaniu, ktorym potępieńcow katuie.
ROZDZIAŁ I.

Wieczne na sie narzekanie, cieszkie iest morderstwo, ktorym robak sumienny trapić bedzie potepieńcow.

MA ptastwo niektore, ztąd chwałę swoię, że iest poiętne: inne z skłonney natury, drugie z rożnych w pierzu kolorow, inne z szybkości lotu; inne z głosu, y pięknego spiewania. Między tymi y gęsi, wygodne potrzebom ludzkim, z czuyności zachwalone. Są słowa Cicerona. Pro. Ros. Amer, *gęsiom iawnie żer daią, psy w kapitolium chowaią, aby o złodźieiach znać daly.*

Y zaprawdę, że czuynieysze kiedyś

gęsi

gęśi niżeli pśy, Rzymu z kapitolium obroniły, ktorych straż Rzymski narod, z wielką chwałą potomnym wiekom podał. Plutarchus powiada, że za życia iego, *pśa co rok, na krzyżu obieśiwszy, z wielką pompą obnośili Rzymianie: także y gęś, ale na iedwabnym postaniu miękko śiedzącą: że gdy Francuzi na kapitolium w nocy rzucili śię, gęśi przestrzegły straże, á pśy milczały.* de forr. Rom. l. 29 c. 4. Ztąd wzięły dawne lata okazyą, że gęś za obraz czuyności miały.

Acz nie od rzeczyby to było, gdyby ptak ten obrazem był oskarżyciela: ktory ustawicznie przygaduie nakształt gęśi, ktora z przyrodzenia milczeć nie umie, chyba, żeby sobie gwałt uczyniła, abo zatkała garło. Tak Elianus powiada: gdy kupami przez gorę Taurus przelatuią, na ktorey śię mnostwo orłow gniezdzi: aby nieprzyiaciela śię uchroniły, kamyczki wpyski biorą, żeby milcząc lećiały. Jednak skoro minęły niebespieczeństwo, kamyczek wyrzuciwszy, gęgnią.

Toż

Toż czynią między ludzmi oſkarzyciele, zwłaſzcza ci, ktorych, abo emulacya abo zemſta, abo zazdrość ſzczekaczami czyni. Tacy nie umieią milczeć, ale iako Eliu u Joba mowi: *ieſtem pełen ſłow, y ściſka mię duch żywota mego y brzuch moy, iako mòſzcz bez oddechu, ktory łagwice nowe rozſadza: będę mowił, á wytchnę nieco, y otworzę wargi moie.* Tak ich świerzbi do gadania ięzyk, y gadaią słowa prożne, kłamliwe, fałſzywe: ieżeli im złotem gębę zatkaſz, milczeć będą: prawda, y niewinność cudza złośliwey paſzczeki nie zamkną.

Znam ia ſzczekacza iednego, ktory iako prawdźiwe winowaycom niecnoty wyrzuca, tak ani grozbami, ani pochlebſtwem, ani złotem, ani ſrebrem, ani obietnicami gęby mu nie zawrzeſz: á wieſz kto ieſt taki? złe niecnotow ſumnienie: ktore obwinioną duſzę, na domowy ſąd pozywa, ſkarzy, oſkarzoney dowodźi, dowiodſzy potępia.

Pięknie bardzo do tey rzeczy, złotouſtny mowi Chryzoſtom. Conc. 1. de

Laz.

Laz. *Otworz mi ſumnienie á obaczyſz we wnątrz ſrogą moc grzechow uſtawiczna boiażń, burzliwość zamieſzania obaczyſz: iakoby na ratuſzny tron ſumnienie wſtąpiło, y iako ſędźia iaki záſiadło, zażywaiąc myśli, miaſto katow, tych na haku wieſzaiącey, tym boki ſzarpiącey, nieprawości ſrodze gromiącey, o ktorych nikt nie wie, ſam ie tylko Bog widział. Albowiem kto popełni cudzołoſtwo, by był naybogatſzy, by nie miał żadnego na ſiebie inſtygatora, ſam na ſiebie ſkarzy wewnątrz. Roſkoſz doczeſna ieſt, karanie zaś bez przeſtanku: boiażń zewſząd y lękanie; ſuſpicya y troſkliwość: katow ſię boi, ſamego ſię cienia lęka: ſamych ſług ſwoich wiedzących, y niewiedzących ſprawki: ſamey tey, ktorey ſromotę uczynił, y męża, ktorego znieważył. Gdźie ſię ruſzy, przykrego oſkarżyciela z ſobą noſi, y ieſt ſwoim ſądem potępiony, nie może y na moment bydź ſpokoynym. Bo y na łożku, y u ſtołu, y w konwerſacyi, y w domu, w dzień y w nocy, y często w ſnach ſawych, te nieprawości poczwary widzi: życie iego ieſt kainowe, drzy, y lęka ſię na ziemi. Toż cierpią zdziercy, y kto-*

rzy oſzukaniem fortun ſię dorabiaią, y piiacy, zgoła, ci wſzyſcy co w grzechach zyią Bo żadną miarą ſąd ten, nie da ſię podarunkami uwodżić.

Nie ma zaś nikt rozumieć, że niezbożnych ſumnienie, tylko wtenczas na ſąd ſwoy bierze, gdy tu żyią: bo y gdy z tego świata zeydą bez pokuty, z ſobą wynioſą robaka tego, ktory uſtawicznym ſkarżeniem, iak kąſaniem iakim, niecnotę na wieki dręczyć będżie. Wyliczę ia tych ſkarg, y kąſania ſpoſoby.

§. I.

Prożność uciech przeſzłych, bedżie materyą wieczney ſkargi: ktorą potępieńcow kąſać bedzie Sumienny robak

Kiedy Cyrus Krol, Chaldaykie Państwo do Perſow przenioſł, myślał naprzod o tym, iakoby lud Izraelſki, z Babilońſkiey niewoli uwolnić. Więc z natchnienia Boſkiego (za ktorego łaſką kroleſtwo wziął) pozwolił, aby

wſzyſcy Izraelitowie w Państwie iego zoſtaiący, wrocili ſię do ſwoiey ziemi, y Kościoł wybudowali, ktorzy Babilończycy zepſowali: dawſzy na drogę ſzczodry w złocie y ſrebrze ſuplement.

Szedł z drugimi Nehemiaſz, mąż z pokolenia Kapłańſkiego. Ten gdy w Jerozolimie, koło Kościoła, y pospolitego dobra z Zorobabelem wiele pracował, do Artaxeſa Krola Perſkiego (u ktorego w wielkim był ſzacunku) wrocił ſię. Dowiedziawſzy ſię po niektorym czaſie, że zaczęte dźieło w Oyczyznie, co dźień to gorzey idzie, kochaiący poſpolite dobro, nie tylko cięſzko zabolał, ale y płakał, pościł, modlitwy długie czynił, chcąc tym ſpoſobem Boga ubłagać.

Y żeby narodowi ſwemu, ktory nie dawno z niewoli wytchnął, á znowu, na nowe karanie zarabiał, miłoſierdźie Boſkie uiął, ſpoſobu zażył, ktory nayſkutecznieyſzy mniemiał bydź, to ieſt wyznanie, y ſwoich, y ſwego narodu grzechow: *wyznawam grzechy ſynow Izrael-*

ſkich

ſkich, ktorymi zgrzeſzyli tobie: ia y dom Oyca mego z grzeſzyliſmy, marnością ieſteśmy zwiedzieni, á nie ſtrzegliśmy przykazania twego, y ceremonii, ktoreś roſkazał Moyzeſzowi ſłudze twemu. 1. Eſd. 1.

Takie ieſt narzekanie uſtawiczne piekielnych mieſzkańcow, na ſiebie przy wiecznych płaczach daremno ſkarżących: *marnością zwiedzieni ieſteśmy, á nie ſtrzegliśmy przykazania twego* Boże! Coż was za marność zwiodła, y w piekielną wtrąciła iamę? Ach nie inſza, tylko ta, co ſię przy roſkoſzy wiąże, y wſzyſtkich lubych na świecie rzeczy, przemiiaiąca chwila, opłakana dawno od Salomona, po wypełnionych chuciach ſwoich. *Mowiłem w ſercu moim, poydę y zażyię roſkoſzy, y dobra.* Eccl. 2. Jak wolą ſwoię wypełnił, y z iakim ſkutkiem prożności, uważmy.

Zaraz na początku mowi, *wſpaniałe uczyniłem dzieła moie, zbudowałem ſobie pałace.* Co za obſzerność była y piękność dwoch pałacow, od Salomona zbudowanych, iednego, ktory ſię zwał

gay

gay Libanu; drugiego, ktory corce Faraona, za żonę wźiętey wystawił, y Pismo Swięte opisuie, y inne Historyie. Zadźiwiła się Krolowa Saba, między innymi, podźiwienia godnymi rzeczami, pałacom iego, dźiełu godnemu oka.

Mowi daley Medrzec, wspominaiąc pałacowe delicyie: *zaszczepiłem winnice, naczyniłem ogrodow y sadow, y nasadźiłem w nich drzew rodzaiu wszelkiego: y nabudowałem sobie stawow dla odwilżania lasow drzew rodzących.* Ecl. 2. Bydź może że to Salomon dla żony swoiey, Corki Faraona uczynił, ponieważ Egipcyanie naybardźiey się wogrodach kochaią, iako y w Babilonie, Krol Frygiski, wielkim nakładem, wystawił wiszące sady, dla żony: ktora że była z Persow narodu, chciała aby na gorach łąki miała, wedle zwyczaiu Medow, y Persow. Więc y nasz Mędrzec, chcąc uciechę Krolowy uczynić, częścią drzewka balsamowe, częścią wysokie cedry nigdy przedtym w Zydostwie niewidźiane, pięknym porządkiem na pięć częśći rozłożył; y oraz sprowa-

dzonymi

dzonymi wodami tak ſkrapiał, że uſtawiczną zielonością, y cieniem ſwoim, wdzięczny widok czyniły oku.

Mowi daley Salomon: *nabyłem ſobie ſług, y ſłużebnic, y miałem czeladż wielką, ſtada też y wielkie trzody owiec, nadewſzyſtkich ktorzy przedemną byli w Jeruzalem.* Wybrał kiedyś Abraham ſpoſobnych do boiu nadwornych ludźi, trzyſta ośminaście. Kto wątpi, że Krol, licznieyſzą miał aſſyſtencyą. Wilapandus Salomonowych ſług liczy, więcey niż czterdźieści tyſięcy. Liczą poſpolicie koni iego tak wozowych, iako y wierzchowych, więcey niż pięcdźieſiąt tyſięcy, ſześćſet: ztąd ſię miarkować możemy, iak wielka moc, inſzey trzody była; uczony Lorin to twierdźi.

Jeſzcze daley mowi Salomon: *ſprawiłem ſobie ſpiewaki y ſpiewaczki, y roſkoſzy Synow człowieczych.* Muzyka mocne to ſidło na ſerca ludzkie, bo y dźikie zwierze ugłaſzcze: y wody wyuczy ſkakać. Bo ieżeli Polihiſtorowi damy wiarę, piſze, iż w Kroleſtwie Halezyń-

ſkim, było zrzodło, ſpokoyne gdy głoſu żadnego nie czuło: ſkoro ieno wtrąby zagrano, zaraz ſkakać przy wdźięcznych głoſach poczynało, y nad brzegi wynoſić wodę. Z tąd przyſtoyne muzyki zażywanie do bańkietow, od wielu narodow pochwalone: bez ktorey y Salomonowe Krolewſkie uczty nie ſmakowały.

Poſtępuie daley: *zgromadźiłem ſobie ſrebro y złoto, y maiętności Krolow y krain y przeſzedłem bogactwy wſzyſtkie, ktorzy przedemną byli w Jeruzalem.* Jak niezliczone miał ſkarby Salomon, świadczy Piſmo Swięte, że za czaſow iego, tyle ſrebra w Jerozolimie było, ile kamieni: *iak moſiądz złoto, iak ołow ſrebro*, zebrane. 3. Reg. 10.

Czytaiącemu zdać ſię będźie niepodobna: że Dawid Synowi ſwemu, tyle zoſtawił bogactw, ile żaden inny Krol dźiedźicowi ſwemu niezoſtawił. Do tego Salomon panował, nie tylko wbogatych kraiach, ale y długo, bo przez lat czterdźieści, á ſpokoynie. Niewſpomi-

wſpominam intraty, ktora z towarow y kupiectw ſzła na niego, podarunkow bogatych, ktorymi go, Krolowie, y Krolowe obſyłały iego ſobie ſkarbiąc afekt, zwłaſzcza, kiedy imieniem, wielkiego Krola tytułowali.

To uważywſzy, uczony Piſma Swiętego tłumacz, czynił konput bogactw Salomonowych, y rzekł, że więcey nad cztery tyſiące millionow ſześć ſet ośmdźieſiąt y ſześć złota było w ſkarbie. Łatwiey ſię ta ſumma wymowić, nizli zliczyć może. A że nic milſzego człowiekowi nie ieſt, iak zażyć dobra, ktore ſobie pracowicie zebrał: dla tego z Izraelſkich Krolow naybogatſzy Salomon iakoby zbior ſzczęścia ſwego wyrazaiąc, tamże mowi: *y wſzyſtkiego czego żądały oczy moie niebronitem im: anim odmawiał ſercu memu, aby nie miało używał wſzelkiey roſkoſzy, y kochał ſię w tym, com był zgotował: á miałem to za cząſtkę ſwoię gdybym zażywał pracy moiey.* Jak zaś ſię wylał na wſzyſtkie delicyie, á naybardźiey

na cieleśność, roſkoſzny Krol, iawnie o tym w Piſmie Swiętym.

Teraz patrzmy, gdy wſzyſtko miał do woli ſwoiey Salomon, takie powaby, y doświadczenia roſkoſzy wſzelkiey, czyli ſię też ſzczęśliwym bydź mienił, y za bożka ſię miał? Mogł to podobno rozumieć w pierwſzym ſwywolnym wieku ſwoim, y w płochey młodości ſwoiey. Ale iak laty ſtarymi okrzepł, á widząc że ſię tymi roſkoſzami nie naſycił, á wiele boleści ſobie przyczynił dogadzaiąc chciwości ciała, pokutuiącym piorem wyraził nie uwagę ſwoię tymi słowy: *á gdym ſię obrocił ku wſzyſtkim dżiełom, ktorych naczyniły ręce moie, y robotom, w ktorychem ſię darmo pocił, obaczyłem we wſzyſtkim marnośt, y udręczenie myśli, á iż nic nie trwa pod ſłoncem.*

Wnidźmy myślą na ziemię, ktorą noga Chryſtuſowa, chwalebną uczyniła: podź do ſtołecznego miaſta Jerożolimy, á uważay na ktorym mieyſcu ſtoi Salomona pałac, przez lat trzynaście budowany, y wielkim zawodem:

nie-

nie obaczyſz go, dawno upadł, ledwie ruiny zoſtały, na pamiątkę ſławnego budynku. A gdźie ogrody, krolewſką ręką nie tylko miſternie, ale y drogo zaſzczepione? gdźie cudzoziemſkie drzewa? kwiaty? ziołka? dawno zginęło wſzyſtko: ſtarość cedry obaliła, zwietrzały balſamy, y wonne kwiaty, wſzyſtka zniſzczała piękność ogrodow.

Ale przecię czy ieſt ktory z licznych dworzan, y ſług domowych, z Muzykantow, ſpiewakow y ſpiewaczek, ktorych głoſami ſerce Krolewſkie przy potrawach, y napoiu, codźień ſię cieſzyło! Y ci dawno zamilkli, y oni uſługi porzucili; od lat wielu, śmiertelny darń, abo kamień przykrył ie.

Tak z wſzelką Salomona chwałą, władzą, bogactwy, roſkoſzami, ktore nad lat czterdźieści nie trwały, że wieczne nie były, y iego pałace, y aſyſtencyie zgubione. Dobrze, w Kſięgach ſwoich żyiący ten Krol, ktore Kaznodźieyſkimi zowią Swięci Oycowie, początek ich zapiſał: *ſłowa Eklezyaſtyka, Syna*

na Dawidowego, Krola Jerozolimskiego, marnost nad marnosciami, rzekł Eklezyastes, marnost nad marnosciami, y wszystko marnost. Eccl. 1.

Tę rzeczy marność, ze wszystkich naylepiey czuią potępieńcy, y na życie to, ktore tu żyli, iak krotki sen narzekaią, ktore iak im się zdało, y błogosławionymi, y szczęśliwymi ich czyniło á nie uczyniło. Y prawdźi się, co o źle chciwych rzeczono ludźiach: *spali sen swoy, á nic nieznalezli, mężowie bogactw w ręku swoich.* Ps. 75. Zostaną na ziemi bogactwa, gdy śmierć przyidźie: do piekła nie poydźie złoto, ani srebro: abo ieśliby tam poszło, pożarłyby ie piekielne ognie, na ukaranie łakomcow. Nic pociechy w rękach swoich nie znayduią, z wszelkich dostatkow swoich, ktorych gwałtem, zdradą, łupiestwem, niesprawiedliwością nabyli.

Tak ani nieczyści, ani Epikureyczykowie, żarłocy, y piiacy, ani chciwi honorow, ktorych iuż piekło smaży, nic smaku nieczuią wgębach, żołądku,

y ciele

y ciele, zprzeszłych roskoszy: w momencie zniszczały wszystkie delicyie, całą się wiecznością nie wrocą. To samo znaią, ktorych krotka roskosz, dobro znikome, wesele przemiiaiące, przy śmierci porzuciło, y do piekła przykuło, nieodbitym gozdziem: y głośno na całe pieklo smutnie narzekaią, gniewaiąc się, na marność stworzenia, w ktorey kiedyś topili duszę, ktorą Bog nieskończony swoim błogosławienstwem miał napełnić,

Mowią słowa u Mędrca Sap 5. *My głupi, zbładźilismy zdrogi prawdźiwey: przeminęło wszystko iako cień, y iako poset przebiegaiący, y iako okręt, ktory przechodźi przez burzącą się wodę, ktorego, gdy przeydźie, ślad się znalesc nie może: abo iako ptak, ktory leci przez powietrze, ktorego drogi żaden znak się nie znayduie, ale tylko szum skrzydeł, biiący w lekki wiatr, y rozbiiaiący gwałtem powietrze drogi; ruszaiąc skrzydełkami przeleciał, á potym żadnego znaku nie znać drogi iego: abo iako strzała wypuszczona do celu pewnego, rozbite powietrze w net się na-*

zad

zad zbieżało, tak iż nie znać przeyścia iey. Także y my narodziwſzy ſię, wnetesmy bydź przeſtali, á cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po ſobie pokazać, aleśmy zniſzczeli w złości naſzey. Takieć rzeczy mowili w piekle ci, ktorzy zgrzeſzyli. Krotkieć narzekanie, ale pełne opłakaney żałości, ktorą na ſiebie płaczą, wyznawaiący nieprawość winowaycy.

A coż w biegu ſwoim prętſzego ma świat ten, nad cień uciekaiący? ſpieſzno idącego poſła? okręt z impetu wiatrow lecący! lotnego orla? ſtrzałę mężnie do celu wypuſzczoną? gdy na to patrzymy, przemiia, gdy w oczach ieſt naſzych, przemiia. Tak ſię z wſzelką roſkoſzą dźieie: bardźiey ią nam pokazuią, niżeli ią trzymamy: gdy rozumiemy, że ią w ręku mamy, wyśliznie ſię, ginie w ludzkich ręku: y razem to ieſt, widźieć, koſztować y ſtracić radość.

Poſłuchay Swiętego Chryzoſtoma, mowiącego o marności przemiiaiącey rzeczy. Mowi on: *Takie ſa wſzyſtkie ludzkie, y ciału ſłużące rzeczy, ieſzcze do-*

brze

brze nie stanęły, á iuż uleciały: takieć są wszystkie delicyie, takie życia naszego powodzenie, nic statecznego nie maiące, nic stałego, nic niewzruszonego. Ale duchowne roskoszy nie są takie: są bowiem stateczne, nieprzemiiaiące, nieodmienne, przez wszystkie wieki trwaiace. Iakie to więc głupstwo! rzeczy znikome bardźiey chwytać, niżeli nie znikome, doczsne brać, ktore wiecznością trwaią, porzucać: nigdy nie ginące opuszczać, á uciekaiące ścigać: y te rzeczy, ktore nam karanie wieczne przynoszą szacować bardźiey, niżeli te, ktore na drugim świecie, wiecznie nas błogosławią? To wszystko uważaiąc proszę was kochankowie moi, y pilno się staraiący o zbawienie nasze, pogardźmy uciechami tymi, nie pożytecznymi, y szkodliwymi: odnowmy życie, á co dźień w uczynkach pobożnych postępuymy.

Ze tego zaniedbali niezbożni, piekielne ofiary, wiecznymi za to łzami, płochość swoię opłakuią: y owszem, cięszkim na siebie narzekaniem, ustawicznie samych siebie dręczą, że się zwieść dali marnością momentową: gdy

by

by nad te rzeczy, więcey ważyli byli ſobie Niebo, mogli bydź zawſze błogosławionymi; teraz w wieczney bydź muſzą nędzy. Tę nadgrodę ſzaleńſtwa ſwego biorą ludźie, kiedy ſię za roſkoſzą udadzą, iednego momentu rodzącą ſię y ginicą.

§. II.

Szatana marną roſkoſz natracaiącego ſłuchać nie trzeba: aby potym zwiedzionych robak ſumienny nie kąſał.

DObrze kiedyś okrzyknął Dawid niecnotow: *Synowie człowieczy pokiż ciężkiego ſerca! czemuſz miłuiecie marnośc y ſzukacie kłamſtwa?* Pſ. 4. iakby upominał Krol Prorok, y mowił: ſztucznemu diabłu, larwę trzeba zedrzeć, y marnym iego obietnicom wiary nie dawać; iako gdy ſługom ſwoim, obiema rękami ofiaruie roſkoſzy cieleſne, doſtatki wielkie, fortuny nieodmienność, zdrowe, y długie życie; do tego głębokie nauki, przez ktoreby przyſzłe mogli

wie-

wiedźieć rzeczy: zguby znaydować: skarby zakopane wybierać: z Bogiem się bratać, po gorach latać: oczy mamić; wszelkie choroby leczyć.

Tę, y tym podobne rzeczy, ludźi na usługę diabłu ciągną. Zdrada wielka wtey obłudźie, y w tych tak szczodrych obietnicach, ktore iak nadźieię wielką czynią, tak mało skutku: bo tych obietnic, długo zażywać nie pozwolą. Więc dobrze przypomina Dawid: *Synowie człowieczy, pokiż ciężkiego serca? czemuż miłuiecie marność y szukacie kłamstwa!* wszystka radość, powodzenie wszystko, y cokolwiek bogactw, nauki, od biesa się spodźiewacie, w iednym punkcie z tym życiem zginie: y wtenczas dopiero marność swoię pokazuie, gdy przeydźie. Ach! ktokolwiek mądrym iesteś, nie wierz Lucyperowi, y towarzystwu iego: ich obietnice gruntuią się na prożności, na kłamstwie, fundamencie słabym, ktory się w lada moment obali: ktory samo potym sumnienie y robak iego potępiać będźie.

Obiecuie

Obiecuie czaſem bies,ukontentowanie afektu,gdybyś mu chciał ſłużyćiá przecię, wczymkolwiek ci ſię przyſłuży,nienaſyci chuci twoich, zawſze czegoś dulzy nie doſtaie do Swiętey Wieczności ſtworzoney. Czaſem bies poprzyſięże, że prawdźiwą wolność ſłużącemu ſobie ziedna człowiekowi: á ſpełnić tego nie może: bo bydź nie może razem: y niewola czartowſka y wolność prawdźiwa.

Czaſem zdrayca ten, obiecuie beſpieczność ſwoim dewotom: ale iakąż może beſpieczność mieć, bezbożny, ktory BOGA wſzędźie przytomnego, mogącego ſię zawſze zemścić, nieprzyiacielem uczynił! Ba y częſtokroć, obiecuie czas do pokuty przed śmiercią, y do poprawy życia. A to iak iawne ieſt kłamſtwo! wiemy dobrze, że o to ſię iedynie czart ſtara, żeby żaden z niecnotow nie pokutował wzgonie życia.

Nakonice, y ta płonna ieſt obietnica, że ſludzy iego na drugim świecie, honor, bogactwa, roſkoſzy, ſzczęście będą mieli: dobra nigdy nieſtracone, raz

wzięte, z hoynośći iego. Ach! iak zbyt prawda: *ſkłamała nieprawość ſobie.* A przećię ſą tak płocho wierni ludźie, ktorzy diabłu, Oycu kłamſtwa wiarę daią, y iemu ſłużyć obliguią ſię, uwiedzieni wielkimi, á fałſzywymi obietnicami. *Synowie człowieczy pokiż cięſzkiego ſerca? czemuż prożność miłuiecie, y ſzukacie kłamſtwa?* woła Dawid. Niepozwalaycie, aby was bies za nos wodźił, á tymi bogactwy, ktorych nie ma, oſzukiwał; oſzukania takiego cała wieczność nie poprawi.

Tu ſobie przypominam złotą gorę, ktorą Pompeiuſz tryumfuiący, Rzymianom pokazował: na ktorey pełno było, złotych ieleni, lwow, drzew latorośli, iagod, iabłek; ſzkołę też z pereł zrobioną wniosł, na ktorey wierzchołku zegar był miſternie zrobiony. Wſzyſtkie te bogactwa z korzyśći zbitych nieprzyiaciol, były okazyą ſwywoli, Pompeiuſzowi. Ale *iak wielka marność wrzeczach.* Perſio. Sat. 1. Bo ten ktory złote gory wtryumfie

po

po mieście obwoził, potym, od ſprzyiaiących Ceſarzowi, ze wſzyſtkiego złupiony, zabity y w obcym Państwie pogrzebiony.

Jeſt takich wiele, ktorzy ſiebie ſamych oſzukiwaią, y na podobieństwo tryumfuiącego Pompeiuſza, pyſzno chodzą, gdy przez diabelſkie obłudy, bogactwa wielkie, zdrowie, naukę otrzymaią albo uciech zakazanych zażywaią. Honor, doſtatki, ſława, złotymi gorami ſą, u takowych ludźi: ale ktorzy rzatko biegaią, prętko uſtaią. Chcieć zaś y na drugim świecie takie ſobie obiecować ſzczęście nieuwaga wielka: właśnie iakby na powietrzu budynek wyſtawiał, bez ſkutku.

Y to pożytku nie przynoſi, czym czarnokſiężnicy łudzą oczy ludzkie: że złote pałace ſługom ſwoim bies buduie aby w nich potym roſkoſznie żyli. Bo to iedna ieſt obłuda ſztucznego zdraycy, pokazuiącego prożne ſzczęścia obrazy, á Niebo wydzieraiącego. Doświadczył tego, z zgubą ſwoią wieczną Radbodus Xiążę Fryzonow.

Wſiedm-

Wsiedmset lat po Narodzonym Chrystusie, gdy wiele z pogaństwa do Chrześciańskiey wiary nawrocił we Fryzyi Swięty Wolframus, y samego Syna Książecia, wiary nauczywszy ochrzcił, sam Radbodus, długo się z sobą biedząc nakłonił się do Chrztu Swiętego.

Aż mu się diabeł w nocy, po krolewsku z berłem y koroną pokaże upominaiąc go, żeby od swoich Pradźiadow nie odstępował wiary: co ieżeliby uczynił, złoty mu pałac obiecuie. ktory iutro pokaże, byle sług swoich do lasu posłał. Gdy iuz noc gasła, począł Chrzest Swięty odkładać chcąc nadźiei o pałacu uczynioney doświadczyć. Wiedźiał Swięty Wolframus, że to są zdrady szatańskie, umowił się z Radbodem, aby z obu stron świadkowie godni wiary wysłani byli. Więc wysłani, do bliskiego lasu iadą, Dyakon Biskupa, z Książęcym sługą: droga ich prowadźi marmurem białym brukowana, pałac zdaleka widzą cały złoty zbliżą się, wnidą, obaczą maiestat zacnieyszy

cnieyſzy nad Krolewſki, y głos ſłyſzą: *ten dom ieſt, y mieſzkánie, ktory Radbodowi BOG, po ſkończonym tym życiu, dał obiecał.*

Ale Dyakon, Boſkim duchem natchniony, rzekł: ieżeli BOG prawdźiwy, ten dom zbudował, niech na wieki trwa: ieżeli żaś ſzatanſka obłuda niech przepadnie zaraz. To rzekſzy, znak Krzyża Swiętego uczynił, y cały gmach ow świetny, wbłoto ſię zapadł. Zadźiwili ſię na to poſłancy, y gdy z relacyą do Kſiążęcia, y Biſkupa iadą, umarłego Radboda zaſtali, bez Chrztu Swiętego. Pakazał ſię Swiętemu Willebrodowi Biſkupowi, opłakany Radbodus, po śmierci ſwoiey ogniſtym opaſany łancuchem.

Mogę o nim z Poetą mowić, *ach iak daleko od ſiebie inſzy.* Virg. l. 1. Æn, Zaprawdę bowiem, iuż inſzy od ſiebie, w piekle Radbodus, iuż nie Pan, nie weſoły, ani zdrowy, ani ſzczęśliwy, iaki był na tym świecie: ale nędzny, mizerak, ſmutny, wzgardzony, ktorego uwięzi-

uwięźiwszy czart w kaydanach, y ogniach trzyma, á z iedney męki, do drugiey wodźi. Y nie może nieszczęsne Kśiążę, tak opłakanego stanu swego nakoncu przypisać tylko płochey wierności swoiey, á kłamstwu diabelskiemu, ktorego płonnymi obietnicami zwiedziony, stał się pociechą piekielną.

Y iakże tu z Dawidem znowu nie zawołać? *Synowie człowieczy, pokiż cięszkiego serca? czemuż miłuiecie prożnost, á szukacie kłamstwa? Niech was nie zwodźi Ezechiasz, y płonnymi namowami nie łudźi y nie wierzcie mu*, 2. Par. 32. tak mowił kiedyś Sennacheryb Krol Asyryski do Obywatelow Jerozolimy, gdy ich miasto ściśle obległ, za panowania świątobliwego Ezechiasza. Tych ia słow zażywam upominaiąc Chrześcian wszystkich, żeby się nie dali zwodźić, y łudźić, kłamliwemi szatana słowy, fałszywymi obietnicami, marnych roskoszy natrącaniem; ktokolwiek tu zbłądzi, płakać na błąd będźie w piekle: y nie mała to karania cząstka, że sumnienie takich głupcow,

zawſze ſkarzyć będźie, y potępiać za pozwolone ſobie roſkoſzy.

Potwierdza Innocencyuſz trzeci to zdanie. l. 1. de Cont. mundi. *Troiakim ſpoſobem robak ſumienny gryźł będźie: będźie trapił pamięcią, nierychła pokutą, będźie dręczył uciſkiem. Wſpominać będą grzechy ſwoie lękliwi, y uragać ſię z nich będą nieprawośći ich, mowiąc: coż nam pomogła pycha? y co za korzyść zbogactw mamy? przeminęło to wſzyſto iako cień.* Y trochę niżey: *z wielkim ſwoim uciſkiem, przypominać ſobie będą, co z wielką roſkoſzą czynili, aby bodźiec pamięci, kłoł ich na ukaranie, ktorych żądło grzechowe pobudzało do niecnoty.*

Kończę dyſkurs ten, o złego ſumnienia kąſaniu, to ieſt uſtawiczne wymawianie marney uciechy, á wielką w piekle męką, z młodźianem Hibernii. Ten, za Patrona ſobie obrał Swiętego Auguſtyna: potym ſen miał taki. Zdało mu ſię, że ſię gotował na bankiet, z drugimi towarzyſzami, ktorzy pierwey poſzli, niżeli on: tym czaſem obaczy

oſobę

osobę poważną, ktora go na stronę odwiodszy, rzekła: *zgińcie marności! zgińcie marności*: potym obrociwszy się do swoich mowiła: *y ten postanowił służyć Bogu.* Tym widzeniem młodzian dźiwnie pobudzony, y w dobrey intencyi potwierdzony. Alph: Christ.

Każdy znas (żebyśmy potym na nieuwagę naszę nieskarzyli się) niech to sobie często przypomina, zgińcie marnośći, zgińcie. Idźcie precz wielkie tytuły, prożne dymy; idźcie zawołane imiona, prożne dziecinności: idźcie świata tego powaby, bogactwa, chwały przyiaźni, ledwie cieniem prawdźiwego dobra: idźcie ciała delicyie, prożne roskoszy, z życiem ginące: często tego momentu niszczeiące, ktorego się ziawicie: zgińcie prożności, zgińcie. Ty zaś cnoto, szczera pobożności, niewinne sumnienie przybyway: tyśmi Niebem, tyś chwałą niebieskiey Jerozolimy, ty wiecznym błogosławieństwem, stałym, pewnym, nieodmiennym, wie-

czna przybyway ſzczęśliwości, y mam doſyć.

§. III.

Zaniedbany czas łaſki, y zbawienia duſzy, bedźie materią uragania, ktorym potępieńca dreczyć bedźie ſumienny robak.

NAuka Bedy piękna ieſt, piſzącego na owe ſłowa Chryſtuſowe: *robak ich nie umrze*, tak bowiem mowi in Mar. 9. *Robakiem nazywa nierychłą za grzechy pokutę, ktora nigdy, w mękach będącego ſumnienia gryſt nieprzeſtanie: aby ogień był zewnętrzną kará, á robak, boleśt wnętrzna, urągaiacy.* Mowiliśmy wyżey, że marność potępieńcow ciężko kąſać będźie, dla ktorey przedali Niebo, kupili piekło, głupi kupcy.

Będźie iednak ſumnienie miało, nową ugryzkow okazyą, zaniedbanie czaſu do zbawienia ſpoſobnego, y do pozyſkania ſobie wiecznego błogoſławieńſtwa: ktoryśmy ſtrawili na prożnowaniu, y fraſzkach świata tego. To

iak

iak trapić będźie potępieńcow w piekle, trudno wymowić: upuſzczona okazya, niepowetowana nigdy, żałości nieznoſney materya!

Zawołane ieſt Pitaka zdanie: *znay ſię na czaſie*, to ieſt na ſpoſobnośći czaſu do rzeczy ſprawiania. Y z wſzelką pilnośćią przeſtrzegaią tey ſpoſobnośći w ſiebach, ſzczepach, przeſadzaniach, roli uprawianiu, żniwach, kupiectwach, przedaży, lekarſtwach: co wſzyſtko, ieżeli ſię nie wczeſnie dźieie, ſzkodę przynieſie goſpodarzowi, nie pożytek. Gdy tez chcemy co ſobie wyiednać u Pańſtwa, godźiny ſpoſobney czekamy, w ktorey ochota Pańſka więkſza bywa, y weſołość: iak mowi Poeta:

Ieżeli w nieſpoſobney co proſiſz godźinie,
Prośba twa Ceſarſkiego pewnie ucha minie. Hor. l. 6. l. 4.

Y wſpominaią hiſtoryie, że wten czas Weſpazyan był uczynny we wſzyſtkim, kiedy, abo do łaźni ſzedł, albo do ſtołu: y tey godźiny pilno ſtrzegli dworzanie iego, chcący ſobie co ziednać.

O iako-

O iakośmy ſzczęśliwi ludźie, ktorych prośby gotowy BOG zawſze ſłuchać, wkażdy moment czaſu: byleśmy chcieli, możemy ſobie wyſłużyć Niebo y Boſkie ſkłonić ſerce. Więc upatruy czaſu, y wſzelkiey okażyi wyſłużenia Nieba, niech cię nie miia, ponieważ zdaniem Katona, lib. 2 głowa iey z przodu poroſła, ale w tyle łyſa. Tak dawni malowali okazyą, abyśmy zrozumieli, że ſkoro ſię poda ſpoſobność ſpraw dobrych chwytać ſię iey trzeba; żebyśmy iak nas minie, upuſzczoney, á nigdy nie odwołaney, nie żałowali.

Ale, ach! prawdźi ſię o wielu Chrześcianach, o co ſię na żydoſtwo kiedyś ſkarzył Jezus: *kania na Niebie czas ſwoy poznała, Synogarlica, y iaſkołka, y bocian pilnuią czaſu ſwego: lud zaś moy nie poznał ſądu Pańſkiego.* Doroczne nas uczy doświadczenie, że wſpomniony ptaſtwa rodzay, zna rożność czaſow: gdy borowiem mroźna przychodźi źima y oſtrzeie powietrze: wten czas iaſkołka, ſynogarlica, kania, do ciepleyſzych przenoſzą

ſzą ſię kraiow. Gdy zaś y tam czas oziębnie, wioſna nam ſię pokaże, z nią toż ptaſtwo przylatuie, y do dawnych ſię wraca goſpod, gniazda ſobie ścieląc y kurczęta płodząc.

Gdy tedy rzeczone ptaſtwo, tak pilnie przeſtrzega czaſow ſwoich, dla ſwoiey wygody, ubolewaiącemu podobnie Bog mowi: *lud moy, nie poznał Sądu Pańſkiego*: iakoby rzekł, okazyą ſzczerey pokuty opuſzcza, nie uważa łaſkawey wioſny Boſkiey, ani na oſtrość zimy mściwego potym Boga, aby od tey ſię ſchronił, á tey zażył. Prawdźi ſię to na wielu Chrześcianach: nie umieią zażyć okazyi, zażyć czaſu, czego oczywiſtym dowodem ieſt, że nayſpoſobnieyſze godźiny źle tracą, y życie ſwoie nie chwalebnie prowadzą, ba y bezbożnie.

Wyſtawił ktoś na widok ſłońce, na wyſokim á iaſnym wozie, ktory dwanaście godźin ciągnęło: godźiny zaś, iak Nimfy iakie bogato y świetnie przybrał, przydawſzy im na znak lotności, ſtrzały, y ſkrzydła: lubo nie iednakiego

wſzyſt-

wſzyſtkie wzroſtu, y barwy. Jedne bowiem wyſokie znacznie były, pomnieyſze drugie, inne maluchne. Spytał ſię dworno ieden, coby zacz były? maluchne Nimfy odpowiedźiały, żeśmy godźiny Nabożeńſtwa: rośleyſze, żeśmy godźiny zabaw domowych: á nayrośleyſze odpowiedźiały, żeśmy godźiny ſnu, bankietow, igrzyſk, y piiatyk. Stengelio.

Chciał tym widokiem wyrazyć, że ludźie czas krocą chwale Boſkiey naznaczony: rośćiągaią go, gdźie im o zyſk, y fortunę idzie: tam zaś naydłużey go przeciągaią, gdźie ſię igrzyſkami, ochotą, ſwywolami bawią: że nie wſpomnię prożnych diſkurſow, ktore za rzecz bardzo małą poczytaią ſobie ludźie: Swięty Bernard przecię dowodźi tego, że ſą ſzkodliwe człowiekowi, y czaſom, mowiąc:

Niech ſobie zwas żaden nie waży lekce czaſu, ktory naprożnych rozmowach trawi. Leci ſłowko nie odwołane, leci czas nieprzywrocony ani uważa głupiec, co traci. Pogadaymy

gadaymy, mowią, poki godzina nieprzeydźie Ach! poki nie przeydźie godzina, ktorey ci Bog, do czynienia pokuty, do otrzymania odpuſzczenia, do pozyſkania łaſki, do wysłużenia chwały, z miłoſierdzia ſwego użyczył. Poki czas nieprzeydzie ktorym przeiednał ſobie Boſką dobroć miałeś, dążyć do Anielſkiego towarzyſtwa, teſknić do zgubionego dziedzictwa, oſtygłą zapalać wolą, opłakiwać nieprawość popełnioną.

A ieżeli tak grzech wielki iſt, godźinę y drugą na komplementach, żartobliwych rozmowach ſtrawić: iak wielki będźie! dni, kśiężyce, lata, y większą część zycia, na roſkoſzach, piiańſtwie, zdradach, y zyſkach nieſprawiedliwych przeżyć? To czynią częſtokroć ludźie: abo z bogactwy ſwymi, abo z wygodą ſwoią, służąc chuciom ciała, zabawy maią: á co żałośnieyſza, nigdźie więcey pilności ſwoiey nie przykładaią, iak do tych fraſzek. A tym czaſem. Ovid. 6. Faſt.

Czas ucieka, cichym ſtarość idzie krokiem,
Y nie wſpártym wędzidłem dźień ucieka ſkokiem.

Aż kiedy śmierć naſtępuie, nierychła

poku-

pokuta śię rodźi: kiedy iuż w zgonie, życia okazya dobrego uciekła, nigdy niepochwycona więcey, bo wtyle łysa.

Tu znowu żałosnych Bernarda Swiętego głosow posłuchay; De inst. dom. c. 63. *uważ iak wielu umiera, ktorym gdyby tey godziny do pokuty pozwolono, ktorą ty masz, z iaką troskliwoscią obiegaliby Kościoły! y tam klęknawszy, abo na ziemię śię rzuciwszy, takby długo ięczeli, wzdychali, płakali, ażby zupełny grzechow odpust otrzymali. Ty zaś, iedząc, piiąc, swywoląc, smieiąc śię, czas gubisz, ktorego ci Bog użyczył, na pozyskanie łaski, wysługę chwały. Pomysl też, wiele dusz cierpi karanie piekielne bez nadziei odpuszczenia, y miłośierdźia.*

Y nic inszego bardziey nie trapi potępieńcow, iak to, że krotkich lat życia swego, nie zażyli na pozyskanie wiecznego błogosławieństwa. Uczy tego Humbertus Zakonu Swiętego Dominika, mąż y nauką y świątobliwością zacny. Człowiek ieden pobożny y zakonnik, trwaiąc na modlitwie, y uważaniu przyszłego po śmierci wieku usły-

uſłyſzał głos żałoſny, y lamentow pełen, ſkądby wychodźił? niewiedźiał; ſpytał ſię iednak, ktoby to płakał, y czemu? uſłyſzy ſmutną odpowiedź: ieſtem ieden z piekielnych potępieńcow. Pyta ſię, czegoſz tak żałośnie ſtękaſz? co tak rzewno opłakuieſz? odpowiada: wiedzże wielki ſługo Boſki, że ia y drudzy potępieńcy, niczego bardziey nie żałuiemy, gorzkimi łzami nie opłakuiemy tak, iak żeśmy na marnościach świata, y iego roſkoſzach czas krotki życia ſtrawili. Zniknęło, rzekſzy to, piekielne ſtraſzydło, ſtrach tylko po ſobie zoſtawiwſzy.

Co rozumiemy o ludźie? gdyby kupiec iaki, wziąwſzy od Boga pozwolenie, aby czas przedawał: y ztym towarem w piekielnych bramach ſtanął, chcąc go potępieńcom przedawać: nie mieliby pożądańſzey ſobie kupi. Y nie długoby targowali: na pierwſze ceny ſłowo, hoynąby płacą ofiarował bogacz, na pożarcie ogniom dany: Herod niewinnoboyca: Judaſz zdrayca Jezu-

ſow:

ſow: Dioklecyan, Nero, Maxencyuſz, Chrześciańſkiego Imienia głowni nieprzyiaciele: Arius, Neſtor, Luter, Kalwin, Kościoła Bożego zakały, diabelſkie, y herezyi dźieci, y inni, w piekielnym nieſzczęściu zoſtaiący.

Ach! czegoby ci za iednę godźinę nie dali, ba za ćwierć godźiny, y owſzem za moment ieden, by tylko mogli nawrocić ſię do Boga, y przeiednać go ſobie. Wiem, że wſzyſtkie świata ſkarby, złoto, bogactwa, nawet krew ſwoię, y śmierć, ba tyśiąc śmierci, łożyliby: odważyliby ſię na męki millionem lat trwaiące, byle moment czaſu pozyſkali, byle ſię z Bogiem mogli ziednać, y Nieba doſtać za piekło.

Ale Swięty Grzegorz Nazyańſki dobrze mowi: *życie naſze ieſt iak iarmark, ktorego gdy dźień przeminie, czaſu nie będźie, na kupienie tego, czegobyś żądał.* in Senten. Ludźie pewne dni tylko maią targom naznaczone: kto więc myśli ſporządźić co ſobie, czaſu tego pilnować powinien: iak ſię targ ſkończy, ſpoſobna do kupi okazya minęła. Y Pan Bog tym ſpoſobem idźie, czas pe-

wny daiąc, na nabycie Nieba: á ten czas ieſt, życie naſze doczeſne. Ktokolwiek tego czaſu chybi, ſam ſiebie gubi; iak raz zegarek wyciekł, iuż po czaſie: kupowáć, targowáć, nabywáć, odkupowáć, niemaſz więcey czaſu. Raz umrzeć w grzechach, bez pokuty z życiem ſię pożegnać, wieczna ieſt: błąd ſię ten nigdy nie poprawi. Y ztąd owe płaczliwe w piekległoſy, ięczenia, ſkarżących na ſię, że czas nayſpoſobnieyſzy, na fraſzkach, marnościach, znikomych roſkoſzach przeżył ſię, ktorym należało Nieba ſię dorobić.

Tytus Ceſarz, Syn Weſpazyana, ile razy wieczorem wſpomniał ſobie że tego dnia, nic chwalebnego nie uczynił zwykł mawiać do ſwoich przyiacioł: Przyiaciele, *dźiżeśmy dźień ſtracili.* O toż na ſię narzekaią; opłakancy owi, ktorych diabeł w wiecznych nocach zamknął, to ſobie mowią: *Przyiaciele, ſtraciliśmy dźień*! bo dni wſzyſtkie, lata wſzyſtkie, życie całe zgubiliśmy: á co cięższa! y Swiętą, y błogoſławioną wieczność,

czność, żadnym ſtaraniem nienabytą.

Potwierdza to Swięty Jan Ewangeliſta, poprzyſiężonym świadectwem, mowiąc: *przyſiągł Anioł przez żyiącego na wieki, ktory ſtworzył Niebo, y to, co na nim ieſt: y ziemię, y to co na niey ieſt; y morze, y to co w nim ieſt: że czaſu nie będźie więcey.* Ap. 10. Te słowa ſtoſować ſię mogą do czaſu, ktory po śmierci idźie: w ten czas bowiem, nie będźie do pokuty czaſu, y ſtarania ſię o zbawienie, ieżeli w tym życiu był zaniedbany: niedbalſtwo doczeſne, wiecznością całą opłakiwać trzeba.

Dla tego mądrze Doroteuſz przypomina: Ser. 11. *widźimy codźień bracią naſzę umieraiącą: ani dla tego czuynieyſzymi ieſteśmy, ani ſtarania iakiegokolwiek, y pilności przykładamy do zbawienia: ani rozumiemy głupcy, że zlekka, y co godźina, zbliżamy ſię do śmierci. Oto, ſkorośmy tu przyſzli, y rozmawiać poczęli, dwie, abo trzy godźiny upłynęły, iużeśmy bliſzſi śmierci, niżeśmy przed tym byli. Widźimy że czas darmo ginie, y upływa: y nie lękamy ſię. Czemuż*

muż proszę owego starca godney pamięci nauki niesłuchamy: złoto abo srebro, ieżeli straci człowiek, może tyleż znowu znaleść, y szkodę sobie nagrodźić: ieżeli zaś czas straci, nigdy go więcey nie znaydźie, abo dostanie, ani czym innym nagrodźi sobie. Będzie ten czas niepochybnie, że godźinki czasu tego szukać będźiemy, y pragnąć iey á iey nie otrzymamy, ani żadnymi prosbami nie wyżebrzemy.

Tak Bog postanowił: że czas ktory uleciał powetowany nie iest. Ztąd gniewaią się na siebie, y zrżą się potępieńcy, że złote godźiny, tak marnie, tak prożno stracili. Zadnego momentu nie będźie, żeby opłakańcow owych robak sumienny, cięszkim gryzieniem nie dręczył, ile razy przypomni im, zbawienne okazyie w sprawie duszney tak marnie stracone.

Więc przypominam tu napominanie Apostoła: *więc gdy czas mamy, czyńmy dobrze.* ad Galat. 6. Chciałbym aby słowa te wpośrzod serca tkwiały, ktore kiedyś, osoba, pokazawszy się Konradowi

dowi Hildemeńſkiemu Biſkupowi, wyryła w pamięci. Ten gdy raz w nocy, Kſięgi czytał, gotuiąc ſię na iutrzeyſze kazanie, w zachwycenie wpadł, y widźiał Biſkupa w infule, ſtawionego przed ſądem Boſkim.

Sprawę iego Aſſeſſorowie przetrząſaią, dekret śmierci piſzą: oprawcy zdeymuią z głowy iego infułę, z ręku pierścień, y z innych Biſkupich ozdob odźieraią, y katu oddaią w ręce. Sąd ſkończywſzy, z mieyść ſwoich wſtawſzy ſędźiowie, każdy z nich rzekł: *więc gdy czas mamy, czyńmy dobrze.* W tym przyſzedł do ſiebie Biſkup, y gdy ſię pilnie pyta, kogoby ten ſąd potępił, na tych miaſt przybiega kurſor, daiąc znać, że Pan iego wczorayſzego wieczora, nagle umarł. A ten był Biſkupem, Kſiążęcey krwi w Niemczech: ale nie kſiążęcych cnot, wydźierca wielki, y nieczyſty.

Zapłakał Konrad, na tak żałoſną przyiaciela ſwego śmierć, á pomniąc na słowa ſędźiow, zawſze ie ſobie powtarzał w ſercu: *więc gdy czas mamy, czyńmy*

dobrze,

dobrze. To czyńmy ludźie: gdy czas mamy, cwiczmy się w dobrym życiu: żebyśmy potym, iak czas uleci, wiecznego kąsania sumiennego robaka nie czuli, winowaycy wymawiaiącego, marnie straconą zbawienia okazyą, żadnymi łzami, prożbami, płacą nieprzywroconą.

Zdrową radę Syracid każdemu podaie: *nieutracay dnia dobrego, y cząstka dobrego dnia, niech cię nie miia.* Eccl. 14. Abo iak inni Swięci Doktorowie czytaią: *odrobina dobrego dnia, niech cię nie miia* sposobna nauka, na zachęcenie niedbałych ludźi, żeby żadney dnia cząstki y czasu, (na chwałę Boską nam pozwolonego) nie upuszczali bez pożytku naszego, y bez zasługi: inaczey nas samych uszkodźimy w nieoszacowanych dobrach, y skarbie: ktorego straty w ten czas żałować będźiemy, gdy sposobu nie będźie odzyskać go: gdyż y naymnieysza cząstka czasu z zbawieniem naszym stracona, przynosi

nieſzczęśliwe wieki, y przeklętą wieczność.

§. IV.

Wieczność karania ſumiennemu robakowi bedżie nowa materya do dreczenia potępieńcow.

RObaczek iednodżienny, beſtyika ieſt, krotkiego życia: tegoż dnia, ktorego żyć począł, zdycha: wiek iego wſzyſtek, wiednym dniu zamknięty: iak ſię prętko urodżił, tak ginie prętko, y ledwie żyć zaczął, umiera zaraz. Na tego robaczka, kiedyś wſpomniawſzy Rzymſki kraſomowca, taką naukę dał ludżiom: *zrownay życie naſze choć naydłużſze, z wiecznoscią, á tak krotkie znaydżieſz, iak ieſt tych robaczkow.* Cic. l. 1. Tuſc. quæſt. Prawdy pełne ſłowa, Pogańſkiego Mędrca, z nauką ſię Piotra Swiętego, piſzącego do nowo ochrzczonych, zgadzaiące: 2. Pet. 3. *iedno to naymilſzi, niech wam tayno nie będzie, że tyſiąc dni u Pana, iak dżień ieden,*

Naukę Apoſtolſką potwierdzaią

Swięci

Swięci Oycowie. Jaśnie mowi Swięty Bazyli: *krotkie, y nieſzczęśliwe ieſt życie naſze; u ciebie zaś, ktory wieczny y zawſze trwaiący ieſteś, y tyſiączna lat liczba iednemu ſię dniu rowna.* in Pſal. 89. Szerzey o tym mowi Eugubinus, podaiąc tę uwagę: *co robiſz? ktorey nadźiei ufaiąc żyieſz? coż gdybyś lat tyſiąc, więcey niż pierwſzy Rodżic, ktory dżiewiętſet trzydzieści przeſzedł, tybyś żył? każdy wiek, (bo umrzeć na koniec trzeba) zdać ci ſię będzie iak dzień co przeſzedł. A ieśli życie ludzkie ieſt cząſtką czaſu, czas małuczka porcya wiecznosci, coż będżie co każdy człowiek żyie, w oczach Boſkich?*

Więc iednodźiennym robaczkom ieſteśmy podobni, poniewaſz hoyno nam użyczone lata, w oku Boſkim, dniu ſię iednemu rownaią. Y nie wzdrygamy ſię przecię nieuważni, dnia życia tego prętko do zachodu lecącego marnie tracić, y dla znikomey roſkoſzy, na kilka godźin trwaiącey, wſzyſtko tracić, á opłakane piekielne wieki, nigdy ſię nie kończące, przyſpoſabiać.

Tak ci to na świecie bywa; nie rychło poſtrzekſzy ſię, potępiamy porywcze ſprawy naſze! tak w piekle potępieńcy,po ſkończonym doczeſnym życiu, obaczą ſię, y tam dopiero ochota do pokuty przyſtępuie, nic przez wſzyſtkie wieki nie ważąca. Ba y robak ſumienny okrutnym kłem doymuie, y ſtawiwſzy w oczach, niewymownych mąk wieczność, tą ſamą, w oczach ſtawioną, mieſzkancow piekielnych, niby iednym á uſtawicznym kąſzeniem morduie, po tyſiąc kroć powtarzaiąc, przypominaiąc, że momentalne roſkoſzy, długim bardzo czaſem, nieſkończonym, wiecznym, (w ktorym więcey ieſt lat millionow, niżeli na wſzyſtkim Niebie gwiazd, w morzu ſkorup, wgorach piaſku,kropel wdeſzczach,w ogrodach kwiecia,w polach trawy,) płacić trzeba.

Jak to wielkie uciążenie boleści, karania długość, ztąd dochodźić możemy że częſtokroć, bol godźinny w tym życiu, dla przykrości ſwoiey zda ſię bydź długi bardzo: tak że y nadźieia prętkiego

k tego uſtania nie zaraz poſkromić go może. Coż wtych, ktorych wieczne więzienie trzyma w piekle? tym momenta małe, długimi ſię laty w mękach zdadzą: mniemaią że iuż wieki minęły, gdy dopiero kilka cwierci godziny minęło: każda ſzczupła cząſtka czaſu, w nieznośnych mękach owych srogą materyą ieſt, teſkności: woleliby potępieńcy, gdyby im na wolą dano inſze ſobie katownie obrać. Mowić ſię prawdźiwie może, że dźień wczorayſzy, dźiſieyſzy, godźina iedna, naymnieyſza godźiny cząſtka, punkt czaſu w oczach potępieńcow, *iak tyſiąc lat.*

Przywodzę na świadectwo człowieka, ktorego łaſkawſze ognie czyſcowe poczęły karać. Cantipr. Człowiek był wielce pobożny, w uſtawiczney oſtrości życia, wpokucie, iak w roſkoſzach żyiący: nie tak, iak ſię u innych dźieie, ktorym naymnieyſze ciału ſwemu uprzykrzenie, zda ſię bydź nieznośne. Lecz ten, im więcey dobrowolnego karania ponoſił; tym był weſelſzy, y

chciwſzy

chciwſzy umartwienia. Chorobę Bog na niego przepuścił, y przez cały rok w tey go cierpliwości cwiczył; iednak przez ułomność ludzką nie co ſobie w boleściach teſknił, z płaczem częſto Boga proſił, aby mu boleści cięſzkich śmiercią ſkrocił.

Więc, iako kiedyś do Dawida po iego ſwywoli, Anioł przyſzedł, z tymi ſłowy: *tok Bog mowi, ze trzech rzeczy obierz ſobie iednę ktorą zechceſz, á uczynię ci: abo powietrze przez lat trzy, abo przez trzy mieſiące uciekać przed nieprzyiaciołami, á nie moc ſię ſchronić przed mieczem ich, ábo przez trzy dni miecz Boſki, y śmierć uwiiaiąca ſię po ziemi.* 1. Paral. 21. Tak Bog łaſkawy, przez Anioła ſwego opowiedźiał wſpomnionemu choremu, aby ze dwuch rzeczy iednę ſobie obrał: to ieſt abo rok ieſzcze ieden takąż chorobę cierpieć, á tąby ſię wypłacił Bogu, y Czyſcowych mąk zbawił po śmierci idąc do Nieba proſto: abo zaraz umrzeć, á na trzy dni bydź ſkazanym w ognie

Czy-

Czyſcowe. Cobykolwiek obrał, ſtać mu ſię miało.

Co zaś Dawid posłanemu do ſiebie Aniołowi odpowiedźiał, *zewſząd ściśniony ieſtem: ale lepiey mi wpaść w ręce Pańſkie, bo wielorakie ſą miłoſierdźia iego, niżeli w ręce ludzkie*: toż y ten ſchorzały człowiek odpowiedźiał Bogu, daiącemu ſobie na opcyą obierać, abo chorobę roczną, abo trzydniowy czyściec: że woli śmierć zaraz ponieść, y trzy dni Czyſcowe, niżeli roczną chorobę.

Stało ſię wedle woli iego, y roſtała ſię duſza z ciałem, na czyſcowe męki ſkazana, dobrze karanie owo czuć poczęła. Y iuż dźień ieden wytrzymała: przychodźi do niey Anioł, pytaiąc ſię czy kontenta z obierania! czy ſtateczna ieſt w ſwoiey woli, pragnącey bardziey tey trzydniowki, niżeli roczney choroby. Ale ona rozgniewawſzy ſię, narzekać poczęła na nieſłowność: że nie trzy dni, ale tak wiele iuż lat, w tych ſię ogniach ſmaży. Wymawia ſię Anioł, świadcząc że nic przeciw obietnicy nie

ſtało

ſtało ſię: ale dźień ieden w mękach przebyty, zda ſię bydź wiekom rowny. Y daie iey na wolą, ieżeliby chciała wrocić ſię do ciała, y roczną chorobę ponieść za trzy dni czyſcowe; Bog na to zezwoli.

Ochotnie przyſtała na to, gotowa będąc, cierpieć boleści w ciele, aż do dnia ſądnego, ktorych ſię przed tym boiąc, obrała krotſze, lecz cięſzſze męki. Jeſzcze było w grob nie włożono ciała, wraca ſię do niego duſza: opowiedźiawſzy powrotu ſwego przyczynę, y tąż niemocą, ktorą przed tym trapiony człowiek: gdy ſię czas kończył roku, on życie ſkończył, y minąwſzy czyſcowe ognie proſto do Nieba poſzedł.

Uważmy pilnie proſzę: ieżeli tak ſą uprzykrzone czyſcowe ognie, chociaſz nadźieia końca mąk cieſzy zoſtaiące w nich duſze: iednak dźień ieden, dla oſtrości bolow, zda ſię bydź wiekiem: coż tu mowić, o piekielney męczarni, *y węglach puſtoſzących;* Pſ. 119. gdźie wſzyſtka nadźieia upadła czaſu. Ktokolwiek

wiek tu raz wſzedł, nie wynidźie więcey: błądzić będźie w owym Labiryncie wieczności, z ktorego żaden Tezeuſz nie wyprowadźił ſię. Y to ieſt, co ciężko trapi piekielnych mieſzkańcow, co rzekł im kiedyś Jeremiaſz: *zgubiony na wieki będzieſz.* Jer. 51.

Cięſzkie męki przynoſi potępieńcom noc ciemna, właſna piekłu, wygaſzaiąca światłość wſzelką, ktoraby mogła iakąkolwiek dać pociechę niewolnikom owym. Skarzył ſię z płaczem kiedyś ślepy Tobiaſz: *coż mi za weſele będźie, kieby w ciemnościach ſiedzę, á swiatła Niebieſkiego nie widzę.* Tob. 5. Y nie lżeyſza ieſt męka z ſmrodow owych, ktore wyrzuca z ſiebie, plugawa piekielna otchłań, pełna nieznośnych fetorow. Nikt wtych kanałach, nie znaydźie przewoznych woni, pachnących oleykow, balſamow: nieſzczeſna owa Arabia, powonieniu roſkoſznych nie przynieſie kadźideł, przynieſie wiele nędzy

Przyczyniaią męki rzewne łzy, ktore z oczu, iak z zrzodła uſtawicznie płyną

nąſ iednak bez pociechy, y bez folgi płaczących w lamentach owych, y zgrzytaniu zębow, wedle ſłow Jezuſowych: *tam będzie płacz y zgrzytanie zębow.* Ach! iaka muzyka! iak niewdzięczna! Coż rzekę o towarzyſtwie? wielkie nieſzczęście, zły ſąſiad: poniewaſz więc wſzyſcy potępieni do piekła diabli, z ludzmi tam mieſzkaią, tak złe ſąſiectwo, ucięża mieſzkanie nieſzczęśliwe: zwłaſzcza gdy domownicy owi, ſpolnie ſię nienawidzą: ktożby ſię niechciał od nich rozłączyć? á gdy nie może, ktoż ſię tym nie trapi?

Jeſzcze do tey męki, męka nowa przydana, niewygaſły piekielny ogień, z ktorym porownany naſz ogień wedle Swiętych Oycow zdania, ieſt iak malowane męki. A przecię iak przykry iego ieſt płomień? iak okrutny! okrucieńſtwo na ukaranie dowcipne, za naywyśmienityſzą mękę, ogień naſz wymyśliło: abyś ztąd dochodził, co żywy piekielny ogień może? ieżeli malowany ma ſił tyle.

Coż rozumiemy o głodźie, y pragnieniu?

niu? poniewaž bowiem wielu ieſt takich na świecie, ktorzy w bańkietach, y piwnicach zatopili ſię, mniemaiąc, że dla tego żyią, aby iedli, y pili, dla tego na drugim świecie, ſchnąć im gardło będźie, y kropelki iedney nie uproſzą, choćby głoſy ich Niebo przebiiały. Ale żadne nie ieſt pragnienie cięſzſze, y głod, nad ten, ktory potępieńca każdego trapi, pragnienie widźieć Boga, y u iego zaſiadać ſtołu, á nigdy ſię nie naſycać: niepozwala im tego Dawid Swięty, mowiąc: *Nawroca ſię ku wieczorowi, y będą mrzeć głod, iako pſi, y będą chodźić o koło miaſta.* Pſ. 58. Te słowa Niſſenus o potępieńcach rozumie: poniewaſz, na koncu świata, y dniu ſądnym, ci ktorzy odſądzeni od Nieba będą, do owey błogosławionych Jerozolimy, y chwały Niebieſkiey, iak głodni wzdychać będą: ktorey utracenie, nieznoſną im męką będźie, ktorą zwyczaynie Teologowie zowią Karaniem nie widzenia Boga.

Te, y tym podobne męki, oſtre bar-

dzo

dźo są: lecz nic cięższego nad wieczność. Gdyby tey nie mieli potępieńcy, lekkieby im się zdały wszystkie męczarnie: ale słowo to: *zgubiony na wieki będźiesz*, każdemu potępieńcowi nie zagoioną czyni ranę: y materyą daie do kąsania sumiennemu robakowi: ktory to ustawicznie przypomina, *zgubiony na wieki będziesz*. Wielu sposobami dręczy sumnienie oddanych piekłu: zbrodnie, iak na tablicy wypisane niecnotom pokazuie, á oraz tysiąc mąk y stosow, godną zapłatę bezbożnym, aby się mordercą pokazało sumnienie zawiedzione.

Nic iednak nie trapi cięzey potępieńca, iak ustawiczne słow owych przypominanie: *zagubiony na wieki będźiesz*. Biada tobie nędzniku: mogłeś bydź szczęśliwym, y Swiętey Wieczności bydź dziedzicem: miałeś sposobność, ałeś ty iey zażyć niechciał, teraz, *zgubionym będziesz na wieki*. Biada tobie, żeś obżarstwu, chciwości, wszeteczności, zemście, y innym złym chuciom, służyć wolał, á nie rządźić nimi, prawa Chrze-

Chrześciańskiego przestępca: ktore łamać passyie każe, nie poddawać się im, iuż *zgubiony na wieki będźiesz.* To ustawiczne sumnienia urąganie, gorżey niż zmiia gryzie, gdy zawsze przypomina, że za marne roskoszy, znikome uciechy, dostały się wnagrodźie wieczne męki.

§. V.

Wieczność mąk, ktorymi robak sumienny żrzeć będźie potępieńcow, krotko zebrana pokazuie się.

ZEbyśmy cięszką wieczności machinę lepiey poięli, mowię z Swiętym Augustynem, że to się wiecznością zowie, *co końca żadnego nie ma.* Super. Gen. l. 1. Zadną liczbą wyrażona bydź nie może wielkość ta, chociasz wieki minęły, cała wieczność iest, nic iey nie ubyło: nic iey nie uymiesz, choć upływaiące lata liczyć będźiesz.

Rozumiey tu, że komora, mrowkę, muchę, Bog postanowił, aby niezliczo-

ne zrzodła y rzeki wypiły, potym ſtrumienie płynące, potym rzeki po całym świecie rozlane: w Niemczech, Dunay y Ren; we Włoſzech, Padum: we Francyi Rodan: w Hiſzpanii, Tag, w Egipcie Nil: w Indiach Gandes: y inne w innych Państwach. Nakoniec wſzyſtkie morza, y Ocean, ziemię całą oblewaiący. A to tym ſpoſobem, aby w lat ſto, te beſtyiki przez iednę tylko godźinę do picia wod ſchodźiły ſię. Jakże też wiele pyſzczkiem ſwoim za każdym razem, wody wezmie komor? kiedyż mrowka wypiie wod tak wiele? á przecię, wſzyſtkie rzeki, ieziora y morza wypiią, bo ſwoy termin maią, y nie ſą nieſkończone. Upłynie tym czaſem nie ieden million lat, wieczności nic nie ubędźie.

Podzmyż od wod do ziemi, powſzechną matkę ludźi, y rzeczy innych żyiących. Między tymi ieſt zwierzątko, ktore *gnuſnoscia* zowią, nazwane tak od leniwego chodu. O tym zwierzątku Mafeius Brazylią opiſuiąc mowi. *Bar-*

dzo

dzo nie zwyczayney poftaci, y natury, ieft zwierzatko, ktore Luzytani, od rzeczy, gnufnoscią zowią, pyfk fzpetny na pozor maiące, pazury do palcow podobne. Wtyle głowy ma włofy, na fzyię fpadaiace, leniwo po ziemi fię czołga, na nogi fię nie podniefie nigdy; á przez dni piętnaście, daley nie zaydzie, tylko na rzucenie iedno kamienia. Zyie liściem drzewa, y na ich wierzchołkach zwyczaynie przebywa: na ktore przez dwa dni leść muſi, y przez drugie dwa dni złazić. A chocbys na nie krzyczał, y zacinał, niepoftąpi prędzey, nad wrodzony fobie krok.

Niechże zwierzęciu temu Bog każe, aby te rzeczy przechodziło ktore abo natura wyfokością ozdobiła abo rzemiefnicza fztuka. Przebog! kiedyż wfzyftkie tak leśne, iako y ogrodowe drzewa tak liczne po całym świecie obieży? wynioſłe cedry, iodły, lipy, iawory? na ktorych wyfokość patrząc, famo fię morduie oko, kiedyż przebieży wfzyftkich miaſt mury, wieże, pałace, wały, fortece? Kościoły, zamki, budynki? y dawne, y teraźnieyfze machiny? kiedy

obe-

obeliſki, piramidy, kolumny, ktore kiedyś wyſtawiła ludzka ręka, y teraz wyſtawuie? na oſtatek, kiedy Gnuſność, obieży niezliczone gory po całym świecie, wyſokością, Nieba ſię tykaiące?

A przecię kiedyżkolwiek obiegłoby to zwierzę tak leniwe, naznaczone ſobie granice, chociaſz po wielu lat millionach chocby tylko mu czwierć godźiny na dźień do biegu naznaczono; y nie kazano ruſzać ſię znowu, aż million lat minie. Rozumiałby kto że tym czaſem wieczność zginie: ale y iedna iey ieſzcze nie zginęła cząſtka: ieſzcze na początku wieczności ſtoi. Zadna liczba niewyſtarczy tak ſzerokiey wieczności.

Rozumiey ieſzcze, że ślimakowi kazano obiegać, wſzyſtkie świata części, Europę, Afrikę, Azią, Amerykę y wſzyſtkie ich Państwa: á kiedyż leniwym krokiem ſwoim, tę drogę ſkończy? co rozumieſz, iak wiele czaſu weżmie przechodząc Hiſzpańſkie kroleſtwo, Mogorow, Tartaryi, Chineńſkie, Tureckie, Perſkie, Niemieckie, Japońſkie,

ſkie, Francuſkie, Angelſkie, Polſkie, y inne wſchodnie, y zachodnie kraie? lat wiele przykre gory przechodząc, głębokie doliny, Alpes Włoſkie, knieie Niemieckie, puſtynie Libyiſkie, Arabſkie, Brazylyiſkie, y oſtatnie granice świata?

A gdyby zbiegawſzy ziemię, kazano ślimakowi iść do Nieba, y tam Niebieſkie obchodźić machiny; wieleby tyſiącow, millionow lat wyſzło, niżliby ſię przez podźiały powietrza, y przez obſzerne planety przeczołgał? Alfarabiuſz Arabczyk Aſtrolog powiada, że taka odległość ziemi ieſt od Nieba, ktore oſtatnim ieſt, że człowiek idący ledwieby w oſm tyſięcy lat tam mogł zaiść. Jakby zaś wiele czaſu potrzebował, chcący kazdego Nieba okrąg obieżeć? Ztąd dochodź iak prętko czołgaiący ſię ślimak, naznaczony ſobie termin obiegł.

Y te tak długie wbiegu ſtrawione lata, nic by nie poſtąpiły, od iednego początku wieczności. Przyday do tey

liczby, coć ſię podoba, zawſze ci ſtanie do przydatku: uymiy co chceſz, nic żeś nie uiął. Im więcey od wieczności lat niby upłynęło, abo do biegu przyrosło ieſt nadto ich więcey, niż u Lerneyſkiego ſmoka głow, u ktorego za iednę od ciętą ſiedm ich urosło znowu, cudnym wzroſtem.

Tak niezbożnym, w mękach ich zawſze przyraſtać będźie wieczności: ſami potępieńcy tak ſobie wieczność liczą, u Dionizego Kartuzyana. *Jak upłynie lat dżieſięt tyſięcy, przydane będzie ſto tyſięcy, po tych ſtach tyſięcy, tyle millionow ile gwiazd na Niebie, piaſku na brzegu morſkim. Po tak nieprzerachowaney lat liczbie nic nam karania nieubyło, znowu zaczynać męki będżiemy: y tak bez przeſtanku, bez końca, bez pomiarkowania, karania naſzego obracać ſię będżie koło.*

Tu ſobie wſpomniymy znowu, na komora, muchę, y mrowkę, ktoreśmy przy wodach poſtawili, rzekach y morzach, aby ie wypiły. Wſpomniymy ſobie na ślimaka, czołgaiącego ſię po

ziemi,

ziemi, powietrzu, y Niebie. A gdyby tym czaſem, niżeli te wypiią wſzyſtkie wody, ten obeydźie drogę ſwoię, człowiek iaki na zęby bolał, na żołądek, abo bolenie głowy chorował: abo na ſtoſie leżąc, wolnym ogniem był palony: abo łamano komu kości, y w koło wplatano: ach! iakby cięſzka męka była, tak długim czaſem przyczyniona? przeciężby dręczenie to, kiedyżkolwiek wzięło koniec, iako maiące ſwoie określenie y koniec.

Ale inaczey ſię w piekle dzieie: tam żadne katownie konca nie maią, żadnego terminu nie zapiſże im wieczność: ktokolwiek w nim pokutować zaczął, nieſkończy nigdy. Kto na ſtos piekielny, y koło to raz padł, wieczne go przytrzymaią gozdzie, żadnego tam początek końca mieć nie będźie. Utyſkować wiecznie będą na ſiebie potępieńcy, ktorym żałości takiey wieczność będźie okazyą.

Wyraża to w Kſięgach ſwoich Bernard Swięty, ſmutnymi słowami, mo-

wiąc tak. l. de Anima c. 3. *Co rozumieſz, iaka tam żałość będźie, iaki płacz, iaki ſmutek, gdy odłączać będą potępieńcow, od towarzyſtwa Swiętych y od widzenia Boga, y dadzą ich w moc diabelſką, poydą zniemi w ogień wieczny, y tam będą w nieſkończonym żalu, y płaczu? dleko od błogoſławionego raiu wygnani, w otchłani piekielney uſtawicznie mordowani będą, nigdy światła nieobaczą, nigdy ochłody nie uznaią, ale przez tyśiące tyśiacow lat, dręczeni będą w piekle, á ztamtąd nigdy niewynidą. Gdźie ani ten co dręczy nie zmorduie ſię, ani ten co go dręczą umiera; tak bowiem ogień tam trawi, że nigdy nieſtrawi, tak męki idą, że ſię zawſze odnawiaią. Nic tam innego nie ſłyſzeć, tylko płacz y ięczenie, wycie y narzekanie, żałośći y zgrzytanie zębow: nic tam nie widać, tylko robactwo, y mordercow ſtraſzne larwy, y brzydkich diabłow poczwary. Robactwo okrutne żrzeć będźie ſerce, ztąd boleść, zowąd boiaźń, ięczenie y lękanie. Gorzeć nędzni będą w ogniu wiecznym, na wieki y daley. Tam będźie bol nieznośny, ſtrach niewymowiony, ſmrod nieporownany, śmierć duſzy*

duszy y ciała, bez nadziei odpuszczenia, y miłosierdzia. Tak umierać będą, żeby zawsze żyli: y tak żyć będą, żeby zawsze umierali. Na ciele trapieni będą przez ogień, na duszy przez sumiennego robaka.

Widzimy ztąd zamieszania okazyą wpotępieńcach, y wiecznych mieszkańcach piekielnych. Nieznośne mąk okrucieństwo, y mocna siła wieczności, tak duża iest: ktorą że sumnienie, y iego robak, nieszczęśliwość iey stawia w oczach, każdego momentu: wszystkich ieden głos iest, iedno ięczenie, iedno wzdychanie, *o wieczności, wieczności!*

§. VI.

Wieczność potępieńcow, materia skarżenia y gryzienia sumiennego robaka wykłada się.

O Swięty Teresie, zycia iey historya powiada: że będąc ieszcze ledwie nie dzieckiem, z Rodeniuszem bratem swoim, wrownym prawie wieku, początki świątobliwości swoiey, szczęśliwie

wie zaczęła od wieczności. Czytali w Kſięgach, iak ſrogie męki ſą piekielne nigdy nie uſtaiące nieſolguiące opłakanym: częſto z ſobą o tey materyi rozmawiaiąc, powtarzali ſerdeczną uwagą te słowa: *wiecznosć! wiecznosć! wiecznosć.*

Wierz mi że nie inny głos częściey z uſt potępieńcow wychodźić będźie nad ten: *Wiecznosć, wiecznosć, wiecznosć.* Ach biada rzeką, więzienie naſze, karanie naſze, żałość męka, ſmutek, utrapienie, roſpacz, wſzyſtko co mamy wieczne ieſt, iakośmy tylko w dom wieczności weſzli. Ach! momentem ſtało, cokolwiek roſkoſzy w grzechu było, teraz wieczno ieſt, co dręczy w ogniu. To daleko wymowniey wyrzucać będźie ſumnienie bezbożnym, nizli wypiſać może pioro. Cień to ieſt do wieczności, cokolwiek tu o niey czytamy, mowimy, piſzemy: iaka w ſamey rzeczy ieſt, nie wyrazimy nigdy, od rzetelnego iſtoty iey opiſania dalecyśmy. Zaden tego z potępieńcow nie zaprze, zeznaią wſzyſcy, że należycie niepoymuiemy

wieczno-

wieczności: wiecey ona w ſobie ieſt, niż ią opiſuiemy.

Baroniuſz Kardynał, dzieiow Kościelnych ſławny piſarz, piſze: dwoch było kompanow wiernych, Michał Merkatus, y Marſilius Ticinus: ci, dla obyczaiow rownych ſobie, y nauki, wielce ſię zakochali: zwykli na mądrych diſkurſach wiele godźin trawić, y dowcipnymi dyſputami, do prawdźiwey Filozofii zachęcać. Częſto wpadali wdyſkurs o rzeczach drugiego świata, y o iego ſtanie y co ſię tam dziać będźie z ludzkimi duſzami.

Y nie mogli o wieczności rożnić ſię oczywiſtymi piſma Bożego słowy związani, ktore nie na iednym mieyſcu wiecznymi mękami grozi bezbożnym; Boga ſię boiącym, radości wieczne obiecuie. Przecięż chcąc ſię w tym utwierdzić mocniey, przyrzekli ſobie obay, aby ten co pierwey umrze, drugiemu ſię po śmierci pokazał, o ſwoim ſtanie oznaymuiąc, á bardźiey, o tych rzeczach ktore ſię na tamtym świecie dźieią.

Po tey

Po tey umowie roziachali ſię, każdy do domu ſwego. Alić wkrotce, Michał Merkatus, gdy z poranku Kſięgi czyta, obaczy na koniu iadącego człowieka przez ulicę, ku drzwiom domu ſwego, wołaiącego, *o Michale! o Michale!* *prawdźiwe, prawdźiwe ſą rzeczy owe.* Poznał głos kompana ſwego Michał, z okna wyizrzał, poznał Marſiliuſza, na białym koniu nazad ſię wracaiącego: ktorego chciał głoſem ſwoim powrocić: zafraſował ſię że proſby iego nieuſłuchał, niewiedząc, coby ſię z kochanym przyiacielem ſtało.

Dowiedział ſię potym, że we Florencyi w tęż ſamę godźinę z życiem ſię rozſtał, ktorey u drzwi ſię iego pokazał. Tak y ſłowu danemu uczynił zadoſyć Marſiliuſz, y w nauce o rzeczach drugiego świata, towarzyſza utwierdźił: wieczności oczywiſty świadek, to za nieomylną prawdę twierdząc, co przedtym z ſobą wdyſkurſach miewali.

A co rozumiemy ludźie, gdyby niemym rybom owym w piekielnym iezıorze

ziorze pływaiącym(o potępieńcach mowię) pozwolono, ſtan ſwoy nieſzczęśliwy, ktorym ſą ogarnieni opowiedzieć, ach! iakby wymowniey nad Demoſtenesa, y Tulliuſza,nędze ſwoie, mękę, nieſzczęśliwość, y opłakaney wieczności ciężar opiſali? Zadenby znas ſłuchać nie mogł przerażaiących ſerce głośow owych, niemogłby żaden od łez ſię utulić: nie byłby taki, ktoregoby nieprzeraziły krotkie słowa owe, *prawdziwe, prawdziwe ſą rzeczy owe.*

Słuchaymy iednak płaczliwey mowy do nas potępieńcow z piekła. O ludźie! (mowią) ktorzyście ieſzcze życia ſwego nie ſkończyli, tym iednym ſzczęśliwi, że dźiś możecie ſobie pozyſkać Niebo, y zgrzechow, y zwięzienia tego, w ktorym ieſteśmy, uwolnić ſię: to iedno, to ze wſzyſtkich iedno wiedźcie, ze cokolwiek o nie ſzczęśliwey wieczności naſzey, waſi na ambonach Nauczyciele powiadaią: cokolwiek Swięci Doktorowie, abo Piſmo Swięte piſze prawdą Ducha Swiętego: prawda,

prawda ieſt. Doświadczamy tego zgubą naſzą: nieſkończona wieczność, tyſiąc razy cięſzſza, niżeli ią opiſać może pioro, odmalować pędzel, wymowić ięzyk, poiąc rozum, choćby przez całe wieki tę pracą podeymował. Y ztąd ma kąſania ſwego okazyą robak naſz, że dla krotkiey roſkoſzy, z rąk naſzych uciekaiącey, chcieliśmy wiecznie zginąć. Te y tym podobne słowa, gotowi przyſięgą potwierdźić, piekielni niewolnicy, gdyby im pozwolono, z ogniſtey Ambony ſwoiey, męki ſwoie, y nieznośne dręczenia opiſować: nigdźieby wymownieyſzymi nie byli, iak w opiſaniu wieczności ſwoiey.

Coż my na to mowimy? ba co mowić powinniśmy? mowi Swięty Bernard: *iedno ze dwoyga obierzmy, abo zawſze męki cierpieć z niezbożnymi, abo wiecznie ſię z Swiętymi cieſzyć. Poniewaſz dobre y złe, śmierć y życie, przed nami ieſt położone; abyśmy, do czego chcemy rękę wyciągnęli.* l. de Anim. c. 3. Wielkie ſą obie te rzeczy, ktore Chrześcianin uważyć powinien:

winien: z obu ſtron wieczność ieſt, ale iedna święta, przeklęta druga; od woli ludzkiey zawiſło, obrać ktorą zechce. Kto dobrze y rozumnie chce obrać, trzeba aby naśladował Dawida mowiącego: Pſ. 76. *rozmyślałem dni ſtarodawne, y lata wieczne miałem wpamięci. Y rozważałem w nocy w ſercu moim.*

Tak Krol Izraelſki, w pokoiu, y na woynie, wielkim zatrudniony ſtaraniem o tym w nocy pilno myślał, przeſzłe lata uważał, á przyſzłego czaſu nieſkończone wieki miał w pamięci. Godna pamięci uwaga ta, nie tylko podłego ſtanu ludźi, ale y ſrzedniego, y wyżſzego, nawet y ukoronowanych głow, w dźień y w nocy, zprzyſzłą wiecznością zabawiać ſię: zwłaſzcza że y ptaſtwo do tey uwagi upomina.

Miaſta Erfordium Obywatel, kruka miał w domu ſwoim ugłaſkanego. Obaczył go Pan iednego czaſu ſmutnego, głowę wpierze założywſzy ſiedzącego, niby coś uwazaiącego. Więc ſię go pyta o czymby myślał, abo coby

by go fraſowało! Kruk iak mogł odpowiedźiał: *rozmyślałem dni ſtarodawne, y lata wieczne miałem wpamięci.* To rzekſzy zginął z oczu Pana ſwego; domyślać ſię możemy, że pod poſtacią kruka duch iakiś był, ktoremu pamięć na wieczność w głowie tkwiała.

Nie badam ſię iednak, czyli to duch był, czyli kruk prawdźiwy: życzyłbym iednak abyśmy wſzyſcy codźiennie, ba co moment, przypominali ſobie wieczne lata, czekaiące nas, abo w błogoſławieńſtwie Swiętych, abo w piekielnych mękach. Boć krucze owe ſłowa *Cras, cras, iutro, iutro*, ktoręmi niecnotow wiele, iakby kontrakt mieli z śmiercią, pokutę ſobie przewloczą, na dni przyſzłe: iuż dawno z uſt Chrześciańſkich, iako zgubne ſłowa, Swięty Auguſtyn wytrącił, mowiąc: *ta ſama rzecz ieſt, ktora wielu zabiia, gdy mowią: iutro; iutro; á nagle zamykaią wrota, zoſtał za pałacem zgłoſem kruczym, ktory nie miał ſtękania gołębiego: iutro, iutro, głos to kruczy.*

My ieżeli z krukiem mowić chcemy,

tego naśladuymy, ktory zbawiennie krakał, gdy nam lata wieczne przypominał. Te ieżeli nam wpamięci będą, przyrzekam, że nie tylko usilnie starać się o Niebo będźiemy, y Swiętą Wieczność, ale y sprawiemy to sobie, że nas żaden sumienny robak, upuszczonym wiecznym dobrem nie będźie trapił: iako teraz potępieńcow trapi, ktorym, ustawicznym morderstwem, raz straconą chwałę Niebieską, okazyą mąk wiecznych, y śmierci wymawia, ktorey się sami nabawili, złośliwą swoią wolą, y upartością w grzechach, nigdy z niey nieuwolnieni.

ROZDZIAL II.

Wstyd wieczny, nowa iest męka ktora robak sumienny trapić będzie potępieńcow.

Z Wielu okoliczności człowiek nabywa sławy. Był taki, ktory Diany Efezyiski Kościoł wspaniały, y między Cuda świata policzony zapalił,

palił, aby tą niecnotą imię ſobie nieśmiertelne uczynił. Inni wſławili ſię krwi niewinney rozlaniem, y okrucieńſtwem, ktorym winowaycow tracili. Y tak Buziris, Falaris, Diomedes, z ludzkiey ſię natury wyzuwſzy, imieniem tyranow podziś dzień ſłyną. Tych ſamych ieżeli zrownamy z piekielnymi tyranami, przyznamy im, że łaſkawe ich karania, ieżeli kogo mękami cięſzkiemi dręczyli, to raz tylko: y to krotko, nie przez życie całe; z śmiercią winowaycy, ich okrucieńſtwo uſtało.

Ten zaś piekielny robak, żadnego mąk końca, y terminu nie ma; y dręczy nayzacnieyſzą część człowieka, duſzę, codziennymi mękami: zawſze wrobocie ieſt, zawſze wpracy ten morderca: ktorego naturę ieżeli chceſz zrozumieć, Swiętego Chryzoſtoma poradź ſię, wymownego wtym wielce. Ten między innymi męczarniami potępieńcow, ſumienne dręczenie, tymi ſłowy opiſał. hom .20. in Gen. *Nierządny, abo cudzołożnik* (toż rozumiey o innych

niecno-

niecnotach) *chobby chciał wſzyſtkiego zapomnieć, nigdy tak w oſobnosci nie zoſtawa, żeby ſię podeyzrzenia nie lękał, ciemnosci ſię nie bał, y tych, ktorzy wiadomi ſą niecnot iego, y co niewiadomi: uſtawiczna w ſercu iego burzliwość ieſt, y nawałność ſama z ſobą biiąca ſię. Nad to, ani mu ſen ſmaczny, ale lękania ſię, y boiaźni pełen: ani w iadle ma ſmak: ani przyiacielſkie rozmowy rozerwać go abo z fraſunku uwolnić mogą; ale iakoby kata obnoſił z ſobą ſzarpiącego, y biczuiącego nieuſtannie, tak po wypełnionym grzechu chodzi, nieznośne cierpiąc karanie, ſam ſwoim ſędzią, y inſtygatorem.*

Nad taką poſtać człowieka, y ſtan iego, nie wiem czyli ma co świat nędznieyſzego: ale ſumienny robak nie umie inaczey traktować ſwoich; on y mordercą oraz ieſt, y ſędzią, y inſtygatorem. Jeſzcze nie dopełnił grzechu á iuż gotuie bicze, rozgi, ſurowce, topory, łańcuchy, pęta, tortury: ba y blachy, pazury, grzebienie, á wſzyſtkie ogniſte. Zaraz y ſąd, y tyſiąc inſtygatorow na winowaycę ſtawia: ktoremu gdy

grze-

grzechu dowiodł, bez odwłoki, na cięſzkie karanie ſkazuie. Nie ſpuſzcza zaś z męki poki w złości upartego widzi.

Jeżeli ten murzyn ztąż ſkorą ſwoią, to ieſt, bezbożny człowiek z nałogami złymi, z tego świata zeydzie, nie inaczey go na tamtym świecie witać będą; tenże robak, y tu, y tam mordercą ieſt: tam iednak ſurowſzy, y cięſzſzy, bo ſama mściwa ſprawiedliwość Boſka rządzić będzie: miłoſierdziu zamknięto wrota. Więc do woli dręczyć będzie ſumnienie, á męki co dzień odnawiaiąc, uprzykrzać ſię potępieńcom będzie: oſobliwiey iednak katować będą, kąſania ſumiennego robaka, wyrzucaiącego niedbalſtwo o zbawienie; o ktorym wyżey ſię rzekło. Jeſzcze, wſtyd y konfuzya, niby to przydatek abo zbior, boleści z wymawiaiącego ſumnienia pochodzących, zoſtaie, ktorym trapić ſię będzie wiecznie potępiony.

Cięſzkie ſą Boſkie ſłowa, ktorymi ſię niby uſkarżał, na bałwochwalſtwo

ludu

ludu ſwego u Jeremiaſza: *Aza nie widźiſz, co ci czynią w mieśćiech Judzkich, y po ulicach Jeruzalem? ſynowie zbieraią drwa, á Oycowie podniecaią ogień, á niewiaſty zakrapiaią tłuſtośćią, aby czynili placki krolowy niebieſkiey (kſiężycowi) y aby ofiarowali Bogom cudzym, á mnie ku gniewu wzruſzyli. Izali mnie ku gniewu wzruſzaią, á nie ſami ſiebie, na zawſtydzenie twarzy ſwey?* Jer. 7. Zaprawdę głupcy owi, mniemali że Boga do gniewu przywiodą; ſwywolnym wiarołomſtwem ſobie ſamym zaſzkodźili, światu pośmiewiſkiem ſię ſtali, y oczywiſty kary Boſkiey przykładem ſtali ſię.

Tak nigdy, bez ſzkody ſwoiey z Bogiem nie igraią bezbożni: ſamego ſiebie niecnota biie. Ktokolwiek Boga odſtąpi, á ſłuży Bachuſowi, Wenerze, ciału, wyſtepkom, y wſzelkiey ſwywoli Nauczycielowi diabłu, wiarołomca ieſt *na zawſtydzenie twarzy ſwoiey*, y uzna kiedyś z wielką ſzkodą ſwoią, robotkę ſwoię, wiecznego wſtydu godną. Znaydzie ſię y rumieniec: każdemu potę-

pieńcowi robak ſwoy załarbuie twarz na świadectwo niepożytecznego wſtydu, chyba na to tylko, żeby niewſtydliwego potępieńca, bardziey dręczył. Weyzrzymy teraz, na przyczynę y zrzodło przyſzłego zawſtydzenia, nieſzczęśliwych potępieńcow.

§. I.

Dziecinnośc wſprawach ktora ſię lat doroſłych bawili ludzie, zawſtydzenia, y żarcia ſumiennego robaka okazyą ieſt, na utrapienie potępieńcow.

SAlomon o Mądrości Przedwieczney mowił: *każdego czaſu graiąca na okrągu ziemi.* Prov. 8. A coż to za gra taka? rozumiem że iaka u Delfinow morſkich, abo wielorybow, ktorym z płynących okrętow, prożne rzucaią beczki á beſtyie ſrogie rzucaiąc ie ſobie nimi ſię cieſzą. Nie inaczey Bog, z tym światem małym czyni: iako beczołkę, y na tę, y na owę ſtronę obraca, á ludźie

koło

koło niego zabiegaią, aby nad nim Panami byli. Y tak go naprzod opanowali Asyryiczykowie, po tym Persowie y Medowie, po nich Grecy, po Grekach Rzymianie, teraz na wiele Panow y Krolow podźielony.

Ta igraszka była, ktorą od początku stworzonego świata miał Bog na ziemi. A nie z światem tylko: należymy do tey gry Boskiey y ludźie. Bo iako mowi Plautus: *Bogowie nas iak piłę piastuią:* rzucaią nami rożnie, y rzucali. Przypomniymy sobie Amana, Xiążę na dworze Aswera Krola, y Mardocheusza, wzgardzonego, pałacu Krolewskiego, lub podłego sługę: obay ci w ręku Boskich piłką byli, obu ich rzucano: ale ten wyżey poszedł, ow niżey: ten od drzwi Krolewskich do pałacu wzięty; ow z pałacu Krolewskiego, na szubienicę, kruczy maiestat. Nie dziw rożnym zasługom, rożnie Bog płacił. Skromność Mardocheuszowi posłużyła: Amana zabiła zawźiętość, na niewinnych zgubę: ba y ambicya, stopniem

mu była do upadku: pycha ſtrąciła go z wyſokiego ſzczebla. Tak rzuca Bog ludźmi: uczy nas codzienne doświadczenie, żeśmy piłami, y wedle zdania Boſkiego, częſtokroć y życie naſze, rożne, na świecie ma odmiany, tam y ſam rzucane bywa.

Jeſt y inſza na świecie igraſzka, ktorey ſię częſtokroć chwytaią, ludźie, z zgubą ſwoią; to ieſt ci, ktorzy dobrze w lata wkroczyli, y wieku doyzrzałego dni ſobie liczą: á w obyczaiach płochość maią, y wielkimi dzieckami ſą, lgącemi do wielkich fraſzek, wracaią ſię do tych czaczek ktoremi kiedyś w dźiecińſtwie bawili ſię. Swiętego Chryzoſtoma ſą słowa in Ep. 1. Cor. h. 4. *dzieckami ſą wſzyſcy Poganie: y to z nich nie ktorzy powiedźieli, że zawſze dzieckawi ſą, nigdy poważnymi ſtarcami. Jako tedy dziecka, o rzeczy ſobie pożyteczne niedbaią, tak Poganie, każdego czaſu dziecinnymi fraſzkami bawić ſię chcą y do ziemi przylgnęli, y marnych rzeczy pragną. Częſtokroć dziecka, gdy ſłyſzą naukę potrzebną, ſłow nie uważaią, ale zawſze ſię śmieią. Tacy Poganie ſą, kto-*

rzy gdy o Niebie mowimy, smiechem to zbywaią. Nadto dziecka, gdy złodzieia zakradaiącego ſię do domu y wybieraiącego ſprzęty widzą, nie tylko nie wyganiaią go, ale ſię ieſzcze cieſzą. Jeżeli zas im koſzyczek, abo brzękadło, abo to czym ſię bawią wezmieſz, gniewaią ſię oto, fraſuią, rzucaią ſię, nogami biią ziemię. Tak znowu Poganie; gdy diabła wſzyſtko, y co do życia (wiecznego*) należy, zabieraiącego widzą: smieią ſię, y iak przyiacielowi zachodzą drogę. A gdy im kto doſtatki, bogactwa, y tym podobne wezmie rzeczy, płaczą y na ſiebie ſię gniewaią.*

Oby to głupſtwo dziecinne, ktore Biſkup Swięty w Poganach zganił, w nich tylko ſamym znaydowało ſię: ale (co to za mizerya ludzkiego narodu) znayduie ſię y w Chrześcianach, y znieſławą ſwoią, tym ſię błotem mażą. Ja abym niektore dziecinności, ktore w piekle trapić będą, wytknął: niektore ſprawy Chrześcian z dziecinnymi fraſzkami zrownam.

§. II.

§. II.
Pierwſza zabawa dzieci, łatki ſobie ſtroić.

Pierwſza zabawa dzieci bywa, łątki ſtroić. Naypilniey ſię o to ſtaraią, żeby martwe drewno uroda rzemieśniczą ręką wyrobiona ozdobiła, ſzata piękna przybrała, ſzyię bogata okryła chuſtka, na pierſiach zawiſły drogie na pozor noſzenia, złota, ſrebra, pereł piękność oſuła: świetność śliczna, choć nieprawdźiwa. Uważmy teraz wiek ten, y czaſow naſzych obyczaie, yſzaty modne. Ach! iakieśmy tu dziecka! iak pilni w cudzoziemſkich modach! iakie łątki co dźień ſię na publikach uwiiaią, gdy by ci wſzyſcy na widok wyſzli, ktorzy przez wiek ieden, co roczną prawie odmianą, w obcych kraiow modach chodźili, miałoby dworną ſcenę, ſąſiedzkie kroleſtwo.

Ale rzeczeſz, że rzecz takowa śmiechuby tylko godna, y żartu, gdy na wzor małpeczek, naśladuie człowiek

tego,

tego, co widzi. A kiedy z obcymi ſzatami, przyobłoczymy ſię y w ich wyſtępki? y płochość? y niewieściuchowatość? Tak o Alexandrze wſpominaią Hiſtoryie: wziąwſzy na ſię ſzatę Perſką wziął oraz, y Perſką fantazyą, zmęſkiego ſię ſerca wyzuł, y niezwyciężonego ſtatku, y ta rzecz iedna, była okazyą umnieyſzenia mu ſławy, ten ktory przed tym po całym świecie Wielki zwany, wielkość ſtracił, małości nabył, y pogardy: gdy wnim powoli, przez niewieściuchoſtwo, męſtwo ginęło.

Tak dziſiay modni ludźie, z obcych narodow ſzatą, obce obyczaie biorą, y czynią ſobie Oyczyſte y domowe narowy; ktore przedtym, cudzoziemſkimi były. Y tą drogą, pycha, y marſzałek Wenery, płochość, rozrutność, tam weſzły, gdźie przedtym nigdy niebywały: wyſtępki, nie śmiechu lecz, płaczu godne.

Nie ważỹ tu wymowka, na pokrycie rozrzutności: że maſz zupełne prawo, na twoie doſtatki: bo ieżeli tym czaſem ubo-

ubostwa w ostatniey biedźie zostaiącego, ieżeli Łazarza na podworzu umieraiącego z głodu, nie ratuiesz, możesz przykładem bogacza rozrutnego, y stroynego, cięszkiego karania bać się. Pięknie do tey rzeczy mowi Swięty Grzegorz: Hom. 40. in Evan. *Są niektorzy co rozumieią, że wyborne szaty, y drogie suknie, grzechem nie są: co gdyby bez grzechu było, słowo Boskie tak pilnie nie wyrażałoby, że bogacz dręczony w piekle, szarłatem był odziany, y purpurą.* Więc całe intraty swoie, abo znaczną część dochodow łożyć na drogą odzieżą, á nie ratować ubostwa, ktorym żebractwo łzy y żale wyciska, grzech iest, miłości Chrześciańskiey przeciwny, y dla tego ognia karzącego godźien.

Spoyrzyimy na niewiasty, chciwe stroyności swoiey y cudzoziemskiey mody. Wytknął ich piękrzenie Poeta Terent.

Pytam się czy niewieście znałeś obyczaie?
Gdy myślą, gdy się stroią, roku im nie staie.

Zaprawdę na stroiu swoim wiele Panien

nień, mężatek, y wdow, nie iednę godzinę ſtrawią, nie dla innego pożytku, tylko dla prożności. Są ktore chcą, aby ie miano za bogate, gdy bydź nie mogą: y pewnie wſzyſtek ich ubior zda ſię pieniężnymi ie czynić, ale zda ſię tylko: bo w domu, ſama tylko mizeria wkątach. To zaś iak rzecz ſmiechu godna na publikach świetno ſię pokazawać, w domu łaknąć, y pragnąć? iedwabiami, atłaſami ſię przyodziewać, złotem, ſrebrem, perłami, głowę, ſzyię y pierſi oſuć; á w zgrzebney y zdartey koſzuli chodźić, ſtoł dziurawym obruſem przykrywać, łożko barłogiem zaſłać. Bogata to nędza, ſamego śmiechu godna.

Nad tym zaś ubolewać trzeba, gdy do tego niewiaſtki roſpuſta przywodźi, że y dźieło Boſkie na ſobie pſuią, włoſy farbuią, twarz maluią, bielidłami odmieniaią kolor, ktory Bog nadał: y tak iak łątki iakie między ludźie wychodzą, dwoiako niewinność cudzą rażące, y ſzatami, y twarzą. Y niepotrzeba złośliwey woli, na tę ranę, aby tym

wido-

widokiem gineły dusze: aby grzech był, dosyć że dałaś okazyą do zguby, choćby żadna dusza niezginęła. Słuchay co mowi S. Hieronim: *ieżeli mężczyzna, abo białogłowa ustroi się y ludzkie oczy na się wabić będźie, by żadney ztąd szkody niebyło, sąd iednak odbierze wieczny, bo truciznę nosił, byle był, ktoby ią pił.*

Ktoż się na ten pioron nie przelęknie? kto pogrozką taką, nie przestraszy się? ale słuchay drugiego gromu, z ust Swiętego Cypryana lecącego: tak do każdey białogłowy mowiącego. l. de Discipl. & hab. virg. *Jeżeli ty się osobliwiey upiękrzysz, y między ludźmi chodźić będźiesz, młodzianow oczy na się wabiąć, a chocbyś sama nie zginęła, drugich iednak gubić będźiesz, y iako miecz abo trucizna patrzaiącym nadstawiać się będziesz, wymowić się niemożesz, że masz duszę czystą, y wstydliwą; kłamstwoć zadaie, twarz niepoczciwa, y stroy niewstydliwy.*

Ztych słow pokazuie się, że w stroyności ciała, łatwie się zgrzeszyć może: ieżeli się abo nad stan nasz drogą odźie-

iemy

iemy ſzatą; abo intencyą ſzkodliwą, choć pomierny ſtroy zaprawimy: abo choć bez tey intencyi, tego ubioru zażywać będźiemy, ktory ſam z ſiebie ſidłem bydź może patrzaiącym, y wſproſną miłość, choć nie ſwywolnych wciągać. Słuſznie tym wſzyſtkim ludziom, zbytnym w ſtroiach ſwoich, y co za tym częſto idźie, czatuiącym, abo gwałcącym wſtyd cudzy, rzec mogę: co kiedyś Tomaſz Morus znaczny Męczennik, ſzlachetney Pannie mowił, gdy widźiał ią z wielką pracą, y boleścią ſwoią, trefiącą włoſy, y układaiącą, aby czoła nie zaſłaniały, aby wdzięczność twarzy ſwoiey ziednała: to iey (mowię) żarliwością Boſkiey chwały natchniony rzekł: *Jeżeli ci Bog za tę twoię tak wielką pracą, piekłem nie zapłaci, wielką zaprawdę, uczyni krzywdę.* Staplet.

Miarkuycieſz ſię ztąd, oboiey płci ludźie, ktorzy nad Chrześciańſkiey ſkromności obyczay, iak łątki ſię ſtroicie na pokazanie ſiebie, á niebeſpieczeńſtwo drugich. Przyznacie to, co Tomaſz

maſz Morus wielki niegdy Kanclerz Angelſki twierdźił, że wiele ludźi wtym życiu, pracą tą, ktorą na niepomiarkowane ſtroie łożą, piekło ſobie kupuie; á w zyſku odnieśliby Niebo, gdyby cząſtkę iednę ſtarania tego łożyli na wyſtroienie duſzy.

Z żałością ſwoią Swięty Chryzoſtom, Antyocheńczykom wbiia w głowę, mowiąc: *w barwierni ſiedząc, y ſtrzygąc włoſy, wziąwſzy zwierciadło układność włoſow pilno uważaſz, y przytomnych pytaſz ſię, y ſamego barwierza, czy dobrze wieſzaiace ſię przy czole ułożone? y gdyś ſię iuż ſtarzał, niewſtydziſz ſię młodości fraſzek: á duſzy naſzey ſzpetności nie uważamy!* Ba Swięty Biſkupie, wybaczyſz że rzekę, częſtokroć widźimy zmazy, ktore duſzę naſzę zeſzpeciły: ſami ſię ſobie niepodobamy, błockiem grzechowym zeſzpeceni, y patrząc na ſiebie niechcemy, ile razy nas nam pokazuie zwierciadło ſłowa Bożego.

Ale co innego ieſt, widźieć błędy ſwoie, co innego poprawić one. Tu

częſto-

częstokroć błądźiemy, dosyć maiąc, że na kazaniach uznaliśmy swoie makuły, niedbaiąc o wymazanie ich. A woła Apostoł Swięty, upominaiąc wszystkich: *bądźcie czyniącymi słowo, á nie słuchaiącymi tylko, samych siebie zawodząc; bo ieżeli kto słucha tylko słowa, á wedle niego nie czyni, ten iest, iako człowiek patrzaiący na twarz swoię w zwierciadle: patrzył na się. y odszedł, y zaraz zapomniał iaki był.*

Ktożby na to nie zabolał; gdy służące ciało, w lepszym iest respekcie, u człowieka, niżeli Pani, dusza? uczy nas bowiem tego, codźienne doświadczenie, że ciało ma osobliwsze staranie, to stroimy, to iako łątkę iaką piękrzymy: o duszę niedbamy maiąc ią iak śmieci. Szukać tego, ktoryby chciał cnotami przyozdobić duszę; tak to u nas za nic, co się Bogu y Niebu podoba: to u nas w szacunku, co dawno dźiecinnymi fraszkami Bog osądźił.

Będźie iednak ten dźiecinny błąd miał swoię karę, iak zwyczaynie czynią dźieci. Jak bowiem po długim

łątkow

łątkow ſtroieniu, gdy ſie ucieſzą dziecka: znowu z nich zdzieraią ſtroie, á odarte, wkąt rzucaią, y w śmieciach grzebią, y tam ie częſto rokak zgryzie. Taki á nie inny koniec, fraſzkami tymi bawiący ſię, miec będą, ktorzy złote godziny, na marnościach tracą, y piękrzeniu ciała ſwego. Dzień ieden, iako z kawki cudze piorka, y z łątek świetność zbierze: gdy im śmierć roſkaże wgrobowych gnoiach, między robactwem leżeć.

Tu to przyſtoſuy, co o corkach Siońſkich mowił Prorok Iſa. 3. *przeto, że ſię wynieſły Corki Syońſkie, á chodźiły wyciągnąwſzy ſzyię; y pomrugaiąc oczyma chodźiły, y pląſały, chodziły nogami ſwymi, y poſtawnym krotkiem poſtępowały: obłyſi Pan wierzch głowy Corek Syońſkich, á Pan włoſy ich obnaży. Onego dnia odeymie Pan ozdobę trzewikow, y łańcuchy, y manele, y pierścienie, y perły na czele wiſzące, y ſzaty odmienne, y płaſzczyki, y rantuſzki, y ſzpilki, y zwierciadła, y rąbeczki, y wſtęgi, y*

letniki. Y będzie miasto wdzięczney woni smrod, á miasto kędzierzawych włosow łysina.

Tak iest, nieomyli prawda: wyznawaią to opadłe z ciała kości, w śmiertelnych leżące prochach; swoim doświadczeniem twierdzą, że ludźiom iak łątkom, nic niepomogą po śmierci stroie. Y owszem te, są okazyą im cięższszego w ogniach karania, y sumienny robak bardźiev im dogryża, z wielkim ich wstydem, ktorzy przez życie swoie ciało tylko swoie stroili, lekce sobie cnotę ważąc.

Więc ktokolwiek niechcesz się zapalać wstydem na drugim świecie, nie czyń tego, czegobyś się miał tam wstydźić: dźiecinności te porzuć, y płochości chłopięce: á ieżeli chęć masz do stroiow przez całe życie: nie na śmiertelne ciało, ale na duszę nieśmiertelną, naylepszą człowieka cząstkę, łoż prace w ubieraniu, wedle opisania Tertuliana, ktore niewiastom podał: á ia y młodszym y starszym przypominam ie. Mowi on:

l. de Cul. ſæm. *wychodźcie wy, iuż uſtroione Apoſtolſkim odźieniem, biorac z proſtoty białość, ze wſtydu rumianość, ozdobione maiąc oczy ſkromnością, y ducha milczeniem: przy uſzach zawieſzaiac ſłowo Boże, biorac na ſzyię iarzmo Chryſtuſowe. Przybierzcie ſię w iedwabną cnotę, ſzarłat świątobliwości, purpurę wſtydu. Tak upiękrzone, będziecie miały Boga konkurrenta.*

§. III.

Druga dziecinności zabawa, brzekadłem ſię rozrywać.

TA codźienna zabawka dzieci, brzękać ſobie dzwonkiem, cymkaliki dla dzwięku ruſzać, gruchotkami kołatać, rożnych głoſow wdzięcznością rotać ſię. Y prawie ten ieden ſpozrywać ſię. Y prawie ten ieden ſpoſob ieſt, na rozweſelenie ſmucących ſię dziecek. Tak y letni ludzie, częſtokroć dziecinieią. Wielu z nas chwały ludzkiey pragnie, życzymy ſobie aby imię naſze po świecie głoſzono, ſtaramy ſię, aby ſława naſza, wpotomne idąc

wieki

wieki, nieśmiertelną była. Jednegośmy z Poetą zdania, mowiącym. (Persio.)

Rzecz piękna gdy nas palcem pokazuią sobie
Y mowią: ten to człowiek zacny w każdey dobie.

Ten ci iest znak iawny, dziecinności naszey, takich brzękadeł z radością słuchać; to iest ludźi nas chwalących, głoszących imię nasze, cosobie zawabia mamy przyszłych fortun. Bez chwały, prawie wszystka chęć ustaie do cnoty.

Iak gdy pawia pochwalisz, swoy ogon rostoczy
Niemow nic, skryie zaraz malowane oczy.

Zaprawdę nadźieia wielkiey reputacyi, y wielkiego imienia u świata, pobudką iest, do wielkich dzieł.

Mamy prawdy tey z ludźi po potopie żyiących, dowod: ta ich była rada: Gen. 11. *podźcie, miasto sobie zbuduymy, y wieża, ktereyby wierzchołek Nieba się tykał: y wsławmy imię nasze, niżeli się na świat rozeydziemy.* Wysokiego budynku tego rozwaliny, trwały do czasow Teodoreta, y Swiętego Hieronima, o ktorego wysokości mowi, że na cztery tysiące krokow szedł wzwyż, co uczy-

ni, wielką milę niemiecką. Ktoż wnukow Nemroda, y Noego zachęcił, do wyſtawiania tak wielkiey machiny? iedna chciwość prożności, *wſtawmy imię naſze.* Ten koniec był tak cięſzkiey pracy, chciwość ſławy wieczney.

O to ſię y dźiś wiele ſtara Chrześcian, toż ſobie mowią, *wſtawmy imię naſze:* niech na kamieniach ryſuią, wyrzynaią namiedzi, drukuią wkſięgach nas, wiekować powinna na świecie ſława naſza, ktoreyśmy nabyli raz, cnotą, nauką, fortuną, pracą. O iaka to nieuwaga naſza! iakoż bowiem, ſława, imię honor, reputacya wieczna bydź może u ludzi, gdy z nich wiekować nie będźie żaden, wſzyſcy dźiſieyſi, iutrzeyſi? zawodziſz ſię, ieżeli ufaſz, że między umieraiącymi, twoich dźieł pamięć nieśmiertelna będźie, y chwała. Bardzo to myśl proſta. Dobrze rzekł Poeta Auſonius.

Rzecz co pamięć chować miała
Ta ſię ſama pſuie;
Smiercią ginie ſama ſkała,
Smierć y ſławę truie. A-

Aprzecię za tą znikomością idźiemy! chcemy aby imię naſze wſzędzie brzmiało, y cudzą ſię pracą chlubim, iak dziecka. Dźiecinność tę Rzymſki Mędrzec, dawno zganił. Sen. Ep. 41. *W człowieku to chwalić trzeba, co iego ieſt: ma dworzan porządnych, y pałac piękny, wiele roli zaſiewa, wiele ma dochodow, nic z tego w nim nie maſz, ale koło niego: chwal w nim, czego mu nikt nie może wydrzeć, ani dać, co właſno człowiekowi ieſt. Pytaſz ſię, co takiego? duſza, y rozum: co zaś ieſt rozum? rzecz łatwa, żyć wedle zdrowey wrodzoney rady.* Niech tego pilnie ci ſtrzegą, ktorzy treść chwały ſwoiey, na wyſokim urodzeniu zakładaią, zdrowiu, urodźie, bogactwach; tego ſobie winſzuiący, że w lepſzym ſię wylęgli gniazdźie, á popobno odrodkowie, z wielką niesławą Rodźicow: że z Antenatow dźielnych, y zacnych idą: że wielkie dźiedźictwo wzięli, y tym podobnych talentow innych, ktore nie z ich cnoty pochodzą, ale z fortuny; dźiecinney tylko służących chlubie. Ale ſpyta ſię kto,

co o tych trzymać, ktorzy dźiełami zacnymi nabyli chwały, abo nauką, abo woyną. Te bowiem przymioty ludźie mądrzy, y odważni, naywięcey ważą Rzeczypoſpolitey potrzebni, każdy iednak wſzczegulności, mały pożytek przynoſzący. Azaż takim bronić ſławy trzeba? ktorą im umieiętność nauka, odwaga, y dźielne ſerce ziednało Tych nie minie ſława: godna cnota ieſt aby ią potomne wieki wſpominały. Starać ſię iednak o to ſamo, aby cię po całym ſławiono świecie, aby na ziemi nie gaſło imię twoie, ieſt to dźiecinnego brzękadła ſzukać, y mało mądrym ſię pokazować.

Jaśnie do tey rzeczy Swięty Auguſtyn mowi: *chwały ludzkiey pragnąć mądry nie powinien, ale ta za nim iść powinna, y dobrymi iego ſprawami: aby ci zachęcali ſię, ktorzy naśladować mogą, to, co chwalą.* de Ser. Dom. in monte. Więc na ten koniec, przy uſtawicznym wartowaniu Kśiąg ſiedźieć, abo przy obradach poſpolitych zuprzykrzeniem ſwoim zoſtawać,

ſtawać, abo odważnie na nieprzyiaciela nacierać, na poſtrzały y razy narażać ſię, abyć ztąd ſławy co przybyło, y uſłyſzał krotkie chwalących cię ſłowo, *Pięknie*: ieſt to odmieniać porządek, y dziecinnością trąci, ſkaczącą, przy dzwięku cymbałkow.

Kto chce wedle prawa Chrześciańſkiego żyć, powinien za cel, czy nauk, czy domowych zabaw, czy woiennych, Boſką ſobie chwałę założyć: ieżeli tę otrzyma, doſyć ma ſławy u Boga, choćby o nim milczeli ludzie: zwłaſzcza, że praca o chwałę ludzką, y omylna, y płonna. Wiele takich, ktorzy o imię wielkie ſtaraiący ſię u ludzi, abo go nie otrzymaią abo prętko ſtracą, W tym pięknie oſzukało ptaſtwo Annona Kartagińczyka, głupiego nowey ſztuki wynaleśćę.

Ten nie maiąc doſyć, że człowiekiem był, hardą ſię pychą nadąwſzy, myślał o ſpoſobie, ktorymby ſię nad ludzi wynioſł. Więc ptaſtwa ſpoſobnego do wyuczenia ſię ſłow ludzkich

naku-

nakupował, ktorego wciemnych izbach tych słow uczył: *Annon, iest Bogiem.* Uważże tu głupią nadętość człowieka, aby się był Bogiem uczynił, szkołę ptaszą otworzył, y między głupimi uczniami z męża, w dziecko poszedł, maiąc dosyć na tym, żeby skrzeczało ptastwo, *Annon iest Bogiem.*

Nie stało się iednak wedle chuci iego: bo chociasz się słow wyuczyło ptastwo, y podchlebuiąc nauczycielowi swoiemu, powtarzało słowa w klatkach swoich: iednak gdy potym ie powypuszczał, do wrodzonego wrzasku wrociło się, zapomniało Annona Bogiem mianować. Tak się zawodzimy ludźie, gdy się pilnie o prożną staramy chwałę, o tytuły, y wieczną sławę, ginie nam, nas bez pociechy zostawiwszy.

Jeżeli iednak o imię wielkie, y sławę u ludźi starać się chcemy, afekty nasze od ziemi, y tych marności oderwiymy namiętności nasze podbiymy sobie, skłonnościom naszym nie służmy, wy-

rzućmy

rzućmy wyſtępki, rozumem ſię zdrowym rządźmy: á tak ſamo Niebo chwalcami naſzymi będźie. Nie może człowiek lepſzey mieć ſławy, iako gdy niebu całemu cnotę ſwoię pokaże, Boga mieć będźie zapłatą, Aniołow patrżących. Apoſtolſkie prawdźiwe ieſt zdanie, *pobożnoſt do wſzyſtkiego ieſt pożyteczna.* 1. ad Thim. 4. Jeżeli do wſzyſtkiego, czego bez grzechu możemy pragnąć, pobożność ſłuży, pomoc może y do ſławy: poniewaſz, za nauką Swiętego Nazianzena: *oſobliwſze dobrodzieyſtwo ieſt w rzeczach cnotliwych mieć chwałę.*

Ktokolwiek więc imienia ſwego ſławę kocha, niech pobożność, do ſwoich ſpraw wſzyſtkich przyda: iako cień chodźi za ciałem, tak za nią ſława. Przez pobożność zaś rozumiem honor Boſki, wedle nauki Swiętego Auguſtyna mowiącego: Ep. 52. *pobożnoſt ieſt prawdźiwa cześć Boſka, zkąd wſzyſtkie dobrego życia biorą ſię ſprawy.* Co iaśniey wydał Euzebiuſz, gdy rzekł: *cnoty wſzyſtkie,*

ſkie, ſą cząſtkami pobożnośći: na ktorey Teodozyuſz Ceſarz, wſzyſtko ſzczęśćie człowieka Chrześciańſkiego pokładał; dla tego, bliſkim będąc śmierci, ſynom ſwoim Arkadiuſzowi, y Honoriuſzowi, nic tak pilnie nie zalecał, iako żeby prawdźiwey pobożności chwytali ſię: przy ktorey, rzeczy poſpolitey ſzczęśćie, domow całość, y inne dobra kwitną. Jeżeli więc, pychę y chciwość odſadźiwſzy, chceſz imię twoie w Niebie zapiſać, ba y u ludźi, nie tylko dźiwuiących ſię cnocie twoiey, ale y chwalących ią, całym ſobą o pobożność uſiłuy.

Lecz inni aby ſię u świata wſławili, na wſzelką ſię niecnotę wylewaią, y wten czas *ſię cieſza gdy co złego uczynili: y niecnoty popełniwſzy, z nich ſię chlubią:* Prov. 2. iakoby tą drogą do nieśmiertelney chwały doyść mieli, y wielkich godności. Uważay iak drudzy iawnie zdrady ſwoie przechwalaią, y frętoſtwa, ſpoſoby oſzukania; uważay iak ſię cieſzą, że nie iednemu, puarami, y piiańſtwem

ſtwem zalali życie: że wielom Panień-ſką niepowetowaną nigdy wydarli cnotę; że na poiedynkach nie iednego zabili, krwią nieprzyiazną, płomień zemſty przygaſili. Te y tym podobne wyſtępki ſą, w ktorych ſobie podobaią częſtokroć niecnotowie, oſobliwie, gdy pochlebcy ſprawki chwalą, tym ſzkodliwſze, im ſię ich chwytaią chciwiey.

Przykładem tego ieſt Herod, nieſławną śmiercią ſwoią ſławny. Ten dźieckiem ſię ſtał, gdy mu lata, mężem bydź kazały. Znak dźiecinności był brzękadła pochlebcow kochać, gdy kiedy do ſwoich ludźi mawiał. A że zauſzniczkowie pochlebni (ktora częſta y wielka ieſt zaraza dworow) Bogiem go zwali: wtenczas naybardźiey ten tytuł zaſzkodźił Herodowi, gdy mu ſię naybardźiey podobał. Bo zaraz potym, drobnemu robactwu, na paſtwę ieſt dany.

Tak Bog mści ſię na niezbożnych, y tych, ktorzy z popełnioney nieprawo-

ści

ści chełpią ſię. Jeſt gotowe robactwo na kąſanie. Oſobliwiey iednak ſumienny robak, ciężko tych dręczy, ktorzy ſię w diabelſką niewolą, do piekła doſtali. Ci przedtym bez wſtydu zoſtaiący, teraz zapalaią ſię, ah! bardzo nierychło, że kiedyś dźieckami byli, przez życie ſwoie dźiecinnymi fraſzkami bawili ſię, zaniedbawſzy lepſzych rzeczy: niecnotami ſwymi prożną u ludźi złych chwałę chwytali: gdyż nikt prawdźiwey ſławy nie doſtał, y nieśmiertelnego imienia, tylko przez cnotę, y Swięte ſprawy. To nędznicy poymuią, y boleią na to, y idącym za ſobą, Mędrca przypominaią; Prov. 1. *dokądże maluczcy będziecie kochać dźiecinſtwo, á głupi, rzeczy im ſzkodliwych żądać będą?*

§. IV.

Trzecia zabawa dźiecinności, lepić ſobie domki z błota y piaſku.

PRożnowanie wiele złego przynoſi ludźiom. Silne ieſt: y iako rdza trawi żelazo, tak prożnowanie moc, y

ſiłę niſzczy. Y ztąd, ſamo przyrodzenie pokazuie w dzieckach, iak ſię tą zarazą brzydźi: bo żeby nieprożnowały, buduią ſobie domki z błota, y zebrawſzy dźiecka, podźielą między ſię robotę takową; iedni znoſzą drzewka, drudzy ſłomę, inni plewy: á gdy iuż ſtanie ſtruktura, rozumieią, że miaſta wielkie zbudowały, y mury nieprzełamane; zktorych ſię ſtarſi śmieią.

Słuchaymy Swiętego Chryzoſtoma przymowki; ſłowa iego ſą: Ser. 47. ad Pop. Ant. *Czym bowiem rożnimy ſię od dźiecek igraiących, y buduiących domy; my wſpaniałe budynki wyſtawuiemy? dźiecka ieſteśmy, poważne bydź rzeczy mniemamy, y ziemię, y błoto zbieraiąc: ale prętko to ginie, y obala ſię.* Zdadzą ſię wielkiemu Biſkupowi dźieckami, ci, ktorzy letnymi będąc, w budynkach ſię utopili. A rożna ieſt ludźi ſkłonność; rożnym ſię rożne rzeczy podobaią: ſą iedni, co ſubſtancyą całą łożą na budynki, ogrody, pałace, zwierzyńce, ſtawy; chcą aby ciało ich wygodę

wmie-

w mieſzkaniu miało, y roſkoſz: mniey dbaiąc o wygodę duſzy, y iey zdrowie.

Acz y te pracowicie wyſtawione ſtruktury, nie ſą wieczne, żadna z nich na zawſze trwać nie może: y nieuważnie to uczynił Attalus, ktory bić kazał monetę, á na niey Rzym cały, z tym napiſem: *Niezwyciężony Rzym wieczny:* ſłabość miaſta tego pokazuią dźiſiay obaliny, łaznie Dyoklecyana, amfiteatra poobalane, y na ſtarym Rzymie, nowy zbudowany.

Toż ſię z innymi dźiełami dźieie, ktore ludzka ręka wyſtawiła: żadne wiekować nie będą, tak zniſzczeią, iak ſłoleczne kiedyś miaſto żydowſkie, Jerozolima, z Kościołem na cały świat ſławnym: ktorego ſtrukturze dźiwuiącym ſię rzekł Chryſtus: *widźicie to wſzyſtko? zaprawdę powiadam wam, że ſię niezoſtanie kamień na kamieniu, ktoryby zepſowany nie był.* Rzecze ſię o wſzyſtkich kiedyż, budynkach, pałacach, miaſtach, forte-

cach

cach, zamkach, co więc mowił Poeta o Troi. Virg.

Było kiedyś imię ſławne, było miaſto Troiańſkie.

Przez wiele lat Troia ſtała, Greckim ſiłom wyſtarczaiące miaſto: nakoniec, po dźieſięcioletnym obleżeniu, wycięto ie. Nic z wſpaniałości iey nie zoſtało, tylko to: *było.* Tak gdy nakładem wielkim, ludzkie dźieła, abo ſtarością ſię pſuią, abo ogniem ſpłoną, abo trzeſieniem ziemi ſię walą, abo Boſką nachylone ręką upadaią, to tylko maią, że były kiedyś, ſtały kiedyś. A przecię ieſzcze ſtawiamy budynki, iakbyśmy w nich wiecznie mieſzkać mieli, wſzyſtek wiek naſz, ſiły y ſtarania, w wapnie y cegłach zakładamy: godniśmy za to, nie tylko Anielſkiego śmiechu, ale y płaczu, ktorzy widzą, iak koło ſzkodzących nam rzeczy, uſilnie chodzimy.

Upomina nas groźnie S. Chryzoſtom: hom. 47. ad popul. Ani. *Stańmy ſię mężami: y pokiż po ziemi ſię czołgać będźiemy, w kamieniu y drzewie mądrość zakłada-*

kładaiąc? pokiſz igrać będźiemy? y oby tylko igraliśmy? teraz zaś, y naſze tracimy zbawienie. Y iako dźieci, gdy ſię tą robotą bawią, zaniedbawſzy nauk, wiele biczow ponoſzą: tak y my wſzyſtko ſtaranie o tym maiąc, miaſto cwiczenia ſię wcnotach, á gdy z nimi popiſać ſię nie będźiemy mogli, ſtaniemy ſię gniewu Boſkiego przykładem: y nikt nas z niego nie uwolni, ani Oyciec, ani brat ani ktoſzkolwiek. Y przeydą te wſzyſtkie rzeczy, ale z nich pochodząca męka wieczna nas czeka, y nieuſtanna. Co ſię y wdźieckach trafia, gdy ich dźiecinności popſuie Oyciec, one w cięſzkim zoſtaną płaczu.

Tymi ſłowy, iawnie pokazuie Swięty Doktor, że Bogacz budynkami bawiący ſię, zgrzeſzyć może zbytnim nakładem: zwłaſzcza, ieżeli tak ſię do tego przyłożył, że y o cnocie, y duſzy ſprawie y o Niebie, zgotowanym na mieſzkanie zapomniał: o ktorym, wielkie pałacow tych pragnienie wyrażaiąc Apoſtoł Swięty, piſze do Koryntow: 2. ad Cor. 5. *Wiemy że ieśliby ziemſki dom tego mieſzkania był zepſowany: iż budowanie*

dowanie mamy od Boga, dom nie ręką robiony, wiekuisty w Niebie. Abowiem w tym wzdychamy, żądaiąc bydź przyobleczeni mieszkaniem naszym ktòre iest z Nieba.

Y zaprawdę, ieżeli na ten pałac, Boskie y Swiętych iego mieszkanie, oczy y serce obrocimy: świata tego naywspanialsze budynki, sztucznie, y drogo wystawione podobać się nam niebędą: zdać się będą chatami, y chłopskiemi chałupami, względem Niebieskiey struktury. Uważył to dobrze Swięty Chryzostom, gdy pobudzaiąc nas mowi: *Patrz w Niebo: od gmachow ziemskich y budynkow, oko skieruy, do owey piękności, á obaczysz, że tu są mrowcze, y komorze dźieła. Uważay ow widok, podnieś serce do Niebieskich rzeczy, tam obaczysz pałacow świetność: tu nic nie obaczysz, tylko dziecinne fraszki.*

Ze tak iest, uznał to Swięty Ignacy Lojola, ile razy na Niebo gwiazdami, y świetnymi planetami odźiane, w nocy spoyzrzał: rospłakawszy się, złote powtarzał słowa: *ach! iak mi śmierdźi ziemia*

mia, gdy na Niebo patrzę. Wſzyſtkie mu światowe uciechy, wygody wſzyſtkie, iednym obrzydzeniem były. Wſzyſtkie muzyki, y głosow rożności czy ludźkie czy inſtrumentalne, niewdźięczne ſię zdały. Y kolumny, wysokością ſwoią Nieba ſię tykaiące, nagrobki koſztowne, pałace perłami, y złotem wyſadzane, y cokolwiek wſpaniałego świat widźi, Ignacemu śmieciami było, ſzpetnie cuchnącymi. Samo mu Niebo ſię podobało, y piękne ſię zdało, godne, do ktoregoby ſerce ludzkie wylatywało. Ach gdybyśmy wſzyſcy tegoż zdania cyli, z Ignacym Swiętym.

Ale iako nie ktorzy ſą, ktorzy iak bydlęta żyią, tak od Ignacego Swiętego zgania wielu ieſt rożnych: y porownawſzy z ſobą Niebo y ziemię, iawnie odważaią ſię mowić:*ach! iakmi smierdżi Niebo gdy na ziemię patrzę!* głupi zaprawdę iubilerowie, y ſzaleni, uznaią po śmierci, (acz nie rychło) iak głupie uczynili, y nieporządnie: że znikome bogactwa,

więcey

więcey szacowali, niżeli Niebieskie skarby, krotkie ciała uciechy, niżeli wieczne roskoszy, honory iak dym ginące niżeli prawdźiwą Boską godność, ziemię tę, niżeli Niebo, y upadaiące domy, niżeli nieśmiertelne pokoie.

Chcieliby zdania swego poprawić, y błędu: w ustawicznym płaczu powtarzaiąc słowa: *ach! iak śmierdźi ziemia* y cokolwiek na ziemi iest: *gdy zdaleka na Niebo patrzymy*, y prawdźiwą owę wieczną Swiętych Boskich chwałę. Takie żale niepożyteczne, z zawstydzeniem potępieńcow, wyciskać będźie sumienny robak w piekle, tym, ktorzy dźiecinnym obyczaiem, wiek swoy y lata, na upadaiących budynkach strawili zaniedbawszy Nieba.

§. V.

Czwarta dziecinnośći zabawka, buować sobie co na powietrzu.

MAią y ci boiazni słuszney materyą ktorzy chcąc się nad ziemię podnieść, z dźieckami na powietrzu funda-

menta budynkow zakładaią. Rzecz piękną, w życiu Ezopa czytam. *Nektenabo Krol Egiptu, uſłyſzawſzy fałſzywą wieść o śmierci Ezopa: piſze liſt do Licera Krola Babilonſkiego, proſząc go o rzemieśnikow, ktorzyby wieżą zbudowali ani ziemi, ani Nieba tykaiącą ſię. Licerus, Ezopowi do życia niby wroconemu (bo go był zabić kazał, lecz go ſługa ſchronił) gdy Nektenabona liſt, dał czytać, Ezop wſzyſtkich ptaſznikow zwołał, y roſkazał, aby mu czterech orląt doſtali, ktore on wychował, y wyuczył, aby chłopięta wkoſzach będące, przywiązanych do nog orlich, lotem wgorę wynoſiły, y tak poſłuſzne były, że ſłuchały rządcow ſwoich, każących czy wgorę lecieć, czy na doł. Po ſkończoney zimie Ezop z orłami y chłopcami do Krola poiachał, pokazał widok, całemu Egiptowi dziwny. Zmieſzał ſię Krol, Ezopa obaczywſzy pyta ſię czy rzemieśnikow na zbudowanie wieży przywiozł? Ezop rzekł, że przywiozł, byle mieſce naznaczył na budynek. Za miaſto Krol wyſzedł, y błonie pokazał na wieżą. Poſtawił na czterech rogach naznaczonych*

nych orły, Ezop z chłopcami, przyiwązanymi w koſzach do nog ptaſtwa, dawſzy im w ręce mularſkie inſtrumenta, y wzleciet kazał. Ci gdy ſię na powietrze wynieśli, wołali, podawaycie kamienie, wapno, y inną do budynku materyą. Zadumiał ſię na ten widok Nektenabo, mowiąc, zkąd to że ludźie ptaſtwem ſię ſtali? Ezopie zwyciężyłeś mię. Raderus.

Że to bydź mogło, potwierdzaią inne hiſtoryie, wſpominaiące o orłach, przenoſzących ludźi z iednego mieyſca na drugie. To iednak na powietrzu budowanie, w materyi przedſięwziętey, więcey ma pychy niżeli ſiły, y umieiętności: gdy te budownicze dźiecka, wzbiwſzy ſię wgorę wapna ſobie podawać kazały, na wyſtawienie wieży na powietrzu, na ktorym dla iego wietkości, y nieſtałości, fundamentu żadnego założyć nie mogły. Dla czego, między rzeczami niepodobnymi liczy ſię, budowanie na powietrzu.

Przecież częſtokroć ludźie doyzrzałego wieku, ba y ſtarością nakłonieni,

chcą dźiecinney śmiałości naśladować, y na powietrzu budynki ſtawiać. Co ci wſzyſcy czynią, ktorzy ſię wielością grzechow obciążyli: częſtokroć bowiem obiecować ſobie śmieią, pewny y nieomylny czas do pokuty, miłoſierdźie Boſkie wkażdym momencie gotowe, ſzczęśliwą godźinę śmierci: y Niebo niezamknione nigdy, pragnącym ie otrzymać. To zaś ſobie nie omylnie obiecować, ieſt na obłokach budynek wyſtawiać, fundamentu nie maiący, lecz w ſamey robocie upadaiący. Dla czego ci ludźie tak nieuważni, iednemu z żydoſtwem karaniu bywaią podlegli.

W ten czas, gdy Izraelitowe w niewoli Babilońſkiey zoſtawali (iako zawſze zli, na ſwoy zyſk dowcipni) udawali ſię niektorzy z nich za Prorokow, y kłamliwie udawali, że bliſki niewoli koniec, y powrotu do Oyczyſtych domow. Więc że poſpolſtwo ſkłonne ieſt do wierzenia temu, czego ſobie życzy, nadźieię wſzyſcy mieli prętkiego uwolnienia. Ale iak ſię ſromotnie zawiedli, opiſuie Piſmo Swięte

gdy mowiącego tak, wspomina Boga: *on* (to iest fałszywy Prorok) *budował ścianę: oni zaś* (to iest lud) *oblepiali błotem, bez plewy*. Ez. 13.

Potym kazał Ezechielowi, to do nich mowić: *Mow do nich ktorzy polepiaią bez przysady, że upadnie: bo będźie deszcz zalewaiący, y dam kamienie wielkie padaiące z wierzchu, y wiatr wichru rozwalaiący.* Y gdy Prorok roskaz Boski pełni, przepowiedźiawszy upadek, zawołał: *otoż upadła ściana!* iakby iuż patrzał na ruinę domu.

Zwyczaynie na umocnienie ulepioney ściany, cegieł kawałki, abo drobnieysze kamienie, wnię wciskaią, wglinę rzuciwszy nie co słomy: boby deszcz gwałtowny kruchą glinę zlawszy, ścianę obalił. Takie były fałszywych owych nauki, ktorymi obiecowali wolność, y bespieczeństwo w niewoli będącemu Izraelowi: takie były nadźieie ich, ktorymi wspierali pospolstwo: przedłużoną niewolą zepsowały się. A że słowem rzekę, cała budynku machina,

china, iakby na powietrzu poſtawiona była, długo trwać nie mogła.

Taki koniec tych czeka ludźi, ktorzy ſię prożnymi nadźieiami karmią, y nieprzeſtaią lubieżności, zdźierſtwa, piiaństwa, lichwy, bluźnierſtwa, czarnokſięſtwa: bo nieomylnie tuſzą ſobie, że u łaſkawego ſądu Boſkiego, wmomencie iednym, uproſzą ſobie wſzyſtkich grzechow ſwoich odpuſzczenie. Tym przypominam ſtraſzną pogrożkę Boſką: *będźie deſzcz zalewaiący, y dam kamienie wielkie padaiące z wierzchu, y wiatr rozwalaiący.* Słuchay grzeſzniku! co ſię niepewną nadźieią uwodźiſz: co z Ezopowymi dźieckami budynek między Niebem y ziemią wyſtawić myśliſz: Bog ci karaniem ſwoim grozi, y gniewem: grozi ci, deſzczami, kamieniami, wichrami: á ieſzcze deſzczami zalewaiącymi, kamieniami wielkiemi, wichraiącymi rozwalaiącymi. Strzeż ſię aby twoy budynek nie upadł: ſtrzeż ſię, aby ufność twoia, na ktorey ſię iak na kolumnie wſpieraſz, ciebie polegaiącego

na ſobie, nie pociągnęła za ſobą w ruinę.

Już nie iednego niecnotę, ta ſzkoda potkała: wostatnim punkcie życia ſwego do piekła wſtąpili, ktorego obiecowali ſobie do Nieba wzlecieć. W odwłokę poprawa życia puſzczona, zbytnie odkładanie pokuty, zbytnia śmierci, Bogu y ſobie ufność, wielom przyniosła potępienie. Już ſię wſzyſcy doſtali piekłu, ktorych kiedyś, zbytnia nadzieia, zbytnia otucha omyliła: wſtydzą ſię tam, że ufności ſwoiey na lepſzym fundamencie nie zaſadzali, gdy czas ſpoſobny do tego mieli.

My, ich nie tak niebeſpieczeńſtwem iak karaniem, nauczmy ſię oſtrożności, á wielkiego Grzegorza upomnienie wpamięci miymy: mowi on in Ev. h. 12: *gdyby każdy żyiący na tym świecie wiedział godzinę śmierci, mogłby czas ieden naznaczyć na używanie roſkoſzy, drugi na pokutę; ale ktory obiecał pokutuiącemu odpuſzczenie grzechow, grzeſzącemu dnia iutrzeyſzego nie obiecał. Więc zawſze oſta-*

tnie-

tniego dnia lękać ſię powinniśmy, ktorego wiedźieć nie możemy. Oto ten ſam dźień, o ktorym mowimy, na pokutę nam użyczony. Nie możemy ſobie rozumnie drugiego dnia obiecować, daleko bardźiey lat długich, abo ſtarości, abo choroby przydłuſzſzey: zwłaſzą że zwyczaynie pokuta do śmierci odłożona, mało co waży.

To ieſt zdanie Swiętego Auguſtyna mowiącego. l. 50. hom. 41: *pokutuiący, y z Bogiem poiednany w zdrowiu dobrym, á po tym świątobliwie żyiący, beſpiecznie umiera. Pokutuiący w czas oſtatni, y z Bogiem ſię iednaiący, ieżeli umiera beſpiecznie, ia nie wiem.* Y niżey: *chcę to iaśniey wytłumaczyć, żeby mię kto źle nie rozumiał: azaż mowię, potępion będźie? nie mowię też: że zbawion będźie! nie. A coż mowię? niewiem; chceſz abyś wątpliwości pozbył? chceſz tego, co niepewne ieſt, uchronić ſię? czyń pokutę, kiedyś ieſt zdrowy, gdy grzeſzyć mogłeś. Jeżeli zaś chceſz pokutę czynić wten czas, kiedy nie możeſz grzeſzyć, ciebie grzechy opuściły, nie ty one. Ale rzeczeſz:*

zkąd

zkąd ci to, że mi podobno Bog nie odpuści grzechow? prawdę mowisz, zkąd? ia niewiem. Dwie rzeczy są, abo ci Bog odpuści grzechy, abo ci ich nieodpuści: ktora cię ztych potka, ia niewiem; więc trzymay się tego, co iest pewnieyszego, tego się nie chwytay, co iest niepewnego.

VI.

Piąta zabawka dziecinna iest, kiia miasto konia używać.

CO o pszczołkach Poeta mowił, to ia do dźieci stosować mogę. Virg 4. Ger.

Choć wzrostem małe, lecz są wspaniałe.

Ledwie z kolebki dźiecko wylezie, iuż o koniach myśli, y sztukach żołnierskich. Virg. l. 5. Æn.

Wychodzą dzieci przed Oyca zrzenice,
Na popis, końskie okiełznawszy lice.

Jakie im rzemieśnicza ręka, czy z skory, czy z drzewa wyrobiła. Tu uwasz ludźi starych, y zgrzybiałe baby, czyli nie iak dźieci iakie, na trcinie się wożą, lekkiey, słabey, ułomney. Coż

bowiem

bowiem ieſt tego życia młodość! co tego świata ſiła, uroda, bogactwa? co urodzenie wyſokie, przyiaźń, reputacya, ieżeli nie trcina? á przecię na tym ſię wſpieramy, na tym ſię wozimy, opłakani ieźdzcowie, bo długo trwać nie może.

Y mowiąc o młodości kwiecie, iak prętko więdnie mowi Poeta Juv. Sat. 9.

Lotnym krokiem człowieka wiek młody uchodzi,
A ſtarość nieſpodziana na twarzy ſię rodźi.

Ten ſię wiek rodźi, ktory śmierci marſzałkuie. Bo gdy ſię ſkora marſzczy, czernieią żęby, drobnieią oczy, gdy zataczaią ſię nogi, śmierć iuż bliſka, y grob. A co, gdy wielu młodych umiera! nie dźiw, trcina to młodość, ſtateczny wiek ten we wſzyſtkich bydź nie może.

Są iednak tacy, ktorzy ſiłom ſwoim y mężności, wiele ufaią. Zaprawdę prożno, trciną ſię chełpią, powoli ſię nachylaiącą. Doświadczył tego Milo Krotońſki, ktory iak wkroku ſtanął, nikt go niemogł ruſzyć z mieyſca: iak

w pal-

w palce wziął iabłko, wydrzeć go mu żaden nie mogł. Powiadaią o nim, że na igrzyſkach Olimpiackich, pięścią ręki wołu zabił, y żę całego noſił przez ſtaie, nie zmordowawſzy ſię, y całego ziadł iednego dnia. Osłabiony zaś ſtarością, gdy iuż ani zmoc wołow niemogł, ani na barkach noſić, ani całych dnia iednego ziadać, płakał nad ſtraconymi ſiłami: byłby iednak żale ſwoie pohamował, gdyby był uważył, że ſiły ludzkie ſłabe ſą iak trcina.

Ani uroda ſtalſza ieſt, twarzy piękność, romienieć, iagody, y inna ozdoba ciała. Bo, y ſzarłat na uſtach bladnieie, y wdzięczność czoła niſzczeie y kędźiory z głowy opadaią, y wſzyſtka ozdoba, na iedney choroby, abo ſtarości zawitanie pſuie ſię. Tak o Helenie Krolowy, cudney urody Pani powiadaią, o ktorą cięſzka Troiańczykow z Grekami woyna była, iż weyzrzawſzy na ſwoię po marſzczoną twarz w zwierciedle, zapłakała: nie miała wpamięci tego, że wdzięczna uro-

da,

da, iedneyże trwałości ieſt co trcina.

Coż rzekę o bogactwach y doſtatkach! y te, nic innego nie ſą, tylko trcinną laſką, chwieiącą ſię, nieſtateczną, ſłabą. Uznał to ſamo Kościoła Swiętego Doktor, Auguſtyn Swięty, tymi słowy mowiąc: in Pſ. 38. *Ty człowiecze wielkiey porady, wielkiey roſtropności, co dźień wynayduieſz ſpoſoby zbierania pieniędzy, to zkupiectwa, to z roli, podobno y z kraſomoſtwa, juryſtoſtwa, ſłuzby woienney; y z lichwy. Naprzod ſię ciebie pytam o to, wieżże, czy ten dźiedźicem fortuny tey będźie, ktoremu ią zbieraſz? á ieżeli ſię ieſzcze nie urodźił, wieżże iż ſię narodźi? chowaſz ią ſynom; niewieſz, czy ci ich Bog da, czy dźiedźiczył będą.*

To pewna ieſt, że nikogo bogactwa nie naſycą, czy ie dla ſiebie, czy dla kogo innego zbieraſz, bo ſą cezą trciną. Monarchom naywiękſzym chciwości przydały nie umnieyſzyły. Werus Ceſarz na iednym bańkiecie ziadł ſześćdźieſiąt millionow, á ieſzcze ſię nie naiadł. Heliogabalus, cokolwiek na

powie-

powietrzu ptastwa latało, na ziemi zwierza chodźiło, ryb w morzu pływało, na iednę wieczerzą łożył, nie nakarmił się ieszcze. Nie tylko kiedyś wonnościami publiczne zastawiano stoły, balsamem gorzały lampy, ale winem płynęły rzeki: pragnienia iednak nieugasiły. Złote korony na ieden napoiu puar łożone, żądza zadosyć nie miała. Na koniec rospuszczeżano perły, szacunkiem swoim krolestwu całemu rowne, z nich sobie napoy robiono, á przecię pragniono więcey. Ktoż więc zaprzeć może, iż dostatki, bogactwa prożną są trciną, kiedy ludzkiego apetytu ukontentować nie mogą.

Uważmy daley wysokie urodzenia, domow zacność: wielom wspaniałe imiona okazyą dały do swywoli: iakby na tym wszystko zawisło szczęście. Juven. Sat. 1.

Chlubił się rodem, dźiadow ukazał portrety
Y mężnych Emiliow zwycięskie karety.
Posagi Kuryuszow, Korwinow stłuczone
Galbow głowy, od uszu, nosa odkroione.

Gdy

Gdybyśmy dziadow naſzych długim idąc rzędem liczyli linią, przyſzlibyśmy, abo do pługa, abo do rzemięśnika podłego chaty.

Nie ieſt to rzecz piękna, cudzą ſię zachwalać cnotą, na ſwoiey paſzować. Płonne ieſt urodzenie wyſokie iak czcza trcina, ieżeli do twoich Pradźiadow cnoty, y ſławy przodkow twoich chwalebnych ſpraw twoich, y pobożności nie przydaſz, Ale mało dbaią o to zacnie urodzeni ludźie częſtokroć, maiąc na tym doſyć, że ich Przodkowie, cnotę ſię wſławili, na świat cały zawołaną: iakby dźiedźicowie, dla tego gnuśnymi bydź mieli, y doſyć mieli *na ſławie od porodzenia, y od żywota, y od poczęcia*, Oſeæ. 9. z pokoleniem Efraima, ktore ſię wielkością potomſtwa y płodem Matek zachwalało: ci z tego ſię pyſznią że ſię nie wpodłym domu urodźili, niepomniąc na ſłowa Dawidowe; Pſ. 29. *coz mi za pożytek ze krwi moiey, gdy ſtępuię do ſkażenia.*

Podobno wprzyiaźniach wiele pokładamy,

damy, w ludzkiey łasce, skłonności, obietnicach? tyle zaprawdę im ufać możemy, co trcinie: na ktorey ieżeli się wesprzesz, złamie się, ty upadniesz. Tak właśnie słabe są przyiazni ludźkie kolligacyie, łaska, respekty. Bo oprocz tego, że rzadki przyiaciel szczery, á iako Poeta mowi. Plautꝰ.

Iakich nie mało, coć się zdadzą bydź życzliwi,
A w ięzyku są kłamcy, w uczynku zdradliwi.

Y raz zawarta przyiaźń, naymnieyszą rwie się okazyą. Ale daymy, że masz statecznego przyiaciela: przecię cię od śmierci nie uwolni, y od sądu Boskiego, abo od surowego dekretu Boskiego. Y to słaba iest trcina, iako dostatki, y ciała talenta.

Dla czego, to mowić mogę na przestrogę, co kiedyś Sennacherib Krol Asyryiski, Ezechiaszowi Krolowi Izraelskiemu rzekł: Isa. 36. *co to iest za ufność twoia, ktorey dufasz? abo iaka rada, y moc, że przeciw mnie chcesz woiować? na kim się pokładasz, żeś mnie porzucił? oto wspierasz się na trcinie, złamanym, na Egipcie: na*

ktorey

ktorey ieżeli ſię człowiek weſprze, złamie ſię y przebiie rękę iego. Tak uczyni Faron Krol Egiptu, wſzyſtkim, ktorzy w nim ufaią.

Słuchay niecnoto, Bog ſię ciebie pyta, czemuś od iego prawa, przykazania, ſłużby, tak wiele razy odſtąpił? czemuś na niego rękę podniosł? czemuś niewymowną hardością na Boga ſię rzucił? ah! nierownyś takiemu nieprzyiacielowi! Co cię do tego przywiodło, żeś tak śmiało na grzech leciał? Rzeczeſz, młodość cię uwiodła, żebyś ſię na to odważył, za cobyś wſtarości płakał: do tego cię przywiodły bogactwa, ſiły czerſtwe, uroda, familia, żeś nad innych ſwywolniey, Bachuſowi, Wenerze, y rozwiozłości życia, ſłużył. Do tego, towarzyſtwo: przyiaźń, dla ktorey trzeba było co uczynić (choć teſz niecnotę radzącey) ich namowami pogardźić, bez cenſury y urazy niebyłoby: zwłaſzcza, gdy uſługi ſwoie świadczyli, y wielkiego prowentu nadźieię czynili.

Y dla tegoż ſię nędzniku, na niecnotę odważył? oto ufaſz trcinie złamaney: ktora gdy ſię złamie, rękę ci przebiie; tak Farao Krol Egiptu wſzyſtkim uczyni ufaiącym ſobie. Tak y młodość, y zdrowie, y uroda, y urodzenia zacność, y przyiaźń y krewieńſtwo, y ludźie wſzyſcy, trciną ſą, na ktorey ktokolwiek ſię weſprze, upadſzy, ſam ſiebie zrani.

Będą mi świadkami tego potępieńcy tym godnieyſi wiary, im dawniey w piekielnych płomieniach wſtydzą ſię głupſtwa ſwego, y tam dźiecińſtwo ſwoie opłakuią. Ach! wielu ich, na tey ſłabey trcinie wſpierało ſię! iak wielu fortunom ſwoim ufaiąc, przyiaźniom, talentom; tych ſamych zażywali na ſwywolą? á teraz płaczą, ſumiennego robaka zęby czuią, wyrzucaiącego im ufność w ſtworzeniu, nie w Bogu. Ty ieżeli temuż nieſzczęściu podpadać niechceſz, na tey trcinie z dzieckami, nieuiezdżay.

§ VII.

Zabawa ſzoſta dźiecinnośći, motyle chwytáć.

ŁOwy, piękna ieſt zabawa ludźi, wymyślona na imanie zwierza: ktora iak ſię raz upodoba, całego ſobie weźmie człowieka. Tak mowi Poeta. Hor. l. 1. Car.

Oſtre zimna wycierpi y śniegi myśliwy,
Zapomniawſzy wygody ſwoiey zwierza chciwy
Kiedy mu ogar łania ſzczekaniem wygoni,
Abo dzik z rozerwaney ſieci wpuſzczą ſtroni.

Jednak Domician Ceſarz oſobliwſzy ſpoſob łowow wymyślił: bo na początku panowania ſwego, co dźień wpewnym pokoiu ſwoim, muchy łowił, kopiią przebiiaiąc ie. Gdy ſię raz ktoś Kryſpuſa pytał, ktoby był u Ceſarza, odpowiedźiał: *y muchy nie maſz.* Svetonig. Maią y dźiecka myśliſtwa ſwoie: oſobliwſzy połow ieſt, motyl: robaczek ſkrzydlaſty, ſłaby bardzo. Ale że ma piękne kolory, więcey go ſzacuie ſobie dźiecko, niżeli leśne inne zwierze.

Podobnym ſię myśliſtwem bawią ludźie

ludźie dorośli, ktorzy tak za honorami idą, że im nad życie y duſzę milſze ſą. Ale iaka to prożność, iak nikczémna, y niebeſpieczna, Swięty Anzelm uczy. l. de ſimil. c, 72. *Motyle, nigdy proſto nie lataią, lecz y na tę y na owę ſię ſtronę rzucaią y gdy gdźie uſiędą, tam ſię nie długo bawią: za tymi gdy ſię dźieci uganiaią, aby ie poimały, że nie na drogę, ktorą ſpieſżno idą, ale na motyla patrzą, wpadną czaſem wdoł, y cięſzko ſię rażą: częſtokrot, z cicha ie podeydą, chcą ie chwytać, motyle ulatuią. Jeżeli ie kiedy pochwycą, cieſzą ſię zprozności, iakby co zacnego uchwycili.* Łowy te tymi słowy, wſpomniony Swięty kończy: *tak też czynią, ktorzy świata tego honory gonią.*

Tak ci ludźie, honoru doſtawſzy, pięknym na pozor dobrem cieſzą ſię, y iak dźieci upſtrzonym motylem, nikczemnością kontentuią ſię: o ktorych ſię Prorockie prawdzą słowa: Amos. 6. *cieſzcie ſię niczym.* Y iak to nikczemność wielka, godności światowe, o ktore tak uſilnie zabiegaią ludźie, ia-

wnie pokazuie odmienność ich. Ledwie przyidą, odchodzą zaraz, podobnie morskim wałom, ktore ustawicznie do brzegu idą, y od niego odstępuią. Tak wielkie tytuły, y nayiaśnieysze imiona przyidą, y odeydą, y do innych ustąpią panow. Uczą tego wszystkich historyie, uczy doświadczenie: mało takich, coby długo honor piastowali, wielu takich ktorzy krotko się nim cieszyli.

Patrz na Cesarzow Rzymskich, y nie tak się dźiwuy świetnym berłom y koronom, iako się lękay prętkiey ich zguby. Maximus, y Balbinus dwanastego miesiąca państwo stracili. Witelliusz miesiąc ieden panował, Galba siedm, Tacit sześć, Michał Kalafatus pięć, Otto cztery, Maximus dwa, Pizo tego miesiąca zginął, ktorego Panem został. Inni ledwie na tronie zasiedli w trumnie się obaczyli, ledwie purpurą, się odźiali, wieczną na nich żałobę śmierć rzuciła. Tak krotkie, niestateczne, przemiiaiące są honory ludzkie,

ledwie ie w rękę wezmiesz wyślizną się.

Pięknie Anzelm Swięty mowi: *godnosci swiata tego, nigdy pewney drogi nie maią, ale błędnymi sciesżkami, od iednego, do drugiego przechodzą.* Widzimy to codziennie, umieraiący żyiącym, y tym co żyć będą zostawuią urzędy swoie, tytuły, purpury, korony, krzesła, sądy, y krolestwa.

A to daleko rzecz żałośnieysza, kiedy honory, żyiących ludźi porzucaią, á swoią stratą sromotnie trapią, y o śmierć przyprawią. To nieszczęście wielom się trafia: rozumieli że motyla trzymaią w ręku, á on z rąk wyleciał swoią ucieczką iednego szczęśliwym czyniąc, drugiego nieszczęśliwym. Przypomniy sobie Bellizariusza, ktorego męstwo y cnota na wysokie godności wyniosła: bo go Justynian Cesarz Hetmanem woysk swoich uczynił: szczęśliwy w woynach, y zdało się że Mars y zwycięstwa służyły iednemu tylko Bellizariuszowi. Posłany na

Perską

Perſką woynę, za Boſkim błogosławieńſtwem, zbił ich. Ruſzył ſię potym do Afryki na Wandałow, tych zbiwſzy, wziął miaſto Kartaginę, całą Afrykę oſiadł, poimał krola, y do Carogrodu z tryumfem wrocił: wziął potym Sirakuzy, y całą Sycylią. Witigeſa Krola Gotow, gdy licznym woyſkiem Rzym obległ, zbił: y Totylę do ucieczki przymuſił: y Hunnow żeby Carogrodowi nie ſzkodźili, to męſtwem, to radą rozgromił.

Tak chwalebnie w zwycięſtwie, aż do ſtarości postępował Bellizarius: alić go z Hetmańſtwa Ceſarz ſkłada mając podeyzrzanego, o ſkryte ſprzyſiężenie ſię na Pana. Ten ktory i rozumiał, że mu nieodmiennie fortuna ſłużyć będźie, pośmiewiſkiem iednym zoſtał, y do oſtatniey nędzy przyſzedł, ktorego Jan Greczyn Poeta tymi wierſzami opiſał.

Ow Wodz Bellizarius, Hetman zawołany
Czaſow Juſtyniana pierwſzy między Pany.

Na

Na świat cały woienną rościągnąwszy cnotę
Oślepion (ach! fortuny zazdrosney robotę)
Kusz w ręku trzymaiacy, na ulicy stoi,
Woła: day grosz Wodzowi, kto się Boga boi.

Tak, nieszczęśliwy człowiek, nie tylko z godności, y bogactw wyzuty, żebrać po ulicach musiał, ale y oczy, nayukochańszy zmysł człowiekowi, stracił: czyli przez zazdrość (zwyczayny grzech dworow) czyli przez zemstę Boską, ktorą zasłużył, Silweriusza Papieża z stolicy na wygnanie posławszy, gwałtem innego na tey godności osadziwszy. Cożkolwiek bądź, nie dotrzymał Bellizariusz szczęścia swego y honoru, wydarto go y niechcącemu: iak pięknie scenę życia zaczął, tak ią źle skończył. Y to iest, co Swięty Anzelm mowił: upstrzony to motyl iest, świata tego honor, ktorego dostaiemy, przez męstwo, chwalebne dźieła, urzedy; gdy się naymniey spodźieiemy ulatuie nam, á nas iak dziecka iakie płaczących, śmiechem swym razi.

Ty się strzeż żebyś za ulatuiącemi

pro-

prożnośćiami nie zaganiał śię: nie tylko daremno pracuią tacy, ale w niebeśpieczność upadku podaią śię, na ktory częśto pada dźiecinność, gdy upśtrzone robaczki goni: iak to pięknie Swięty Anzelm, wyżey wśpomnionymi słowy wyraził. Słuchay, iuż nie bayki Poetow o Ikarze. Za czasow Nerona był Szymon Czarnokśiężnik, ktory latać pokuśił śię: ten mocą diabelśką wśparty, do Nieba chciał wlećieć, chcąc honor mieć, większy nad ludźie. Boskiego chciał nabyć tytułu, ktorego żaden człowiek mieć nie może prawdźiwie. Ale gdy tego motyla goni, wylatuie pod Niebo, ogniśtą Swiętego Piotra modlitwą przypaliły mu śię piorka, gwałtownie na ziemię spadł, nogi połamał, patrzącego na widok ten Cesarza, krwią skropił. Svetonius.

Cięższe nad to karanie było, ktorym Datan y Abiron, do piekła na wieki strąceni: gdy urzędu Kapłańskiego, sobie nie należącego, chciwie szukali.

Prze-

Przepowiedźiał tę karę Moyzeſz, ludowi ſwoiemu, mowiąc: Odſtąpcie od namiotow ludźi niezbożnych, á niedotykaycie ſię tego, co do nich należy, abyście niebyli zagarnieni w grzechach ich. A gdy odſtąpili od namiotow ich wokoło, Datan y Abiron wyſzedſzy, ſtali we drzwiach namiotow ſwoich z żonami y z dziećmi, y ze wſzyſtkim zbiorem. Y rzekł Moyzeſz: Num 16. *po tym poznacie że mię Pan poſłał, abym czynił wſzyſtko, co widźicie, á nie zwłaſnego tom ſerca wymyślił. Jeżeli zwyczayną ludźiom śmiercią zginą, y nawiedźi ie plagą, ktorą y inni nawiedzeni bydź zwykli, nie poſłał mię Pan. A ieżeli nową rzecz uczyni Pan, że otworzywſzy ziemia paſzczekę ſwoię, pozrze ie, y wſzyſtko co do nich należy, y zſtąpią żywi do piekła, poznacie, że zbluznili Pana. Natychmiaſt tedy, ſkoro przeſtał mowić, rozſtąpiła ſię ziemia pod nogami ich, y otworzywſzy paſzczekę ſwą, pożarła ie, z namioty ich, y ze wſzyſtką maiętnośćią ich: y zſtąpili żywo*

do

do piekła, okryci ziemią, y zginęli zpośrzodka zgromadzenia.

Niech iednak nikt nie rozumie, że pyszna ta para, Datan y Abiron, doczesną tylko śmiercią skarani są: bo Doktorowie Swięci, Swięty Hieronim, Bazyli, Abulensis, twierdzą, że wieczne potępienie ich potkało, poniewasz ich zemsta Boska na grzechu zastała, rozumnie mowić możemy, że bardźiey myślili iak ciało zbawić kary, niżeli duszę (iak się często trafia, wnagłych przypadkach) nie nawrocili się do Boga, ani żałowali za grzech, y dla tego wten czas zepchnieni są do piekła, kiedy chciwie godności nie należytey sobie szukali, pstrego motyla chwytali: że ziściły się na nich słowa Pisma Swiętego, *zstąpili żywymi do piekła*, rzetelnie bez pobocznego tłumaczenia. Y nędzarze owi, gdy Kapłańskiey cudzey godności szukali, w doł wpadli, z ktorego nie wynidą nigdy.

Z Swiętym Bernardem zawołam tu: l. 3. Con. *o pycho, pysznych krzyżu, iako*

wszyst-

wszystkich dręczysz? nic nie męczy ciężey, nic nie przykrzy się bardziey, nic iednak wziętszego u ludzi nie masz, iak sprawy iey. Niebespieczna iest do honorow droga, y gdy człowiek rozumie, że na naywyższym godności stopniu stanął, zgubę znayduie, spadek aż do piekła. Ach iak wiele tych, ktorzy z Datanem, y Abironem piekłem pychy przypłacaią! Przydaie im męki wspomnienie, że z dzieckami motyle chwytaiąc, to iest wysokie godności na świecie, tytuły, marność iednę, prożność malowaną, w piekło zapadli. Zaprawdę ile razy robak sumienny piekielnym mieszkańcow wymawiać tę dziecinność będzie, tyle razy gryść ich będzie, wiecznym ich wstydem.

Ale żebym skończył dyskurs o dziecinnościach Chrześciańskich, każdego słowami Poety upominam. Pers. Sat. 3.

Jest meta w ktorą pędzisz! y do ktorey szyiesz,
Czy tylko kruki błotem, lub skorupą biiesz?

Głupiby to był ptasznik, ktoryby lepsze minąwszy ptastwo, same sępy. Kaniu-

Kaniuki, wrony y kruki bił, zwierzynę nie miłą ſtołom. Dalekoby głupſzy był człowiek, ktoryby roſkoſzami Niebieſkiemi wzgardziwſzy, w ziemi ſię utopił, y iey marnościach. Ach kiedyżkolwiek chwyćmy ſię gruntownego, ſtałego dobra, za powodem Apoſtoła mowiącego: 1. ad Cor. 13. *gdym był dźiecięciem, mowiłem iak dźiecię, rozumiałem iak dźiecię, myśliłem iak dźiecię; lecz gdym ſię ſtał mężem, wyniſzczyłem co było dziecinnego.*

Podobno dotąd człowiecze (wedle zwyczaiu dziecinnośći) bawiłeś ſię łątkami, brzękadłem, lepiankami, trcinnym iezdźcem, motylami. Jaśniey to mowię: podobnoś do tąd, dni życia twego trawił, na wyſtroieniu ciała, ſzukaniu ſławy, zbieraniu doſtatkow, ufaniu wſiłach młodych, w nabywaniu godności. Więc z dźieckiem Pawłem byłeś też dziecko, rozumiałeś iak dźiecię, myślałeś iak dźiecię, czyniłeś iak dźiecię. Teraz z tymże Pawłem, iuż mężem, weź na ſię męſką poſtać, z dzie-

cinności

cinności ſię wyzuy; łakotki porzuć: mow z Apoſtołem, wielkim ſercem: ad Phil. 3. *poczytam wſzyſtko* (dobra ziemſkie) *za ſzkodę, dla wyſokiego poznania Jezuſa Chryſtuſa, dla ktoregom wſzyſtkiego poſtradał, y mam ſobie zá gnoy, abym Chryſtuſa zyſkał.*

To ieſt męſkiego ſerca zdanie, godne Chrześciańſkiego człowieka, więcey Niebo ſzacować, niżeli ziemię, Boga niż ſtworzenie, wieczność niż znikomość: *ſtańmy ſię więc mężami* (woła Swięty Chryzoſtom) *abyśmy przyſzli do terminu wieku naſzego, ktory nam Bog naznaczył: y żebyśmy uczeſtnikami ſię ſtali, przyſztego dobra; za łaſką Pana naſzego Jezuſa Chryſtuſa, ktoremu chwała na wieki.*

ROZDZIAŁ. III.

Zawſtydzenia y męki piekielney potępieńcow, inna przyczyna ieſt leniſtwo w zażywaniu ſrżodkow do zbawienia danych.

RZecz ucieſzną o Diogeneſie, y iego uczniu

uczniu piſze Laercyuſz l. 6. Gdy bowiem ſtarał ſię, aby go między ucznie ſwoie przyiął Filozof, na doświadczenie iego, kazał żeby mięſa ſztukę, abo ſera kawałeć niosł za Nauczycielem ſwoim przez rynek. Wſtydźił ſię uſługi takiey Uczeń nowy, porzuciwſzy Miſtrza ſwego, kſztałtnie uciekł. Trafiło ſię że idący Diogenes dokądſiś, zetkał ſię z nim, y oſtrym go żartem powitał mowiąc: *twoię, moię przyiaźń, ſztuka mięſa rozerwała.*

Przymowił Filozof nieuwadze młodźiana owego, znacząc, że nie był ſpoſobnym do poięcia mądrości, ktory wſtydu ſwego przełamać nie umiał: bo nieſzpeci choć podła uſługa, ale poczciwości zaniedbanie. W ten czas zaprawdę wſtydźić ſię trzeba, gdy cnota w niebeſpieczeńſtwie ieſt od ſwywoli. Ale (na co zaboleć trzeba) u wielu, ten cnoty kolor, y poczciwey duſzy farba, nie znayduie ſię. Odpadł wſtyd ludźi á chociaſz widzą, że inni wyſtępkow ſię ſwoich wſtydzą, oni iednak bez czoła y wſtydu żyią.

Maſz tego widok na Hazaelu, Syryi-

ſkim Krolu. Ten lichego urodzenia będąc, od Benadad Krola choruiącego, poſłany był do Elizeuſza Proroka, aby ſię ſpytał, co za koniec choroba iego mieć będźie. Ze zaś Pan Bog obiawił Prorokowi że Hazael Krola uzdrowionego, miał zdradą zabić, y iego tron oſiadſzy wiele popełnić okrucieńſtwa, oczy w niego wlepiwſzy, począł ſię rumiencem zapalać y płakać. Rzecz tę Piſwo Swięte tak opiſuie: *y ſtał z nim, y ſtrwozył ſię, aż do zapłonienia twarzy, y płakał Mąż Boży. Ktoremu rzekł Hazael: czemu Pan moy płacze? á on rzekł, iż wiem co za złości poczyniſz ſynom Izraelowym. Miaſta ich obronne, ogniem ſpaliſz, y młodźieńce ich mieczem pomorduieſz, y dźieci ich poroſtracaſz, á brzemienne porośćinaſz.*

Opłakany to widok, patrzać na pałące ſię miaſta, drogi trupem młodzieży zaſłane, niewinne dźieci poroſtrącane, á co cięźſza ieſt, płod z matek rośćiętych wyrzucony: Elizeuſzowi to y wſtyd, y łzy wyciſnęło. Coż na to

Ha-

Hazael, widoku takiego przyſzły Miſtrz ani ſię zapłonął, na tak ſtraſzne proroctwo.

To ſię tymi czaſy często dźieie: że ci ktorzyby niecnot ſwoich naybardźiey ſię mieli wſtydźic, bez wſtydu śmieią ſię, maiąc na tym doſyć, że kto inſzy, za ich wyſtępki wſtydźić ſię będźie. Patrz gdy żołnierzowi wymawiaią gwałty poczciwym uczynione, kradźieży, łupieſtwa, zaboyſtwa niewinnych, okrucieńſtwa y przyiaciołom uczynione, iak ſię na to śmieią, iakoby innych ludźi przykazania Boſkie wiązały, im ſię godźiło żyć bezprawnie. Tak kupcy, y rzemięśnicy, tym ſię bardźiey cieſzą, im więcey ludźi oſzukaią. Ba przypominay im prawo Boſkie zakazuiące krzywdy, ſzkody czynić: wyśmieią cię, y wyſzydzą.

Tacyż ſą ci ktorzy w nieczyſte nałogi zabrnęli od młodości: nie pomoże choć im nieſławę imienia ich przełożyſz: kamiennego ſię ſerca to nie chwyci, twarzy nie zmieni. Może ſię to

prawdźi-

práwdźiwie mowić nie o iednym młodym, y młodey, co kiedyś Jerozolimie BOG mowił: Jerem: 3. *Maſz czoło niewiaſty nierządney, niechciałeś ſię wſtydźić:* A rodźice, krewni, kolligaci, ná taką zakáłę domu ſwego patrzą ze wſtydem, y łzami: częścią, że dzieci ſwoich niecnotę, ſobie przypiſuią; częścią że widzą dźieci ſwoie, wſtydu w oczach nie maiące. To ſię między ludźmi dźieie, ná co ſię ſkarży Poeta.

Zginęłá wiará, práwo, pobożność, y cnota,
Y wſtyd, z kąd ráz wygnány, w te nie idźie wrota.

Acż niecnota, nie ták wſtyd tráci żeby ſię znowu iey nie wrácał: przynaymniey po ſkończonym tym życiu, kiedy w piekielnych ogniach ſamá ſię reflektuie, y uznáwa, że Niebo zgubiłá przez ſamę gnuſność, ſamym leniſtwem, Swiętey ſię wieczności pozbáwiłá: mogłá otrzymać Niebo, bez wylánia krwi, łatwe do tego śrzodki w ręku maiąc: modlitwę, náukę, przykłady Swiętych, Sakrá-

menta, łáſki Boſkie. Tych zániedbánie z leniſtwá, y do nich ſpoſobności, będźie męką záwſtydzaiącą potępieńcow, to materyą będzie ſumiennego robáka zgryzow, y wſtydu.

§. I.

Leniſtwo do Nábożeńſtwa przyczyna ieſt záwſtydzenia y dręczenia potępieńcow.

JAk mocná ieſt modlitwá, papugi, wyuczone mowy od ludzi, Miſtrzow ſwoich náuczyć mogą. Bazyli Macedo Ceſarz, gdy Syná ſwego Leoná, do więzienia wtrącił, maiąc mu oczy wyłupić, że ná życie ſię Oyca groził: chłopiec Leoná żałuiąc, częſto z żałości słowá te powtarzał: *O Leo! Leo!*

Słyſzałá nie ráz te słowá papuga, ná dworze Ceſarſkim będąca, słow ſię tych náuczywſzy, gdy Ceſarz z Senátorámi wieczerzał, niby z politowánia nád Leonem uwięzionym; z żałością powtarzála słowa, *o Leo! o Leo!* Senát

sło-

ſłowámi papugi ośmielony, proſił Ceſarza záLeonem, y ziednał u Oycá Synowi łaſkę, ktorego nie ubłáganym gniewem iuż był dekretował ná karánie.

Słuchay głoſu y drugiey papugi, modlącey ſię do Boga zá ſwoim życiem, y upráſzaiącey. Náuczyła ſię, czy zá prácą ludzką, czy zá ſwoią ſkłonnością Swiętych wzywać: iáko dawno Chrześcianie zwykli, Litanie ſobie mawiáć, z Imion Swiętych złożone. Náyłatwiey iey było Swiętego Tomaſzá Indyiſkiego Apoſtoła Imienia wzywać; y częſto ſobie powtarzáła, *Swięty Tomáſzu, modl ſię zá námi.*

Tráfiło ſię że w otwártym oknie ptak ten ſiedźiał, obaczył go iáſtrząb przelátuiący, uderzył ná niego, y ſponámi związał. Ták gdy ſię widźi w pazurách nieprzyiacielſkich, bliſkim pewney śmierci, záwoła oſtátnim práwie głoſem *Swięty Tomáſzu, modl ſię zá nami.* Wyſłuchał Swięty Apoſtoł modlitwy: bo iaſtrząb zaráz zdechł, y ná ziemie padł,

 á pa-

á papuga niebeſpieczeńſtwá śmierci uſzłá.

Niechże nikt nie wątpi, że modlitwá wiele u Boga może: kiedy y ptaſtwá iákie takie nábożeńſtwo Swięci przyimuią. Y iak wiele ſobie ludzie u Boga gorącymi modlitwámi ziednáć mogą, powiáda Swięty Chryzoſtom, mowiący: Hom: 78. ad pop: An: 1. *Ieżeli Dawid Swięty, Krolem będąc, y wielą zabawami roſtargniony, ſiedm rázy ná dźień Bogu ſię modlił: iákąż my wymowkę mieć będźiemy, nie záwſze ſię modlący, y gdy z tąd ták wiele zyſku mieć powinniśmy! niepodobná bowiem niepodobná mowię ieſt, áby człowiek náleżycie ſię modlący, y Boga uſtáwicznie błagaiący, miał kiedy zgrzeſzyć.*

Chce pokázać Swięty Biſkup, że Boga ſobie uymuią ludźie, modlitwą ſtateczną y ſzczerą: aby będący między diabelſkimi ſzturmámi, między ciałá chućiami, y światowemi ponętami, między przyiáciol, y nieprzyiáciol orężem, BOG ſię im tarczą ſtawił, ſobą ich záſłonił, áby modlący ſię nie odnioſł rány.

Y nie-

Y niechcę iá każdego człowieka do długiey codźienney modlitwy pociągać: doſyć będźie ná wielu, wedle zwyczaiu pobożnych, ráno, przed zábawámi ſwoiemi, krotką modlitwę uczynić, y tákąż dźień, y ſpráwy zakończyć. W dźień zaś, przy obiedźie y wieczerzy, znowu krotko pomodlić ſię, przykłádem przodkow ſwoich Chrześcian. Tego przyſtoyność potrzebuie: to zaś ſzczegulnieyſzá pobożność rádzi: co dźień Mſzy Swiętey ſłuchać, gdy ná pacierze dzwonią, Mátkę Boſką z Aniołem pozdrowić: przydać do tego zá duſze w czyſcu będące, ku wieczorowi modlitwę iaką: pomnieć teſz we Srzody y Piątki, ná Paná JEZUSA mdleiącego, w Ogroycu, ná zelżywą, boleſną śmierć iego, ktorą ná gorze Kalwaryiſkiey, za náſze grzechy poniosł.

To zaś náleży do powinności, w Niedźiele, y Swięta od Kościoła Bożego nákazane, Mſzy Swiętey ſłuchać, á uważnie, iáko należy ná Chrześcianiná, pomniąc ná lichość oſoby ſwoiey,

y łaſki Boſkie, w ten czas bowiem, ieżeli gdźie, chwálić wielbić należy nieſkończony Majeſtat Boſki: tam go proſić, áby ſłudze ſwemu pobłogoſławił, umocnił ná przeciwności, w powodzeniu ſzczęśliwym, pyſznego ſerca bronił: łamiącego ſię z pokuſami diabelſkiemi poſilił, tryumfuiącego ukoronowáł.

Niech iednak nikt nie rozumie, że obligacyi ſwoiey zádoſyć uczynił, ieżeli w opiſane dni od Kościoła Bożego, uſtnie ſię modlić będźie tylko, á bez uwági, y ſkłonienia ſerca do pobożności: ieżeli pacierze z rozrywką dobrowolną odpráwiać, y prożnymi rozmowámi; Bo, iáko Swięty mowi Izydor: l. 3. de Sum. bon: c. 8. *co po ſzeptach uſtnych, gdźie ieſt nieme ſerce? iako bowiem głos bez wymowy, ieſt iák głos wieprza; ták modlitwá bez nábożeńſtwá, ieſt niby ryczenie bydlęce.* A że, áni świnie krzykanie, áni ryczenie wołe Bogu ſię podoba, tak daleko bardziey nie podoba ſię modlitwá, ktorą uſta mowią,

nie

nie duſza; to ieſt modlitwá, bez ſkłonności ſerca.

Ktorá iak mocná ieſt, iak ſilna ná związanie Boga, y nákłonienie do woli ſwoiey, z wielką pociechą ſwoią doświadczyła Anná, Matka Samuelá Proroká: kiedy aby ſobie uproſiłá Syná, dźiedzica domu, przed drzwiami Kościoła Jerozolimſkiego pokornie. 1. Reg. 1. *modlitá ſię do Boga, hoynie płácząc. Stáło ſię záś, gdy oná barzo ſię do Pana modliła, że Heli, uważał twarz iey: á Anna ſercem do Boga mowiła, wargi tylko ſię iey ruſzáły, á głoſu żadnego ſłyſzeć niebyło.* Wiele ważyłá tá cicha ſerca mowá, uſłyſzały ią uſzy Boſkie: y żeby ſkutek modlitwy ſwoiey Anná widźiałá była, w żywocie ſwoim poczuła Sámuela, ktorego potym, wielkiego Proroka powiła.

Náuczmy ſię od tey niewiaſty prawdźiwego ſpoſobu modły; nic to nie maſz choć wargą nie ruſzaſz, gdy ſię modliſz; doſyć ieſt, że ſerce mowi: chociaſz ięzyk milczy, y uſta ſą ſpokoyne,

możeſz ſobie ſerce Boſkie uiąć, przez ſzczere, ſerdeczne weſtchnienie. A ieśli ſerce źániemieie, y wnętrzney pobożności nie będźie, y myśli do Boga nie podnieſieſz: choćbyś Rożańce całe, Litanie, y inne pacierze nie zliczone mowił, ba lał, práwie nic nie ważą, y owſzem modlącemu ſzkodzą, z powinności nie uwálniaią,

Rádzę więc, aby wſzyſcy z przykázánia Kościoła Swiętego modlący ſię, to ſobie przypomináli, co kiedyś, gdy Poganie bożkom ſwym ofiarowali, głoſem wielkim wołano; *to czyń, to czyń,* á nie co inſzego: ale ná to iedno, co czyniſz myśl ſwoię obroć.

Starać ſię o to Chrześcianin powinien, aby domowe zábawy porzuciwſzy, y myśli przeſzkádzaiące, cáłego ſiebie ná to łożył, czemu obecnym ieſt: y gdy przez tydźień cáły, myślą ſamą rożne ſtworzenie obchodźi: w Niedźielę, y w dźień Swięty do Boga ſię niech obroci, y ſerce ſwoie ſtaraniem doczeſnym roſtargnione, chwále Boſkiey, ná

iednę

iednę godźinę ſtráwi. Więc, to czyńmy: á tymi ſpoſobami, modlitwy odprawuymy; ſłowa Swiętego Chryzoſtoma ná naſzę pociechę przypomináiąc ſobie; *niepodobná ieſt, aby człowiek náleżycie ſię modląc, y uſtawicznie Boga błagaiąc, zgrzeſzył kiedy.*

Z tych słow, nieomylnie ſię to wnoſić może, wedle zdánia Swiętego Biſkupa: że bydź to nie może (trybem zwyczaynym idąc, iak ſzkoły mowią:) żeby ludźie, nie lubiący modlitwy, niedbali o nábożeńſtwo, ná Mſzach Swiętych dla zwyczáiu będący, iák obrazy Kośćielne; w grzechy ćięſzkie nie w padáli, y z nich ſobie, iák z żelazá łancuch robili, ktoryby ich do piekła pociągnął; ktoryby ich nie pociągał, gdy by w pobożności y nabożeńſtwie ukochali ſię; y modlitwámi, iak bronią iáką zákładaliby ſię diabelſkim zámachom.

Bo, iáko Swięty Tomaſz, y Teologowie uczą: Modlitwá każdemu człowiekowi ták ieſt przykazána, ze oraz ieſt

po-

potrzebnym do otrzymánia zbawienia ſrzodkiem. Y potrzeby tey dochodźimy z ſłow CHRYSTUSOWYCH. Potrzebá zawſze ſię modlić: *czuycie y modlcie ſię, żebyście nie wpadli w pokuſę.* O to każe Pan JEZUS proſić w Pacierzu od ſiebie złożonym: *nie wodź nas ná pokuſy.*

Jeſt toż zdanie Swiętych Oycow: między niemi Swięty Auguſtyn mowi: de bono Perſev: c 6. *BOG, iedne rzeczy daie bez modlitwy, iako początek wiary, drugie tylko zá modlitwą, iáko to wytrwánie w dobrym, aż do końca.* Y ná inſzym mieyſcu: de Eccl: dig: c. 56. *wierzymy, że nikt do zbáwienia nieprzyidźie, tylko kogo BOG záwoła; nikt zawołany do zbawienia ſwego nieprzyidźie, tylko zá pomocą iego; żaden pomocy nie wyſłuży, tylko modlący ſię.*

Ze tedy potępieńcy iaśnie widzą, że żyiąc oſpali byli, y niedbali, w zażywaniu ſrzodka tego zbawienia ſwego, ták łatwego; to im będźie okazyą wieczney boleści, y nieſkzńczonego nigdy żalu. Y iáko

Y iako kiedyś, gdy Naáman ociągał się tey wánny zażyć, ktory mu Elizeusz Prorok, ná zgubienie trądu rádził, od sług swoich zgromiony był: *gdybyci rzecz wielką nákazáł prorok, uczynić ia powinienbyś:* ták potępieńcy, to sobie ná wieki mowić będą: gdyby nam BOG co cięszkiego czynić rozkazáł, na otrzymánie Nieba; gdyby Gory Alpes przechodźić, przez morze płynąć, rzeki osuszać, gorę ná gorze stawiać, ná inny świat chodźić, z ludźmi samych się iedzącymi woiować, wszystkiemi siłami czynić to powinnibyśmy byli: á tym bardźiey, gdy tylko pacierze, modlitwy, nábożeństwo, chciał mieć zá śrzodek zbawienia, náleżało się chwycić tego. Coż łátwieyszego było, iák godźinkę ná nabożeństwie strawić, w dni náznaczone od Kościoła Bożego, BOGA chwalić! zá tysiąc łask Iego, ięzykiem podźiękowáć? zá dobrodźieystw ták wiele, sercem się ukorzyć! á że usta násze od nás mowią, nic snádniey nie było, iak w poufałości BOGA prosić o

po-

pomoc zbawienney prácy, ktorą obiecał dać w Ewángelyi ſwoim, proſzącym o nię.

Mogliśmy tedy bez cięſzkiey prácy, bez rozlánia krwi, ſamym tylko ięzykiem y ſercem, krotkiemi ſłowy, małą modlitwą, ba y weſtchnieniem, Niebá nabydź, piekła ſię uchronić. Ale ach! gnuśność naſzę! leniwymi bydlęty byliśmy: gdyśmy ſię o zyſk doczeſny ſtaráli, wſzyſtkie części ciałá oń zábiegały, á gdy nam do Kościoła iść trzeba było, to ábo nas nogá zaboláła: abo ieślimy do Kościoła przyſzli, ochoty do modlitwy nie było: ná oddanie chwały Bogu, ná odpuſzczenie grzechow, ná uproſzenie łáſki do cnotliwego życia, przy muzyce, y Anielſkim pieniu, niemymi ſtaliśmy ſię. Teráz, ach nam! zbyt wymowni, nędzę náſzę, bez pociechy opłakuiemy.

Te, y tym podobne pioſnki ſumienny robak, y gnuśność, potępieńcom wyſpiewywać będźie; z ich záwſtydzeniem, y dręczeniem, bo nieuſtanne, bo wieczne będą.

§ II.

§ II.

Gnuśność w słuchaniu słowá Bożego, potępieńcom, záwstydzenia przyczyna, y dręczenia będźie.

Y z tey miary sumnienie katowáć będźie bezbożnych, y stráconych ludźi: ile rázy im przypomni sposobność słuchania słowá. Boskiego zániedbaną. Zdać się to komu może, prożnym skrupułem: zwłaszczá, że Kościoł Boży, żadnym przykázaniem nie obowiązał ludźi, do słuchánia słowa Bożego, iák obowiązał, do słuchaniá Mszy Swiętey z uszánowaniem.

Já zaś ták mowię: daymy to; że żaden Chrześcianin práwem Kościelnym nie iest do słuchaniá Kázania obowiązány: bydź iednak może, że wszyscy wszelkiego Stanu ludźie, roskazem Boskim do tego są obligowáni.

Przyczyna tego pogotowa iest. Káżdy bowiem Chrześcianin z przykázania Boskiego, powinien to wszystko u-

mieć

mieć, co ábo do zupełney Wiary Chrześciańſkiey, abo do doſtąpienia Nieba, iáko niepochybny śrzodek náleży: bywa zaś częſto, że wiele ludźi nie umie, taiemnic Wiary Swiętey, SAKRAMENTOW, y innych śrzodkow do zbawienia náleżących: ponieważ rzadki z nich, ábo kiedyś w ſzkołach, ábo w domu, ábo ná Naukách Chrześciańſkich, doſkonále nauczony ieſt: z tąd ta nieumieiętność popráwiona bydź powinná, ſłuchaniem tych náuk, ktore wiernym iawnie z Ambony w Kościołach tłumaczą ſię.

Daymy iednák, że wiele takich ieſt, ktorzy dobrze umieią cząſtki Wiary Swiętey, y inne śrzodki do zbáwienia náleżące: ktoż o tym wątpić może, iż przy tey wiadomości, wiele ich źle żyie, y giną wiecznie? co inſzego ieſt, wiedźieć co należy czynić: co innego wykonać to coś uznał bydź potrzebnego. O tym Pogańſki kráſomowca ták nápiſał: *ieſt nam wrodzone ziarno cnoty; ktore gdyby ſię doſtáło, ſamaby nas nátura*

do błogoſławionego życia przywiodła. Teráz zaś, od urodzenia ſwego, w wſzelkiey nieprawości leżemy, iákbyśmy z mlekiem, złość wyſsali.

Ná tym zawiſłá wſzyſtka rzecz, aby zatym ſzła wola, cokolwiek zdrowy rozum dobrego uzná. Ze zaś niektorzy w ściefzki nieprawości wkráczaią, ſwywolą y roſkoſzą uwiedzeni: dla tego Kaznodźieie, niby przy roztaynych drogach ſtoiący, y ręką, y głoſem do drogi Chrześciańſkiey cnoty uſiłuią przywieść, lecących ná zgubę ſwoię.

Ba y ſamá Mądrość Przedwieczná, przez ſwoich Kaznodźieiow, pilno ſię ſtará, aby od zguby záchowáć ludźi: zá świadectwem Sálomona, mowiącego: Prov: 8. *izáli Mądrość nie wołá, á roſtropność niepodawa głoſu ſwego? Ná wierzchach y wyſokich gorách przy drodze, w pośrzodku drog ſtoiąc, przy brámach mieyſkich, y w ſamych drzwiach mowi, wołáiąc; O ludźie, was wołám, á głos moy ku Synom człowieczym: ſłyſzcie, ponieważ wielkie rzeczy opowiadáć będę. Zrozumieycieſz malucc y chytrość:*

trośt: á głupcy obaczáycie się. Przyimiycie ćwiczenie moie, á nie pieniądze; umieiętność ráczey niż złoto obieraycie. Lepszá iest bowiem mądrość, nád wszelákie naydroższe rzeczy, y wszystko co może bydź pożądáne, nie może iey bydź przyrownáne.

Y zapráwdę pożyteczno iest, ieżeli rozswywoleni ludźie, Boskiey Mądrości upominájących, y proszącey przez Káznodźieiow, słuchać będą: nieraz bowiem doświadczyliśmy, po usłyszánym słowie BOGA, uparte w niecnocie serca, skłoniły się do cnoty.

Do tego náleży, co Sámuel Rábin, choć niby baiąc, powiada. *Serarius in Josue c.* 24. Krol Mnieyszych Ormian, imieniem Schoba, wielkie woyska, ná Jzráelitow wysłał: przeciw tym (ktory w ten czas Hetmánem był Izráelskim) wyszedł z pięknym woyskiem, áby poskromił nieprzyiácioły. Co gdy Matká Krolewska zrozumiałá, głowná czarownica: chcąc Synowi pomodz, czarnoksięstwem swoim, żydowski lud, między siedmią wieżami żelaznimi

Tym

zámknęła. Tym widokiem zatrwożony Jozue; ták ſobie porádźił: wziąwſzy gołębia: liſty do Janiacha, y Fineeſa Kapłána, pod ſkrzydła przywiązał, prosząc ich o poſiłek, y puścił go. Przyleciał ptak do obozu: Finees wźiąwſzy liſty od Jozuego, w trąbę cudnie zatrąbił, ná ktory głos, żelazne mury owe, ktore Jozuego z Woyſkiem zámknęły, upadły, y wolne przeście dały Izráelitom.

Tę baykę przyſtoſowáć mogę do ludźi bezbożnych, ktorzy ſię niewolnikami diabelſkiemi ſtali. Siedm wieżow, abo ſiedmioro więzienia, ſą, ſiedm grzechow głownych: z ktorych aby uwolnieni ludźie, ſtali ſię Synámi Boſkiemi, Gołębia, to ieſt, Ducha Swiętego przewodu, y trąby ſłowá Bożego potrzebuią.

A ieżeli od wymyſłow tych Rabinow, do práwdźiwych poydźiemy dzieiow: wiem, że przez trąby, ktorych głoſem Jerichońſkie mury poobalały ſię, Oycowie Swięci rozumieią głos

słowá Boſkiego, ktorego dźielnością w niecnotach ſwoich nie ieden upadły, ná życie lepſze powſtał, gdy iuż do popráwy życia, y nádźiei niebyło: że nie nágannie Swięty Auguſtyn mowił; że niektorym ludźiom, potrzebniey-ſze słowo Boże, niżeli Sákrament Ciáłá Pańſkiego: ktory lubo z iſtoty ſwoiey, godności y zácności daleko więkſzey ieſt, niżeli náuka Kaznodźieyſka, przecięż zda ſię mieć ta więcey ſiły y ſpoſobności do náwrocenia grzeſznika.

Widźimy że beżbożny, ile rázy zmazánymi uſty, ſercem, Chleba tego Anielſkiego pożywa, Boſką miłością zgotowánego, częſtokroć mu ſię w kamień obráca: dla tego lepſzym ſię nie ſtaie: á słowo Boſkie, nie ráz do polepſzenia życia twárde zmiękczyło ſerce, bardźiey, niżeli ogień woſk, abo żelazo zwykł miękczyć. Do tego zdánie náleży Proroka: Jer: 23. *azáż ſłowá moie nie ſą iák ogień, y iako młot kruſzący ſkałę?*

Tákąć ſkałą był kiedyś Auguſtyn S. Ma-

Mánicheyſkim ieſzcze iadem zárażony: ba żelazem był, y twárdſzą nád żelazo ſtalą: ale tę twárdość ſkruſzył Ambroży Swięty: y gdy ani myślał, ani prágnął tego Auguſtyn, Ambrożego Swiętego wymowa, y gorące słowo ták go przeięło, że iák wosk zmiękczył ſię: y mogł z niego wyrobić bogoboynego, cnotliwego męża.

O tym náwroceniu ſwoim piſząc Auguſtyn Swięty, ták do Boga mowi: *Ambrożego ſługę twego, nie iak náuczyciela práwdy, ále iak człowieka mnie życzliwego ukochałem, y pilnom ſłuchał uczącego ludźi, nie tą intencyą, ktoram był powinien, ále doświadczaiąc wymowy iego, czy ſię z ſławą iego zgadzá: y ſłowá iego uważałem, o rzeczy zaś niedbałem, y gardźiłem nimi, wdźięcznością mowy cieſzyłem ſię. Ale zſtępowáły z ſłowámi do ſerca mego y rzeczy: y gdym ſerce otwierał ná przyięcie ſłowa, oraz y prawda wyrażoná mową, chwytała ſię duſzy.*

Co Swięty Auguſtyn tu o ſobie piſze, doświadczyli tego y inni, to here-

tycy, to rozwielęgo życia, z pożytkiem ſwoim: ktorzy lub z trefunku, lub z dwornośći, lub z umyſłu ná kazanie przyſzedſzy; wyſzli z Kośćioła daleko lepſzymi, niżeli weſzli. Tać ieſt ſiła Boſkiego słowá, że może záſtarzałych w grzechach, leczyć: y wedle duſzy umarłych, wſkrześić do Chrześćiańſkiego życia.

Tego wizerunek pokázał BOG Ezechielowi Prorokowi: ſtawiaiąc go ná pięknej rowninie, kośćiami ludzkiemi pokrytey. Y pyta śię go. Ezech. 37. *Synu człowieczy, co rozumieſz, żyćże te kośći będą?* y kazál do nich mowić Prorokowi, y rzekł: *Suche kośći ſłuchaycie ſłowa Bożego.* To ledwie mowił, aż śię martwy ow ſłuchacz ruſzać począł. Ták bowiem mowi Piſmo Swięte. *Stał śię ſzum, y poruſzenie, y przyſtąpiły kośći do kośći, każda z nich do ſwoiego ſławu, aż ná nich śię pokázały żyły, y ciało, y ſkorą śię pokryty, á ducha nie miały.*

Rzecz to dźiwna była, y nowy Cud, że śię kośći ruſzały, żyłami związały, cia-

ciałem y ſkorą odźiały, á ducha nie miały. Zeby zaś w nie duch wſtąpił, nie pierwey to uczynił, aż daley Prorok mowił: *y mowi piſmo: y wſedł wnie duch, y ożyły, y ſtanęły na nogach ſwoich kośći, iák woyſko liczne barzo.* Wytłumaczmy ſobie widzenie to Proroka. Ják wiele ludźi na tym świecie, w ciałach ſwoich obumarłą ma duſzę! to ſię o nich mowić może, co Apoſtoł Swięty o roſkoſzney wdowie rzekł: *żyie, á umarta ieſt:* ták niecnotami ſkalani ludźie, martwą maią duſzę, żyiącego ciáła opłakaną porcyą.

Aże nie tylko BOG, zwyſoka ná rzeczy patrzy, ale y Swięci ná tákie dźiwy po całym świecie patrzą, z ubolewániem pytaią ſię: *co rozumieſz, czy żyć będą te kośći?* ábo ráczey nędznicy ci, ktorych duſzę grzech umorzył? czy ieſt ná śmierć táką lekarſtwo iakie do życia przywodzące, á życia błogoſławionego, życia wiecznego z Swiętymi? Jeſt za prawdę, y pewne, y łátwe; to ieſt słowá Boſkiego pilne ſłuchanie.

Ledwie ieſt ktorá ſpoſobnieyſza droga, ſkuteczniey ſzy ſpob, popráwienia człowieka, chociaſz grzech iuż w náłog poſzedł: iako náuki Káznodźieyſkiey uważne poymowánie. A chociaſz ná początku (co ſię też z kościami Ezechiela ſtało) ſłuchaiący grzeſznik, obruſzy ſię, y ſam ſię mieſzać pocznie trudnością polepſzeniá życia: iednak gdy ſtateczność przełamie trudności, przyuczy ſię do ſłuchania ſłowá Bożego wola, náwałności owe powoli uſtaią, duſza ożywiać ſię pocznie, y pożegnawſzy ſię z niecnotą człowiek, do ſiebie y Boga przyidźie. Ták to máła prácá ieſt, duſzę ożywić, y obyczaie poprawić, y Niebo pozyſkać, y ſiebie, ieżeli zechceſz náuki Boſkiey ſłuchać, y Kaznodźieiow. Y ztąd zániedbanie tey łátwości, będźie materyą wieczney konfuzyi potępieńcom.

Gdybyśmy okiem ſpoyrzeć mogli w piekło: wielu byśmy tamecznych mieſzkańcow obaczyli zawſtydzonych nárzekaiących ná ſwoie leniſtwo ták. Ach

my

my opłákani! z momentu życia, poſzliśmy ná wieczność, z krotkiego świátłá, ná wieczne ciemności, z godźinney roſkoſzy, ná nieſkończony ſmutek. Winá naſzá ieſt gnuſność wielka. Nie przykrzyło nam ſię Swięta y dni powſzednie, ná prożnych rozmowach, na fráſzkach tráwić, przykrzyło ſię słowa Bożego słuchać; słowá Boſkiego, do zbawienia pomocnego zániedbaliśmy. Wołał, groził, namáwiał Kaplán, abyśmy nápominania zbawiennego słuchali: aleśmy ná głos Boſki ogłuchli, á poſzeptow prożnych słuchaliśmy, y niecnotliwych towarzyſzow ſkinienia. Nam to w zwyczay poſzło, w ten czas, gdy drudzy Kazánia słuchali, ſpaniem, wizytami, piiańſtwem, koſtkami, gotuiąc ſię ná dalſze dnia godźiny, bawić; aż z lekká pobożność Chrześciańſka w nás wygasła: á tym czaſem, nieprawości nad námi gorę wźięły, y ciężarem ſwoim, duſzę do piekła náchyliły. Zmieyſca tego, nieſzczęśliwi, choćbyśmy naygoręcey do

Boga ſuplikowali, Bog by nás nie wyſłuchał, bo y my, żyiąc ná świecie, słow Iego Boſkich słuchać niechcieliśmy.

Godźien pamięci przykład o chłopku iednym. Niedał ſię námowić ná to żadną miarą, áby w dźień święty Kazánia słuchał, zkądby wziął náukę, cnotliwemu ſpoſobną życiu. Więc w chorobę ciężką wpada, z niey umarł. Sprowadzono ciało do Kośćioła, przy obecności wiele ludźi, gdy Kapłan wedle obrządku Kośćielnego przy trupie modli ſię, Obraz Ukrzyżowánego JEZUSA, odrywá od krzyża ręce, obie ſobie zátyka uſzy: ták właśnie iak o żydach Swięty Szczepan powiedźiał, umawiaiąc ſię zniemi w bożnicy: *zatkali uſzy ſwoie.*

Zdumieli ſię ná ten widok patrzaiący, á coby to znáczyło niewiedzącym, wytłumaczył Kapłan; znatchnienia Boſkiego żarliwie tak mowiąc: *wy wiecie, że ten człowiek słowá Boſkiego nigdy niechciał słuchać, y dla tego teráz ieſt w ręku dia-*

diabelſkich; y BOG zátulił uſzy ſwoie, aby modlitwy nie wyſłuchał, ktorą zá niego czyniemy. Po tey mowie wyrzucony trup z Kośćioła, rowny z beſtyami odebrał pogrzeb. *Jacob: de Vitr:* Podobno dla tego mizerák ten zginął, że Nauki Boſkiey słuchać niechciał, gardźił tym do zbáwienia śrzodkiem, ktorego gdyby był wcześnie zażywał, mogłby był popráwić życia: ale że on na głos Boſki zatkał ſobie uſzy, BOG też przed nim zamknął uſzy ſwoie.

Tákie y dźiś karánie ponoſzą w piekle, ktorzy słowem Boſkim gardźili: y áby ie poználi dobrze, robak ſumienny, cięſzko ich kąſaiąc, przypominá im Boſkie słowá: Prov: 1. *żem ia wołał, á niechcieliście* (zátkaliście ręką ſobie uſzy) *wzgardźiliście wſzelką rádą moią, á táiánia mego zániedbaliście: iá ſię też śmiał będę w wáſzym zatráceniu, y urągał ſię będę gdy na nas to przyidźie; czegoscie ſię bali. Gdy przypadnie nágle nieſzczęście, y zginienie iáko burza przypadnie, kiedy przyidźie ná was utrápienie y ucisk, tedy mię wzywać będźiecie,*

dźiecie, á nie wyſłucham (y ia też uſzy rękami zátulę) *Ráno wſtaną, á nie znaydą mię, dla tego że mieli w nienáwiści karność, y boiaźni Pańſkiey nieprzyięli.*

§ III.

Leniſtwo w naśladowániu przykłádow Swietych, okázya ieſt wſtydu, y żałości potępieńcom.

NOwá to materyá zawſtydzenia potępieńcow, y nowá okazya robakowi ſumiennemu do dręczenia, mogąc przykładu Swiętych náśladować, á niechcieć iść zá nimi. Przymnaża złym karánia, moc życia przykładnego, ciągnąca y opieráiących ſię do naśládowaniá. Więcey bowiem może mowá z przykładu, niżeli z uſt pochodząca: y mownieyſze ieſt życie cnotliwe, y niewinne.

Co w magneſie uważył Swięty Auguſtyn, to, w ten ſpoſob wypiſuie. l. 21. de Civ: Dei: c. 4. *Známy magnes, dźiwną ſiłę maiący ná pociągnienie żelazá; co gdym raz pierwſzy widźiał, barzom ſię zádumiał.*

dumiał. Widźiałem, że pierśćień żelazny porwał Magnes, y trzymał wiſzący: potym, iakby śiły ſwoiey żelazu udźielił, ktore pociągnął, tenże pierśćień, do drugiego przyłożony, tákże go porwał, y iák on od kamienia zawiſł był, ták drugi pierśćień iego śię trzymał. Tym ſpoſobem y trzeci, y czwarty pociągniony. Y ták złączone z ſobą one ogniwá, nie przez zachaczenie, ale przez zwierzchne dotknienie, iák łańcuch uczynity. Ktoby śię ná taką dźielność kamienia nie zádumiał, ktorá nie tylko w nim była, ale y w tych rzeczach, ktorych śię dotknął, zoſtawáła, y niewidomym węzłem wiązałá ie.

Takaż dźielność ieſt w przykładach: dobroci ſwoiey patrzáiącym udźiela, y ſerca ludzkie do náśladowánia pobudza, y chuci, á z nich niby łancuch czyni. A że y iágody tenże kolor ná śię biorą, ktory pobliſzſze maią: dla tego trzeba wielkiey uwági, ábyś umiał rozeznać, kogo maſz náśladować. Ták aby Zeuxes Junonę był wymalowáł, ná wſzyſtkie Agrigentu Panny ſpoyzrzał, á z nich pięć wybráwſzy nayuro-

rodźiwſzych, wdźięczność znich náſwoy obráz przenośił: ták ze wſzyſtkich ludźi, tych ſobie życie záwzor bráć powinniśmy, ktorzyby naycnotliwſzymi byli. Ktorzyby záś tacy byli, ukazuie ich Swięty Bazyli, wziąwſzy z ſztuki malárſkiey podobnieńſtwo, mowiąc: *iáko gdy malárze z obrázu maluią obráz drugi, tedy owedy ná obráz ſpoyrzą, y iego układnośt, ſtaráią ſię ná ſwoię ſztukę przenieść: ták kto życzy ſobie w życiu Chrześciáńſkim bydź doſkonáłym, powinien to wyrabiáć w ſobie, pátrząc częſto ná żywoty Swiętych, iák ná żywe obrázy.* Ep: ad Greg:

A między Swiętymi náypierwſzy ieſt, źrzodło dobroci wſzelkiey, początek y koniec CHRYSTUS Syn Boży: ktory iak do cnoty prowádźił mową, ták życiem pokazáł drogę, ktore tym ſzácowniey ſze będźie, że dało z ſiebie przykłád, y záchęciło ludźi do náśladowánia ſiebie. Upominá też Piotr Swięty, żebyśmy nie ná ſamym patrzániu ná doſkonáłość, przeſtawali; mowiąc: 1. Pet: 1. *CHRYSTUS cierpiał*

zá

zá nas; wam wzor y przykład zostawuiąc, abyście szli sladem iego. Ach! iakie ślady! krwią swoią wyrażone, y ieszcze ciepłe: żebyśmy zá Panem idącym przed nami, ná zełżywość, krzywdy, bicze, ciernia, gwoźdźie, Krzyż, iść nie ociągali się. Tá to będźie prawdźiwego Chrześcianiná cecha, wedle náuki Swiętego Augustyná mowiącego: in Psal: 36. *Chrześcianinem ten iest, ktory nie gardźi drogą Chrystusową, ále chce drogą Chrystusową chodźić, przez mękę iego. Nie szukay sobie drogi inney, ale tą podź, ktorą on szedł. Zda się twárda, ale tá iest bespieczná droga: miększa iest druga, ale ná niey łotrow wiele.* Y trochę wyżey: *Twárdymi drogami chodźił; ale wielką nádgrogę obiecał: podź zá nim. Nie tylko patrz ná to, ktorendy masz iść, ale y dokąd tráfisz. Poniesiesz doczesne cięszkości, ale do rádości wieczney tráfisz.*

Y nie wątpmy o tym: iuż pełni są rádości wieczney ci Chrześcianie, ktorzy krwáwymi Wodzá swego ścieszkami chodźili, ktorzy krwią swoią zláli drogę,

gę, y przez męczeńſtwá ſzli do Nieba. Tę maią Swięci Męczennicy chwáłę, ktorzy pokazáć chcąc, że ſą wielkiego BOGA ſługami, żadne ich męczarnie nie złamáły, żadne Tyránnow okrucieńſtwá nie zwyciężyły, dwá razy zwycięſcy, y okrutnych mordercow, y ſiebie ſamych. Zá iedyną to roſzkoſz mieli, ná wyświadczenie wiary Zbáwicielowi ſwemu, umrzeć, y przez tyſiąc niebeſpieczeńſtw, ognie, krzyże, katuſze lecieć, ná obłapienie ukochanego BOGA.

A my, gnuśne duſze, tam ſię nie rwiemy, dokąd Rycerze ci, y krwią ſwoią ſzarłátni Swięci, po Męczenſkiey Korony poſzli zápłatę: ták iednak ná tym padole ſtoymy, żebyśmy, choć nie krwáwą drogą, cnot Chrześciańſkiego imienia godnych, człowiekowi potrzebnych doſzli. Swiętego Cypriana ſą słowa, mowiącego do Zbawiciela náſzego: Tract: de Paſs: Dom: *z toba niech będźiemy dźietmi, z toba obrzezáni, z toba*

Chrzcze-

Chrzczeni, z tobą pośćmy, z tobą umywſzy nogi Chlebá Anielſkieſkiego pożywáymy, z tobą ukrzyżowáni świátu żyimy, z tobą Duchem Swiętym nápełnieni, y z ciałem, y z duſzą ná wieki mieſzkáymy, ktory żyieſz, y więcey nie umieráſz, ná wieki wieczne. Tu iuż żaden zbrániać ſię nie może: bez męczeńſtwa, y krwi rozlánia cnoty doſtać może; krzywdy wziętey darowánie, ſtateczna cierpliwość, chronienie ſię grzechow, złych pożądliwości przełamánie, nic niepotrzebuie, tylko pilnego ſtaránia, y ſtateczney woli: ták, żeś iuż wyráził Chryſtuſa, gdyś chciał go wyrazić.

Ale wielu ich tym ſię zbiia z náśladowánia CHRYSTUSA, gdyż mu to łatwo było, że był Bogiem, y nátury złączoney z Słowem Boſkim ſzczęśliwość, że y náymnieyſzemu defektowi niepodległa, wſzyſtka doſkonáłość cnoty, iey iak dźiedźictwo należałá: niechże ták będzie; podźmyż do Swiętych w Niebie kroluiących, przykładow. Y ci nas záchęcić do cnoty mogą, y pociągnąć poprze-

dzeniem

dzeniem ſwoim do chwáły: y z naſzą iedná ich nátura, pobudźi leniſtwo náſze: zwłaſzcza, że przytrudná droga do cnoty, iuż przez nich utartá, y przykrość iey ułatwioná.

Doświadczenie nás tego nauczyło, że gdy źima tęga związałá wody, przez ktore podroznym przeieżdżáć trzeba; z trudnością ſię odważy kto pierwſzy, boiąc ſię ſtráty. Lecz gdy kto lod połamie, zá nim ſię káżdy puścić może beſpiecznie. Ták też nikomu cięſzko bydź nie ma, zá cnotą y pobożnością ſię udać, kiedy ták wiele Swiętych oboiey płci, Swiętymi dźiełami przed nami poſzło, y niby lod pierwſzy przełamawſzy, nam záſobą pokazuią drogę.

Powiada Piſmo Swięte, że gdy Jakob Patryarcha, Synom ſwoim dawáł błogoſłáwieńſtwo, iuż bliſki śmierci: do Judy ták mowił: Gen: 40. *Nie wynidźie berło z domu Judy, y wodz z biodrá iego, áż przyidźie ten, ktory má bydź poſłany.* Ktorymi słowy dał znáć, że Kroleſtwo Izráelſkie, ná pokolenie Judy

dy przenieſie ſię, y dźiedziczne będźie, y nieuſtanne. Wiele ſię ich zádźiwiło, czemu BOG, ták kwitnące Páńſtwo, chciał mieć w Pokoleniu Judy, y utwierdźić ie: gdyż y inni Synowie Jakoba, do Krolestwá tego ſpoſobni byli, y do rządu. Zeby przyczynę tey Boſkiey dyſpozycyi, Zydowſcy Rábini dali, ten wymyſł náznaczyli, bardzo materyi moiey służący.

Powiadáią, że w ten czás, kiedy Moyżeſz cudowną láſką morze otworzył, y uczynił drogę do przeyśćia Jzráelowi: á z iedney ſtrony gory wyſokie, z drugiey wody wynioſłe wiſiały, z tyłu zaś wielkie woyſká Egipſkie náſtępowáły: długo iednák żaden w otwártą drogę puśćić ſię nie chciał: aż Aminádab, Wodz pokolenia Judy, pierwſzy odważył ſię przechodźić. Zá nim dopiero inſze pułki, y pokolenia ruſzyły ſię. Zá ten wſpaniały uczynek y odwágę Aminádaba, BOG mu Kroleſtwo dał, żeby rządy Jzráela, przy ſamym potomſtwie Judy zoſtáwáły.

Uważmy to, y źli y dobrzy: á zaż przed ſobą nie mámy niezbrodzonego morza, y ſkałámi, y niebeſpieczeńſtwy grożącego. Swiat ten, morzem ieſt, przez ktore przeyść nam trzeba bez ſzwánku: to ieſt, przez wiele przeciwności, przez wiele utrápienia, przez nienáwiści, przez okázyie śliſkie, przez Syreny roſkoſzne, przez zdrádliwe towárzyſtwo, łodkę życia náſzego, ná beſpiecznym Swiętey wieczności brzegu ſtawić. Y zdać ſię mogła ta droga, nie ná ſiły ludzkie, między tymi niebeſpieczeńſtwy, trudnościami, nie zginąć, nie zátonąć: gdybyśmy nie mieli Aminadábow, nás poprzedzaiących, y Jázonow, ktorzy toż morze ſzczęśliwie przepłynęli: to ieſt, Swiętych wſzyſtkich, y w Niebie kroluiących. Ci pierwſi przepłyneli, y przebyli: y pokázali, że to niebeſpieczne morze, może zdrowo kto przebydź, byle w nim ochota, y ſtatek był.

Przykładem ſwoim, oni nás upomináią, że złe pożądliwości, nie uſkromione

mione námiętności, w grzechach nálogi, lubieżności, zemſty, y inne wyſtępki, iák fale iákie ná nas biiące, złamać ſię mogą. Toż ſamo Swięty Apoſtoł pokazuie, kiedy reieſtr Swiętych w Niebie, ták kończy. Ad Heb: 11. *Iedni pośmiewiſka, y bicze wycierpieli, nád to y kaydány, y więzienia, kámienowani ſą, roscinani ſą, kuſzeni ſa, mieczem pobici ſa. Błąkali ſię w owczych, y kozich ſkorách, niedoſtateczni, ucisnieni, utrápieni, ktorych nie był godzien Swiát; tułaiąc ſię po puſzczach, po gorách y iámach, y iaſkiniach ziemi.*

Ktoż o tym wątpić może, że ta Swiętych liczba, niby lod pierwſzy nam połamáła, ułatwiła drogę, do naśládowánia pięknych cnot przykłádow? wſtydźićby ſię leniſtwá, ociągać ſię, y niechcieć w tę drogę udać ſię. Y zaprá wdę, tá iedyna przyczyná była, ktorá przymuſiła Swiętego Auguſtyna, iako ſam przyznáie, gdy mu BOG kazáł, aby ſłużbę Wenerze wypowiedźiał, á do powściągliwości Chrześciańſkiey

poſzedł. Ale że prożność owá, y roſkoſzy w ktorych ſię uwikłał, ciągnęły go y iuż chcącego ie porzucić, przytrzymywáły; dla tego o ſobie opieráiącym ſię, ták mowi. *L. 8. Conf: c. 11.*

Pokázowała ſię z tey ſtrony, w ktorąm patrzał, y w ktorą iść umyśliłem, czyſta piękność powściągliwości, ſkromnie weſoła, zápraſzáiąca abym poſzedł do niey: Sciągaiąca do mnie ręce obie, pełne przykładow Swiętych. Tam były chłopięta y pánienki, tam młodźi wiele, y wſzyſtkiego wieku ludźie, y ſtateczne wdowy, y Panny podſtárzałe, á we wſzyſtkich czyſtość, nie bezpotomna, ale płodná Matka wielkich pociech, z Ciebie Oblubieńca Panie. Y násmiewáła ſię ze mnie uſzczypliwie, iakby mowiła: tyż to tego nie będźieſz mogł, co ci, y te? á zaż ci y te, ſwoimi to ſiłámi mogą? á nie w Bogu ſwoim? Pan BOG ich, dał im. Czemuż ſobie ufaſz, á upadáſz? rzuć ſię ná niego, nie boy ſię, nie umknieć ſię abyś upadł. Rzuć ſię ná niego beſpiecznie, przyimie cię, y uleczy cię. Y doznáł tego Auguſtyn; kiedy od ſumnie-

nia

nia zwoiowány, po długim biedzeniu się, Bogu, y ták wielkim przykładom poddał się.

Ach! gdyby zá Augustynem poszli byli gdy mogli, ci, ktorych teráz pochłonęło piekło! by y zá tymi, ktorzy świątobliwością słynęli, kazdego wieku, stanu, y płci: teráz, że w ten czas lenistwo do cnoty przeszkádzało, sumienny robak tym samym dożerá im, y ich zawstydza. Tę piosneczkę potępieńcom sumnienie ustawicznie noci; *ty nie mogłeś, co ci y te? azaż ci y te, swoiemi to siłámi mogli? á nie w Bogu swoim?* Job, człowiek cierpliwy, iáko y ty z teyże ulepiony gliny, tyle boleści, ták długo wycierpiał: nigdy bardźiey Bogá niechwálił, iak gdy ná niego wszelkie nieszczęście padło: ty tákeś był niedotkliwy, że zá każdym krzyżykiem, iak roziuszoná bestya, ná tego coć się tylko náwinął rzucał się, ba y Bogá samego bluźnić śmiałeś.

Patrz, iak z twoiey się pychy śmieie skromność, z obżárstwá wstrzemięźliwość,

zliwość, z nieczyſtości czyſtość? Nie była rzecz niepodobna marności świata porzucić, bo ie porzucili drudzy: kompaniie nierządne zerwać: zerwáli ie drudzy: bliſkich grzechu okázyi chronić ſię, uchronili ſię ich drudzy: z nálogu záſtarzałego ſię wyzuć, wyzuli ſię z niego drudzy: powściągnąć pożądliwość ſwoię, powściągnęli ią drudzy. Duſzę do Nieba ſtworzoną, od ziemi, od honorow, od ſławy, od bogactw oderwać, oderwali drudzy: y wyżey poſzli, ſtoiąc ná ziemi, deptali ſtworzone rzeczy, ſercem po Niebie chodźili: tym bliſzſi Boga, im daley ſkłonnością ſwoią od ziemſkich marności odſtąpili.

Więc ty nie mogłeś tego, *co ci y te?* z ſzeregu Swiętych Swięci y Swięte? *azaż ci, y te, ſwoią to ſiłą mogli, á nie w Bogu ſwoim?* iść przez uboſtwo? przez prześládowania? przez niebeſpieczeńſtwá? przez ſidła ſzatańſkie? wyniść z grzechu, oſiągnąć Niebo? Nie chcieć zaś za pomocą Boſką nic tego czynić,

nie-

niechcieć zá przykłádem Swiętych u-
dać się, ostatnie głupstwo, wierutne
lenistwo iest, y wieczney w piekle o-
belgi przyczyna.

§ IV.

Nienależycie przyimowáne Sákrámenta Swięte, są przyczyną cięszkiego dreczenia potępieńcow.

ACh! iak tu wielką okázyą sumienny robak mieć będźie, dręczenia bezbożnych lenistwa! Są bowiem Sakrámenta od CHRYSTUSA, Syná Boskiego postanowione, żeby były srzodkiem zbawienia pewnym: á zaniedbanie ich, dla samey gnusności, abo nie należyte ich zażywanie, iest to samego siebie zguba.

Dodekateon (ieżeli damy wiarę Pliniuszowi) ziele iest, siedm listkow maiące, pododnych Sáłacie, á szary korzeń: powiadáią o nim, że choć w wodźie dane, choroby leczy. W tym ziołku, możemy Kościoła Katolickiego

go moc uznać, dźilnieyſzą nad śiły ludzkie. Ponieważ, nie ták przez ſiedm liſtkow, iak przez ſiedm SAKRAMENTOW Swiętych śiłę, ſchorzałe uſtawicznie leczy duſze. Y iako u wdowy owey ubożuchney poty ciekł oley, poki náczynia ſtawáło, ktoreby cudowną owę tłuſtość bráło: ták oley łaſki Boſkiey, ktorą przynoſzą Sakrámenta, byle ludźie náleżycie przygotowáni byli do przyięcia, nigdy płynąć nie uſtanie: ale hoynie, ná pobożne duſze ſpływać będźie.

Tknął tego Zácharyaſz, gdy lichtarz ſobie w widzeniu wyſtawiony opiſuiąc, ták mowi: Zach: 4. *Widziałem, á oto lichtarz cáły złoty, á lampa iego, ná wierzchu iego, y ſiedm pochodni iego ná nim, ſiedm też nálewek do lamp, ktore były ná wierzchu iego.* Ták to widzenie trudne ieſt, że po wielu tłumaczeniach, przyznaie Swięty Hieronim, dowcipku ſwego śiły (ſą te słowá iego) nie mało śię zmocowały, y podobno taiemnicy nie doścignęły.

Ale

Ale ia z Riberą, przez złoty lichtarz, rozumiem Kościoł práwdźiwy Kátolicki: przez lampę ná wierzchu lichtarza, Chrystusa, wiernych wſzyſtkich náuczyciela: przez ſiedm pochodni, wielość ſpráwiedliwych, przez ſiedmioráką liczbę, często w Piśmie Swiętym wyrażoną. Przez ſiedm zaś nálewek, abo náczynia oley maiące, y ogień záchowuiące, Siedm Sakramentow S. Poświadcza zdániu temu y Swięty Hieronym, gdy mowi in Zachar: *Siedm nálewek ſą ſiedm Sakrámenta, przez ktore oley miłoſierdźia Boſkiego, y cnot wſzelkich, Kościoł bierze, nim ſię záchowuie, y umacnia.*

Ktokolwiek tedy z Chrześcian, chce duſzę ſwoię, y ſiebie ſamego záchować, umocnić, utwierdźić, w ſpráwdźiwey pobożności, uzbroić przeciw náiazdom ſzatańſkim, przeciw złym ſkłonnościom, z wſpomnionych nálewek niech Boſką łaſkę czerpa, y dobroć iego, y Ducha Swiętego dary; ztąd y przeciw nieprzyiaciołom broń weźmie, y przeciwko

ko boiáźni śmiáłość, y ná kalectwá ſwoie lekarſtwo. Pięknie to ſamo ſtwierdza Laurentius Juſtinianus, podobieńſtwámi náſtępuiącymi.

Zwykli robotnicy w polach, y winnicach, prácą ſię zápociwſzy, upátu południowego chroniąc ſię, do cieniu uciekáł, y ná zielone łąki ſchodził, áby przy ich rowninie y pięknośći ſpoczywáiąc, zmordowáne ciáło, pokármem poſilili. Maią to y żeglarze, że ſkoro ſię náwáłnośći uſpokoią, po długiey żegludze, ſzukáią portu, brzegu pilnie upátruią, ná ktoryby wyſiedli, okręt uwiązali, żagle náprawili, y cokolwiek ſtarośćią ſię zepſowáło, álbo ſtuktámi nadtłukło zmocnili; áby znowu, gdy im wiatr poſłuży, od brzegu odbili. Y Hetmani, Wodzowie Woyſka, rozbiiáią námioty, y oſobliwſze obieráią mieyſca, ná ktoreby dla wytchnienia, porátowania potrzeb, abo zdrowia, żołnierz śćiągnął. Tak też Hetmán náſz, y Duchownego żołnierſtwá niezwyciężony Krol, CHRYSTUS, biiącym ſię, ná tym duchownym, á niewidomym Kośćioła woiuiącego polu, duchowne iákieś poſtawił fortece, do

kto-

ktorychby woiuiący uciekali: aby w nich wytchnawſzy ſobie, znowu wychodźili, nátarczywiey bili ſię. Te zaś náybeſpiecznieyſze, y nie dobyte twierdze, od Paná JEZUSA wyſtawione żołnierzom, ná wypocznienie, y ná zleczenie rán duſzy, ſą Sakrámenta Swięte. Przez te bowiem zmordowáni znáyduią ſpoczynek, oſłabieni śiłę, boiaźliwi odwagę, y ráz zwyciężeni, śmiałość do boiu.

Tu zaś z Teologami Sakramenta dźielę: y mowię, że iedne ták ſą potrzebne do przyięcia, ná pozyſkánie zbawienia wiecznego, że ſię bez nich żadną miarą nie otrzyma: iáki ieſt Chrzeſt, pokuta, po dopuſzczonym grzechu cięſzkim, gdy ieſt do ſpowiedźi ſpoſobność. Ba y Sakráment Ciáła Pańſkiego, pod tákimże obowiązkiem CHRYSTUS Pan poſtanowił, dla doſzłych rozumu ludźi, y iego pożywánie przykazániem obwarowáł. Inne Sakrámenta, iákie ieſt Kapłáńſtwo, Małżeńſtwo, Bierzmowánie, Oſtatnie Oleiem Swiętym námaſzczenie, chociaſz nie ſą przykazáne, iednak bez grzechu nie bę-

będźie, ieśli ostatnich dwu, z gnusności samey, gdy sposobność iest, nieprzyimiesz: poniewasz CHRYSTUS ie postanowił, ná umocnienie duszy walczącey z diabłem, dobiiaiącey się Nieba. Cięszki zaś grzech iest, gdy kto, przykázaną od Kościoła Bożego, doroczną spowiedź, y Kommunią opuści, wczym go żadná przyczyná wymowić nie może.

Y ci są nágany godni, ktorzy gnusność swoię pokrywáiąc, przechwáláią się, iż Kościoła Bożego przykazánie wiernie záchowuią, ráz do roku spowiadaiąc się: ten bowiem czas náznaczony, ták oźiębłym Chrześcianom iest náznaczony, że żadnemu pobożnemu nie zákazuie częstego używánia Sakrámentu tego. Leniwym to przykazuią, aby przynáymniey ráz w rok do Sakrámentu Pokuty y Ciałá JEZUSOWEGO przystępowáli, żeby niedbaiący o zbawienie swoie, zbawiennego śrzodka niezárzucali.

Więc, ieżeli oprocz dni ustawionych

nych od Kościoła Bożego, uczuiesz w sobie nátchnienie Boskie, mocne, stateczne, abyś do Sakrámentu Pokuty y Ciałá Nayświętszego, sposobność maiąc, przystąpił: niewymownyś od grzechu, ieżeli tego instynktu od Duchá Swiętego, y rády od Boga dáney, zániedbasz: zwłaszcza gdy czuiesz w sobie, że cię te Sakrámenta Swięte, od złego hamuią, y bestyalskie twoie affekty, pod władzą rozumu zdrowego poddaią. Uczy nas tego doświadczenie, że ludźie kommuniy Swiętych częstych zániedbywaiący, w obyczaie bestyalskie zámieniaią się: y przy náyspsobnieyszych okazyach, y Pokutę Swiętą y używánie Nayświętszego Ciałá Pańskiego zániedbywáią.

Rufinus w tey materyi, o niewieście iedney przypadku ciężkim, táki przytaczá przykład. *l. 2. c. 28.* Młodźian Egipcyanin nierządnie się zákochawszy w niewieście, gdy iey cnoty y poczciwości, iák Zuzanny iakiey, przełamać nie mogł, czarownika przekupił, áby

mę-

meżowi iey, onę ochydźił, y onę od ſiebie odrzucił: ſpodźiwáiąc ſię, że tym ſpoſobem niecnotliwey żądzy ſwoiey otrzyma ſkutek.

Stało ſię iak ſobie zálotnik życzył: bo w krotce potym, niewiaſta oná w klácz ſię obrociła: obaczył mąż, żonę ſwoię w beſtyą zámienioną. Ach! iáka odmianá! nie bez płaczu patrzyli na ten widok ludźie, á mąż bardźiey: gdy, czy przy ſtole, czy przy konwerſacyi, klaczą żonę widźiał. Gdy iey o co pytał, tylko mu beſtyalſkim głoſem, rżeniem odpowiadáła. Tak z nią przez trzy dni przemieſzkał: ſzukał ſpoſobu potym, ktorymby poſtać owę zepſowáć mogł.

Zył tych czaſow ná puſtyni Mákary Swięty, Swiątobliwością ſłáwy: umyślił do niego prowádźić żonę, fráſobliwy mąż; ktorego wdowcem, nie śmierć, ale złość uczyniła. Więc uzdeczkę zárzuciwſzy, zá ſobą klacz wiedźie: y gdy do Makárego Swiętego przywiodł ią, uſilnie Męża Bożego proſił, aby modli-

twą

twą ſwoią do Boga, czartowſkie zepſował ſztuki: á z wiernego ſobie przyiáciela, poſtać owę zermáł. Stáło ſię: pomodlił ſię nieco Swięty Mąż, święconą wodą mniemáną beſtyą owę pokropił, zaráz ſię iey ludzka twárz przywrociła, taż w ktorey przed tym była.

Niżeli iednák od ſiebie ią Makáry Swięty puścił, ták nápomniał: *Nigdy Kościoła nie opuſzczay: tá cię hańba z tey przyczyny potkáła, że iuż pięć tygodni minęło, iákoś do Stołu Pańſkiego nie przyſtępowáła.* Uznał Mąż Swięty, zá nauką Boſką, że nic czarnokſięſkie ſztuki, diabelſkie zdrády nie ważyłyby były, gdyby niewiaſtá, acż poczciwa, Ciałem Pańſkim przeciw omamieniu temu, uzbroiła ſię. Jedno zániedbánie Nayświętſzych Taiemnic, w beſtyą ią zámieniło.

Ach! iakich po całym świecie chodźi, ktorym, gdyby ſię Diogenes przy ſwoiey pochodni przypatrywał, uznałby zá beſtyie, y bydło. Ták nie ludzkie ſą ich ſpráwy, nie wedle zdrowego rozumu, nie wedle miary,

poc-

poczciwośći, nie wedle práwa Boſkiego, wſzyſtkie ich obyczaie bydlęce, wſzyſtkie ſpráwy czynią, iak ich złe chuci wiodą. Nie iednemu Chrześcianinowi czaſu ſwego zárzucił Swięty Chryzoſtom, *ad populum Antioch:* nie iednemu y teráz zarzućićby trzeba: *gdy iáko oſieł wierzgaſz, wſzetecznyś iáko byk, iáko ſzkápa rżeſz zá niewiáſtami, i brzuchowi dogadzaſz iák niedźwiedź, y iáko muł tuczyſz ſię, á krzywdę ſwoię pomniſz iák wielbłąd; ſzarpieſz iáko wilk, iák ſmok gniewáſz ſię, iák niedźwiadek ſzkodźiſz, ieſteś zdrádliwy iák liſzka: iad twoy kryieſz iák żmiia y iaſzczurká; iákże cię między ludzie policzyć mogę? gdy tey nátury znákow w tobie nie widzę.*

Záprawdę, kto zá beſtyalſkimi, niepoſkromionymi affektami idźie, ten w oczach Boſkich, y Anielſkich, nie ieſt człowiekiem, ale beſtyą. A co zá przyczyna, że ták częſto ludźie, od obyczaiow rozumney nátury, do beſtyalſkich przechodzą? kto im rozum odbierá?

kto omamia! ieżeli ſłuchamy Mákarego Swiętego, niewieście odmiany takiey okázyą powiedźiał: *tok ſię dla tego przydało, żes iuż od piaciu tygodni Nayświętſzych taiemnic Zbawiciela náſzego, nie pożywatá.* Coż tu mowić, gdy przez mieſięcy pięć, ſiedm, ośm, że nie rzekę lat, ſpowiedźi nie czynił, Ciáłá Pańſkiego nie przyimowáł, że człowieczą poſtać ſtrácił, á beſtyalſką ſię odźiał, y bydlęcym życiem! co zá dźiw będźie, że gdy od Nieba odpadnie, przez całą wieczność nieżbożney gnuſności ſwoiey wſtydźić ſię będźie? co zá dźiw, że przy dręczącym ſię ſumiennym robáku, z tey okazyi, wiecznie ſię potępiać będźie?

§ V.

Dalſzy Dyſkurs w tey materyi.

ANi ci doſyć czynią Kościoła Swiętego intencyi; ktorzy często ſię ſpowiadaią, do Stołu Pańſkiego przyſtępuią: ale bez ſzczerey ſkruchy, bez poſtanowienia poprawy; nád to y zdo-

browolnym dla wſtydu, ciężkiego grzechu zátaieniem. Daremná táka ieſt pobożność: bo wſzyſtko nábożeńſtwo tákie y zmyślone ieſt, y świętokrádzkie, ná dwoiakim záſadzone grzechu, z ktorych żaden nie uczyni Swiętſzym człowieka: áni od ſpráw bydlęcych nieodwiedźie, ba ieſzcze utwierdźi ie, niegodne taiemnic Nayświętſzych używanie.

Y to ſamo da okázyą ſumiennemu robakowi, do wiecznego udręczenia, nieuſtannym gryzieniem: to leniſtwo nieſkończonego wſtydu y żalu będzie materyą. Niech tey prawdy poprze niewiaſta ſzláchetnie urodzoná we Włoſzech, á w taiemnych niecnotach obrzydła. Jałmużny wielkie, w Kośćiołach długie modlitwy, powierzchne ſpráwy po Chrześciańſku odprawione, zá świętą białogłowę udawały ią: ále po śmierci inaczey o ſobie mowiła, pokazáwſzy ſię Corce modlącey ſię zá nię do Boga: pokazała ſię bowiem w poſtaci z ſkory odartego, y upieczonego

go wieprza, tymi słowy ná ſię ſkarżąca.

Maſz Corko moia w oczach twoich Matkę; ách! w nieludzkiey, ſzpetney oſobie! maſz mię bezbożną, teraz ſzczerze grzech ſwoy wyznáiącą: obym to uczyniła byłá, gdym między wámi żyła, piekłubym ſię nie doſtáła: wſtyd mię niecnotliwy zgubił, wſtydźiłam ſię przez lát wiele wyznać tego, czegom ſię uczynić nie wſtydźiła. Grzech moy możeſz wiedźieć, zátaiony z wſtydu, z tey plugawey beſtyi poſtaci, y nieznośnego ſmrodu piekielnego, ktory obnoſzę. Ach! teráz wieczną zań karę cierpię, tym cięższą, żem grzechu przyczyniła nie iednym świętokradztwem. Więc ci corko moia, więcey ſię modlić zá mnie zákazuię, iuż nie możeſz miłoſierdźia mi świadczyć: wſtyd niecnotliwy, y SAKRAMENTOW Swiętych niegodne záżywanie (ktory grzech mogłam kiedyś łatwie obmyć) wiecznie mię zgubiło. To wyrzekſzy

lárwa owa, przepadła: zadumioną, y przelęknioną corkę zoſtawiwſzy. *Razius*

Nie rozumiey, że ſamá ta duſza ná ſwoię ſię zgubę ſkarży: ieſt takich wiele, ktorzy podobnąż niecnotą zkálani, piekło takim nárzekaniem napełniaią. Nárzekaią ná to, że ábo Sakrámentow Swiętych zániedbali, ábo świętokrádzko ich zażywáli. Więc z Jobem Boſkim przyiacielem, ci Boſcy nieprzyiaciele, ogniſtymi ſię łzami zaláwſzy, to powtarzaią: Job: 29. *Ktożby mi dał, ábym był wedle dawnych mieſiącow; gdym umywáł nogi moie maſłem, á ſkałá wylewáła mi źrzodła oliwy.*

Zwyczay był dawny, y od národow wźięty, umywać nogi wonnościami, gdy ſię częſtowali. Więc podobno Job, wedle zwyczaiu bańkietuiących ſię, toż czynić zwykł, w lepſzym ſtanie będąc. Ale że o maśle y oliwie wſpomniał (ktorego do nog nie zażywáią) chciał ráczey wyraźić, wielką rzeczy obfitość, ktorą mu goſpodarſtwo iego czyniło: iáko tyle miał maſła y oliwy, że w nich ſię mogł kąpać. Uwa-

Uważmy teráz utyſkuiących ná ſwo-ię biedę potępieńcow. Nie czego innego wſzyſcy prágną, y życzą ſobie, nie co innego wołaią, tylko; *Ktożby mi dał, ábym był wédle dawnych mieſiącow, gdym umywał nogi moie tłuſtością:* mogłem záprawdę miłoſierdźia Boſkiego mlekiem umyć, y nogi, y ręce, y głowę: y całego ſiebie w ták piękney łaźni wykąpać: *Ktożby mi dał, ábym był wedle dawnych mieſiącow, gdym umywał, nogi moie maſłem, á ſkałá wylewáła mi źrzodła oliwy?* Ach! gdym miedzy ludźmi żył, Chrystus JEZUS, práwdźiwa y żywá Opoka, tyle ſtrumieni, ile rán ma, wylewáł ná mnie, to łaſki Swiętey oley, to Krwi nieoſzácowaney źrzodła, á żeby na obmycie duſzy tey kąpieli ſtawáło, ſiedm Sakrámentalnych źrzodeł zoſtawił, z ktorychby płynęło duſzne zdrowie: y ſzczegulne łáſki Boſkie, y niebieſkie dary, á znimi nadprzyrodzonych Cnot dary. Já w ten czas, ach mnie! tákem był gnuśny, żem ſobie zbáwienney kąpieli zá nic nie miał, o

Sakrámentow Swiętych używánie niedbałem, ábom ich świętokradzko używáł.

Tu mię záwiodły ſprośne roſkoſzy, ktore iák mi raz opanowały rozum, nie dopuściły y pomyślić o Niebie, dáleko bardźiey nałogi ulubione porzucić: ztąd poſzło, żem żadney pokuty nie czynił zá piiáńſtwo, obżarſtwo, cielesność, nie tyſiąc rázy powtorzone. Anim zdrádźiectwá poprzeſtał, ani krzywdy, áni ſzarpánia ſławy; niechciałem złości moiey, záwźiętości, gniewow poprzeſtać. Y ták zawiedźionego ſumnienia będąc, częſtokroć do Stołu Pańſkiego przyſtępowałem, y záwſze niecnotliwſzym odchodźiłem.

Coż mowić o tym, wielem rázy ná trybunale Sakrámentalnym, Kapłána oſzukał? ba BOGA mego, ktory przenika ſerca ludzkie, y náytaiemnieyſze ſkrytości myśli. Ach! nierządow, cudzołoſtwá, czarnokſięſtwá, wyznáć wſtydźiłem ſię, nie wſtydźiłem ſię czynić. Toć ieſt co mię zgubiło: nie ták żem

żem ná swywole się rospuścił, iáko, żem ich nie wyznáł, gdźiem ie wyznać był powinien, ba y mogłem: iedná szkodliwá wolá moia, wstydu mię nábawiła.

Teráz, żem chciał ginąć, wszystkie Sakrámentow Swiętych strumienie wyschły. Już mi śmierć JEZUSOWA, nie pomoże: ach mi! y po tysiąc kroć biada! zginąłem. Mało to: Niebo, BOGA, siebie samego zgubiłem, abo ráczey gnusność moia mnie zgubiła. Uważże iák ostrym zębem szarpie bezbożnych sumienny robak! iak dręczy! y wstydem y boleścią morduie.

§ VI.

Powołánia Boskiego zániedbanie, będźie okázya zawstydzenia y męki potępieńcom.

NIegodźien politowánia ten, ktory upadaiąc w przepaść, chwytać się podaney ręki nie chciał, mogąc się rátowáć. Zguba chcącego ginąć, nie-

chcą-

chcącego ſię zbawić, nie godná miłoſierdźia, godna gniewu patrzących. Wyſmażoney to ieſt złości, lub roſpaczy, lub gnuſności, nie chronić ſię niebeſpieczeńſtwá, gdy możeſz; abo gdy cięſzko upadnieſz, dźwigaiącey ręki pomoc odrzucić. Tać ieſt okázya między innymi, ktorey ſumienny robak zażyie, ná udręczenie zgubionych, z ich záwſtydzeniem, y żywą boleścią: gdy im wymawiać będźie, zániedbanie powołánia Boſkiego, to ieſt, wzgardzoną pomoc Boſką, chcącą ich z tego mieyſca wydźwignąć, w ktorym teráz ięczą.

Z Swiętym Doktorem Anielſkim Tomaſzem, Powołanie Boſkie zowię: lect: 2. in c. 8. ad Rom: *Wnętrzne Duſzy nátchnienie, ktorym BOG ſerca pobudza, ná zezwolenie ná to, co do wiary náleży, ábo Cnoty.* Záwiſło nátchnienie to Boſkie wnętrzne, częścią ná oświeceniu rozumu, częścią ná zapaleniu woli, przez ktore ludzka wola nakłaniá ſię do doſkonáłości; y przez ktore iaśnie poznáwa prawdy od BOGA obiawione. Mowić

ſię

ſię tu może co Dawid o ogniach powietrznych, zbiiániem ſię obłokow wznieconych, mowił: Pſ. 76. *błyſkawice twoie okrąg źiemie oświecáły, wzruſzyłá ſię y zátrzęſłá ziemia.*

Więc gdy człowiek niewierny, ábo heretyk, łáſki Boſkiey promieniem oświecony poczyná zrozumiewáć, y niby macać, ſekty ſwoiey błędy, y niewierność, ſam ſię ná ſiebie zwykł gniewáć, że bałwány więcey ważył, niż Boga, ciemność niż światło, ſzalbierſtwá niż práwdę. Zebyś to iáśniey obaczył, ná Auguſtyná Swiętego weyzrzyi, iuż nie Manicheuſza, ále Chrześcianiná. O iak ſię ſam ná ſiebie gniewáł! iak całym ſercem ná chwáłę ſię Boſką wylał, ſkoro z błędow heretyckich wywikłał ſię, ktore go dla iego leniſtwá, do zguby ciągnęły: złotych ſłow iego ſłuchay.

Solil. c. 33. *Ktoż tobie podobien Panie? Ktoż tobie podobien? Wielkiś w świątobliwości, ſtraſznyś y chwálebnyś, y cuda czyniący! nie rychłom cię obaczył, świátło práwdźiwe, nie rychłom*

rychłom cię obaczył. Był obłok wielki y gruby marności, ná oczach moich, ták, żem widźieć nie mogł Słońcá ſpráwiedliwośći; y świátłá práwdy. Syná ciemnośći, ogarnywáły ciemnośći: ciemnośći moie kochałem, bom świátłośći niepoznáwał. Slepym byłem, y ślepotę kochałem, y do ciemnośći, przez ciemnośći ſzedłem.

Ktoż mię znich wyprowádźił? gdźieżem był człowiek ślepy, w ciemnośćiach ſiedzący, y nocy śmierci? Kto mię wźiął zá rękę, aby mię z tąd wywiodł! Ktoż ieſt ten moy Oświeciciel? iam go nie ſłuchał, á on wiedźiał o mnie: iam go nie wołał, á on mnie záwołał. Ktoż on ieſt! tyś ieſt Panie Boże moy miłoſierny y litośćiwy, Oycze litośći, y Boże wſzlkiey pociechy: ty Swięty Panie Boże moy, ktorego wyznáwam całym ſercem moim, dźiękuiąc Imieniu twoiemu.

Nieſzukałem iá ciebie, ty mnie ſzukałeś; ciebie iá nie wzywáłem, ty mnie wezwałeś. Wezwáłeś bowiem mnie imieniem twoiem, głoſem wielkim do ucha mi rzekłeś, niech ſię ſtanie świátło, y ſtało ſię świátło: y zginął obłok wielki, y rozbił ſię obłok ciemny,

mny, ktory zaćmił oczy moie: y obaczyłem świattło twoie, y poznałem głos twoy, y rzekłem: záprawdę Panie, ty ieſteś Bogiem moim, ktorys mię wywiodł z ciemnosci, y cieniu śmierci, y wezwáłeś mię w przedziwne światło twoie, y oto widzę.

Dźiękuię tobie oświecicielu moy. Y náwrociłem ſię, y obáczyłem ciemności w ktorych byłem, obłok gruby, w ktorym leżałem, y zádrzałem, y zląkłem ſię, y rzekłem, biadá, biadá ciemnościom moim, w ktorych leżałem: biada, biada slepocie moiey, w ktorey nie mogłem widźieć światła Niebieſkiego; biadá, biada przeſzłey niewiadomosci moiey, kiedym Ciebie Panie niepoznáwał o Panie. Dźiękuię ci oświecicielu, y Zbawco moy, żeś mię oświecił, y poznałem cię. Nierychłom cię poznał przedwieczna Prawdo; nierychłom cię poznał Prawdo nieodmienna: tyś był w iáſności, á ia w ciemności, y nie poznáwałem cię, bom oświecony bydź nie mogł bez ciebie.

Ják tu prawdźiwie mowić możeſz z Dawidem: *błyſkawice twoie okrag ziemie oświecały, wzruſzyłá ſię, y zátrzęſła ziemia.*

nia. Auguſtyn światłością Niebieſką obiaśniony, nie bez poruſzenia duſzy ſwoiey, błędy heretyckie porzucił, y w wiarę prawdźiwą zámienił. Ták to cięſzko złość záſtárzałą porzucić.

Y około tych, ktorzy ſtatecznić ſą w Wierze Swiętey Kátolickiey, ale w grzechy cięſzkie zábrnęli, aby ich ná lepſzą drogę przywrocił, wiele BOG prácuie. Stawiá im w oczach krotkość żyćia tego, y ten moment, ktory ich dźieli od wieczności; potym znikomość tych rzeczy, ktore świat ſobie ſzácuie: oſobliwiey z mieſzane z roſkoſzą nędze, iako do miodu żołć przydaną. Potym przykrość grzechu, Sąd Boſki, nieubłagany żadnymi prośbami. Ná koniec, cięſzkie piekielne męki.

A nie tylko ták ſtráſzne rzeczy, ale y wdźięcznieyſze ſtawia, aby grzeſznika náwrocił BOG: cnoty wdźięczność, godną kochánia: wielkość łaſk Boſkich, godną wdźięczności: Niebieſkich roſkoſzy liczność, chwałę przyſzłą, wieczną odpłatę; ach! iák wielkie do cnoty

ty pobudki. Te, y tym podobne rzeczy, gdy ludzki rozum poymie, mocno przyciſka wolą, aby Ducha Swiętego zbawienne poſzepty, ták pewnych wodzow, ták iaſne świátło miał zá przewodniki do zbawienia.

Poniewaſz iák Grzegorz Swięty twierdźi: in Pſal: Pæn: *to wielkie świátło, ciemności ſerca rozgánia, rozum czyści, ſerca dodaie, zápolá wola, prágnienia Cnoty przymnaża. Wielkie świátło, zá ktorym chronimy ſię zawády, zguby uchodźimy, niebeſpieczeńſtwá miiamy, ſidłá rwiemy, nieſzczęścia ſię nielękámy, znoſimy przeciwności, błędy rzucámy, idźiemy za práwdą, diabła zwyciężamy, Chryſtuſa naśladuiemy.*

Ale że częſtokroć trudne ieſt grzeſznika náwrocenie, y żaden nie może ſiłami ſwoiemi z grzechowey przepaści, ráz w nię upadſzy, wydźwignąć ſię: BOG dobry, chcącym powſtać podaie rękę. Mowi o ſobie u Proroka: Jſa: 65. *Oto iá, oto ia, do narodu, ktory nie wzywał imienia mego, ściągnałem ręce moie do ludu niewiernego, ktory nie dobrą drogą chodźi.*

dźi, zá żądzami ſwymi: lud ktory mię do gniewu pobudza, mam záwſze przed obliczem moim.

Ta żałość ná żydow náybardźiey bie, ná ktorych pozyſkánie, BOG hoynie łáſki ſwoie wylał: ba y obie ręce ſwoie ná Krzyżu rościągnął, áby obłapił wrácaiących ſię do ſiebie, abo żeby w bałwochwálſtwie leżących wyrwał, abo od figur Moyżeſzowych, do Chrześciáńſkiego práwa ich przenioſł.

Ze zaś Zydowſki naród, w złości ſwoiey zápamiętały był: BOG mu potym łáſk ſwoich nie dał, y niżey Pogan porzucił. Ták niebeſpieczná rzecz ieſt, podaiącego rękę BOGA pogardźić, y chcącego do ſiebie pociągnąć: Niebem y Bogiem zbrzydźić ſię. Będźie miał z tąd ſumienny robák okázyą do morderſtwá, y dręczenia gnuśnych w tym ludźi, ktorych wieczny ten błąd ieſt, żadnym zawſtydzeniem nie poprawiony, pociągaiącego do ſiebie BOGA wzgardźić.

§ VII.

§. VII.

Dalſzy o tey materyi dyſkurs, y o wdźięcznym ſpoſobie Powołuiącego BOGA, z przykłádu Swiętey Gertrudy Pánny.

OByśmy uználi wſzyſcy wdźięczny ſpoſob Opatrzności Boſkiey, ktorego używá, nawrácaiąc grzeſznika: iako doświadczyła ná ſobie ſamey Swięta Gertruda, gdy z oſobliwſzey dobroci Boſkiey, lát maiąc dwadźieścia ſześć, poczęła ſżczerze w Zákonney doſkonáłości ſię ćwiczyć, ktorey przed tym tylko cień miała, y ná ſamych tylko Zákonnych ſzatach. Przypomnię tu iey słowa, ktorymi opiſała ſpoſob, mieſce, okoliczność, czas odmiany ſwoiey. Ten text ná początku rozdźiału położyła: *Dźiękczynienie ſerdeczne zá pierwſzą łáſkę, ktorą Pan duſzę do ſiebie pociągnął.*

Daley w te słowá piſze. l. 2. c. 1. inſinua

ſinu. Div. piet. *Przepaść nieſtworzoney Mądrości, wzywá przepáści, dźiwney Wſzechmocności: ná chwáłę y wyſtawienie, ták niepoiętey dobroci, ktorá przez wylánie, nieſkończonego miłoſierdźia twego, o Nayſłodſzy Boże życia mego, iedyny kochanku duſzy moiey, przez puſtynie, zdrożne ściezki, (to ieſt, przez wielorákie, ktorem położyłá łáſce twoiey záwady) ſpłynęła ná padoł nędzy moiey; gdy roku dwudźieſtego ſzoſtego życia mego, w zbawienny ow Poniedźiałek, poprzedzáiący Swięto Oczyſzczenia Matki Nayświętſzey, godźiny pożądaney, po komplecie, w mrok pierwſzy, ty Prawdo Boże, nád światło wſzelkie iáśnieyſzy, ále nad wſzyſtkie taiemności bliſzſzy ſerca (ktoryś grubość ciemności moich rozegnać umyślił:) náwrocenie moie, bez przykrości, y łáſkawie záczałeś: z uſpokoieniem zámieſzánia pewnego, ktoreś przed mieſiącem w ſercu moim wzbudźił. Ktorym zámieſzaniem (iák mniemam) zepſować chciałeś wieżą prożności, y dworności moiey (ktorą pycha we mnie ſamey wyſtawiłá, chociażem płonno imię zákonne, y ſuknią noſiła) abyś*

chot

choć tym sposobem drogę ználazł, ktorąbyś mi pokázał zbawienie twoie.

Więc gdym w przerzeczoną godźinę stałá, w pośrzodku sypialney izby, o to cię widzę kochanká mego, y Odkupicielá mego, pięknieyszey urody niż Synowie ludzcy, w postaci przystoynego, y wdźięcznego młodźiana, w lát niby szesnáście (ták bowiem ráczył nieográniczoną chwały swoiey świátłość słabey poiętności moiey udać) przy mnie stoiącego, łáskáwie y wdźięcznie do mnie mowiącego: przyidźie prętko zbáwienie twoie, czemuż się smucisz?

To gdyś wyrzekł, chociasz widźiałam, że ná przerzeczonym mieyscu stoię, zdało mi się iednák, żem w kącie choru nászego zostáwałá, gdźiem zwykłá leniwie y ożięble modlitwę moię czynić, y tám dalsze słyszałam słowá: Zbawię cię, y oswobodzę cię, nie lękáy się. To gdym usłyszáłá, widźiałám, żeś Swiętą ręką twoią, mnie zá rękę wźiąłeś, niby utwierdzáiąc słowá twoie: y przydałeś mowiąc; z nieprzyiaciołámi moimi źiemia ci smákowáła, y miodu's w cierniu szukáła; przecięsz náwroć się do mnie, á ia

ciebie przyimę, y żrzodłem Niebieſkich roſkoſzy moich, nápoię cię.

To gdyś wyrzekł, roſpłynęłá ſię we mnie duſzá moiá, y gdym do ciebie zbliżyć ſię chciałá, widźiałam między mną y tobą mur tákiey długości, że y końca iego, y początku widáć nie było, ktory ták ſię zdał bydź cierniem z wierzchu oſadzony, żem przeyścia ználeść nie mogła do ciebie, iedyná pociecho duſzy moiey. Z tąd, gdym poczęła płakać zá niedoſkonáłości moie, y grzechy (ktore płot ow mnie od ciebie dźielący, bez wątpienia wyrážał) poczęłá płakać, y z prágnienia twego rozpaláć ſię, y mdleć, ty Oycze ubogich (ktorego miłośierdźie ieſt nad wſzyſtkie dźieła twoie) uiąwſzy mię zá rękę, záráz bez trudnosci, poſtawiłeś mię przy ſobie.

Ale gdym ná naydroſzſzą rękę twoię, mnie ná utwierdzenie obietnicy daną, weyzrzała, obaczyłam w niey, ſłodki JEZU, Rán Twoich drogie kánaki, przez ktore wſzyſtkich nieprzyiációł mażą ſię zápiſy. Tymi y innymi, łáſkawymi powołánia twego początkámi, płonną duſzę moię oświecáiąc, y miękcząc, od czytánia nieporządnego kſiąg,

y wſzyſtkiey

y wszystkiey prożności moiey, twoią wnętrzną łaską oderwáłeś mię, tak że mi zaráz, o Boże serca mego, wszystkie powierzchne rzeczy, taniet poczęty, á ty sam, zepsowánemu duszy moiey apetytowi, smakowat począłeś.

Zá co, chwálę ciebie, błogosławię cię, kłániam ci się, dżiękuię tobie, ile mogę, nie ile powinnam, z całey duszy moiey; dziękuię mądremu miłosierdżiu, y miłosierney mądrości, że ty Stworco y Odkupicielu moy, krnabrną szyię moię, w słodkie iárzmo záprzac chciałeś, gotuiąc lekkie lekárstwo, przeciwnemu zdrowiu memu służące, ktorym ducha mego, nowey świattości wlániem, tákeś uwesélit, że nátychmiast, ná wonią słodkich oleykow twoich, ist záczęłam, y bydź mi poczęło, iárzmo twoie słodkie, y ciężar lekki, ktory mi sie dopiero zdał cięszki, y nieznośny.

Mamy tu rzetelne wyrażenie sposobu, ktorego BOG zázywa, ná nawrocenie grzesznikow, z doświadczenia Swietey Gertrudy, gdy zá łaską Boską, obyczaie swoie, do Zákonnego życia doskonáłości, przysposobiła. Ná samym początku, nie mało zmieszána była

Gertruda, gdy ná nię, lękanie, y boiaźń przepuścił. Ták zwyczaynie u niecnotow, przyſzłego ich náwrocenia znák ieſt, boiaźń y ſmutek z tey kary, ktorą, uwáżanie ſądu Boſkiego, y mściwey ręki iego, ſpráwiedliwie piekłem płacącey, upornym w złościách, ſpráwuie.

Gdy tedy człowiek poczyná w duſzy ſię mieſzać, z iedney ſtrony wielkością zbrodni, z drugiey ſtrony uwágą wiecznego karánia przyciśniony, ſłyſzy wewnątrz ſłowá do Swiętey Gertrudy mowiąne, pełne pociechy, y nádźiei: *prętko przyidźie zbawienie twoie, czego ſię troſzczeſz? zbawię cię, y oſwobodzę cię, nie lękay ſię.* Y żeby w tym wątpienia nie było, duſz Oblubieniec, rękę ci ná to daie, niby poprzyſięgaiąc.

Ba y mierźi mu doczeſne rzeczy, do ſwoich bogactw, y práwdźiwego weſela wzywá, to do każdego grzeſznika mowiąc, co do Gertrudy Swiętey, *z nieprzyiaciołami moimi, ziemiać ſmakowáła.* Coż bowiem innego ieſt, bogactw nie-

nále-

należycie nábywać, gromadźić skarby, cudzą fortuną skárbce nâpychać, y chcieć miłym ná pozor złotem, duszę ukontentowáć, tylko źiemię ieść? y chciwość swoię, nie ták gasić, iák drážnić?

Daley BOG mowi to, co Swiętey Pannie mowił: *y mioduś w cierniu szukála.* Bo człowiek grzeszny, honorow y wielkiego imieniá szukaiący, z ukrzywdzeniem niewinnych; przeciw prawu przyrodzonemu, y Boskiemu, niecnotliwych uciech, lub z obżarstwá, lub z Wenery idących prágnie, miod liże, między sumnienia cierniem, kolącym zawsze; ktore roskoszy, dla tego samego porzuconeby bydź miały, że ich skosztowáć nie możesz, bez rány.

Zeby zaś bestyalskich obyczaiow człowiek, ták szkodliwym obżarstwem brydźić się począł, BOG Wielki, Boskiego stołu swego przysmaki ofiaruie, y źrzodła, nad miod y cukier słodsze: *Wroć się do mnie, á ia przyimę ciebie, y źrzodłem Boskiey roskoszy moiey nápoię cię.*

Ktoregożby złośliwego człowieka duſza (iák Gertrudy kiedyś) nie roſtopniałá, ná tak ſzácowne obietnice? Ktozby ſię niepożegnáł z marnościami świata, y ſkwápliwie do BOGA nieposzedł, gdy idących do ſiebie, ták wdzięcznie przyimuie?

Gdy tedy duſza ludzka zdeptać prágnie doczeſności, á do Nieba ſię zbliżać: zaráz iey ſię wiele przeciwności w progu ſtawiá; y iako płot między JEZUSEM y Gertrudą, od CHRYSTUSA ią dźieli, niepozwálaiąc wolnego przyścia do BOGA. Bo złego towárzyſtwá ponęty, cięſzka ieſt przeſzkoda; y przyiaciol źle kochaiących, gwáłtowne námowy, chcącemu iść, drogę pſuią. Ba y nie tyſiąc rázy koſztowána roſkoſz gubiąca duſzę, y nálog niecnotliwy, ták gwáłtownie przytrzymuią idącego do cnoty, y trudność czynią, iakoby mu przez żelazne mury przedźierać ſię trzeba było. Y gdyby nie ſwiękſza nád ludzką ſiła wſpieráła go, zginąłby: Táka trudność, częſtokroć w roſpacz wpro-

wprowádza, y chcącego do Nieba iść, ſamá rzeczy wielkość ochotę pſuie.

Ale co zá dobroć Boſka, on, co Gertrudźie uczynił, podaie każdemu rękę, zránioną miłością; y byle nie znalazł opieráiącego ſię ſerca, miłym bardzo gwáltem, do ſiebie pociąga, y rwie; nieprzeſzkodzą mu diábelſkie ſidła, ktore ná zbawienney ſtawiá drodze. Z Auguſtynem Swiętym, wſzyſcy mowić możemy: l. 10. Con: c. 27. *Wołáłeś, krzyczáłeś, głuchotę moię zepſowáłeś: rzucałeś iáſnoſt, oświecałeś, y rozbiłeś ślepotę moię.* Zaden z nás ták bezbożny nie był, ktory áby był cnotliwym, tego głoſu Boſkiego nie poczuł w ſobie, nie widźiał iaſności, wſtępuiącego do ſiebie Boga y całą duſzę oświecaiącego: co ieſt, miło, y wdźięcznie pociągać do cnoty.

Y w każdego ręku ieſt zbawienie właſne, ieżeli chcemy do pobożności, cnoty, Nieba, dáć ſię pociągnąć, á ieſzcze ukochaną ręką Boga, w ktorey miłości ku nam znáki, rán blizny ma. Biadá tym, ktorzy nátrącaiącą ſię łaſkáwość odrzucaią,

caią, y gdy mogą, y powinni, cáłowáć iey niechcą. Uſłyſzą kiedyś ow piorun z uſt Boſkich: Prov: 1. *Wołałem, á nie ſłuchaliście, rękę moię podawałem, á niebył ktoby ſpoyzrzał. Będą więc iedli owoc drogi ſwoiey, y ſwoiemi rádami nakarmią ſię.*

Tych ſamych, ktorzy gnuſnością ſwoią zginęli, á niechcieli ſię chwytać ręki Boſkiey, ſumienny robak dręczyć będźie, że z záwſtydzeniem ſwoim, to wołać będą, co kiedyś Teodozyuſz Ceſarz. *Theatr: c. 40.* Ten bowiem roſkázawſzy niewinnych w Teſalonice pozábiiać, gdy ſumnienie go ciężko ſtrofowáło (zwłaſzcza że o ten grzech, wyklął go był Swięty Ambroży, Medyolańſki Biſkup) Rufinowi poufáłemu ſwoiemu, padſzy ná źiemię, te, pamięci godne słowá rzekł: *O Rufine, ty mego nieſzczęścia nie czuieſz, ia płáczę ná nieſzczęście moie: bo ſługom y żebrákom otwárty ieſt Kościoł Boży, y Panu ſię ſwemu, wchodząc, wolnie modlą: mnie do niego wolnego weyścia bronią. Nad to, y Niebo mi zámknięto.*

knięto.

knięto. Mowiąc to, zá każdym słowem, płáczliwie wzdychał: y nie poprzestał żalu, aż go Swięty Ambroży z klątwy uwolnił.

Też głoſy potępieńcow w piekle będą, każdy z nich płaczliwie krzyczeć będźie; *Niebo mi zámknięto: ach mnie! Niebo mi zámknięto:* á dla tego zamknięte, bo gdy otwárte było, wniść do niego niechciałem; á co gnuśnieyſza ieſt, niechciałem iść, choć mię BOG ciągnął. Te y inne słowá, robak ſumienny nátrącać potępieńcom będźie nátrząſaiąc ſię z nich, y dręcząc, ná wieczne ich zawſtydzenie, y niepopráwione nigdy leniſtwo.

§ VIII.

Kſiega ſumienna, zapiſaná grzechami, nie zawarta nigdy, okazyą będzie męki, potępieńcom.

WSzyſtkim grzeſznikom to właſna, niechcieć ſię pokázać tym, czym

ſą.

ſą. Kochaią wyſtępki, ukochane wypełniaią; iednák nie chcą bydź miani zá takich; abo takimi názwani, iákimi ſą. Dla czego, cokolwiek abo niecnotliwie mowią, abo czynią, chcą aby nikt o tym nie wiedźiał, iákby w źiemi zákopano: żeby ná świat nie wyſzły, imienia ſwego zákały. Tak bezbożność ſtará ſię o imię dobre u ludźi, kiedy ie dawno u Nieba ſtráciła. A że wiele ich więcey ſzacuie ſławę, niż życie, o to ſię pilnie ſtaráią, żeby niecnota ich ná świat nie wyſzła. Grzech, iák prętko do wiadomości Pańá, Sędźiego, Oycá przyidźie, gubi pryncypała ſwego; woli każdy bezbożny umrzeć z zbrodniami, niżeli ie wyiáwić.

A przecię to ná nas wſzyſtkich pada, że kiedykolwiek grzechy náſze ná świátło przyidą, ktoreśmy gdźieś zákopali głęboko złością naſzą. Práwdę rzekł Poeta. Manl.

Przyidźie badacz niepráwośći
Co grzeſzniki pobiie,
Szukał będźie ſkrytey złośći,
Nikt ſię tám z nią nie ſkryie. Ot-

OTtokará Krola Czeſkiego przypominam ſobie, ktorego hardość gdy ſię ná świat wyiawiła, śmiechu po dziś dźień godná. Rudolf ozdoba domu Habsburſkiego: ktorego cnota, y dźieła zácne, pierwſzego ze krwi Rákuſkiey ná Rzymſkie Páńſtwo wſadźiłá: między rebellizantami, poimał Ottokará. Ten, ponieważ niegdy Rudolfa miał w Krolestwie ſwoim Woiewodą, potym ná Ceſarſką godność wynieſionemu, niechciał ſię pokłonić, y iego ſłuchać: żeby godności Krolewſkiey nie uwlokł, gdyby Ceſarzowi głowę ſkłonił. Już ſię oto woyna záymowáła, że Ottokar niechciał Panu honoru oddać, ktorego słuſznie ſię upominał Rudolf.

Już y woyſka w polu ſtánęły, z obu ſtron uſzykowáne: niepewney zwycięſtwá nádźiei przeląkł ſię Ottokar: przez poſły Rudolfa proſił, aby prywátnie w námiocie przyſięgę wierności uczynił Ceſarzowi, przy obecności Kſiążąt, ktorey dla wſtydu, w oczach Woyſk uczynić

nie

nie mogł. Ták niedotkliwy ieſt ludzki honor, że nie lubi poniżenia ſwego świadkow, chociaż z powinności uniżyć mu ſię náleży.

A chociaż mogł Ceſarz nie przyiąć poſelſtwá owego, ſkłonił ſię iednák ná wolą Krola, y zaráz nad Dunáiem rozbić námiot kazał, ná oſzukanie dowcipne Ottokará zgotowany. Bo gdy Rudolf ná tronie Ceſarſkim záſiadł, Ottokar klęknąwſzy począł przyſięgać, boki námiotow ſztucznie ná ſznurach wiſzące, z nágła odpadły tak, że woyſka oba widźieć mogły Krola przed Ceſarzem klęczącego: z iedney ſtrony Niemieckie woyſká weſoły okrzyk dawały, z drugiey ſtrony, ná zdrádę taką, Czeſkie pomrukiwały. Oſobliwiey iednák rzecz ta urázila Ottokara, ktory umyślił konfuzyi ſwoiey woyną ſię upomnieć. Lecz nieſzczęśliwym powodem, bo go y ſzczęście, y woyſko odſtąpiło, ná placu poległ.

Ztąd maią ſię czego obawiać, ktorzy pawilonámi, ſklepami, ſkrytymi po-

koiami

koiami niecnoty swoie zastaniaią: będą całemu Swiatu iawne, gdy BOG oponę tę odrzuci, y stawi nás z grzechami w oczach wszystkich ludźi, gdy surowy sąd iego nadeydźie.

Dobrze Swięty Chryzostom mowi: hom: 5. in Ep: ad Rom: *Wszystkie grzechy, na ták iawnym, tak obiaśnionym teatrum, wystawione, świátu całemu podane, y znáiomych, y nieznáiomych nam ludzi oczy ná sie obrocą.* A czego sobie życzył Momus, to BOG ma, to iest okienko do każdego człowieka serca, aby to pokazał Swiatu, cokolwiek w życiu swoim popełnił. Y nie trzeba będźie przekowywać piersi, iako kiedyś kazáno Ezechielowi mur przebiiać, aby obaczył taiemne spráwy: w ten czas, nay-taiemnieysze myśli, cnotliwe, niecnotliwe wynurzą się.

Gdy Jechoniasz Krol Jzráelski, z ludem swoim w Babilońskiey niewoli zostawáł, ci ktorzy w Jerozolimie pozostali, takie zbrodnie czynili, że mogli byli, nowy gniew Boski wzbudźić.

Chó-

Chociaſz iednak, y Mężczyzna y niewiaſty, y świeccy, y Kápłani, zakázane bałwochwalſtwo, ſkrycie z oſtrożnością iak mogli naywiękſzą popełniáli; oka Boſkiego uchronić ſię nie mogli: muſiał y Ezechiel patrzać ná to, czego widźieć niechciał, to ieſt, bezecną narodu ſwego ſwywolą.

Rzécż tę opiſuie Prorok tymi słowy: Ezech: 8. *Rzekł do mnie* (BOG) *Synu Człowieczy, mniemaſzli że widźiſz to, co ci czynia, obrzydliwości wielkie, ktore tu działa lud Izráelſki, abych daleko odſtąpił od świątnice moiey? Y wwiodł mię do drzwi ſieni, y rzekł do mnie, Synu człowieczy przebiy ścianę, á gdym przekopał ścianę, ukazáły ſię drzwi iedne. Y rzekł do mnie, wnidź, y patrz ná obrzydliwości barzo złe, ktore ci czynią. Y wſzedſzy uyzrzałem, á oto podobieńſtwo wſzelkie gadźin, y zwierzow obrzydliwość, y wſzelákie bałwány, domu Izráelſkiego wymálowane były: ſtáli przed malowániem, á każdy miał kadźielnicę w ręku ſwoich, á kurzawá obłoczná z kádźidłá wſtępowáła.*

Wie-

Wiedźieć trzeba, że bałwochwalſkie narody, do tego ſzáleńſtwa przyſzły, że bałwany, ludzkiey ręki dźieło, za Bożki z wielką pobożnością, ba Swiętokrádztwem czciły. A Egypcyanie ſamym beſtyom, krokodylom, kretom, kotom, wężom, niedoperzom, małpom, bocianom, cześć Boſką wyrządzali. Ze tedy Jzráelitowie ſąmſiedzkich narodow obyczaiem zbałámucili ſię, do bożkow ręką robionych udali ſię, y ná ścianách rożne źwierzęta malowáne widźiał Ezechiel, oprocz Moabitow bałwánow, Belfegorá, Chamorá, Baala; Amonitow zaś, Molocha, y Melchomá; Sydońſkich też, Aſtarota, y Aſtarytená; Madianitow Fegorá: Filiſtynow Dagoná; Akaronitow Belzebuba: Egipcyan Apina.

Tym ſtráſzydłom, kłaniaiących ſię widźiał Prorok Kápłanow, y niby pobożną ſtarſzyznę, y ofiaruiących kadzenia: co było znakiem odſtąpienia práwdźiwego Boga. Ale ta zniewága, ná ſamychże czyniącyach ią, ſpadła,

gdy

gdy tak ſkrytą, przenikaiące wſzyſtko oko Boſkie widźiało, Ezechiela ná świadectwo wezwáwſzy.

Piſze daley Prorok hiſtoryą. *Y rzekł do mnie* (BOG) *ieſzcze ſię obrociwſzy, uyzrzyſz obrzydliwośći więkſze, ktore ci czynią. Y wwiodł mię przez drzwi brámy do domu Páńſkiego, ktore patrzáły ku pułnocy, á oto tam ſiedźiały niewiaſty, płácząc Adonida.* Gniewu Boſkiego ztąd nowá okázya, bo grzech nowy: bo żeby nietylko ſama meſzczyzná bezbożnie ſzalałá, y niewiaſty zá ich głupſtwem poſzły: á ieſzcze nierządnym żalem opłakuiąc Adonida.

Powiadaią, że Adonid był kiedyś dilektem Wenery, dla wſpaniáłey urody, ktorego gdy dźik kłem ráziwſzy zabił, Wenus kochanká ſwego śmierć gorzko opłakiwáła: y ztąd w zwyczay poſzło nierządney kompanii Wenery, że iey kochanka Adonida co rok opłakiwáła. Bydź może, iż y żydowſkie niewiáſty, zá tym obyczaiem idąc, bałwan Agonidá obſiadſzy, śmierć iego

łzami

łzami, y cięſzkim wzdychaniem żałowały. Ach złości! ach przeklęta ſprawo! y wierze Jzráela nienáleżyta, y dobroci Boſkiey nieznośná.

Od nierządnych niewiaſt, do opiſania niezbożności męſkiey wráca ſię Prorok, y mowi. *Y mowił do mnie* (Pan) *zapráwdę widźiałeś Synu człowieczy? ieſzcze obrociwſzy ſię obaczyſz obrzydliwości więkſze niżeli te. Y wwiodł mię do ſieni domu Pańſkiego wnętrzney; á oto u drzwi domu Pańſkiego, między przyſionkiem á ołtarzem, niby dwudźieſtu pięciu mężow, tyły maiących przeciw Kościołowi Bożemu, á twárzy ich do wſchodu obrocone, y kłaniáli ſię wſchodzącemu ſłońcu.* Y to było treść ſamá złości, Bogu, y Arce iego tył podawáć, Słońcu wſchodzącemu twarz: y iemu ſię obyczaiem pogańſkim kłaniać, y Boſki honor Planecie świadczyć, całuiąc rękę ſwoię: á o cześć prawdźiwego BOGA niedbać, nim gardźić.

A że to Kapłani czynili, tym cięſzſzy grzech był, im urząd świątobliw-

ſzy grzeſzącey oſoby. Coż rozumiemy, gdy BOG ná to patrzył, ták rożne ludu ſwego bałwochwalſtwá widźiał, gniew ſwoy drażniące, iák ciężko zábolało ſerce iego? ſłuſznie do Ezechiela, oczywiſtego świadka ſwego, żałuiąc ſię niby, mowił: *Widźiſż Synu człowieczy, co ſtarſi domu Izráelſkiego czynia w ciemnościach! Każdy wſkrytości pokoiu ſwego! mowia bowiem, BOG nas nie widźi, porzucił BOG źiemię.*

Ale niech ſię nikt ná żydow nie ſkarży ſamych, iak od świátłá uciekaiących; ſą y po dźiś dźień między Chrześciánámi pokątnicy, ktorzy niepráwości ſwoie, ciemnościami, y nocami pokrywáią. Swiętego Cypryaná to ieſt zdanie, mowiącego: l. 2. Ep: 2. *O gdybys mogł, ná wyſokiey ſtrážnicy poſtawiony, okiem twoim ſkrytości przeniknąt, záwarte pokoiow drzwi ſobie otworzyć, y w ſumnienia ludzkiego komorkę ſpoyzrzeć! uważ, iák cięſzki grzech ná to patrzat, uważ: czego, ślepo ná niepráwość lecacy, zapieráia ſię, á przecię czynią. Ci ná ſadach inſtygatorowie,*

rowie, á w taiemności winowáycy, ſami Cenſorowie ſwoi, y winowáycy. To iawnie potępiaią, co w domu czynią; ktorych im ſkrytſza nieprawość, tym większá śmiáłość.

Jak wiele takich między ludźmi uwiia się, ktorych ná pozor ſama cnota Chrześciańſka uformowáła: ták nic przeciwko práwu poczciwości, y przykazań Boſkich nie popełniaią. Ale gdy od ludzkiego się oka umkną, na wſzyſtko się odwáżaią; y przykładem żydowſkiey niewierności, ſtawiáią ſobie nowe bałwány, zá Boga maią, brzuch, pychę, bogactwá, piiańſtwo. Fortunę ſwoię przymnáżaią, przez ſkryte zdrády, przez taiemne fakcyie, drugiemu honor wydźieráią; w domu ſwoim, w cichości, dni y nocy ná marnościach tráwią: żadnego w tym ſzkrupułu nie maią, mniemaią, że im się to godźi, iż tego nikt nie widźi. A że przy Bacchuſie, ſioſtrá iego wiąże się Wenus, iey kochankowie ſtráconego żałuią Adonida, opłakáni ſami, kiedy ſkrytymi wſzetecznościami, godne płaczu ſprá-

wy pełnią, y wſtydu, y duſzy ſwoiey nieprzyiaciele, gdy rozumieią że náylepiey ſobie życzą.

Ale nad inne niecnoty ten cięższy grzech, ktory, czarnokſiężnicy, czarownice w nocy czynią: ktorego czaſu kompanie ſwoie zwodzą, przy weſołey ochocie, y omomionych bańkietach. Jáko bowiem ochotnemu goſpodarzowi ſwemu diabłu, wiernie ſłużą y cześć wielką oddáią, aż do ſromotnych części całowania: ták wymowni ſą, ná bluźnierſtwa, przeklęctwá, wyrzekaniá ſię BOGA.

Ba y ná Chleb Anielſki, SAKRAMENT Nayświętſzy Ciałá JEZUSOWEGO, czci wſzelkiey godny, dla obecności práwdźiwey CHRYSTUSA, świętokrádzko ſię rzucaią, biorąc go w ręce, igłami, ſzydłami, żelazami koląc: y tymi niecnoty ſwoiey inſtrumentami katuią Zbawiciela, w niecierpiętliwym iuż ciele zoſtaiącego. Nie ráz iednák Krew Nayświętſza z niego cieklá, żeby złość ſwoię niecnotliwá wola

po-

poznáła chcąca BOGA ránić, niepodpadaiącego dawno pod takie zelżywośći. Złośćże to mnieyſza ieſt, niżeli tyłem ſię do BOGA obrácáć, y wſchodzącemu słońcu, przy pocałowániu ręki kłaniać ſię? ktorym wyſtępkiem zmazáli ſię kiedy Jzráelitowie. Niech kto chce inaczey trzyma: znim ſię iá nie zgadzam. Pokaże to kiedyż dzień oſtatniego ſądu, iák ten grzech, iák inne karáne będą

Niech ſobie nikt głupie niepobłaża, że taiemnie grzeſzył: bo tam wſzyſtkie niecnoty łudźkie wyiawią ſię. Nie trzeba tam tey będźie prácy, ktorą Ezechielowi BOG żądał: *przebiy ſobie ſcianę*: każdego ſerce otworem ſtać będźie, y iák na táblicy, chcącemu czytać, wypiſano będźie wſzyſtko, co niecnotliwie głowá myśliłá, ięzyk mowił, ręce, y zmyſły ciała czyniły. Jaśnie o tym mowi Swięty Hieronim: Ep: ad Oc: *Przyidźie dźień ow, w ktorym wſzyſtkie ſpráwy człowieka, iák na táblicy wypiſane będą.*

Rzetelniey ieſzcze w tey materyi Swięty Bazyli mowi: *Wſzyſtkie ſpráwy náſze, nie w poſpolitości widźiane będą, ale wſzyſtkie iák ná tablicy wſzczegulności, pilnie wyrażone: iáko kto na popełnienie cudzołoſtwa, z łożka ſię porwał: iákiemi drogami ſzedł: iák prętko, czy zwolná; iák ſię przeſtroił: y ktorendy wſzedł, cudzey żonie ſromotę uczynił. To wſzyſtko, iák ná regeſtrze czytane będźie.* Trac: de Virg:

Zadná, umieiętna Apelleſa ręka, ábo Protogeneſa pędzel, żywiey y práwdźiwiey nieodmaluie każdego niecnot, iáko, przed ſądem Boſkim ſtoiących ſumnienie. Ktore też Jan Swięty przyrownywá do kſięgi otwártey, gdy wſpomniawſzy o przyſzłym ſądźie, ták między innemi ſłowy mowi: Apoc 20. *y widźiałem umarłe wielkie y małe, ſtoiące przed obliczności ſtolice, á kſięgi ſą otworzone: y oſądzono umarłe z tego co nápiſano było w kſięgach, według uczynkow ich.* Przez te Kſięgi rozumieć trzeba ſumnienie, y pamięć wſzyſtkich, w ktorych otwártych kſięgach, ſpiſano będźie,

dźie, cokolwiek abo ná chwałę, abo ná naganę czyniło ſię.

Y iák bogoboyni weſołe ſercemieć będą, gdy święte ſpráwy ſwoie Sędźiemu czytać dadzą, y ſkarżącym ná ſię, y świadkom, y zobu światow zgromadzonym, śmiertelnym, y nieśmiertelnym: ták bezbożny każdy, z żalu y żałości ſchnąć będźie, kiedy ubronić nie będźie mogł, aby ſromotne niecnoty iego czytane nie były: oſobliwie te, ktore chciał mieć utaione, y w ciemnośćiach zákopane, to ieſt, ſprzyſiężenia ſię ná Panow, ſztuczną Oyczyzny zgubę, niby zápomnione ná zdradę krzywdy, ſpráwiedliwość przez korupcyie złamáną, pofałſzowáne práwne kſięgi, poſzalbierowáne zápiſy, ſługom myta zátrzymane, rzemięśnikow, zápłatę żołnierzom nie rychło wyliczoną, uiętą, zápartą; niewſtydy, gwałty cnocie poczynione, cudzołoſtwa, zgwálcenie Kośćiołow, uciemiężenie wdow y uboſtwá; Supliki zátaione, krzywoprzyſięſtwá, Machiawelſkie nie-

ſzcze-

ſzczerości, krzywdą nábytych fortun, honorow, godności, niewinnych záboyſtwá: trucizny zadáne, czarnokſięſtwá, podarunki miłoſne, y tyſiąc innych niecnot, w nocach zágrzebionych.

Co wſzyſtko gdy ſię wyiawi, y ná ſercu obwinionego czytane będźie, od ſtoiących przed Sędźią Bogiem: ach iakim ſię zápłonie wſtydem bezbożne oblicze? zwłaſzcza że y świątobliwi tam ſię lękać będą, y náymnieyſzych niedoſkonałości ſwoich.

Bernard Swięty, Matki Boſkiey kochanek, Kościoła Swiętego świátło, świątobliwości wzor, cnot przykład, ták o ſobie piſze. l. Med: c. 2. *Oto ia ſtawiony będę przed ſurowym Sędźią, ábym dał ſpráwę z uczynkow moich. Biadá mnie nędznemu, gdy przyidźie ow dźień Sądu, y otworzone będą Kſięgi, w ktorych ſpráwy moie wſzyſtkie, y myśli, przed Panem czytał będą. W ten czas zwieſiwſzy głowę, z záwſtydzenia złego ſumnienia, ná Sądźie przed Panem ſtanę, ze drzeniem, y ſtráchem, wſpomináiąc ſobie popełnione grzechy moie.*

Swię-

Swięty Auguſtyn w tey materyi, toż ſamo mowi. l. Medit: c. 39. *Biada mnie nędznemu, gdy przyidźie dźień ſadu, y otworzą ſię Kſięgi ſumnienia, gdy rzeką o mnie, oto człowiek, y ſpráwy iego. Coż czynić w ten czas będę Pánie Boże moy, gdy Niebo wyiawi niepráwość moię, y źiemia przeciw mnie powſtanie? oto nic odpowiedźieć nie będę mogł, ale ſpuśćiwſzy głowę ze wſtydu, przed tobą ſtać będę, ſtrwożony, y zawſtydzony.*

Więc ieżeli złota duſzá dla przymieſzaney rdzy lękaſię: olowná, miedźianá duſzá, błockie, y źiemią zaſzpecona lękać ſię nie będźie, gdy ná probierſki Sądu Bożego przyidźie ogień? Y ieżeli wſpomnieni Swięci Oycowie, woiuiącego Kośćioła niewzruſzone filary, bały ſię, wyiawienia grzechow ſwoich, ktorymi prze ſłabość natury ludzkiey, zmázały ſię nie co! iak daleko barźiey trwożyć ſobą powinni, ktorzy zewſząd teráz niecnotami opaſani, dla rozwiozłego życia, nie co innego czynią, tylko to, co wſtyd przynoſi. Záprawdę przed Boſkim

Trybunałem, gdy im przyidźie wyiawiać ſpráwki ſwoie, y bez czoła będącym, cięższá męka będźie, niżeli mniemaią teraz.

§ IX.

Dalſzym diſkurſem záwſtydzenie potepieńcow, z wyiáwienia grzechow, y męká ich pokázuie ſie.

DZiwną rzecż czytam, ktorá ſię złodźieiowi iednemu tráfiła. *Surius 8 Sep.* S. Korbinian Frizyngenſow Biſkup muła miał, ktorego gdy ktoś ſamopaſz chodzącego w polu obaczył, nikogo ſtrzegącego nie było, ukrádł.

Gdy ſię dźień do wieczorá nakłániał, paſtucha ſzuka Pańſkiego muła, nie náláżſzy go, dał znać Swiętemu Korbinianowi. On, ná modlitwę klęknąwſzy, ſkarżąc ſię Bogu o krzywdę, abo chcąc winowáycy BOGA przeiednać: miał od Anioła obiawienie, że mu ſię ráno ſtawi złodźiey z mułem.

A gdy názaiutrz Swięty Biſkup wypełnienia obietnicy Anielſkiey czeka z całym dworem ſwoim; muł, niby przywiązanego do grzbietu ſwego złodźieia, z podartą twárzą przynoſi. Z tąd nędzarz ow, grzech ſwoy dobrowolnie wyznáwać początł, y powiadać, że z nim muł przez gory, doliny, laſy, cierpnia, ták gwałtownie leciał, że mu porádźić nie mogł, áni ſię z niego zrzucić, boiaźnią wielką y ſtráchem przerázony. Grzech tedy ſwoy potaiemny, iáwnie potym wyznał, y wyrzekł ſię go, y od Swiętego Biſkupa łaſkáwość otrzymał.

Tu ſobie uważ, co w ten czas ten człowiek myślił ſobie, gdy widźiał że gwáłt iakiś y ſiła niewidoma náglila go do tego, aby ſię tam ſtawił, gdźieby ſię oczywiſtym złodźieiem pokazáł, y nieſławę ſobie niezmázaną ziednał. Ach! co tam zá odmianá w twarzy była! iák cały we krwi ſtanął! iak ſię záwſtydźił! widźiał tych, ktorzy przy Swiętym Biſkupie ſtali, częścią ſię dźiwuiący, częścią gniewaiący, ná głupią

śmia-

śmiałość. A ieżeli to cięſzko złodźieiowi temu było, że go dwor Biſkupi widźiał: coby zá cięſzkość była, gdyby go muł był po wſiach y miaſteczkach obnoſił, y złość iego wyiawiał wſzędźie.

Z tąd dochodźić możemy, iák nieznośná będźie źniewága bezboznym, kiedy z licznymi niepráwościami, z wielką aſſyſtencyą grzechow ſwoich, przed Sądem Boſkim ſtawią ſię ták, że wſzyſcy ktorzykolwiek ná tym Trybunále będą, obaczą niecnoty. Pięknie w tey rzeczy Swięty Chryſoſtom mowi: hom: 5. ad Rom: *Gdyby ktorego z nas taiemny grzech, dźiś zgromadzeniu temu był wyiáwiony: ázażby nie wolał zginąć, y w źiemię ſię przepaść, niżeli tyle świadkow mieć niepráwości? Coż ſię więc z námi dźiać będźie, gdy wſzyſtkie ſpráwy náſze pokażą ſię, iawnie, widocznie ná dniu owym, ludźiom y znáiomym y nieznaiomym.*

Coż, dla Boga! pomyśli ſobie bezbożny, kiedy niepráwości iego każdemu czytać dadzą! iák cięſzko będźie Chrześcianinowi

ścianinowi słuchać Cenſorow ſpráw, Zydow, Turkow, Tatárow, Ateuſzow? Nie możem ścierpieć, gdy nam kto wymowi natury defekt iaki, abo garb, ábo nieproporcyą w twárzy, co nie z náſzey pochodźi woli: daleko ciężey będźie ścierpieć, gdy w ow dźień oſtatni, ſkazy duſzy, z wolney woli náſzey pochodzące, y do tego momentu zátaione, palcem ſobie każdy ſkazować będźie.

Pamiętná ieſt Janá Teutonika ſztuka, ktorą ſzczypiącym urodzenie ſwoie, dowcipnieć, ale nie pochrześciańſku wyrządził. *Delrius*. Ten był z podłych Rodźicow urodzony, y niepewnego łoża: że iednák náuką był znáczny, Kanonią mu Halberſztadieńſką, ktorá, tylko ſzláchetnie urodzonym daná bywa, ofiarowano. Ale, co zwyczaynie w nierowności ſtanu bywá, kollegowie nim, ze dwu miar gardźili, y, że nie był urodzeniem im rowny, y że ladáiakiey Matki. Często go z tych okoliczności przymowkami ſzczypali;

Co

Co barzo bolało Janá, że iuż mu wycierpieć trudno było. Chcąc tedy zábieżeć dalſzey ſwoiey konfuzyi, y przymowkom, Kanonikow ná báńkiet doſtatni záproſił.

Przy ochocie, pyta ſię czy życzyliby ſobie goście widźieć Oycow ſwoich. A gdy zrozumiał, że każdy z nich prágnął widoku tego: on czarnokſięſki wierſz przeczytawſzy, ſtawia przed nimi oſoby, Kucharzá, Maſztalerza, Błazná, ktorych twárzy w domach Oycow ſwoich dobrze ználi. Y ſwego Oyca oſobę pokazáł, w Kapłáńſkim ſtroiu, przyſtoyney proporcyi. Zwiodſzy z pokoiu maſzkary, rzekł gościom; przymowcież teráz, czyi tu Oyciec przyſtoynieyſzy? lecz oni záwſtydzeni, y ſtráchem przeięci, że Oycow mieli ták nikczemney kondycyi, dla matek niepoczciwych, wrocili ſię do domow ſwoich, y więcey podłego urodzenia, nie wyrzucali Janowi.

Coż? czy ich ſzczęśliwymi názwiemy, ktorzy ſię zawſtydźili nieprawości

cudzey,

cudzey; y konfuzyi z Rodźicow swoich ná się záciągnioney mogli się uchronić? Ale opłani w piekle potępieńcy, ktorych ow ogień przeymować będźie, nigdy się nie uchronią záwstydzenia: aby im się męki przyczyniło, tak się wstydźić będą złości swoich, że iey nigdy nie unikną, zawsze słuchać ostrych przymowek będą, pośmiewisk; poki piekło ná nich patrzać będźie, y sumnienie, poki czytać będą Censorowie wypisane ná tablicy sumienney grzechy, niewymazánym nigdy charákterem, BOG kiedyś do Narodu Jzráelskiego to mowił: Jer: 17. *grzech Judy pisany iest żeláznym charákterem, pazurem dyamentowym wyryty ná szerokości serca ich.* A ten grzech był niewierności, y bałwochwalstwá, o ktorym powiadaią, iż był tak wyryty ná sercach winowaycow, że żadną miarą áni zmazány, áni wyskrobany nie mogł bydź.

Ták się właśnie z potępieńcami dźieie: w sumienney kśiędze, nie inkaustem zápisane maią grzechy, ktoreby

łzy,

łzy, abo woda, abo inny zmyć mogł likwor: dyamentowym grabſztychem wyryte ſą, żeby ná całą wieczność trwáły. Tu to náleży, co mowi Origenes: hom: 12. *Odkryie ſię moich ſkrytośći ſumnienie, y w otwártym ſercu, pokaże ſię reieſtr grzechow, ktore żelazem, dyamentem nápiſane ſą: y liczná ludźi wielkość obáczy niecnot moich wyrażenie.*

Nie zákryią ſię lubieżnośći, obżarſtwá, zdrády, ukrzywdzenie niewinnych, złamane przykazánia Boſkie dla reſpektu przyiaźni, ſpráwiedliwość, prawda: wyda ſię poprzyſiężoná z diabłem liga, ktorą z nim wźiąłeś, dla uciech krotkiego życia, roſkoſzy, czarow, y ſztuk. Te y inne ſpráwki, żelaznym charákterem wyryte ná tablicy ſercá, widźieć, czytać wſzyſcy będą, nie przez moment ieden: ſkoro Chrystus ná Sądźie ſwoim odrzuci záſłonę ich, y ſumienne kſięgi každego otworzy.

Poczuie tam każdy bezbożnik gryzącego ſiebie robaká, kiedy z drugimi, on też ná ſkryte ſwoie nieprawo-

ści patrzać będźie. Pięknie do tego zdania Swięty Bernard mowi: *Zadne oko, z ták wielu patrzących uprzykrzeńſze nie będźie, nád włáſne ſwoie.* l. 5. de Cons: c. 12. *Niemaſz áni ná Niebie, áni na źiemi ſpoyzrzenia tákiego, ktoregoby uniknąć barziey ſumnienie chciało, mniey mogło. Te nocy, ſame ſię widzą, przed ſobą ſię nie ſkryią, ktore czego innego nie widzą, ſpráwy ciemności, idą zá nimi, y niemáſz gdźieby ſię przed nimi ſchronili, náwet ani w ciemnościach ſamych. Ten ieſt robak, ktory nieumierá, pamięć przeſzłych niecnot: raz gdy wſzedł, ábo ráczey przez grzech ſię wylągł, trzyma ſię mocno, oderwáć ſię nigdy nie da. Y ſumnienia gryść nie przeſtaie, y nim ſię żywi, iak potráwą nie uſtanną, życie ſwoie nim záchowuie. Lękam ſię robaká gryzącego, y żywey śmierci. Boie ſię wpaść w ręce śmierci nie umieráiącey, y żywota umieráiacego. Więc poki duſzá trwáć będźie, trwać będźie y pamięć. Ale iakaſz? niecnotámi ſkalána, niepráwościami záſzpecona, prożnością nádęta, wzgardą poroſła, ſpráwy dawne, y przeſzły y nieprze-*

ſzły: przeſzły w uczynku, ále nie w pamięci. Co ſię ráz ſtało, bydź nie może aby ſię nie ſtało. Dlá tego choć uczynek w czáſie był, ále co ſię uczyniło, trwáć ná wieki będźie. Z czaſem nie przeminie, co czaſy minęło. Będźie więc przez całą wieczność dręczyło, co żeś źle uczynił, wiecznie pomnieć będźieſz. Przydaię: że y inni ná wieki patrzáć będą, ná złe uczynki.

Więc záwſtydzenie to, ktore w tym życiu przemiiaiące ieſt, nie dłużey, nad godźinę, abo dni kilká, abo kilká mieſięcy, lub lat potrwá; tam przez wieki, lat miliony, całą wieczność trwáć będźie. Y ná moment, żaden z potępieńcow nie uniknie wſtydu, od tego punktu czaſu, od ktorego (przegráwſzy ná Sądźie Boſkim) wſtydźić ſię nieprawośći ſwoich pocznie, przed Sądem Jezusowym.

Od tego nieſzczęśliwego punktu, ná męki piekielne rzucony, Dawidową pioſnkę ſpiewać będźie: Pſ: 43. *Záwſtydzenie oblicza mego okryło mię, od głoſu łżącego y obmáwiaiącego, od oblicza*

nie-

nieprzyiáciela, y prześladuiącego, cały dźień záwstydzenie moie mnie trápi. Y práwdźiwiey to mowić będźie potępieniec, bo y Niebu y piekłu dany iest ná urąganie y natrząsáć się będzie z niego sumnienie własne. Będźie on w ták wielkim nieszczęściu swoim, y opłakánym stanie, płacząc y ięcząc, Prorockiemi słowámi, piekło, ziemię, y Niebo przebiiał, krzycząc.

Przeklęty dźień, ktoregom się urodźił: dźień ktorego mię porodźiła Matka moia, niech nie będźie błogosławiony. Przeklęty Mąż, ktory opowiedźiał Oycu memu, mowiąc, národźił ci się Syn, y niby wesołą nowiną ucieszył go. Niech on człowiek będźie, iako miasta są, ktore Pan wywrocił, á nie żal mu było: niech słyszy wołánie ráno, y wycie czasu południa, ktory mię nie zábił w żywocie, żeby mi matka moia była grobem, á żywot iey poczęciem wiecznym. Czemuż z żywota wyszedłem, ábym widźiał prácę y boleść, á żeby się zákończyły w záwstydzeniu dni moie? Takie nárzekania, lamenty, niestetaniá, dręczeniem są, ktorym

bezbożnych morduie ſumienny robak.

My ieżeli męki tey uchronić ſię chcemy, y zębom robaká tego nie podać ſię ná okrucieńſtwo; ſłuchaymy rády Bazylego Swiętego, ták mowiącego. *Staw ſobie w oczach głęboką przepaść, ciemności nierozbite, ogień bez świątłości. Nákoniec, co ze wſzyſtkich, nayciężſze karánie ieſt, zelżywość owę, y záwſtydzenie wieczne. Tego ſię lękay, y tą boiaźnią zięty, duſzy twoiey popędliwość do grzechu, iák wędźidłem iákim przytrzymay.*

To czyniącemu wiernie przyrzekam, żadne ci ſumnienie dogorywać nie będźie, żaden cię robak żrzeć nie będźie: zębow tych uchroniſz ſię.



PRZY-

PRZYDATEK
Kśiążkę kończący
O dobrym, dobrego sumnienia.

DO tąd o sumiennym robaku; to iest, o záwiedzionym sumnieniu grzesznika, dłużey, nád obiecaną krotkość, mowiliśmy: nie bez pożytku iednák zdało się szerzey mowić, o mękach, katowniach, dręczeniu mordercy tego, y stawić w oczach karánie to bezbożnym. Bywá to bowiem częstokroć, że w ten czas dopiero złości przestaiemy, gdy iey złość oczywiście widźiemy.

Oby więc, iak uznáwamy nieźliczone szkody pochodzące z złego sumnienia, ták wszystkie źrzodłá ich, to iest grzechy, zawálili, á drogę sobie otworzyli do Swiętey wieczności, ktorą pobożnie żyiącym, dobre sumnienie toruie. A że to iest wielkiego szácunku godne, wielki pożytek przynoszące, nim książkę zamknę, Czytelnika ná-

kłánić chcę, aby się o sumnienie dobre stárał, iak o iedyne szczęście swoie.

Ják sobie sumnienie dobre szácowali Poganie, pokázali; gdy nie dla czego innego stáráli się o nienáganne życie, y niewinności záchowanie, tylko aby sumnienie spokoyne mieli, ktore w pismach swoich dźiwnie záchwaláli. Pogáński Filozof, po Chrześciáńsku o tym pisząc mowi. Seneca Ep: 27. *Człowiek mądry, záwsze wesołym iest, wesołość tá, nie zkąd inąd pochodźi, tylko z cnotliwego sumnienia. Nie może wesołym bydź, tylko stateczny, spráwiedliwy, wstrzemięźliwy.* Y ná innym mieyscu: *Samá cnota sprawuie ustáwiczną wesołość, bespieczną: á ieżeli smutek iáki ná nich padnie, iák obłok przeydźie, ktory niższy od Nieba iest, dnia nigdy nie zepsuie.* Toż y Plutarchus złotymi práwie słowy mowi. Plut: de Cupid. *Cnota y poczciwość, wielkie świátło, sobie włásne, y domową radość przynosi duszy: czyli ią kto będźie widźiał, czyli nikt, ani BOG, ani człowiek.*

Y Rzymski Krásomowca Tulliusz ná

to

to ſię zgadzá: *ieżeli náſzych myśli, y uczynkow, we wſzyſtkim życiu náſzym, świadkim będźie ſumnienie; bez wſzelkiey troſkliwości, z wielką poczciwością żyć będźiemy.* Tenże ná innym mieyſcu mowi: *wiek cnotliwie y pięknie przeżyty, ták wielką przynoſi rádość, że ták żyiącym, żadná ſię choroba nie uprzykrzy, ábo máło co iey poczuią.* Y Sokrátes ſpytany, ktoby mogł żyć niezafráſowany? odpowiedział: *ten, ktory nic złego ná ſiebie nie czuie.* Y Bias, czáſu ſwego między Medrcami miany, gdy mu kazáno powiedźieć, coby w tym zyciu było bez boiáźni: rzekł, *ſumnienie cnotliwe.*

Pokazáł to iaśnie ná ſobie tę práwdę Scipio Afryki zwycięſca: ktoremu gdy do ſądu pozew dano, iakoby ſkarb zdradźił, łupy z Antiocha wziąwſzy, rzekł: *dnia tego Rzymiánie Troię zwyciężyłem, dźięki trzeba oddać BOGU.* Ruſzył ſię ná Kapitolium z tłumem ludu, z inſtygatorem, y woźnym; Sąd opuściwſzy. A chociaſz mogł był niewinność ſwoię pokazać łátwie, y kalumniie złamać,

ná wygnanie dobrowolne iść wolał: maiąc ná tym dosyć, że go sumnienie w niwczym nie gromiło.

Ták się cnota niczego nie lęka: sam bezbożny boi się kary. Za tarczą stanie cnotliwym sumnienie dobre, y ná złość ludzką, y ná odmianę fortuny niedba; má po sobie mądrego Salomoná zdanie: Prov: 28. *sprawiedliwy iak lew ufaiący w siłach swoich, lękał się nie będzie.* Patrz ná lwá od myśliwcow obstąpionego, tu ná niego pociski lataią, z tąd się włocznie błyszczą, psy ná połow wypadáią, on się nie lęka tego: ale grzywę swoię naieżywszy, niezmieszáną twárzą stoi, á upatruie, kogo pierwey ubie, kogo drugiego y trzeciego, lub pazurámi, lub zębami rozszarpać.

Ták więc y *sprawiedliwy, ufaiący siłom swoim, bez boiaźni będzie.* Niech mu wygnánie zgubą grozi, niech złość sztuczna śmiercią, niech okrucieństwo záboystwem, piekło się z ziemią sprzysiągszy ná niego oburzy: nie zmarszczy ná to czoła sprawiedliwy, impety nie-

przy-

przyiacielſkie weſoło znieſie, z mieyſca ſię nie ruſzy; bo żeby ſię ani záchwiał, ſumnienie go dobre wſpierá, y beſpieczność iedná.

Swiętego Bernardá przytaczam słowá. Mowi on: *Sumnienie dobre, ieſt dźiedźictwo cnoty, Kościołem Sałomoná, rolą błogosłáwieństwá, ogrodem roſkoſznym; pałacem złotym, rádością Aniołow, ſkrzynią przymierza, ſkarbem Krolewſkim, dworem Boſkim, mieſzkaniem Duchá Swiętego. Nic nie ieſt wdźięcznieyſzego, nic beſpiecznieyſzego, nic bogatſzego nád dobre ſumnienie. Niech trudźi ciało, świat do ſiebie ciągnie, ſtraſzy ſzátan, to będźie beſpieczne. Niech świát w odmienności ſwoiey płacze, cieſzy ſię, ginie, miia, nigdy nie zniſzczeie ſumnienie dobre. Niech ciało ná męki ſkażą, poſtami ſię trápi, bicze ie drapią, męczarnie rościągaią, miecz zábiia, ná krzyż idźie, beſpieczne ſumnienie będźie.*

Ba y Pan ſumnienia, człowiek, tak ieſt beſpieczny, że w oczywiſtych niebeſpieczeństwách, ſmacznie záſypiać może! Sam to Pan JEZUS pokazał, o

ktorym

ktorym Swięty Ewángelista powiáda, że w łodce spokoynie sobie spał, w ostátnim práwie niebespieczeństwie, gdy Apostołowie, dla náwałności wielkiey mniemali, żeś iuż iuż zatoną. Miękki to wezgłowek iest, sumnie dobre: przy niebespieczeństwach żywota tego, miło záśypia duszá, ktorá w sumnieniu swoim, niewinność záściele sobie.

Ták Piotr Swięty wdźięczny miał sen, kiedy w Jerozolimie ná ucięcie szyi skázano go, w więźieniu trzymano, łańcuchami dwiema związáno, y pod żołnierską trzymano strążą. Tenże to czás Pietrze do spánia! ostatniá ta noc życiu twemu, ostatni iutrzeyszy poránek, y iesczeż záśypiasz smacznie? iuż plac ná strácenie twoie zgotowány, iuż kat miecz ostrzy ná szyię twoię, á ty śpisz? ach! czemuż się nie lękasz? czemu wygody zażywász? áni cię śmiertelne sny przebudzaią?

Był taki winowáyca, ktory usłyszawszy ná życie swoie dekret, ták troskliwie się zálękł, że ostatniey życia

swego

ſwego nocy oſiwiał. Ale Piotr Swięty, iako świadczy *Łukaſz S. w ſamę noc ſpał, łancuchámi dwiema związány.* Zkąd proſzę táka beſpieczność mężowi Swiętemu? zkąd tak miły, bez wſzelkiey boiaźni ſpoczynek, że przy niewygodźie więźienia, w kaydanách, o krok od śmierci, Piotr Swięty ſpi ſobie mile? pewnie, że mu niewinność iego, ſpráwa dobrá, y ſumnienie cnotliwe za wezgłowek było, że ná naydelikatnieyſzym łożu, nie mogł miley ſpocząć.

Ktokolwiek życzy ſobie miłego ſpoczynku zażyć, niech ſobie pod głowę podłoży Poety zdanie. Hor: l. 1. Ep: 1.

Nie maſz złości w ſumnieniu, ni w pamięci winy.
Niemaſz trwogi ná duſzy, bladości przyczyny.

A przyrzekam, że:

Choć ſię ná cię cáłego świata gmach obali,
Taká, nieſtrwożonego, ruiná záwali.

Hor: l. 3. Od: 3.

Nigdy nie ieſt umyſł ſtatecznieyſzy, iako gdy ſię ná niewinności wſpierá. Zda ſię, że to chciał Auguſtyn Swięty

wyrazić,

wyrázić, gdy rzekł; *ty, ktory práwdźiwego pokoiu, po tym żyćiu ſzukaſz, możeſz go między przykrośćiami żyćia tego ználeść, ieżeli bedźieſz przykázania Boſkie kochał. Prętko poznáſz, że ſłodſzy ieſt owoc pobożnośći, niżeli niecnoty: y práwdźiwſza y milſza rádość ma człowiek z dobrego ſumnienia, przy niewygodach, niżeli przy złym ſumnieniu, w roſkoſzach.*

Y nie trzeba tego uwáżać, że święci ludźie wielkie przeciwnośći cierpią, y do Boga w nieſzczęśćiach ręce y oczy podnoſzą, ta ieſt nátury naſzey ſłabość, gdy nas co dolega boleiemy, y boleść náſzę wydaiemy, to ſtękaniem, to narzekániem. To zaś ieſt niewinnośći, y cnoty ſzczęśćie, że nie upadamy pod takim ciężarem, aż do niecierpliwośći: y choć goreieſz, nie ſpaliſz ſię; abo w opałach takich, bluźnierſkim ięzykiem ná Boga porwać ſię, ale w poł ſtoſow tych ſtoiąc, nie upadać, y bydź cudownym krzakiem Moyżeſza, zewſząd gorzeć, á nie zgorzeć. Ták BOG w krza-

krzaku owym zoſtaiący, zakázał, aby ognie mu nie ſzkodźiły.

Gdy tedy BOG Wſzechmogący, całe ſerce pobożnego człowieka opánuie, co zá dźiw, że w ogniach będźie, á nie ſpali ſię? ieżeli między cięſzką odmiennością ſzczęścia, między nienáwiściami, między nieprzyiacioł ſwoich żądłami, y nędzą uſtawiczną, niezmieſzany ſtánie: ani ná słowá te wybuchnie, ktore abo gniew, abo zemſta, ábo roſpacz, ábo bluźnierſtwo záprawiło.

Słyſzeć możeſz wiele Chrześcian, ktorzy w gwałtownych nieſzczęściach y krzyżach ſwoich, przecię z Dawidem winſzuią ſobie tych przeciwności mowiąc: *dałeś radość w ſercu moim.* Słyſzeć możeſz z Jobem w gnoiu leżącym, wyſpiewuiących; ze trzema pácholęty w piecu Babilońſkim będącymi chwálących Boga. Wſzyſtka tá radość y weſele, między wielą dolegliwościami zoſtaiących, pochodźi z ſumnienia dobrego.

Ták

Ták Swięty Chryzoſtom uczy mowiąc: *duſzy pokoy y weſele, nie możność, nie ſiły ciała, nie ſtoły bogate, nie ſtroyne ſzáty, nie inne iákie rzeczy czynić zwykły, tylko cnotliwe ſpráwy, y ſumnienie dobre: ktore gdy kto wolne ma od winy, choć w łáchmánach będźie, choć w niedoſtatku y głodźie, ſpokoynieyſzy y ſzczęśliwſzy ieſt nád tych, ktorzy w roſkoſzách ſię zátopili.*

Gdy zaś z tego świata ſchodźić trzeba będźie, nie zkąd inąd pociecha umieráiącemu przypadnie, iak z ſumnienia dobrego. Słuchay znowu, mowiącego o tym Swiętego Chryzoſtoma. *Nic milſzego nad ſumnienie dobre. A ieżeli zupełniey to wiedźieć chcecie, umieráiącego ſię ſpytaymy; przypomnieymy mu bankiety, ktorych kiedy záżywał, y honory, y ſławę, y ſpráwy dobre, ktore kiedy uczynił. A obaczymy, że ſię tamtych wſtydźi, z tych ſię cieſzy. Tak y Ezechiaſz gdy chorował, nie ná ſławę ſwoię, nie ná Kroleſtwo, nie ná bogato zaſtawione ſtoły wſpominá, ále ná ſpráwiedliwość; mowi bowiem, pamiętay Pánie, iákom przed obliczem twoim cho-*

im chodźił, drogą proſtą. Niewiecie iak w dźień oſtatni, grzechy duſzę ściſną? iák z gruntu ſerce porażą? W ten czas tedy, gdy ſię to dźieie, pamięć uczynkow dobrych, iák pogoda w náwałnościach, duſzę lękáiącą ſię pocieſzy.

To wſzyſtko, każdemu z nás pobudką bydź może, do cnoty, y świątobliwego życia: ktokolwiek bez cnoty ná inny świat przeydźie, Nieba nie otrzymá. Zadney BOG duſzy do ſiebie nieprzypuści, tylko tę, ktora ciężkiego grzechu zmazy nie ma, tylko ktorá niewinność ſumnienia przed nim ſtawi. Samá duſza czyſta, piękna, niewinná, miła ieſt, milſza, niżeli kiedy słoń biały Indyiſkim Krolom.

Rzadka to beſtya ieſt, y dla tego ſzácowná, słoń biały. Tego kto miał w Indyach, nazywał ſię Panem białego słonia, ktory tytuł był y zácny y zázdroſny. Wiele z tąd krwi ſię ludzkiey rozláło, gdy ſię Krolowie bili o tę białą beſtyą, á dla iey białości otrzymania, ſami ſię krwią zlali. Piſze Ferdynand

nánd Mendozá, że gdy Jndyanow náwrácał, rożne Páństwá tego kraie przebiegaiąc, szczycił się Krol ziemi Sarnao białym słoniem. Tego, aby otrzymał był Krol Bráma, trzykroć sto tyśięcy ludźi wyprowádźił, maiąc to sobie zá punkt honoru, y chwały, gdyby był białą pozyskał bestyą. Nic iednak nie wskorał, trzecią część stráciwszy woyska, wrocił się do páństwá.

Z tąd ieszcze bardźiey szácował sobie Krol słonia: że się ták wiele krwi o niego rozlało. Więc z wielką pompą, y assystencyą ná iawny widok wyprowadzano go, iáko tenże Auktor wspominá, ktory sam widźiáł, gdy bestya do rzeki szła, abo do łaźni.

Naprzod Senátorowie sami, ábo na koniach sto sześćdźieśiąc, abo ná ośmdźieśiąt słoniach śiedzący, poprzedzali: drudzy zaś mnieyszey kondycyi, ábo przy Krolu pieszą szli, abo zá słoniem. Zá tymi szedł słoń biały, złotem y srebrem odźiany, pod dwudźiestą cztérema umbellami, od upału słonecznego

bro-

broniącymi; złote iabłko ná noſie nioſł. Po bokach trzy tyſiące zbroynych ſzło ludźi. Była y muzyka, ná każdey ulicy miaſta, to inſtrumentami, to głoſami, czyniąca okrzyk. Ná końcu czterdźieści Senátorow iáchało ná ſłoniach.

Ktorendy iść ta ſcená miała, ściany, kamienice drogimi obiiano kobiercami, y materyą, iákby Krol ſam z tryumfem do miaſtá wiezdzał. Jle rázy ſtanęła beſtya, ruſzyć ſię nikomu nie godźiło. A gdy (niech to będźie bez urázy uſzu) mocż wyrzucała beſtya, náczynie złote nadſtáwiano, y zá dar oſobliwſzy Kſiążętom rozſyłano, ktorzy ſię nim umywać zwykli. Ná koniec, iako żadne ſzczęście nie wiekuie ná świecie, ukochany Krolowi ſwemu ſłoń, zdechł, z żałością całego Páńſtwá, ktorego śmierć przez cały mieſiąc opłakiwáło.

To záś oſobliwſza, że zdechłey beſtyi Krol pogrzeb ſpráwił, tak koſztowny, że nań łożył cztery tyſiące Koronátow. Nagrodźiłá ſię iednák Kro-

 lowi

lowi ſtrátá táka, bo innego w puſtyniach słonia białego uchwycono, y iemu ofiarowáno, choć mnieyſzego wzroſtu. Jmię było Krola: *Oprecauſale*, to ieſt, *druga Oſoba BOGA.* Pyſzne náder imię, y nie służące śmiertelnego Krola kondycyi.

Od tego fałſzywego imienia, iá do práwdźiwego BOGA, y Syna Iego, Wtorey Oſoby Troycy Nayświętſzey idę, y mowię: że on iuż nie białego słonia, ále białe, czyſte ſumnienie, duſzę niewinną, grzechu śmiertelnego nieznaiącą, iedynie kocha. BOG to mowi u Mędrca, *roſkoſz moia ieſt, bydź z Synámi ludzkimi.* Te słowá Hugo Kardynáł pięknym podobieńſtwem obiaśnia. *Większą ma roſkoſz w ſynách ludzkich, niżeli w Aniołach, abo w innych rzeczach, od ſiebie ſtworzonych: bo z tych, ktore abo przez ptaſznictwo, abo przez myśliſtwo doſtáiemy zwierząt, uciechę ſobie gotuiemy, nie z tych co ſię w domu rodzą. Aniołowie zaś do domowych rzeczy náleżą: ludźi zaś, ſiecią opowiadania słowá Bożego, ábo krzyżem ſwoim ułowił.*

Więc

Więc miło ieſt Bogu z ludźmi mieſzkać, ták wielką prácą ułowionymi. Nie iednakie iednák ma w każdym z nás upodobanie: bo ci ktorzy w błocku grzechowym leżą, ktorzy przyrodzone práwa, ludzkie y Boſkie roſkazy gwáłcą, y rozwiozłym życiem, na wſzyſtkę niecnotę lecą, abo dla lichego zyſku, abo dla krotkiey roſkoſzy, ciężką obrzydliwość u BOGA maią. Tymi ſię ſamymi cieſzy, ktorzy práwa Chrześciańſkiego, ćwiczenia ſię w cnotach, od grzechow ſtronienia, zwycięſtwie ſamych ſiebie ćwiczą ſię. Zgoła tych kocha, ktorych ſumnienie niewinnością, iak mlekiem wykarmiło: ktorych ſumnienie bielſze niż śnieg, abo słoniowa koſtka. O tych ſię práwdzą słowa; *roſkoſz moia ieſt, z ſynámi ludzkimi*. Słowem rzekę: święte, cnotliwe, pobożne, czyſte, ieſzcze nieſkalane ſumnienie, BOGA do ſiebie ciągnie, y Niebo.

Ktoż więc nie będźie ſzacowáł ſobie dobrego ſumnienia, iak náleży? Ktoż z Mędrcem nie záwoła: Sap: 7. *przenio-*

ſtem, ie nad Kroleſtwá y krzeſła, y zá nicem miał bogáctwá w porownániu z nim: y niezrownátem z nim kamienia drogiego: bo wſzyſtko złoto przypodobane mu, ieſt iak proſzek máły: y iako błoto, ſrebro ieſt względem iego. Znim mi wſzyſtko dobro przyſzło, y nieźliczoná poczciwość przez ręce iego.

Czyńże ták łaſkawy Czytelniku, duſzę twoię y ſumnienie, iakoś powinien wyſtroy: y od grzechu, zwłaſzcza śmiertelnego ſtrzeż iey, weźmieſz zá to odpłatę wielką, Boſką miłość, Boſkie łaſki, dary, bogactwá, chwałę, błogoſłáwieńſtwo. Ták ſobie, iák tobie życzę; Niech ſię ſtanie, niech ſię ſtanie.

R E I E S T R

KSIAG, ROZDZIAŁOW, PARAGRAFOW.

KSIĘGA PIERWSZA

Ják ſumiennego robáka umorzyć.

ROZDZIAŁ I.

Łzami y pokutą ſumienny robak umorzony bydź powinien.

§ 3. Ro-

ROZDZIAŁ 2.

Robak ſumienny dekretem Boſkim o przeznáczeniu do Niebá ſię uſypia.

KSIĘGA 3.

O ſumiennym robaku mordercy Potępieńcow w piekle.

ROZDZIAŁ 1.

Sumienny Robak nieumieráiacy nigdy, morderca potępieńcow.

§ 4 Bezbo-

§ 4. Bezbożni sámi sobie chowáią robactwo ná udręczenie

§ 5 Między innym robactwem, náypierwszy będźie robak sumienny.

ROZDZIAŁ 2.

Robak sumienny rożnym sposobem trápić będźie złych.

§ 1. Sumnienie potępieńcow ieżem będźie.

§ 2 Sumnienie będźie Orłem y Sępem.

§ 3. Sumnie złe będźie im biczem.

§ 4. Sumnienie złe będźie potępieńcow larwámi y maszkárami strászyło.

§ 5. Sumnienie strách piorunowy y ná tym y ná drugim świecie złym ludźiom spráwuie.

KSIĘGA 4.

O robaku sumiennym y iego kąsaniu potępieńcow.

ROZDZIAŁ 1.

Skárżenie ná się wieczne cięszka męká Potępieńcow.

§ 1. Marność rzeczy przeszłych okazyá nárzekaniá, (dawáć.

§ 2 Diabłu do roskoszy wiodącemu wiary nie

§ 3. Czas do zbáwienia zániedbány nárzekania materyą.

§ 4. Wieczność káránia trápić będźie potępieńcow

§ 5 Wieczności nieskończoney wyrażenie.

§ 6. Karánie wieczne iáśniey się tłumáczy.

ROZDZIAŁ 2.

Záwstydzenie wieczne męką iest potępieńcow.

§ 1. Dźiecinne fraszki w dorosłych, męki im przyczynią.

§ 2. Pier-

ROZDZIAŁ. 3.

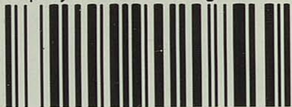
Záwſtydzeniá Materya potępieńcow, śrzodkow do zbawienia náleżących zániedbánie

Koniec Księgi, o dobrym dobrego ſumnienia.








Depozyt w Bibliotece Jagiellońskiej
06712

